INNY ŚWIAT # 9

NIEPOPRAWNE POLITYCZNIE PISMO ANARCHISTYCZNE.



Mit tolerancji cz. III J. Sierpiński Dominikana Ankieta - NATO i UE Turcja - łamanie praw człowieka Vege potyczki M. & W Wytrych Eurotop'97 Innfoshity z kraju i ze świata i wiele innych rzeczy ...

INNY ŚWIAT



TYTUŁEM WSTĘPU I KILKA LUŹNYCH UWAG NA TEMATY RÓŻNISTE.

Witam w kolejnym, dziewiątym już numerze pisma Inny Świat. Nadzieję mam wielką, iż numerek ten wywoła jak zwykle wiele emocji, jak i kontrowersji wśród czytelników. Osobiście jestem z tego numeru w miarę zadowolony choć widzę teraz wiele rzeczy które można by zrobić inaczej, no ale jak to się mówi, Polak mądry po szkodzie. Przy składaniu tego numeru uzmysłowiłem sobie, że będzie to jeden z najgrubszych zinów w kraju. Wiem, że niektórzy twierdzą, że lepiej robić coś częściej a mniej ale ja jestem innego zdania i raczej będę robił rządziej ale za to więcej, tzn. Inny Świat zawsze będzie chyba grubym zinem. Jedynym minusem takiej linii programowej jest cena pisma choć cena Innego Świata wydaje mi się i tak ceną przystępną (biorąc pod uwagę grubość gazety).
Od niedawna jestem posiadaczem komputera co mam nadzieję widać po jakości czcionek. Jak na razie nie zdążyłem zbytnio opanować owej maszyny, główny powód to brak czasu i jeszcze raz brak czasu. W przyszłości mam nadzieję, że gazeta będzie wyglądać bardziej profesjonalnie, choć z drugiej strony wiele osób opowiada się za tym by było tak jak teraz, czyli bardziej punkowo. No ale to się jeszcze zobaczy, przyszłość przed nami świetlista.
Chciałbym od razu napisać słów kilka na temat pewnych artykułów które są w tym numerze pisma i które z pewnością wywołają wiele kontrowersji. Chodzi mi o tekst Karola o Dominikanie jak i teksty Remika. Może zacznę od Karola. Wiele osób uznawało Inny Świat za pisma lewicujące, ja osobiście nigdy się z tym nie zgadzałem jak i nie miałem zamiaru kreować takiego wizerunku pisma.
Podejrzewam, że spowodował to wywiad z ludźmi działającymi w Ruchu Radykalno- Postępowym w 6 numerze pisma. Wywiad ten, jak i większość wywiadów zamieszczam tylko dlatego by dać się wypowiedzieć ludziom, by mogli oni przekazać to w co wierzą. Ja osobiście niekoniecznie muszę się z nimi zgadzać. Tak jak nigdy nie byłem fanem Trockiego tak i nigdy nie będę fanem libertarianizmu, a wywiad z czołowym piewcą tej idei jest w tym numerze. Osądzanie kierunku ideowego pisma po wywiadach jest moim zdaniem całkowicie nietrafne (równie dobrze Mać Pariadkę można by swego czasu nazwać pismem komunistycznym, bo był wywiad z kolesiem z Czerwonych Brygad jak i artykuł Solidarności Socjalistycznej).
Wydając 7 numer pisma obawiałem się zarówno ja jak i Remik (on w szczególności), że teraz zwyzywają Inny Świat od pism faszystowskich bo jest tam wywiad z J. Tomasiewiczem którego

Męski gwałt

Do niecodziennego gwałtu doszło w Lesznie w środę w nocy. Tego przestępczego czynu dokonał 20-letni skinhead na mężczyźnie-równolatku.

W środową noc do stróżówki na jednym z leszczyńskich osiedlowych parkingów podszedł młody człowiek. W tej stróżówce prowadzi się też sprzedaż drobnych towarów, między innymi papierosów. Gość zażądał paczki papierosów, ale na kredyt. Gdy przebywający w stróżówce dwaj mężczyźni odmówili mu sprzedaży, rozezłoszczony wdarł się do środka przez otwarte okienko kiosku. Tam pobił jednego z parkingowych stróżów, inwalidę zresztą, a potem zgwałcił go na oczach kolegi. Wizytę w kiosku napastnik zakończył kradzieżą papierosów, zapalniczki, napoju owocowego oraz pism erotycznych.

Szybko ustalono kim był podejrzany o gwałt i kradzież. Ten zresztą do tych czynów się nie przyznaje, ale w jego mieszkaniu znaleziono skradzione artykuły. (ar)

niektóre środowisku antyfaszystowskie chcą wylansować na groźnego faszystę co ja uważam za czystą głupotę. Ja bardzo się cieszyłem z tego wywiadu a J.T. jest obecnie jednym z moich stałych korespondentów i nawet groźby ekskomuniki ze strony „państwowych antyfaszystów" nie zmuszą mnie do zerwania z nim znajomości. Na szczęście niewiele osób miało jakieś negatywne odczucia po wywiadzie i nie zanotowałem żadnych ostrych ataków antyfaszystów. Być może jest to dobry znak, może ludzie myślą trochę sami i nie dają się omamić choćby nie wiem jak pozytywnej idei? A być może niewielu zrozumiało ten wywiad, niewielu go czytało, bo to jakaś polityka, czy co? Być może i tak było skoro jeden ze znanych działaczy sceny i jak mi się wydaje również anarchista, na pytanie co sądzi o 7 numerze Innego Świata odpowiedział- no nie wiem, dla mnie jest on zbyt lewicowy. To był dla mnie szok i naprawdę nie wiem co o kolesiu myśleć. Ale mniejsza z tym, rozpisałem się co nieco nie na temat. Miało być w końcu o tych artykułach. Przy Karolu nie ma co wiele tłumaczyć. Jest to po prostu opis tamtejszej rzeczywistości, jak naprawdę się żyje w Trzecim Świecie. A to, że jest tam gorzej niż u nas za komuny to chyba doskonale widać po artykule. Nie zgadzam się z Karolem w kwestii Kuby i Fidela. Dla mnie Fidel jest zwykłym politykiem który żyje sobie dosadnie w luksusach i ciągle mówi o rewolucji, a w tym samym czasie naród kubański prowadzi żywot niewiele różniący się od tego obrazu Dominikany. Zdaję sobie sprawę z tego, iż jest to wynikiem embarga narzuconego przez USA, ale dla mnie Fidel nie jest żadnym rewolucjonistą i na Kubie nie ma już żadnej rewolucji bo jakaż to rewolucja skoro koszulki z Che Guevarą produkowane w Kanadzie są bardzo chodliwym towarem. No chyba, że jest to sprzedana rewolucja czy też rewolucja na sprzedaż. Do tego dochodzi jeszcze wizyta papy na Kubie i lizanie świętego dupska prawdziwego Polaka przez Fidela. Oj, nie ma już prawdziwych rewolucjonistów na tym świecie (no chyba że pułkownik Kadaffi- he he). Ale mniejsza z tym. Dodam tylko, iż tytuł tego artykułu pochodzi od redakcji a nie autora, za co mam nadzieję się nie obrazi.

Teraz może przejdę do dwóch tekstów Remika. Artykuł o ideologii wyłożonej w „Zielonej Książce" Kadafiego traktuję jako pokazanie innej ideologii niż typowy komunizm, kapitalizm czy anarchizm. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie ma to nic wspólnego z ideologiami wolnościowymi. Celem tego artykułu nie jest też zachęcanie do wprowadzania takowych idei, jest nim raczej chęć pokazani również innej drogi , innej rewolucji i innej kultury. Mam nadzieję, że to robi. Zarówno w tym tekście jak i w drugim, poświęconym roli kobiet w islamie, padają słowa z którymi się całkowicie nie zgadzam, choć rozumie intencje autora. Mówię tu o sformułowaniach które na pewno zostaną negatywnie odebrane przez feministki i feministów. Wszelkie reakcje na to chciałbym by były kierowane do autora (adres udostępnię). Wiem, że jako osoba odpowiedzialna za umieszczone teksty ponoszę również po części winę za urażone uczucia dotkniętych tymi słowami osób, lecz chciałem by teksty te się ukazały ponieważ pokazują one, że nie wszystko na świecie wygląda tak jak tego chcielibyśmy . Dlatego jest tekst o islamie. Nawiązując do tego tematu, oglądałem niedawno film opowiadający o islamskiej rewolucji w Iranie i uwięzieniu amerykańskich dyplomatów przez islamistów. Było tam doskonale pokazane jak irańskie kobiety dobrowolnie poddawały się prawom Koranu. I bynajmniej nie chodziło tu o jakieś wieśniaczki z zacofanej prowincji, tylko o dziewczyny z porządnych „ucywilizowanych" domów. Co prawda islamska rewolucja , tak jak i inne rewolucje podporządkowane jednaj idei, nie znajduje u mnie ani krzty poparcia, to jednak przykład ten doskonale obrazuje jakże odmienne są zwyczaje, odmienna kultura i styl życia niż nasz europejski. Należy sobie czasami zadać pytanie, czy ci ludzie chcą zmieniać swój styl życia? Czy chcą naszej pomocy , nasze idee? Nieraz może okazać się, że nie. I wierzcie mi, nie jestem kolesiem myślącym kutasem.

To tyle chyba w kwestii zawartości pisma. Inne artykuły też pewnie wzbudza kontrowersje czy też owocne polemiki, no ale w końcu nie od parady Inny Świat ma podtytuł „ niepoprawne politycznie".

Z pewnością wielu zawiedzie się nieobecnością w łamach Innego Świata muzyki. Takie było moje zamierzenie chyba od samego początku tworzenia tego pisma. Nie oznacza to, że muzyki nie będzie wcale. Będzie, tyle że w małej ilości i przede wszystkim raczej ta zaangażowana (i nie chodzi mi tu bynajmniej o kapele pokroju MASSKONTROL, DOOM czy HIATUS bo oni są przeważnie zaangażowani w picie i śpiewanie a mi nie o to chodzi).

Skoro o muzyce nic w środku nie ma, to ja skrobnę o dwóch rzeczach które w ubiegłym roku zrobiły na mnie spore wrażenie. Mowa będzie tu o nowej produkcji zespołu GUERNICA Y LUNO oraz koncercie który odbył się pod koniec 1997r. czyli AGNOSTIC FRONT.

Ja, w porównaniu do wielu innych (takie przynajmniej słyszałem opinie) jestem wręcz zachwycony nowym materiałem GYL. Płyta ta to dla mnie esencja punka. Oczywiście, że jest ona inna niż pierwsze demo GYL, było by wręcz głupota stać w miejscu, grać tak jak kilka lat temu, nic nie zmieniając. Muzyka w większości ostra, czadowa i nie pozbawiona własnego „ "ja", własnego stylu ,stylu GYL. Jedynie co mnie ciut nie zadawala na tym materiale to część tekstów, poświęcona scenie i ruchowi punk. Teksty mimo swej prostoty są bardzo dobre lecz mnie osobiście temat ten już nuży (więc z tego względu może i dobrze, że GYL się rozpadła).



Reszta warstwy tekstowej, bez zarzutów. Tak jak wielu, tak i na mnie „Hymn miłości" wywarł niesamowite wrażenie i nie chodzi mi tylko o tekst. Utwór ten posiada taki specyficzny rytm, motoryczność, wręcz trans. Mógłby trwać przez całą wieczność....

Dla mnie, jeżeli prowadził bym jakiś plebiscyt, to punkowy numer jeden 1997 roku!!!

Teraz słów kilka o koncercie który będę pamiętał do końca życia. AGNOSTIC FRONT był kapelą która wprowadziła mnie właściwie w świat punk rocka! Tak, tak, gdybym ich nie usłyszał to być może nigdy by nie było tego zina. Nie pamiętam kiedy to było dokładnie, ale około 10 lat temu natknąwszy się kilka razy w zinach metalowych na nazwę A.F. postanowiłem zdobyć ich nagrania i wciągnąć się przez to w zawirowania muzyczne hardcore i co za tym idzie, punk. Tak więc nie miałem wyjścia i na koncert trzeba było jechać. Co tu dużo gadać, dla mnie koncert życia, klasa nad klasami starej szkoły NYHC. Zjednoczenie w dosłownym tego słowa znaczeniu (ostatni kawałek zgromadził na scenie wszystkie występujące wtedy kapele, kupa ludzi na scenie, a w czasie koncertu poza Rogerem śpiewało jeszcze kilku innych wokalistów w tym kilku z publiczności). Poczułem się co najmniej 10 lat młodszy. Co tu gadać, warto h...

jechać całą Polskę by to zobaczyć. A słów mi wi... ...

opisać.

No to chyba tyle już, zahaczę jeszcze o styczniowe wydarzenia w Słupsku. W czasie całych tych zamieszek mi po głowie chodziły dwa teksty piosenek punk rockowych. Jeden to „Dzieciaki atakujące policję" ANALOGS a drugi to wspomniana GUERNICA , podśpiewywałem to sobie non stop pod nosem: „Anarchia jest matką porządku, Chaos wymierza uderzenia, nikt już nas nigdy nie sprzeda i nie zdradzi, Słupsk, dzień zemsty, płonie cała ziemia!".

No to tyle, dziękuję wszystkim za pomoc przy tym numerze i przy poprzednich, nie sposób teraz wszystkich wymienić - Bóg wam to w niebie wynagrodzi (jeśli w Boga wierzycie). Wszystkich innych zachęcam do współpracy- wszelka pomoc mile widziana (poszuk... np. osób chętnych do tłumaczenia z angielskiego). Nadzieja ...

zobaczymy się jeszcze na łamach jubileuszowego ... ale to się jeszcze zobaczy, czas pokaże. MYŚLCIE GŁOWAMI A NIE BUTAMI CZY KUTASAMI!!! NISZCZIE- TWÓRZCIE I DZIAŁAJCIE!!!!!!!!!!

P.@!!! Krawat (kr).

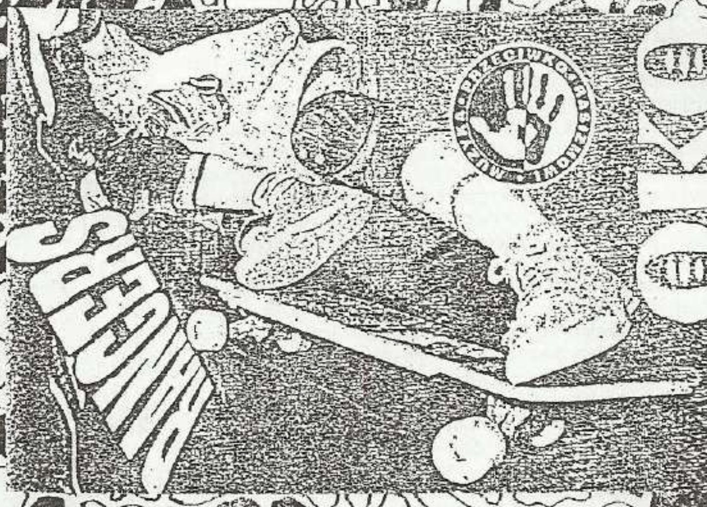
JEDYNIE SŁUSZNY I WŁAŚCIWY ADRES:

JANUSZ KRAWCZYK
KĘDZIORA 2 / 8
39 300 MIELEC.



Pięciu młodych, wesołych chłopców grających FAT/CORE/SPUNK umili czas publiczności umiejącej poszaleć. Gramy za zwroty (PKP) + jedzonko + sensowne nagłośnienie. Dla zainteresowanych do wysłuchu taśma demo split OKO/RANGERS (melodic punk). 2x20 min. Cena 2.5 zł. + poczta. Taśma wydana własnym sumptem.
Adres: Piotr Kornacki. Trentowskiego 19. 71 303 SZCZECIN. Tel. 091 4874302.





UWAGA!!! UWAGA!!!

Przy piśmie Inny Świat powstało wydawnictwo pod tą samą nazwą. Celem tego wydawnictwa jest propagowanie idei jak i historii ruchu anarchistycznego we wszelakich jego odmianach. Poza tym ukazywać się będą również pozycje z poza kręgu anarchii lecz mieszczące się w kręgu wolnościowym czy też szeroko pojętym kręgu idei społeczno- politycznych. Jak na razie ukazały się dwie pozycje a kolejne są w przygotowaniu. Do końca 1998r. planowane jest wypuszczenie jeszcze co najmniej dwóch pozycji ale szczegółowych planów zdradzał nie będę. Wszelkie osoby zainteresowane pomocą w dystrybucji owych broszur są proszone o kontakt!!!

WYDAWNICTWO „INNY SWIAT"
PREZENTUJE

„Ruch anarchistyczny w Polsce- program i działalność 1983-1997" autorstwa Artura Kruczkiewicza.
80 str.A5. Cena 4 zł + koszta przesyłki (2 zł)
Poza samym tekstem broszura uzupełniona jest wieloma historycznymi fotografiami i reprodukcjami plakatów.

„Wstęp do anarchizmu" praca zbiorowa 30 str.A5. Cena 2 zł. + koszta przesyłki (1.20 zł.)Doskonała rzecz dla osób wchodzących w anarchizm. Niby typowa agitka a jednak dobrze się to czyta i w głowie ciut po tym zostaje. Do każdego egzemplarza dołączona jest Płaszczyzna Większościowa Federacji Anarchistycznej

Broszury dostępne pod adresem pisma Inny Świat.

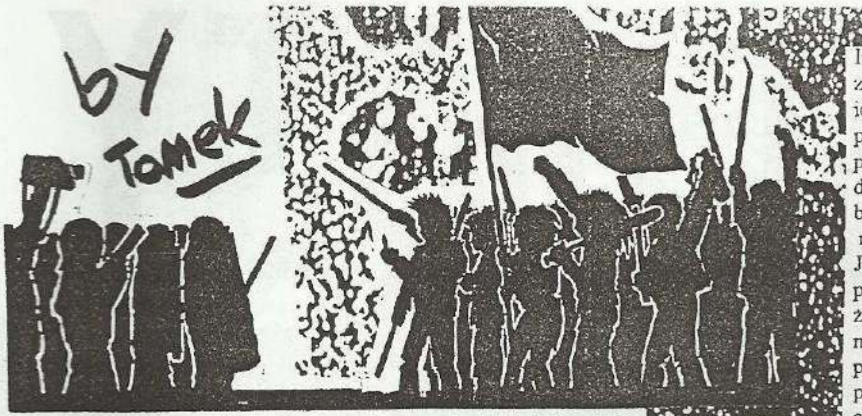
DEL. 002 AURINKOKERHO

Fiński melodyjny hc/punk z wokalistką przypominający stary Punishment Park, a miejscami Chumbe... wkład z fińskimi, angielskimi i polskimi textami

Po pełny katalog przyślij zaadresowaną kopertę ze znaczkiem.

dystrybucja:
Krzysztof Tuz
ul. Stefczyka 4/8 m. 9
84-200 WEJHEROWO





Witaj bracie, witaj siostro. Przyszło nam żyć w XX wieku, gdzie już zamiast króla na czele stoi prezydent i grupa polityków tworzących różne partie, a to co ich łączy to to, że nami rządzą. Żyjemy w społeczeństwie, w którym rządzi pieniądz który zawładnął naszymi umysłami, czyli w państwie demokratycznym. Państwo demokratyczne, ach jak to pięknie brzmi, lecz szkoda, że tylko na papierze. Bo przeciez cóż to za system, gdzie większość narzuca swoje zdanie mniejszości. Czy ich głosy są nieważne? Żyjemy w państwie gdzie dano nam tak zwaną wolną rękę przy wyborze, zwany własnym głosem. Takie to śmieszne Jest to kolejny sposób na zmydlenie nam oczu. Mamy prawo głosować na naszego kandydata (partie lub ugrupowanie polityczne czy w końcu prezydenta) który ma swój program zbliżony do naszych żądań ,czyli na naszego przedstawiciela (przedstawicieli). Co dziwne, to w swym programie zawsze wspominają o tylu wspaniałych rzeczach bliskich naszemu sercu („o niebieskich migdałach"), obiecują zmiany i polepszenia sytuacji. Zgoda. Ale zaraz po otrzymaniu głosu sytuacja się zmienia. Zapomina się o obietnicach. Do czego dochodzi? Do polepszenia sytuacji, ale sobie aby w jak najlepszy sposób napchać sobie kieszenie i dożyć szczęśliwej starości. Czy tak nie jest? Jak wygląda nasza przyszłość? Cieniutko! Inną zaletą demokracji jest to, że jak już masz kasę, to raczej już ci jej nie zabraknie. Ten system jest oparty na zasadzie: „walcz o władzę i pieniądze wszelkimi sposobami jakimi się da". No bo jak masz pieniądze to i masz władzę. Dobrym na to przykładem, na zbicie szybkiej kasy, jest wojna. No jasne. Ja czy inni do mnie podobni nie wzbogacą się ale korporacje i firmy produkujące broń i sprzęt wojskowy. Pomyśl ile kasy napłynie do ich skarbców. Dobrze ktoś kiedyś powiedział: „... bo przecież wojna to złoty interes...". a po drugie to najprostszy sposób na załatwienie swoich spraw i porachunków.

Wróćmy jednak do naszej sytuacji. Codziennie jesteśmy okradani (legalnie) przez państwo. Jak? Nasze podatki, które są nam odbierane siłą. Państwo nigdy nie odpowie za to a zwykli ludzie za niewielkie przewinienia skazywani są na lata więzienia. Spójrzmy na siebie, na nasze ręce. Zniszczone od ciągłej pracy. Jesteśmy po to aby swoją pracą wzbogacić innych. System demokratyczny jest stworzony tylko dla bogatych. Bo jak już wyżej wspominałem, mając pieniądze mamy władzę lub odwrotnie, mając władzę mamy pieniądze Żyjemy w społeczeństwie gdzie prawo nie obowiązuje ludzi prawa. Nasze córki gwałcone przez funkcjonariuszy policji, czyli prawa. Nasze dzieci bite są za nie ten wyraz twarzy czy wygląd. Korupcja policji i innych szczebli prawa. Bierze się wszystko co ma jakąś wartość. A przecież w TV mówili, że policja nad wszystkim panuje. Czasami trzeba pokazać że coś się robi. W tym celu posłużą się jakimiś drobnymi przestępcami, a masmedia odpowiednio nagłośnią sprawę. Ludzie oczekują bezpieczeństwa. Państwo wzamian za podatki otacza nas swą „opicką". No tak, często po opłaceniu podatków nie ma pieniędzy na przeżycie. A człowiek zdesperowany, nie mający warunków do życia gotów jest zrobić wszystko. Często rozwiązaniem jest złamanie prawa. Dochodzi do wzrostu przestępczości. Państwo oświadcza, że jest bezsilne z braku funduszy, na sfinansowanie przedsięwzięcia czyli zapewnienia nam bezpieczeństwa. No i znowu większe podatki, zakup nowego sprzętu i zaostrzenie rygorów, co w zasadzie do niczego dobrego nie doprowadza (widać to w obecnej sytuacji). I tak w kółko.

Ukazując niedawno zaistniałą tragedię jaka nawiedziła nasz kraj, czyli powódź, dowiodę wam, że bezpieczeństwo które nam oferuje państwo jest gówno warte. Brak funduszy na wypłacenie odszkodowań za szkody, ludzie potracili domy. Ale jak papież przyjechał, miano czym wyłożyć się na stół i zaoferować wspaniałe warunki dla niego i jego świty. Obecne wybory do sejmu i senatu. Kolejne walki polityczne i wielkie sumy pieniędzy.

Inna rzeczą jest utrzymywanie wojska które ma nam zapewnić bezpieczeństwo. To wydaje się być totalnym idiotyzmem. Zbrojenie się jednego państwa powoduje poczucie niebezpieczeństwa z jego strony dla drugiego, co prowadzi w efekcie do zbrojenia się tego drugiego itd... Z drugiej strony, wojsko gwarantuje państwu szybkie i bezpieczne stłumienie jakichkolwiek objaw oporu, który mógłby zaszkodzić prowadzeni przez nie „interesów"
Jaki jest sposób na nasze wspólne dobro, na naszą jasną przyszłość? Musimy razem pozbyć się pasożyta, który żeruje na naszej ciężkiej pracy. Państwo rośnie w siłę, ale my także. Stanowimy przecież liczną grupę ludzi. W pojedynkę napewno nic nie zrobimy., nie chcemy przywódców, naszym rozwiązaniem jest jedność. No tak, po obaleniu jednego rządu powstanie znowu kilku osobników, którzy będą pragnęli rządzić nami. Musimy trwale zniszczyć zło, nie tylko państwo, ale także takie, które siedzi w nas. Czyli chęć zysku i panowania nad innymi. To co powinno kierować naszymi poczynaniami to głos serca. Musimy żyć w miłości, wspólnej przyjaźni, trosce i bezpieczeństwie. Pragniemy sami decydować o sobie, robić co chcemy. Tak, ale przy tym nie szkodzić przez to innym. Stwórzmy alternatywy. Od razu się tego nie zrobi, ale bez wspólnej wali niczego nie dokonamy. Powinniśmy zapomnieć o sztucznych wartościach, które nas ciągle różnią. Wolna miłość, wolne wyznanie- wolny wybór. Nasza współpraca ze sobą tylko utrwali nasza więź między nami. Każdy pomaga drugiemu (innym). Czy takie rzeczy są utopią? Czy wolność jest utopią? Nie sądzę. Anarchizm jest takim trzecim wyjściem z panującej sytuacji. Nie sądzę co by lewica czy prawica pragnęła tego samego co my, zresztą mieli swój czas pokazać czego chcą. Panują ciągle walki i wojny między nimi. Widocznie takie idee nie były bliskie ludziom, że zdobyli się na walkę z panującym złem. Stwórzmy niezależne miejsca spotkań, gdzie nie będzie ingerencji z zewnątrz. Miejsca, w których można wspólnie decydować i uzgadniać dotyczące nas sprawy. Pamiętajmy: PRAWDZIWIE WOLNYM JEST SIĘ JEDYNIE WTEDY GDY RÓWNIE WOLNI SĄ WSZYSCY LUDZIE KTÓRZY NAS OTACZAJĄ. Zapomnij o państwie, ono nie stworzy bezpiecznej i wolnej społeczności. Powinniśmy ją tworzyć sami!!!

Słowa kierowane do wszystkich.

Tomasz.



INFO-SHITY



Proces przeciwko policji w Hanowerze

1800 zakazów pobytu w mieście wydała hannoverska policja w czasie trwania zeszłorocznych Dni Chaosu. Wszystkie zostały wydane bezpraw- nie co wyszło dopiero w czasie procesu jaki wygrali dwaj mieszkań- cy Hanoveru.Ci dwaj młodzi ludzie zaskarżyli policję która bez prawnie zabroniła im przebywać w hanowerskim parku na początku stycznia 1996r.



Critical Mass demo

29 letni Danni Plank zginął pod kołami wagonu kolejowego blisko angielskiego miasta Worthing 27 sierpnia'97r. Kiedy jechał swym rowerem. Wypadek ten sprowo-kował miejscowych zwolenników dwóch kółek do uczczenia tej nie- potrzebnej śmierci demonstracją rowerzystów 20 września w czasie której krytykowano nadmierny wzrost zmotoryzowanych na drogach i zbyt słabe sieci ścieżek rowerowych.

Europejskie władze przeciwko squattingowi i autonomistom.

Paryskie władze zlikwidowały dwa squatty stworzone i prowadzone przez „Inicjatywę Bezdomnych- Prawo do Mieszkania".Inicjatywa ta pragnęła zwrócić w ten sposób uwagę społeczeństwa na setki tysięcy bezdomnych i miliony biednych. Niestety władzą paryskim nie przypadło to do gustu i budynki zostały wyeksmitowane.
W niemieckim mieście Nurnberg władze postanowiły zlikwidować klub autonomistów „Komm". Po przejęciu władzy przez prawicową partię CSU władze postanowiły rozprawić się z autonomistami mimo tego, że lokalna społeczność była przeciwko likwidacji (autonomiści zebrali 25 000 podpisów pod petycją przeciwko likwidacji klubu).
Natomiast w Poczdamie w czasie trwania tamtejszego corocznego festiwalu Belvedere Open Air doszło do likwidacji tamtejszego squattu Archiv i szeregu walk pomiędzy policją a przybyłymi na imprezę punkowcami.
Po ponad 16 latach działalności i ciągłego propagowania idei anarch- istycznych oraz squattingu londyń- skie 121 Center zostanie zlikwidowane przez reakcjonisty- cznych lauborzystów.

Nie dla militaryzmu!

Pierwszomajowa demonstracja we włoskiej miejscowości Aviano zgromadziła wiele różnych grup zjednoczonych przeciwko planom budowy podwójnej wielkości bazy lotniczej wojsk amerykańskich w tej miejscowości. Sprzeciwiano się też ogólnej obecności amerykańskich baz wojskowych w Europie. Więcej informacji pod adresem: Unitary Committee against Aviano 2000, c/o Circolo E. Zapata c. P. 311, 33170 Pordenone, Italy.
W niemieckiej miejscowości Zittan odbyła się przysięga poborowych Bundeswehry w której uczestniczyły jednostki wojskowe z Polski i Czech



ministrowie obrony trzech sąsiadujących państw oraz przedstawiciela wojskowi innych państw byłego Układu Warszawskiego. Równocześnie z uroczystościami odbyła się demonstracja niemieckich pacyfistów i anarchistów. Zgromadzeni przeciwnicy armii i militaryzmu zagłuszali przemowy przybyłych gości gwizdami i skandowanymi hasłami. Nad placem zawisł ogromny transparent z napisem „Żołnierz musi mieć wroga- inaczej nie ma po co istnieć", który dość szybko został zdjęty przez pilnujących porządku żandarmów. Kulminacyjnym momentem pacyfistycznej demonstracji było wejście dwojga jej uczestników na plac główny i rozwieszenie przed pocztem sztandarowym wojsk niemieckich transparentu z napisem „Żołnierze= Mordercy!!!". Pierwszy z interweniujących żandarmów został sprytnie unieruchomiony przez owinięcie go owym transparentem, dopiero interwencja innych zdołała usunąć uśmiechniętych demonstrantów. Przebieg jak i zakończenie całej demonstracji przebiegł pozatym bez innych większych incydentów.
Szkoda, że do akcji nie zostali zaproszeni pacyfiści z innych krajów, z pewnością znalazły by się osoby w Polsce jak i w Czechach które z chęcią popsuły by plany pieprzonym militarystom.



Hiszpanie walczą o legalizację konopi.

27 lipca 1997r. Odbyła się na centralnym placu Madrytu, tzn. w samym centrum miasta zwanym Puertu Del Sol (co oznacza Słoneczne drzwi) manifestacja popierająca dążenia zmierzające do legalizacji konopi indyjskich. Wzięło w niej udział ponad 200 osób sympa-tyzujących z Madryckim Związkiem Studiów nad Marihuaną. Manifestacja ta była kolejnym krokiem przeciwko zakazowi konsumpcji, hodowli na własny użytek i posiadaniu Marihuany. Organizatorzy wyrazili też swą solidarność z ludźmi z baskijskiego ruchu ARSEC, którzy obecnie siedzą w więzieniu tylko dlatego, iż mieli swą własną dużą plantacje konopi na terenie swej wspólnoty. Pozatym zachęcano



wszystkich hodowców do stawiania oporu represyjnej polityce rządu odbierającej prawdziwyn miłośnikom konopi prawo do spożywania i hodowli tej zajebistej roślinki. Przez dwie godziny trwania manifestacji różni ludzie opowiadali ciekawe i pouczające rzeczy o marihuanie, leciała muzyczka a większość uczestników w ramach protestu i obywatelskiego nieposłuszeństwa paliła jonity przy obecnych policjantach i zaproszonych przedstawicielach rządu. Gwoździem programu było umieszczenie na pomniku przedstawiającym herb Madrytu (niedźwiedź wybierający miód z beczki) gigantycznego jonita o długości 3 metrów, który pozostał w tym miejscu jeszcze przez kilka godzin po manifestacji wzbudzając ciekawość wśród turystów. Całość upłynęła w atmosferze wspólnej zabawy, święta, nie zanotowano żadnych przejawów agresji i spotkała się z ogólnie pozytywnym przyjęciem wśród przechodniów. Wszyscy wrócili do domu z dobrym posmakiem w ustach pytając, czy uczestniczyliśmy w początku czegoś, co stanie się tradycją? Miejmy nadzieję, że tak.

W połowie października niektóre polskie media podały zaskakującą wiadomość o odbytych w Madrycie zawodach czy też konkursie na najlepszy produkt konopny. Przystąpiło do nich kilku hodowców z Hiszpanii lecz jury niestety nie wydało werdyktu ponieważ wszystkie produkty były zbyt dobre by je oceniać. Impreza odbyła się legalnie więc jak widać coś się w Hiszpanii ruszyło? Dodajmy jeszcze, że jeszcze w latach 20- tych naszego stulecia w Hiszpanii można było zupełnie legalnie kupić takie produkty z konopi indyjskich jak haszysz w aptekach po bardzo niskich cenach. Być może te czasy jeszcze powrócą.

A co w Polsce? U nas jak zwykle po staremu, tyle że teraz gdy złapią cię z jonitem to to czy pójdziesz siedzieć czy też pójdziesz na odwyk jest w rękach sędziego, a dla nich nie ma różnicy między haszem a kokainą. Szkoda, że w kraju gdzie sporo osób pali a do palenia przyznają się nawet osoby publiczne (prof.Kozakiewicz, Kora) nic nie robi się w celu odkryminalizowania tej kiedyś powszechnie szanowanej u nas rośliny.

Przeciwko Europejskiej fortecy

Francuzki rząd próbuje zamknąć swe drzwi przed imigrantami i uciekinierami odmawiając im legalnego statusu i przymusowo deportując. Liczba deportacji z Francji wzrosła w 1995r. było 7500 deportacji a w 1996r. 11733.

W proteście 300 „nielegalnych imigrantów" (wielu z nich żyło we Francji od lat) okupowało kościół św.Bernarda w Paryżu przez 2 miesiące aż do brutalnej akcji policji w sierpniu 1996r. Od tamtej pory ruch Sans Papiers rozrósł się do 24 kolektywów w całej Francji i skupia 1200 ludzi 30 narodowości.

Autonomicznie zorganizowany ruch Sans Papiers sprzeciwia się naporowi lewicowych organizacji antyrasistowskich i imigracyjnym władzom rozróżniających lepszych i gorszych imigrantów, tych co mają mniejsze i większe szansę na dostanie statusu uchodźca. SP łączą się żądając pozwoleń na pobyt dla wszystkich, natychmiastowego uwolnienia wszystkich uwięzionych imigrantów, zawieszenia deportacji, powrotu wszystkich już deportowanych i uchylenia antyimigracyjnych legislacjí. „Przez każdą bitwę ruch traci siłę rozpędu, kobiety spotykają się i wnoszą inicjatywy by zacząć na nowo zmagania". Sans Papieres (autonomiczny kobiecy kolektyw w SP) przeprowadził strajk głodowy w walce o zabezpieczenie miejsc dla dzieci i poszerzenia wolności. Gdy SP wzmocniło swoje stanowisko i się przegrupowało nasiliły się ataki policji.

29.10.96r.-Około 500 osób wtargnęło do biura imigracyjnego i zażądało rozmów. Uzbrojeni policjanci zatrzymali 447 osób.

04.11.96r.- 500 osób aresztowano podczas demonstracji.

11.11.96r.- ponad 400 osób zajęło wysoki profil teatru, w akcji wzięli udział lewicowi naukowcy.



Rzeczniczka Sans Papieres nawoływała ludzi do zjednoczenia się w walce o ludność wyeksploatowanego świata i walce oprawo ludzi do swobodnego podróżowania, bez rasistowskich państwowych kontroli. Akcja zakończyła się rozbiciem przez policję. SP okupowało przez 6 miesięcy nieużywane budynki związku zawodowego. Częściej stosuje się skłotowanie na krótkie okresy czasu.

22.02.97r.- 150000 ludzi przemaszerowało przez Paryż. Marsz ten został rozproszony przez policję która użyła gazu łzawiącego co spowodowało dalsze zajścia przez następnych kilka dni. Akcje solidarnościowe z SP odbyły się przed ambasadami francuskimi w Londynie, Rzymie i Amsterdamie.

SP mają swój międzynarodowy dzień protestu 18 marca. Swe protesty przeciwko francuskiemu prawu imigracyjnemu można wysyłać na adres: M.le Premier Minister, 58 rue de Varenne, 75007, Paris lub M.le President de la Republica, 55 rue de fbg. St. Honore, 75008 Paris.

Kontakt z SP; Coordination Nationale des'Sans Papiers', 22, rue Pajol, 75018 Paris, France.

Solidarity

International Day Action of Liverpool Dockers.

Dnia 8 września na całym świecie odbyły się akcje poparcia dla strajkujących od dłuższego czasu liverpoolskich pracowników portowych (w tekście nazywanych dalej dokerami). Od Australii po Alaskę, od Szwecji po Południową Afrykę, od Lizbony po Los Angeles, wszędzie tam, na całej kuli ziemskiej, trwały akcje solidarnościowe.

„To nie jest krok naprzód dla liverpoolskich dokerów czy światowego ruchu dokerów. Jest to duży krok naprzód całego świata robotniczego"- powiedział Terry Teague, przedstawiciel liverpoolskich dokerów. Wszędzie tam akcje trwały...:

USA / KANAADA: 10000 dokerów w całych stanach przeprowadziło 8 godzinny strajk solidarnościowy. Objął on zachodnie wybrzeże Kalifornii, Kolumbię Brytyjską jak i Dutch Harbour na Alasce. Strajkowali również pracownicy 3 dużych portów w Los Angeles / Longbeach jak i pracownicy portowi wschodniego wybrzeża USA i Kanady. Nieco wcześniej, bo 8 sierpnia odbył się również solidarnościowy strajk w San Francisco do którego przyłączyli się pracownicy Bay Area Rapid Transit.

AUSTRALIA: Wszystkie większe porty Australii przeprowadziły 5 godzinną akcję protestacyjną jak i zażądali od swego rządu odpowiednich posunięć względem strajków w Liverpoolu.

PORTUGALIAA: W Lizbonie i Figuera da Foz odbył się 24 godzinny strajk solidarnościowy. Inne, krótsze akcje odbyły się w mniejszych portach.

SZWECJA: Wszystkie związki zawodowe działające w szwedzkich portach ogłosiły 24 godzinny bojkot wszelkich firm wywodzących się z Liverpoolu i Sheerness.

POŁUDNIOWA AFRYKA: Dokerzy tego kraju planują ogłoszenie bojkotu firm współpracujących z firmą Mersey Docks. Uderzy to przede wszystkim w duże firmy handlujące np. pomarańczami. „Ludzie ci wspierali nas w czasach apartheidu, teraz oni potrzebują pomocy. Mamy okazję by spłacić nasz dług wdzięczności"- to słowa dokera Cape Towna (w 1988r. w ramach protestu przeciwko apartheidowi liverpoolscy dokerzy blokowali dostawy uranu z RPA i Namibi).

JAPONIA: Przeprowadzono akcje bojkotu firm z Liverpoolu, Sheerness i Thomesport.

HISZPANIA: Oddolna organizacja pracownicza Coordinale (sprzymierzona z CGT) zorganizowała południowoeuropejską konferencję dokerów i przeprowadziła 24 godzinny strajk solidarnościowy.

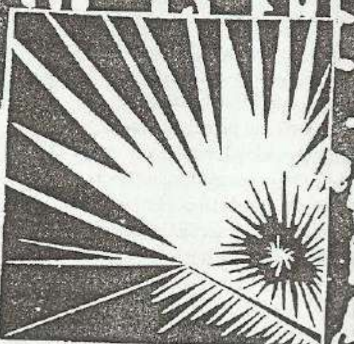
ANGLIA: Dotychczas wsparcie Liverpoolu w walce o społeczną sprawiedliwość było dość mierne. Teraz odbyły się akcje w Belfaście, Derry i Londynie. W Belfaście Local Support Group blokowała drogi dojazdowe do doków. W Londynie Reclaim The Streets pikietowało siedzibę przewodniczącego Mersey Docks Gordona Waddella. Udział brało około 30 osób z transparentami „Niesprawiedliwość nie jest anonimowa! Ma imię i adres!" i „Zwycięstwo liverpoolskich dokerów". Inna akcja RTS to półgodzinna okupacja siedziby łamistrajków z Drake International w Regent Str. Nie były to jedyne akcje wsparcia walki dokerów organizowane przez RTS. 12 kwietnia współorganizowali oni March for Social Justice / Liverpool dockers!!!, w którym wzięło udział 20000 ludzi maszerujących ulicami Londynu. We wrześniu 1996r RTS brało udział w wielu demonstracjach, pikietach i okupacjach doków w Liverpoolu. Międzynarodowy Dzień Akcji uchwalony został na Międzynarodowej Konferencji Dokerów, w maju 1997r. w Montrealu w Kanadzie. Uchwalono tam plan ogłoszenia światowego bojkotu Mersey Docks i Harbour Company- liverpoolskich przedsiębiorstw transportu okrętowego.

Dokerzy na całym świecie mają takie same problemy. Niekończące się spory płacowe czy walka o poprawę warunków w miejscu pracy. Dzieje się tak nie tylko w Liverpoolu ale i Australii, Holandii, Brazylii, Indiach, Sir Lance czy Południowej Afryce. Międzynarodowa walka trwa!!!

Kontakt: Liverpool Dockers c/o 19 Scorton St. Liverpool L6 UK.



DOCKERS STRIKE



WORLD WORKERS RESISTANCE.

Afryka. Ok. 3000 górników z kopalni złota i pracowników budowlanych w Sierra Leone w Afryce Zachodniej wstąpiło do Industrial Workers of the World- anarchistycznej organizacji pracowniczej, po represjach ze strony pracodawców. Z podobnymi zamiarami noszą się pracownicy w zakładach metalurgicznych w Gwinei. Więcej informacji oraz wszelką pomoc kierować można pod adres: IWW (Sierra Leone IWW Appeal) 75 Humberstone Gate. LE1 4WB.England.

Wenezuela. 12 godzinny strajk protestacyjny przeprowadzili pracownicy różnych zawodów dnia 6 lipca'97r. W stolicy kraju Caracas Akcja ta była protestem przeciwko niskim zarobkom i podwyżkom cen paliw. Upomniano się również o poprawę warunków w komunikacji publicznej a przede wszystkim wymierzona ona była w IMF (Międzynarodowy Fundusz Walutowy) który w Wenezueli wprowadził swą surową neoliberalną gospodarkę.



12 April 1997 : March for Social Justice in London



Argentyna. Niepokoje społeczne i liczne strajki wybuchały w argentyńskiej prowincji Neuquen. Po śmierci, od jednej z policyjnych kul jednego z protestujących nauczycieli ponad 10000 osób zablokowało drogę w Cutrah- Co. W mieście tym jest ponad 30% bezrobocie i aktualnie jest ono punktem zapalnym protestów skierowanych głównie przeciwko prywatyzacji i cięciom na wydatki socjalne.

Chiny. Wielkie chińskie zakłady przemysłowe powoli poddawane są wolnorynkowym regułom co wiąże się z częściowym ich bankructwem. Wiąże się to z protestami robotników owych zakładów i tak w mieście Mianyang na początku sierpnia'97r. Wyszło 100000 pracowników zakładów SW China. Zdarzenia te pociągnęły za sobą dalsze niepokoje, i tak w mieście Nauchong wybuchł protest wymierzony w cięcia płacowe. 20000 robotników oblegało hale produkcyjne żądając przywrócenia płac i poprawy warunków pracy.

Bangladesz. Robotnicy z firmy Younngone (będącej koreańską własnością) produkującej półprodukty dla firmy NIKE, zostali zaatakowani po tym jak upomnieli się o swe prawa i podwyżkę. W wyniku starć z uzbrojonymi oddziałami policji ponad 300 osób zostało rannych, w tym 50 ciężko, 97 osób uległo poparzeniom a reszta protestujących tj. Jakieś 800 osób oskarżono o „przestępstwa pospolite". Firma Youngone posiada swe fabryki również w Japonii, Korei i Jamajce.

ANARCHOFEMINISTKI W SZWECJI.

Poniżej przedstawiamy krótki raport szwedzkich anarchofeministek ze Sztokholmu.

Nazywamy się anarchofeministkami ponieważ chcemy podkreślać nasz feminizm, dążenie kobiet do włączenia się w działania we współczesnym społeczeństwie. Zdajemy sobie sprawę z tego, że jest ono przepełnione wieloma uciskami takimi jak rasizm, kapitalizm, homofobia itp. i że wolność kobiet może być osiągnięta tylko poprzez zniszczenie tych ucisków. Widzimy potrzebę organizowania się kobiet w wyłącznie kobiecych grupach ale również w grupach mieszanych ponieważ seksizm można znaleźć również w ruchu anarchistycznym. Na przełomie lat 88-90 anarchistki zaczęły organizować kobiece wolne strefy (free zone) gdzie mogły się spotykać, dyskutować i organizować politycznie. Anarchofeministyczna kawiarnia istnieje w centrum anarchistycznym RSM w Sztokholmie. Jest ona prowadzona przez same kobiety. Organizowane są tam prelekcje dotyczące walki klasowej, międzynarodowej walki kobiet, miłości lesbijskiej. Uczestnictwo i działalność w tym jest podkreśleniem kreowania platformy dla politycznych akcji kobiet w ramach rewolucyjnych anarchofeministek.

Szwedzkie anarchofeministki uczciły Światowy *Dzień Kobiet* akcjami przeciwko szwedzkiej firmie M.&M. Firma ta jest odzieżową spółką wykorzystywującą robotników Trzeciego Świata i poprzez swe *haniebne* kampanie wykorzystuje kobiece ciała. Przeprowadzono szereg akcji polegających na sprajowaniu jak i wybijaniu szyb w salonach M.&M., przeprowadzono również blokadę jednego ze sklepów spółki w godzinach szczytu. Akcja ta zwróciła uwagę wielu przechodni i oczywiście policji.

Jest to zaledwie jeden z przykładów działalności anarchofeministek, wszystkie nasze działania, kiedykolwiek i gdziekolwiek, nie pozwolą bastardom zepchnąć nas na margines.

W solidarności!!!



BOJKOT SIMENSA!!!



11.10.97R. W Warszawie „Grupa na Rzecz Bojkotu Simensa" zorganizowała w centrum Warszawy pikietę. Celem miała być informacja o przeszłości i działaniach obecnych Simensa i wyjaśnienie dlaczego nie chcemy w Polsce tej firmy. O godzinie 12.00 w ustalone miejsce przybyło około 20 osób. Warszawskie feministki zorganizowały hepening oraz porządną dawkę informacji o tej multikorporacji. Rozdawano ulotki. Przechodnie nawet czasami słuchali z zainteresowaniem. Szkoda, że przyszło tak mało osób. Może nie wiedzieli (słaba informacja o pikiecie) a może olali sprawę. Pewnie, to może być cholernie nudne: Shell, McDonald's, Coca-Cola, Sony i te wszystkie firmy testujące na zwierzętach a teraz jeszcze Simens... Łatwiej jest się ubierać w naszywki „bojkotuj multikorporacje" i tu działanie się kończy. A może teraz naszywki kształtują świadomość (w końcu to najbardziej chodliwy towar) a naszywki „antisimens" jeszcze nie ma. Może od tego trzeba było zacząć kampanię?

Żaba.

A teraz następna dawka informacji o Simensie i jego związkach z nurtem neonazi (odsyłam też do poprzedniego numeru IŚ).

Od 1942r. istniało już 35 obozów firmowanych przez Simensa, gdzie zatrudniano przemysłowych pracowników w myśl zasady „unicestwić poprzez pracę". Mimo represji kobiety zatrudniane w fabrykach robiły sabotaże. Dlatego Simens zaczął zatrudniać dzieci kilku i kilkunasto letnie.

Od 1958r.obok korporacji Simens działa „Fundacja Carla Friedricha Von Simens". Nazwę odziedziczyła po szefie koncernu, który prowadził go w czasie NSDAAP. Odziedziczyła także jego fascynacje faszyzmem. Działania fundacji to przede wszystkim organizowanie wykładów i spotkań autorskich. Teoretycznie wykłady te traktują o neopogaństwie, ekologii, konserwatyzmie, dyktaturach itp., niby filozofia, historia... Tematy mogą przyciągnąć, o to chodzi. Okazuje się jednak, że prelegenci to ludzie o faszystowskiej przeszłości albo współczesna ostra prawica niemiecka. W 1985r. Armin Mohler wydał dokumentację 25 lat działalności fundacji i na liście wykładowców znajdują się członkowie lub współpracownicy „Nowej Prawicy" i „Rady Niemieckiej". Jest tam też Ernest Nolte, faszysta który twierdzi, że nie było obozów koncentracyjnych. Sam A. Mohler wywarł duży wpływ na fundację. Szefował fundacji w latach 1965-85. Jego przeszłość jest także związana z faszyzmem. W 1942r. zdezerterował z armii szwajcarskiej i zbiegł do III Rzeszy gdzie przyłączył się do berlińskiej SS. Po 1945r. pisał pod pseudonimem Michael Hinterwald do faszystowskiej gazety „Deutsche Nationalzeitung". Później stał się naczelnym teoretykiem „Nowej Prawicy", starał się wtedy poprzez „Studenckie Bractwa" stworzyć walczącą elitę narodowców. Potem z kolei wzorem dla niego stała się francuska „Nouvelle Droite" (współpracuje min z LePenem). Organizacja ta postawiła sobie za cel upowszechnienie myśli narodowo-socjalistycznej. To założenie stara się też realizować Mohler. Współtworzy „Narodową Partię Republikanów" a w grudniu 1983r. zakłada „Radę Niemiecką". Poprzez te organizacje stara się wyjść poza zamknięte środowisko narodowych skinhedów. Odrzuca więc najbardziej ekstremalne teorie lub fakty II wojny światowej. Co wcale nie przeszkadza mu propagować idei zawartych w „Mein Kampf", po prostu nie używa słowa faszyzm, zastępuje go: narodowo- socjalistyczny. Kontakt z „Grupa na Rzecz Bojkotu Simensa".J. Ramme. Po Box 145. 02 792 Warszawa 78 z dop. „bojkot Simensa".



Neonaziści w Bundeshwarze.

W Niemczech wybuchł kolejny skandal ujawniający angażowanie się ludzi ze skrajnej prawicy w Bundeswehrę. Tygodnik Der Spiegel odkrył, że w 1995r. wygłosił wykład na hamburskiej Akademii Dowódczej Bundeswehry Manfred Roeder. Nie wiadomo jeszcze czy władze akademii wiedziały o przeszłości Roedera. W 1982r. Roeder skazany został za kierowanie i udział w zamachach bombowych neonazistowskiej grupy Deutsche Aktionsgruppe. W tej chwili uważany jest za czołową postać niemieckiej skrajnej prawicy.

FREE PUNK ŻYJE!?!

Z początkiem 1998 roku wznowił działalność informator Free Punk który dotychczas ukazywał się w Białymstoku. Teraz inicjatywę wydawania tego informatora zajęli się dwaj kolesie z wybrzeża czyli Katana distro z Kołobrzegu i Delirium distro & tapes z Wejherowa Gdy to czytacie to powinien być już nowy numer a nam nie pozostaje nic jak życzyć wiele więcej numerów, więcej wytrwałości i powodzenia w działalności. Po więcej informacji piszcie na adres: Krzysztof Tuz. Ul. Stefczyka 4/8m9. 84 200 Wejherowo.

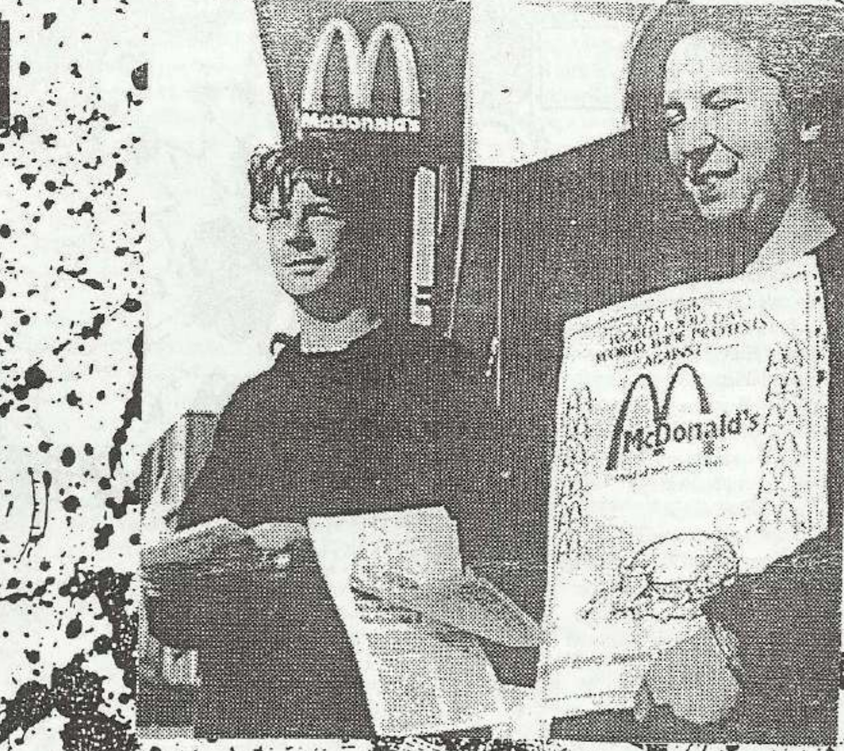


McDonald's- Koniec procesu!

Po 313 dniach spędzonych na sali sądowej zakończył się wreszcie proces jaki firma McDonald's wytoczyła dwojgu członkom londyńskiego Greenpeace Helen Streel i Dave'owi Morrisowi którzy dzielnie stawili czoła tej wielkiej międzynarodowej multikorporacji.

Oficjalny werdykt sądu głosi, że firma McD. Odpowiedzialna jest za okrucieństwa wobec zwierząt, mało płaci swym pracownikom, wykorzystuje poprzez reklamy dzieci, przyczynia się do pogarszania warunków życia i jego produkty mogą przyczyniać się do chorób serca.

Sąd nie zatwierdził niestety wielu innych oskarżeń względem McD. Min, tego ze firma ta odpowiedzialna jest za wzrastający głód Trzeciego Świata, ale przyznał iż ponosi ona odpowiedzialność za wycinanie lasów tropikalnych w Brazylii, Kostaryce i Gwatemali. Sąd odrzucił też wniosek jakoby McD. W niewielkim stopniu używał papieru z odzysku i że jedzenie tej firmy mogłoby powodować zatrucia przewodu pokarmowego (przez zawieranie w sobie hormonów, pestycydów, antybiotyków i innych środków farmakologicznych). Na zarzut o nie zdrowym żarciu w McD. (ogromne ilości tłuszczu, brak witamin, błonnika i składników mineralnych) sąd stwierdził, że nie powoduje to chorób serca czy raka jeżeli jada się je okazjonalnie, inaczej jest gdy jada się u McD. np. kilka razy w tygodniu, wtedy zwiększa się ryzyko zachorowania na choroby serca. Przy okazji sąd dodał, że McD. zachwalając odżywcze wartości swego jedzenia wprowadza klijęta w błąd . bo tak naprawdę tych wartości jest tam niewiele. Czy taki werdykt sądu jest zwycięstwem czy też porażką w walce z McDonald'sem? Myślę, że można to uznać za zwycięstwo bo taki oficjalny dokument daje teraz ekologom wiele wartościowych atutów w kolejnych kampaniach przeciwko tej korporacji. Warto więc teraz usprawnić swe oręże w kolejnych bojach!!!



Proces Teda Kaczyńskiego.

12.11.1997 r. rozpoczął się w Sacramento proces przeciwko Tedowi Kaczyńskiemu. Temu 55 letniemu Amerykaninowi polskiego pochodzenia zarzuca się jakoby to on był Unabomberem i był odpowiedzialny za wiele aktów terroru wymierzonych przeciwko technokratycznemu społeczeństwu (w wyniku akcji Unabombera zginęło 3 osoby a 23 zostało rannych). W mowie wstępnej prokurator zażądał oczywiście kary śmierci dla tak groźnego przestępcy. Powiedział on: „Ten człowiek jest zbyt niebezpieczny by żyć". Obrona zaś zapowiedziała trzymania się wersji jakoby Kaczyński był osobom niespełna rozumu i będzie robiła po prostu z niego wariata. Tak więc zapowiada się kolejny ciekawy proces, na którym być może wiele osób dowie się nowych dla nich rzeczy o zgniłej technokracji i zagubionym społeczeństwie dążącym do samozagłady poprzez nieustanny postęp. Dla wielu ludzi Ted Kaczyński jest po prostu kolejną ofiarą rządu amerykańskiego i pewni są oni jego niewinności. Przypomnijmy może kilka szczegółów z życia Teda i dowodów jego niewinności.

Ted Kaczyński był wyjątkowo uzdolnionym matematykiem (w wieku 20 lat zrobił doktorat na Harvardzie gdzie potem pracował jako wykładowca). W wieku 27 lat porzucił karierę naukowca by osiedlić się w Górach Skalistych. Od 1971r. Ted żyje jako odludek w chacie nieopodal Lincoln w stanie Montana. Był bardzo nieśmiały i prawie nie utrzymywał kontaktów z mieszkańcami Lincoln. Jedynie grywał w karty z 84 letnią Irene Preston. Ted w swej chacie nie miał elektryczności a światła dostarczała mu lampa oliwna więc nie mógł tam konstruować bomb wysyłanych pocztą. W dodatku w Lincoln nikt sobie nie przypomina by Ted kiedykolwiek coś wysyłał na poczcie. FBI w swych aktach zapisane ma ,że Unabomber podróżował samolotem zaś jedynym środkiem transportu jakiego używa Ted to stary rower. Jest jeszcze wiele innych szczegółów które wykluczają Kaczyńskiego z roli Unabombera jednak FBI uparło się, że to on jest nieuchwytnym terrorystą. Dowodami na to ma być np. to, że brat Teda znalazł stare zapiski Teda „ideologicznie podobne" do „Industrial Society and Its Future" (manifest Unabombera wydrukowany min w New York Times i Washington Post).

Jak widać jest naprawdę wiele niejasności dotyczących całej tej sprawy. Warto przyglądać się procesowi Kaczyńskiego bo być może stanie się on kolejną niewinną ofiarą amerykańskiego snu o wolności.





Theodore Kaczynski

Lorenzo Kom'boa Ervin Tour.

Lorenzo Kom'boa Ervin jest rewolucjonistycznym aktywistą pochodzącym z Chattanooga w stanie Tennessee w USA. W 1997r. odbywał on swe tourne z przemowami dotyczącymi jego osobistych doświadczeń z lat 60- tych, gdy działał w ruchu na rzecz praw obywatelskich dla czarnych. L. Kom'boa odwiedził też kilka krajów w Europie. Prosił on o duże wsparcie jakiego potrzebuje 30 członków Black Panthers (Czarnych Panter) i ponad 100 innych aktywistów przesiadujących nadal w amerykańskich więzieniach. Zaproponował on rozpoczęcie szerokiej akcji międzynarodowej popierającej więźniów politycznych w USA, oraz to, by „centrala" całej kampanii mieściła się w Szkocji która właśnie odzyskuje niepodległość. L Kom'boa uczestniczył 4 lipca w demonstracji wymierzonej przeciwko rasizmowi, niesprawiedliwości i karze śmierci (40% skazywanych na tą karę w USA to czarni). Uczestniczył też w innych akcjach i prelekcjach w Sheffield, Dublinie, Edynburgu i Londynie.

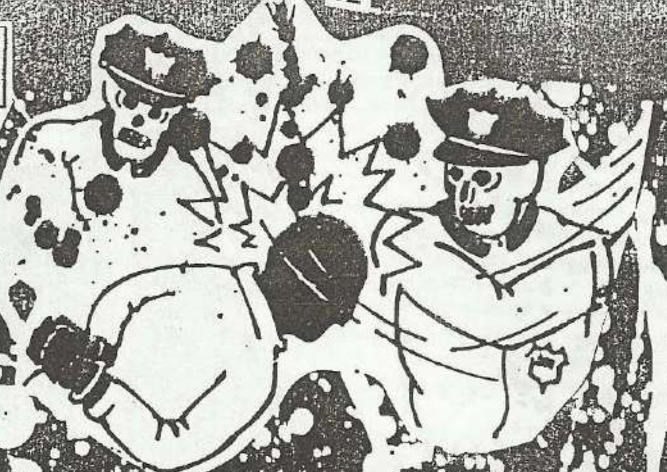
W czasie swego pobytu w Australii Lorenzo Kom'boa został tam aresztowany i oskarżony o szerzenie terroryzmu. W ramach protestu wzywa się do bojkotu a nawet akcji bezpośrednich przeciwko planowanej olimpiadzie w Sydney w 2000r. Kom;boa został przez rząd Australii nazwany „terrorystą" tylko dlatego, iż przeciwstawił się przemocy Kuk Klux Klanu i olimpiadzie w Atlancie w 1996r. Akcją bojkotu kieruje: LPA (ELS). Box 15. 138 Kingsland High St. London E8 2NS. UK.

Do Lorenzo Kom'boe pisać możecie na adres: Concerned Citizens for Justice. C/o The Rest of the News. 2014 Citico Avenue. Chattanooga. TN 37404 USA.

Dla zainteresowanych jeszcze adres Black Autonomy (anarchistyczna organizacja afroamerykanów). B.A. 323, Broadway Avenue E#919, Seatle, WA 98102 USA.

Zadymy w Kraju Basków.

Po aresztowaniu i oskarżeniu o popieranie terroryzmu 23 członków kierownictwa baskijskiej partii Herri Batasuna przez cały Kraj Basków przetoczyła się fala zamieszek. Płonęły banki w San Sebastian i Guipuzcoa, w miejscowości Sopelan spłonął budynek partii socjalistycznej. Zamaskowani młodzi Baskowie najpierw wyprowadzili wszystkich obecnych z budynku po czym obrzucili go koktajlami Mołotowa. Straty finansowe były ogromne. W San Sebastian odbyły się również duże demonstracje które zazwyczaj przemieniały się w walki uliczne z policją. Tymczasem po procesie sądowym wszyscy aresztowani skazani zostali na siedmioletnie wyroki pozbawienia wolności. W ten oto sposób rząd madrycki chciał ukarać Herri Batasuna za ich kontakty i wspieranie ETA.



NOWY WIĘZIEŃ W ANGLII.

Noel Mollan (znany jako Rabbix) jest aktywnym anarchistą z Londynu. Redagował on w znanym radykalnym piśmie eko- anarchistycznym 'GREEN ANARCHIST' raporty dotyczące akcji bezpośrednich w obronie Ziemi, praw zwierząt itp. Mimo iż wyraźnie zaznaczał, że rubryka ta ma na celu informować a nie namawiać do uczestniczenia w takich akcjach, jego artykuły uznano za nawoływanie do popełnienia przestępstwa i w wyniku procesu skazano go na 3 lata bezwzględnej kary pozbawienia wolności. Rabbix siedzi i bardzo prosi o wszelkie miusy, kartki i listy które by mu nie pozwoliły zapomnieć, iż nie jest sam w tym co robi. Pomóż mu nie popaść w alienację!!! Pisz na poniższy adres (niestety tylko w j. angielskim)- choćby krótkie pozdrowienia z Polski to dla niego bardzo wiele w obecnej sytuacji!!!!!!

NOEL MOLLAN
H.M. PRISON
WINCHESTER
Ramsey Road SO 22
5DF Anglia.

TUBYLCY PRZECIWKO KAPITALIZMOWI.

Tubylczy naród argentyńskiej Patagonii- Mapuche walczą z chciwymi kapitalistami mającymi poparcie aparatu państwowego ze swą armią i policją, którzy pragną zagrabić ich wieczyste ziemie i stworzyć tam coś co sami nazywają „ekologiczną" turystyką. Mapuche widząc w tym zagrożenia dla siebie i swego środowiska naturalnego (dla kapitalistów „ekologiczne" potrafią być nawet tartaki czy huty a co dopiero ośrodki wczasowe) rozpoczęli w ramach protestu okupację ziem przeznaczonych pod wypas bydła. Po akcji policji w grudniu 1996r. Uwięziono 12 osób które były bezpodstawnie przetrzymywane aż do rozpoczęcia procesu na wiosnę 1997r. Przez cały ten czas akcja okupacyjna trwała nadal. Więcej informacji możecie uzyskać pod adresem

Anarchistycznej Komisji Praw Człowieka: P. Benitez. Casilla de Correo, n 114. 1708 Buenos Aires Argentina.

5000 tubylców z plemienia U'wa zagroziło masowym samobójstwem jeśli zachodnie koncerny naftowe naruszą ich ziemię i zaczną wydobywać ropę naftową. Eksploatacja ropy oznaczała by dla nich pewną śmierć a dla środowiska naturalnego nieodwracalne zniszczenia. Info: Organizacion Nacional Indigena de Colambia (ONIC). C/13 numero 4-38.Bogota. Colombia.



SEARCHLIGHT KONTRA MR.TOMASIEWICZ.

Poniżej przedstawione jest stanowisko pisma Searchlight wobec stwierdzenia jakoby Jarosław Tomasiewicz był ich współpraco- wnikiem. Pismo to dostarczył mi GAN Bydgoszcz. Pozwoliłem sobie na zamieszczenie też odpowiedzi samego J.T i uważam, że to chyba jednak on ma rację, choć to komu wy uwierzycie jest waszą sprawą.

A teraz oba pisma:

„Nigdy Więcej"

Odpisujemy państwu i przedstawiamy naszą pozycję wobec pana Jarosława Tomasiewicza.

W 1990r. pan Tomasiewicz zgłosił się do nas z chęcią napisania artykułu o współczesnym polskim faszyzmie Searchlight opublikował ten artykuł w 1990r. lecz dopiero później uświadomiliśmy sobie, że pan Tomasiewicz zamieszany jest w skrajną prawicę. Zostaliśmy wprowadzeni w błąd, źle zrozumieliśmy pana Tomasiewicza i jego pracę. Teraz dumni jesteśmy z dobrej współpracy z pokrewnym nam „Nigdy Więcej".

W owym roku Searchlight odkrył też, że pan Tomasiewicz publikuje długie artykuły w piśmie Perspectives. Pismo to wydawane jest przez Trans Europa Collective i jest ono forum rozprzestrzeniającym skrajnie prawicowe ideologie i zamaskowany antysemityzm i rasizm. Trans Europa Forum utworzone zostało przez byłych członków organizacji National Front. Wiemy, że pan Tomasiewicz ma kontakty z organizacjami faszystowskiej trzeciej pozycji które rozprzestrzeniają wysoce rasistowską i antysemicką propagandę. (...)

Searchlight.

A teraz głos ma J.T.

Jak wiadomo Searchlight absolutnie nigdy nie kłamie, dlatego i tym razem pozwolę sobie tylko uzupełnić jego informacje.

1. Na łamach Perspectives ukazały się dokładnie trzy moje teksty: o śląskim regionalizmie, o kulturalizmie Stachniuka i o historii polskiego anarchizmu.

2. Perspectives widać bardzo dobrze maskuje swoją „skrajnie prawicową ideologię", skoro żadnych śladów faszyzmu nie zauważyli recenzujący to pismo redaktorzy Mać Pariadki, a brytyjskie pismo Fourth World Review (zajmujące się ekologią i ochroną mniejszości) zaklasyfikowało ideologię Perspectives jako „odmianę zielonego socjalizmu".

3. TransEuropa Collective (tak brzmi rzeczywista nazwa wydawcy Perspectives) tworzyli ludzie wywodzący się z różnych ugrupowań- zarówno z National Front, jak i z trockistowskiej Socialist Workers Party.

4. Kontaktów ze wspomnianymi „organizacjami trzeciopozycjonistycznymi" nie udało mi się nigdy rozwinąć. Przyczyną było właśnie opublikowanie przeze mnie tego tekstu w Searchlight, po którym International Thrid Position uznało mnie za „syjonistyczno-komunistycznego agenta" (list do wglądu). Kontakty z oszołomami mają tą dobrą stronę, że są po prostu zabawne.

Wykorzystując okazję dziękuję nadkomisarzowi Pankowskieemu za pracowite robienie mi publicity. Bóg ci to z pewnością w Niebiosach wynagrodzi.

J.T.



GORLEBEN '97

W tzw. dniu X,5 marca 1997r.zostały już po raz trzeci
przetransportowane radioaktywne odpady na
składowisko w miejscowości Gorleben (Nie mcy).Sześć
pojemników pochodzących z La Hague i elektrowni
atomowej w Neukar-Westh eim - i Grundremmingen
wyjechało do oddalonego o 20 km. Gorleben.Transport i
składowanie od-padów atomowych nie znajduje u
zamieszkałych tam ludzi poklasku.Na tej podstawie
została stworzona „Inicjatywa Mieszkańców Luchow i
Baunenberga",która od 20 lat próbuje koordynować
różne formy sprzeciwu.Są tu przeciwnicy energii
atom.owej,którzy z powodów ekologicznych sprzeciwiają
się tym transportom a także ci, którzy chcą przeciwstawić
się krwiożerczemu kapitalizmowi i piętnują stawianie
interes-ów wielkiego kapitału ponad interesem
mieszkańców Wzdłuż obu wchodzących w grę odcinków
przewozu(jeden na południu przez Gus born,drugi na
północ przez Quickborn) utworzyły się różne obozy
przeciwników transportu , w których protestujący mogli
jeść,spać i wzajemnie się informować.Już tydzień przed
dniem X odcinek na południu został podkopany i
zaopatrzony w barykady akcji brało udział również 40
miejsc-owych chłopów,którzy przybyli swoimi
traktorami.Do zrobienia zostało już tylko uczynienie tego
odcinka nieprzejezdnym. Został on jednak i tak ogromnym
nakładem środków i przy bezwzględnej brutalności
obroniony przez policję-wstrząsy mózgu i urazy głowy nie
należały do rzadkości.
W obu wypadkach warta uwagi jest otwarta postawa
okolicznych mieszkańców-sami przeciwko zbrojnej akcji
policji.Chłopi dawali do dyspozycji przykładowo
przyczepy pełne łopat do kopania podkopów różne
środki spożywcze a w końcu nawet własne pola.
Dwa dni przed transportem została zajęta trasa wjazdu
dźwigu załadunkowego.We wtorek wieczorem,krótko
przed godz.1.00 policja zaczęła opróżnianie terenu
Właściwie było jasne że policja nie dotrzyma swoich
obietnic,a mianowicie wyniesienia 6 tysięcy ludzi bez
użycia żadnej z ich 10 armatek wodnych.
Gdy wygwizdaliśmy i zakrzyczeliśmy znaną zapowiedź
:"...w przeciwnym razie będzie-my zmuszeni użyć
siły",podszedł do nas jeden z „peaceniks"(chodzi
prawdopodobnie o ludzi będących przeciwko używaniu
siły w akcjach) i próbował nas przepędzić.
Zbrzydzeni tym agresywnym sposobem-wprawdzie
przeciwko ludziom we własnych szeregach zamiast
przeciw glinom-pojechaliśmy do Quickborn,gdzie przy
północnym odcinku zebrało się około tysiąca
„uzbrojonych zbrodniarzy" Policja chcąc nas rozbić
ruszyła naprzeciw.Tutaj mieli swe legitymacje do bicia,nie
musząc brać pod uwagę pokojowo nastawionych
mieszkańców.
Po tym,gdy stało się to dla nas zbyt jaskrawe i
oburzające,wróciliśmy do dźwigu za ładunkowego.Już z
daleka było słychać głos:'Pozostańcie
przytomni...zachowujcie się spokojnie...nie dajcie się
sprowokować. ...żadnej przemocy...bla...!" Obietnice
policji nie zostały naturalnie dot-rzymane.Armatki wodne
podjeżdżały konsekwentnie coraz bliżej a ich strumienie
wody spełniały swe zadanie.Blokujący,którzy już zostali
usu nięci z ulicy'stali głupio i nie wiedzieli co - ze sobą
zrobić.Po zakończeniu usuwania ludzi z ulicy,nie zostały
podjęte żadne dalsze próby wznowienia akcji i dotarcia na
ulicę.Już sam nacisk na tarcze łańcucha policyjnego został
przez policję odebrany jako prowokacja i wystarczył do
postawienia zarzutu podkopania ulicy.Frustrujące było
niestety,że w dniu X 97r.20 tys.ludzi,którzy zdecydowali
się wspólnie sprzeciwić transportowi nie potrafiło się
zorganizować do wspólnej akcji.Pomimo to było to jednak
dużym sukcesem,że zebrało się tylu ludzi,by transport
uczynić jak najdroższym politycznie i finansowo.
Do następnego razu! Razem jesteśmy silniejsi!!!

za Bravo Antifa,kwiecień97 - tłum. Piotrek.



VI ANARCHISTYCZNE SPOTKANIE 'EAST- WEST'

W dniach 27-31 sierpnia 1997r. odbyła się w Brzuchowicach koło Lwowa na Ukrainie anarchosyndykalistyczna konferencja. Spotkanie „East- West" odbywa się co roku w różnych państwach, i w tym roku wypadło na Ukrainę. Wcześniej takie konferencje były organizowane min. w Niemczech, dwukrotnie w Czechach, na Węgrzech, oraz na Ukrainie. Miało to być spotkanie grup ze wschodu i zachodu, jednakże na miejsce dojechały tylko grupy ze środkowej i wschodniej Europy. Główna przyczyna nieprzybycia grup z zachodniej Europy były kłopoty z dojazdem i uzyskaniem wiz na Ukrainę. Na spotkaniu oprócz dwójki nas z Polski pojawili się także przedstawiciele grup z Białorusi, Czech, Grecji, Rosji i Ukrainy.

Po zaprezentowaniu się każdej z grup zaczęły się właściwe obrady. Podczas spotkania poruszono kilka tematów: omówiono sprawę uwięzienia znanego czeskiego anarchisty Vaclava Ježa oraz Tomka Wilkoszewskiego z Radomska i innych osób. Następnie przedstawiono działalność agitacyjną wśród strajkujących górników w Donbasie, którą prowadzi RCAS (Rewolucyjna Konfederacja Anarchosyndykalistyczna) z Donbasu. Z wykładu wynika, że są oni nieźle zorganizowani i prowadzą działalność na szeroką skalę (min. dwie gazety, liczne broszury itd.).

Następnego dnia zaprezentowano sytuację, jaka panuje na Białorusi, omówiono akcje i demonstracje które przeprowadziła Białoruska Federacja Anarchistyczna. W dalszej części obrad omówiono działalność anarchistycznego związku studenckiego w Lipecku na Ukrainie i inne tematy. Nastąpiły momentami gwałtowne, ale całkowicie niezrozumiałe dla nas dysputy pomiędzy ludźmi z Donbasu i Moskwy, w tle przewinęły się zwyczajowe posądzenia o współpracę z KGB, itd.... Na sam koniec omówiono też rozwinięcie sieci informacyjnej, której częścią mogłaby być stworzona w Warszawie lista internatowa Alter-EE. Następne spotkanie ponownie odbędzie się w Czechach w wakacje 1998.

Michał.



SPRING BREAK'98-JERICHO MARCH

Na dzień 21 marca 1998r. zaplanowana jest największa demonstracja w obronie więźniów politycznych przesiadujących obecnie w amerykańskich więzieniach. Demonstracja ta odbyć się ma w Waszyngtonie, przed Białym Domem. Demonstranci mają siedem razy okrążyć Biały Dom przy dźwiękach trąb, symbolizować to ma biblijne zniszczenie Jerycha. W zorganizowanie tej demonstracji zaangażowane jest wiele organizacji z całych stanów min. Anarchist Black Cross Federation, Pro Liberade, NYC Coalition to free Mumia Abu-Jamal, MOVE, NALF i wiele innych grup wspierających więźniów politycznych w USA. Organizatorzy proszą również o wszelką pomoc rewolucyjne i postępowe grupy z całego świata o wsparcie ich w walce o wolność dla więźniów politycznych.
Więcej info: RNA Embassy- NY. Box 330476. Brooklyn, NY 11233. USA. Lub NALF. Box 340084. Jamaica, NY 11434. USA.

Powstrzymać produkcję min Daimlera- produkować tylko dla Życia!!!

Pod tym hasłem ma od września 1996r. kampania przeciwko produkcji min przeciwpiechotnych przez filie firmy Daimler- Benz. 28 maja odbyło się kolejne zebranie akcjonariuszy i naszym celem było wytworzenie publicznego nacisku na koncern, by zmusić go do wycofania się z produkcji min i urządzeń służących do ich wyszukiwania. Poza tym chcemy, by Daimler zadeklarował przekazanie pieniędzy na fundusz rehabilitacji ofiar min przeciwpiechotnych. Od lat toczą się kampanie o światowym zasięgu mające na celu zaprzestanie produkcji i sprzedaży min. Pewnie wszyscy z was widzieli w TV ludzi okaleczonych w wyniku wybuchu tych śmiercionośnych urządzeń. Wielu z nich to cywile, często również dzieci. W ulotce kampanii czytamy: „Wg. informacji UNICEFU, około miliona ludzi straciło życie od 1975r. z powodu min przeciwpiechotnych. 'Siewem diabła' nazwał je amerykański tygodnik Time. Miny motylkowe, talerzowe, kierunkowe i inne, niektóre z nich reagują na dotknięcie, inne wybuchają po potknięciu się o drut. Tzw. inteligentne miny mają rzekomo rozróżniać pomiędzy wrogiem a przyjacielem, czołgiem a człowiekiem. Narody Zjednoczone szacują liczbę leżących w ziemi min w 60 krajach świata na 100 milionów. Na miejsce każdej rozbrojonej miny przypada 20 nowych min, położonych w tym czasie. 15000 ludzi zostaje corocznie ofiarami tych czyhających w ziemi zabójców. Dwie trzecie ofiar umiera... Wojskowi bronią min jako taniego i efektywnego środka odgradzania terytoriów i zatrzymywania marszu wrogich armii. W ich cynicznej logice jest przy tym tak samo pożądane okrutne okaleczenie wrogich żołnierzy i cywili, przy niszczycielskim działaniu psychologicznym na wroga, jak długotrwałe szkody w gospodarce i szlakach komunikacyjnych nieprzyjaciela".

Przed około rokiem niemieckie ministerstwo obrony zapowiedziało zniszczenie przez Bundeswehrę wszystkich posiadanych min przeciwpiechotnych. Już kilka dni później okazało się, że Bundeswehra zamówiła badania nad nową miną przeciwczołgową. Wysunięto przy tym argument, że nowa inteligentna mina nie jest skierowana przeciw piechocie. Lecz jaka jest prawda?

„Miny starszego typu eksplodują przy nastąpieniu na nie człowieka lub przetoczeniu się przez nie pojazdu. Są produkowane w ogromnych ilościach i przy bezkonkurencyjnie niskich cenach w krajach byłego bloku wschodniego, w Chinach, Korei, Singapurze, Portugalii, Indiach, Pakistanie. Producenci w zachodnich krajach przemysłowych stawiają na tak zwane miny wysokich technologii (High- Tech- Mine), które namierzają i niszczą samodzielnie cel z dużej odległości, przy użyciu mikrochipów i innych skomplikowanych urządzeń elektronicznych. Zdalne sterowanie pozwala również na użycie ich przy akcjach ofensywnych. Przez naciśnięcie przycisku można wygodnie zatrzymać napływ uchodźców lub szczelnie odgrodzić granice".

Główną cechą tych tzw. „antymateriałowych min" (antimaterialmine), „służących do obrony terytoriów" (Flachenverteidigungsmine) itp., jest to, że mogą być jednocześnie skierowane przeciwko różnym celom (ludzie, samoloty, czołgi). Daimler- Benz- Aerospace AG (DASA) jest obecnie jedynym niemieckim producentem min. DASA produkuje miny przeciwczołgowe PARM (Panzerabwehrrichtmine) dla Bundeswehry, a poprzez filie oferuje swe miny w USA, ciągnąc jednocześnie zyski z działalności swojej filii EST produkującej detektory i wykrywacze min. Spółka Raketen- Technik- GmbH (RTG), w której Daimler ma 50% udziałów oferuje miny i amunicję minową, np. miny „z ładowaniem odpryskowym do zwalczania półtwardych celów"...

Poprzez przeniesienie produkcji min do innych krajów, Daimler próbuje obejść niemieckie przepisy i ukryć swą produkcję. Mnogość nazewnictwa i gadanie o „inteligentnych" minach ma służyć wprowadzeniu w błąd, co oznacza, że presja opinii publicznej jest jednak dające się we znaki. W ramach kampanii trwa akcja wysyłania kartek pocztowych. Wysłaliśmy również faxy do ponad 1000 filii Daimlera. W listopadzie zostaną wystawione warty przed około 25 zakładami, upamiętniające zabitych przez miny. Reakcje załóg i związków Daimlera są różne. W Oberhausen wypowiedział się cały zakład przeciwko produkcji min. Przy AABB- Daimler-Benz- Transportation podjęto uchwałę przeciwko produkcji broni. W wielu miejscach wypowiedziały się poszczególne związki za tym, by Daimler produkował jedynie dla potrzeb pokojowych.

Za: Direkte Aktion nr 121.maj/czerwiec 1997r.
Tłum: Piotrek.

Od tłumacza: Przepraszam za ewentualne błędy w tłumaczeniu fachowych nazw wojskowych- ta dziedzina wiedzy jest mi (na szczęście?) obca. Przepraszam również za „wiek" tekstu (pochodzi sprzed roku), uważam że problem w nim poruszony nadal wart jest nagłośnienia.

PUNK I PIŁKA w SZCZECINIE

II Załogancki turniej piłki nożnej o puchar Sida Viciousa odbył się w dniach 28-29 czerwca 1997 r. w Szczecinie-Dąbiu. Organizatorami tej zacnej imprezy byli ludzie związani z działalnością w Grupie Anty-Nazistowskiej i Grupie Aktywności Lokalnej.

Turniej rozpoczął się w sobotę o godzinie 11 rano. Do walki o miano najlepszego, a co za tym idzie o furę przygotowanych nagród stanęło 8 drużyn z całego województwa. Mecze odbywały się równocześnie na dwóch położonych blisko siebie boiskach. Rywalizacja była z reguły wyrównana, choć czasami wychodziło na jaw, która drużyna to wytrawni palacze i alkoholicy. W czasie gdy kolorowe irokezy i dready biegały po murawie boiska można było skorzystać z mini bufetu, który oferował bardzo tani niemiecki browar, słodycze, wodę mineralną i wegetariańskie jedzonko. Po skończonych meczach tj. ok. godziny 17 każdy chętny mógł skorzystać z rozkoszy chłodnej kąpieli w jeziorze oddalonym od boiska o 40 metrów. Wtedy też można było kupić już coś ciepłego do jedzenia tzn. wegetariański "deceit ryż terror". Większość drużyn i znakomitych kibiców postanowiło zostać na planowanej na całą noc imprezie integracyjnej. Było duże ognisko, śpiewy, tańce, nocne kąpiele w jeziorze i bardzo, ale to bardzo, miła zabawa. Tą nocną imprezą, która dzięki uprzejmości właściciela kąpieliska działa się na jego zamkniętym terenie udowodniliśmy, że punk wcale nie prowadzi do destrukcji.

W niedzielne południe rozpoczęły się rozgrywki półfinałowe, a następnie wielki finał. Atmosfera była wspaniała, okrzyki i śpiewy kibiców zachęcające drużyny "do walki" słychać było chyba w całej dzielnicy Dąbie. Mecz finałowy wyłonił zwycięzcę dopiero po rzutach karnych. Zaskoczenie i radość były niemałe. Zwycięzcy otrzymali puchar pełen słodyczy, koszulki i naszywki, które otrzymała również drużyna z drugiego miejsca. Podsumowując:

1 miejsce - "GRYFINO 1"
2 miejsce - "POLICE BASTARDS"
3 miejsce - "AC DĄBIE"

Słowa uznania należą się drużynie FC PUNCY, która mimo straconych mnóstwa bramek dzielnie walczyła w turnieju i reprezentowała wysoki poziom - jeśli chodzi o kibicowanie!

Na całym turnieju pięknie prezentowały się trzy drużyny mające dla wszystkich jednakowe koszulki - coś wspaniałego. Jako jeden z organizatorów mogę śmiało powiedzieć, że nie spodziewaliśmy się tak udanego turnieju. Wszystko dopięte było na ostatni guzik i nikt nie wnosił zastrzeżeń. Pozostaje mi mieć nadzieję, że w przyszłym roku spotkamy się już jako cała Polska na III Załoganckim turnieju piłki nożnej, który prawdopodobnie odbędzie się w Policach.

Jakąkolwiek korespondencję dotyczącą turnieju lub innych działań w Szczecinie kierujcie na adres dystrybucji:

DECEIT
P.O. BOX 15
70-821 Szczecin 12

Dziękujemy wszystkim przybyłym, liczymy na was za rok, a tym, którzy dali dupy i nie przyjechali mimo zapowiedzi - "gówno jesteście a nie wojownicy"

Pozdrawiam
BAZYL/G.A.N/ DECEIT



II D.I.Y. TURNIEJ PUNKLIGI.15.08.97. TARNOBRZEG

Miło było usłyszeć, iż w tym roku ponownie odbędzie się punkowy turniej piłkarski. Pogoda w ten święty dla większości narodu dzień (było to jakieś tam święto kościelne) była wyśmienita więc nie pozostało nam nic jak tylko jechać. Na miejscu zjawiliśmy się w ok. 9 osób i na szczęście rozwiały się nasze obawy o liczebność drużyn.Zjawił się Mielec, Ostrowiec Św., Rzeszów(na nich się nie tylko ja totalnie zawiodłem, w porównaniu z poprzednim rokiem to drużyna ta wypadła bardzo marnie, i nie chodzi mi tu o grę w piłkę!!!), Sandomierz i dwie drużyny gospodarzy Brakło ubiegłorocznego zwycięscy- Staszowa (prawdopodobnie nie zostali zaproszeni co uważam za świństwo), a szkoda. Mecze odbywały się równolegle na dwóch boiskach i miały zazwyczaj ostry przebieg,wyłączając te w których grał Mielec,te przebiegały raczej w luzackiej atmosferze. Gospodarze zadbali by na miejscu można było coś przekąsić lecz zabrakło piwa a woda mineralna szybko się kończyła i brakowało mi jeszcze jednego, bardzo ważnego elementu- wspólnotowej atmosfery.Człowiek czuł się tam jakoś wyobcowany a większość ludzi sprawiała wrażenie jakby przyjechali tam tylko i wyłącznie grać i wygrać za każdą cenę.Mi, jak i innym to niezbyt odpowiadało a najbardziej zawiedliśmy się na ludziach którzy poszli sobie do domu gdy graliśmy ostatni mecz (był to zarazem ostatni mecz turnieju). Wszyscy obecni tam chyba zgodzą się ze mną, że był to najlepszy mecz turnieju...Chciałbym im teraz za to podziękować!!!

Wydaje mi się,iż takie turnieje to nie powinny być tylko i wyłącznie mecze, tylko sport. Powinno to być wspólne przebywanie, zabawa (poprzez sport), nawiązywanie nowych znajomości a nie jakiś pieprzony obóz harcerski (bo tak się momentami tam czuliśmy- i nie chodzi mi o to, że nikt nie chciał pić alkoholu- sam go nie piłem).

Mam nadzieję, że za rok będzie lepiej, że wszyscy będą się równie dobrze bawić jak My w tym roku, a wyniki nie będą nikogo obchdzić.Oby tak było.

(kr).

P.S. Turniej wygrali chyba gospodarze (I drużyna), drugi Ostrowiec- Sandomierz itd.....

COUNTER INFORMATION

COUNTER INFORMATION is produced by an independent collective, based in central Scotland, including Edinburgh. Our aim is to assist in the struggle against all injustice, oppression and exploitation. For info on CI distribution in the north of England please write CI, PO Box HP 171, Leeds LS6 1XX. We invite help with distribution and news-gathering. Contact us if you'd like to get involved. Donations are desperately needed - cheques/ postal orders to *Counter Information*. Stamps always useful. COUNTER INFORMATION, c/o TRANSMISSION, 28 KING ST., GLASGOW G1 5 QP, SCOTLAND. CI 49 went to press 22-9-97. *For longer versions of some CI articles [internet]* http://wkweb4.cableinet.co.uk/muirhse/counterinfo/

BUŁKA TARTA ZINE 2

a w środku:guernica y luno, karcer, liberum veto, fakir, służba zdrowia, noc kryształowa, wiwisekcja, kibole, wegetarianizm, czarnobyl, komiksy, wyprawy krzyżowe, antyklerykalizm, rowery, opowiadania i inne takie...
To wszystko na ok.54 stronach A5
DOSTĘPNE W DYSTRYBUCJACH!

ROLNICZA REWOLTA W EGIPTCIE.

W listopadzie'97 dziesiątki rolników dzierżawiących ziemię od dużych obszarników ziemskich zostały uwięzione bez procesów sądowych i torturowane. Do końca roku w wyniku walk pomiędzy rolnikami a rządem i obszarnikami zginęło 27 osób, około 200 zostało rannych a tysiące aresztowanych. Walka ta zaczęła się w 1992 roku kiedy to rząd postanowił uwolnić urzędowe stawki dzierżawy co pozwoliło obszarnikom na nawet potrojenie ceny. 3/4 z miliona rodzin rolniczych przeciwstawiło się temu i stwierdziło, że nowe prawo zezwala obszarnikom na większy ucisk i daje im większe profity. Rolnicy niezdolni zapłacić nowych cen dzierżawy stali się robotnikami rolnymi pracującymi na dniówkę lub tez wyemigrowali do miast gdzie sytuacja tez nie jest dobra. Ci co pozostali stawiają opór i walczą o swe prawa. Islamscy fundamentaliści też są za nowym prawem więc walczący pozostają pomiędzy rządowym terroryzmem z jednej strony a islamskim z drugiej.

Wszelką pomoc i wsparcie słać na adres: **Land Center for Human Rights, c/o Al.- Ahaly, 23 Abdel Khalek Tharwat St. Cairo. Egypt.**



WYDAWNICTWO „ZIELONE BRYGADY"

FUNDACJA WSPIERANIA INICJATYW EKOLOGICZNYCH

ELDONEJO „VERDAJ BRIGADOJ" - PUBLISHING HOUSE „GREEN BRIGADES"

Sławkowska 12/24 (IV p.), PL-31-014 Kraków

✆ 48/12/4222147, 4222264 w. 28, 33 ℻ 48/12/4222147, 4222264 w. 22, 26 🖳 zb@zb.most.org.pl

🖳 http://akson.sgh.waw.pl/~ada/ZB 🖳 http://gemini.most.org.pl/wydawnictwo_zielone_brygady/oferta.htm

🖳 ftp://main.tuniv.szczecin.pl/pub/amiga/scena/ziny/ZB

SZCZECIN ACTION

Szczecin również postanowił zaszumieć z okazji obchodów „Międzynarodowego Dnia Praw Człowieka". Ludzie związani z Grupą Aktywności Lokalnej oraz Amnesty International zorganizowali w dniu 10.12.97. marsz „Stop Przemocy". O imprezie informowały piękne kolorowe plakaty rozklejone na mieście. Manifestacja ta była swoista kontra wymierzona w tzw. Czarne Marsze, popularne ostatnio w naszym kraju. Głównym pytaniem stawianym przez organizatorów marszu mogło by być „Czy potrzeba śmierci kolejnej niewinnej ofiary, aby otworzyć oczy społeczeństwu?". Pochód ruszył głównymi ulicami Szczecina, będąc ochraniany przez policję. Kilka osób zapaliło świece mimo padającego deszczu, były przeróżne szmaty i flagi, my również jako Grupa Anty- Nazistowska rozwinęliśmy nasz transparent. Pomimo padającego deszczu i wieczorowej pory z kilkuset gardeł padały hasła dotyczące łamania praw człowieka





w Chinach, ostatnich tragicznych wydarzeń w kraju oraz ogólnie o przemocy. Od samego początku demonstracji towarzyszyła nam grupka około 10 faszystów. Obeszło się bez potyczek lecz mimo to policja profilaktycznie spisała przydupasów. Manifestacja zakończył uliczny happening zorganizowany przez Akademię Form Swobodnych. Do przedstawienia udało się wciągnąć z tłumu jednego ze skinów. Kichę jaką przeżył będzie wspominał długo. Na koniec kto chciał udał się na koncert szczecińskich zespołów niekoniecznie punkowych. Odzew w mediach był pozytywny, demo opisały lokalne gazety oraz pokazała TVP 1 w wieczornych Wiadomościach. Jeśli kogoś interesuje działalność szczecińskiego środowiska niezależnego to podaję adres kontaktowy: Deceit. PO BOX 15 70 821 Szczecin 12.

Arek Bazyl.

****

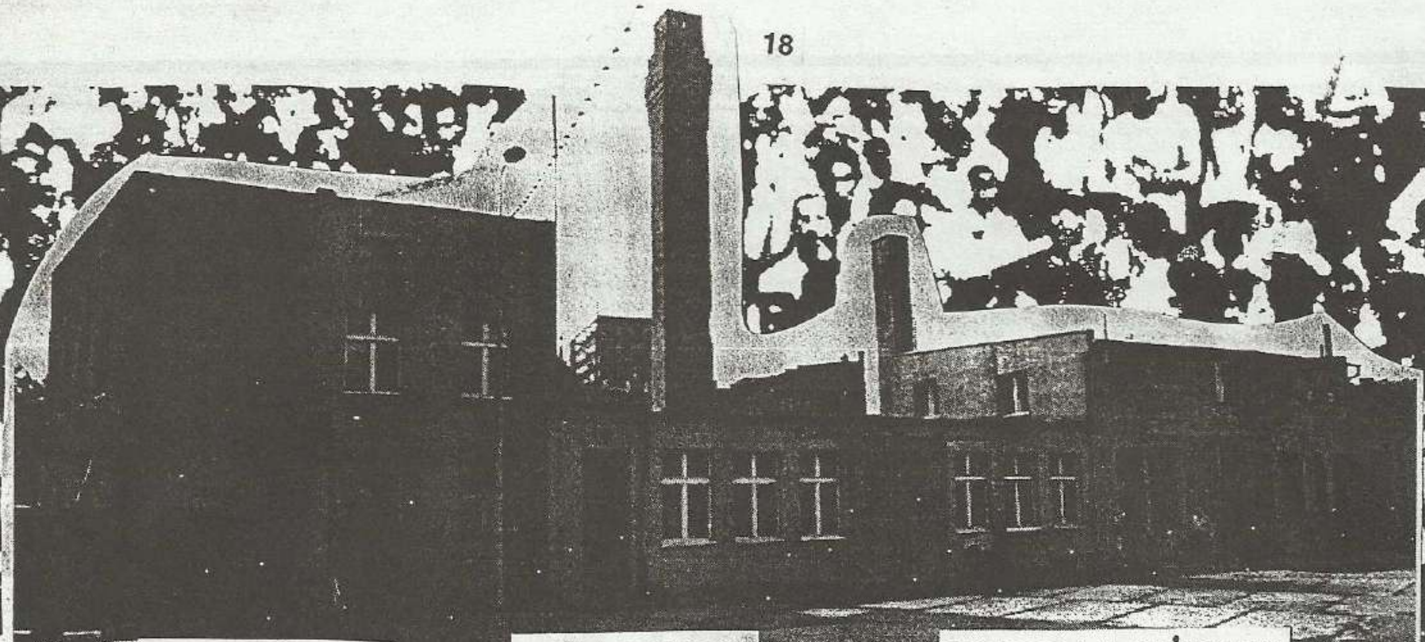
Na szczecińskim rynku wydawnictw alternatywnych nastąpił od pewnego czasu zastój. Podobna sytuacja ma się w innych miastach naszego kraju. Odpowiadając na taka stagnację pragniemy stworzyć coś na poziomie, lecz bez waszej reakcji, bez pomocy- nici z tego. Dlatego o kontakt prosimy wydawców zinów, dystrybutorów, działaczy wszelkich grup i organizacji, ludzi „niezrzeszonych" oraz wszystkich chętnych do współpracy. Jeśli nie jest tobie obojętna przyszłość życiowej alternatywy to nie żałuj paru dziesięciu groszy na list i pisz na adres DECEIT'a.

****

CENTRUM KULTURY NIEZALEŻNEJ

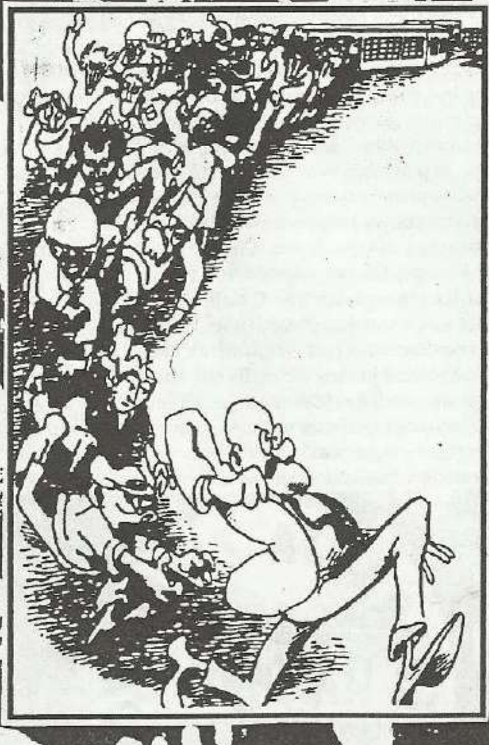
Szczecin z pewnością nie jest ewenementem pośród reszty miast naszego kraju, jeśli chodzi o brak miejsca gdzie młodzi ludzie mogliby tworzyć cos bez integracji tych wyżej postawionych. Oczywiście istnieją domy kultury w naszym mieście, które powinny być otwarte na kontakty oraz współprace z młodzieżą. W rzeczywistości kierownictwo tych instytucji jest otwarte jedynie na dochodowe przedsięwzięcia, co do których są w 100 % pewni, że przyniosą zysk. Dlatego dzięki organizowaniu co jakiś czas imprezy przy ostrej muzyce dla zbuntowanej (shit!) młodzieży, uważają, że spełnili swoje zadanie klubu młodzieżowego. Na tym koniec. Chociaż czasami mają też miejsce koncerty fajnych zespołów to o tym ile to kosztowało wiedzą tylko ich organizatorzy. Bynajmniej nie chodzi o pieniądze lecz o szerokie uśmiechanie się, wazeliniarstwo i ogólne zakodowanie wśród kierownictwa klubu. Trzeba to powiedzieć- domy kultury nie są dla młodzieży!!!
Toteż już we wrześniu 1996r. szczecińska Grupa Aktywności Lokalnej wysunęła pierwsze propozycje stworzenia miejsca, w którym mogliby się spotkać ludzie chcący tworzyć alternatywę wobec zastoju i apatii młodzieży w naszym mieście. Zaczęto

FEDERACJA ZIELONYCH
grupa szczecińska



CENTRUM KULTURY NIEZALEŻNEJ

zbierać podpisy. Kiedy było ich ponad 2000 złożono petycję o przyznanie lokalu pod C.K.N. wraz z podpisami na ręce wiceprezydenta miasta Szczecin. Po wielu miesiącach przeróżnych perturbacji udaje się znaleźć lokal odpowiadający wymaganiom. Przeskakując kolejne przeszkody stawiane przez urzędników udaje się GAL'owcom utrzymać lokal w swoich dłoniach i nie dać się wyprowadzić po raz kolejny w pole.
W Centrum Kultury Niezależnej znajdować się będą: galeria młodych twórców, pracownie plastyczne, fotograficzne, swoją siedzibę miałby powstający Teatr Tańca, organizacje społeczne min. Grupa Aktywności Lokalnej, Federacja Zielonych, Zachodniopomorskie Towarzystwo Ornitologiczne, Front Wyzwolenia Zwierząt. Ponadto mieściły by się w C.K.N. bar wegetariański, sala koncertowa, miejsce prób dla zespołów, gdzie odbywały by się również cykliczne imprezy np. giełdy muzyczne, konferencje, wegetariady, wykłady. Wszystko to bez komercyjnego zacięcia, bez wyzysku i przemocy ze strony bramkarzy, organizatorów i to wszystko dla was, dla nas, dla alternatywnej działalności!!!
Wszystkie zainteresowane osoby, które mogą i chcą w jakikolwiek sposób pomóc, nawiązać kontakt, zainteresować się głębiej sprawą C.K.N. prosimy o kontakt.
G.A.L. PO BOX 72 70 961 SZCZECIN 6 lub G.AA.L. PO BOX 144 71 507 SZCZECIN 5
W imieniu G.A.L.- bratnia dusza Arek Bazyl.



AKCJE ROBOTNIKÓW W INDIACH.

2183 pracowników w zakładach Jhalani Tools (India) Ltd. w Faridabadzie przez 16 miesięcy nie otrzymywało zapłaty za swą pracę mimo iż trzy fabryki cały czas pracowały i przynosiły zysk. Widząc, że związkowi liderzy dogadali się z zarządem postanowili się zorganizować w 5-10 grup i podjąć działania. I tak w lipcu'97 ponad 2000 robotników przystąpiło do akcji protestacyjnej co spotkało się z ostra reakcją ze strony zarządu i związków zawodowych. Nastąpiły prześladowania aktywnych działaczy robotniczych i organizowanie akcji przeciwko robotniczej walce.
Więcej info nt. sytuacji robotników w Indiach pod adresem:
Majdoor Library, Autopin Jhuggi, N.I.T.
1121001 India

POZNAŃ JESIEŃ 97

Po wakacjach zmieniła się lekko strategia działania F@ Poznań. tzn. cel pozostał ten sam - rozpieprzyć państwo z jego chorymi układami i aparatem nacisku - tylko droga do celu ciut inna. Mniej akcji ulicznych, więcej edukacji wolnościowej i zacieśniania więzi przyjaźni (bez niej ani rusz) - ciut mniej na zewnątrz więcej do środka. A więc krótki skrót tego co się działo...

●. We wrześniu po długim remoncie i zmianie lokalizacji uruchomiono wreszcie **Bibliotekę wolnościową**. Jest to obiekt może i niezbyt duży powierzchnią, ale daje dużego pałera... Biblioteka jest czynna codziennie przez cały tydzień, dyżurują w niej na zmianę ludzie z F@, tak wiec jest też to swoiste biuro, gdzie można wpaść po info nt. tego co w trawie piszczy, uzyskać poradę nt. wojska, wypić herbatkę czy wreszcie wypożyczyć bądź poczytać na miejscu ciekawą makulaturkę, której to nigdzie indziej nie uświadczysz.... Biblioteka jest całkowicie darmowa - utrzymywana jedynie z dobrowolnych składek i darów. Obecnie liczba czytelników zbliża się do 100. Zapraszamy do korzystania (również przez pocztę).



ROZBRAT CREW PRAWIE W CAŁOŚCI

● **13 IX Pierwsze spotkanie** -"zjazd założycielski" - POROZUMIENIA JEDNOSTEK I GRUP Z REGIONU - szeroko rozumianego, bo przybyli ludzie i z Wrocławia i Sobótki i... Porozumienie ma na celu integrację międzyludzką, podejmowanie wspólnych inicjatyw, wymianę pomysłów i możliwości... Wydajemy wspólnie pisemko - gdzie każdy kto chce do nas przystąpić pisze co ma do zaoferowania i co go nurtuje... Jeśli chcesz przyłączyć się - pisz na adres sekretariatu : GAL, p.o. box 32, 64-400 Międzychód. Spotkanie zakończyło się hulaszczą imprezą...

● **Ludzie z F@ i Rozbratu prowadzą wielki remont** tanc budy - gilii - czyli tzw. Koncertowni. poszło na to kilkanaście baniek - wymieniono całą instalację elektryczną, odmalowano okna i ściany, wyremontowano grożący zawaleniem dach, zbudowano od podstaw nową scenę pod nasz nowy sprzęt. Kupa roboty z tym była...

● **24-26X 3 dni imprez z okazji 3 lecia ROZBRATu.** Przez te dni działo się tyle że szkoda miejsca na wymienianie wszystkiego... Oprócz kilkunastu kapel ze „sceny" zagrało kilku solistów /Patyczak, Maciuś na akordeonie / były performance, spektakl teatru Roślina, pokazy teatralne Dominika -magika z ogniem, spontaniczne popisy wokalno instrumentalne oraz WBK PUNK TEJ KABARET, ciekawe pokazy wideo i sound systemy uzupełniają obraz całości. Wydaliśmy okolicznościowy czarno-czerwony biuletyn w sporym nakładzie... Do tego piwko (poszło 85 skrzynek!) i tony żarcia wege... Kto nie był ten niech nie rozpacza tylko przyjeżdża za rok!

● **5 XI Spotkanie z aktywistami** angielskiej organizacji EARTH FIRST! Spotkanie było poświęcone prowadzeniu radykalnych kampanii antyautostradowych, przydatne tym bardziej że czeka nas w Poznaniu walka o Dębinę - tzw. południowy pas zieleni który ma być zniszczony przez autostradę A-2. Spotkanie było bardzo ciekawe, zakończone morzem pytań nt. szczegółów akcji bezpośrednich.

● **8-9 XI** Delegacja z Poznania bierze udział w Zjeździe FA. Wracają naładowani pałerem.

● **20 XI Demonstracja antyautostradowa** pod budynkiem biura Agencji Budowy i Eksploatacji autostrad. Ruszają wreszcie dupy chłopi przez których ziemię pójdzie autostrada - mają transparenty m.in. Autostrada truje i żeruje itp. Przyjeżdżają autobusami, są zorganizowani i zdesperowani - co dobrze wróży na przyszłość... Części z nich chodzi o uczciwsze pieniądze z a zabraną ziemię ale i jest grupa która tej ziemi po prostu nie chce oddać (mają ją z dziada pradziada i jest to ich warsztat pracy - za otrzymane pieniądze innej ziemi nie kupią, bo jej nie ma. Agencja wykupuje za zaniżone ceny tylko pas bezpośrednio pod autostradą - nie ma odszkodowań z a zanieczyszczony grunt w bezpośrednim sąsiedztwie drogi. Procedura jest taka że agencja za pomocą swoich „ekspertów" wycenia grunt i składa propozycje kupna - jeśli się dany właściciel nie zgodzi na zaproponowaną cenę - buldożery i tak wjadą na jego ziemię - zostanie po prostu wywłaszczony, a naiwni wierzą prawu które stanowi że „Własność prywatna jest nienaruszalna"...) Jest nas sporo, są liczne transparenty, chcemy wręczyć petycję dyrektorowi - który nie chce jej przyjąć - na to rolnicy sypią przed drzwiami worek ziemi i mówią tyle ziemi możecie od nas dostać, ani trochę więcej... Akcja odbija się szerokim echem w mediach.

● POZNAŃ 21 listopada zakończyła się trwająca 1,5 roku **sprawa w sądzie przeciwko skinhedom** którzy w lutym 1996 roku napadli na skłot Rozbrat demolując go i raniąc kilka osób (w tym śpiącą dziewczynę ciężko kłując nożem - ledwie to przeżyła). Skinhedzi widząc naszego świadka postanowili jak zwykle nie dopuścić do rozprawy przez nieobecność 1 z nich (zerwano w ten sposób ok. 10 poprzednich terminów). Jednak sedzia mimo to przeprowadził rozprawę i przesłuchał Słomę (to ta pokłuta dziewczyna) która zeznała że na pewno nie ugodził jej nożem łysek któremu ten zarzut postawiono... jednak puszczono to mimo uszu - ten gość - choć głupi (jak to skin) był już karany i przez to stanowił świetną ofiarę - więc jego uznano winnym samego aktu pokłucia Słomy... Koniec końców - największą żenadę zrobiła prokuratorka (która tu była oskarżycielem publicznym - my jako poszkodowani nie mieliśmy nic do powiedzenia) która zażądała ... po 8 miesięcy i po 200 zł grzywny (porównaj to z tym co żądał adwokat od Artura Atesa!) !!! Słysząc to wszyscy byli w szoku - od oskarżonych (in+) przez sędziego na publice kończąc - taka kara to po prostu głaskanie po głowie... Jeszcze tylko mowy adwokatów - domagających się uniewinnienia (jak to adwokaci...), narada składu sędziowskiego i długo oczekiwany wyrok. Sędzia - który zwykle obniża karę zażądaną przez prokuratora - tym razem zrobił odwrotnie i po uznaniu oskarżonych winnymi zasądził dla 6 faszystów karę po 2 lata w zawieszeniu na 5 lat + pokrycie kosztów oraz grzywnę po 40 -50 starych milionów od łepka na rzecz szkoły (uzasadnił że jak nic z niej nie wynieśli to niech choć teraz ją wspomogą). Jednego łyska -tego kozła ofiarnego- skazano na 3 lata bezwzględnej kary + grzywna, z czego odsiedział już 1,5 roku, więc pewnie postara się o warunkowe zwolnienie...
Czy jest się z czego cieszyć? Nie tego ludzie oczekiwali - ale każdy kto ma trochę oleju w głowie nie mógł oczekiwać niczego innego... Te 5000 zł + koszty to dla większości z nich niezbyt duże kwoty (ci naziole to chłopcy z dobrych rodzin, studenci drogich prywatnych szkół), na 5 lat jednak jest z nimi spokój - paragraf z którego ich skazano definiuje udział w bójce również jeśli się w niej czynnie nie uczestniczy, wystarczy więc jeśli będą obecni w czasie pobicia kogoś by odwieszono im wyrok. Najgłupsza jednak jest sprawa, że nie przyznano ani złotówki nawiązki na rzecz pokłutej dziewczyny, czy innych pobitych, jako zadośćuczynienie czy odszkodowanie... od wyroku też nie możemy się odwołać, bo może zrobić to tylko prokurator a ona... Żenada? Nie , norma w tym k-raju. Jeśli chcesz sprawiedliwości - nie szukaj jej w państwowych sadach...

● **POZNAŃ** Tego samego dnia - miejmy nadzieję że ostatecznie - **zakończyła się sprawa Artura Atesa**, od którego wyroku sprzed 1,5 roku odwołał się prokurator. Krótkie streszczenie: Artura aresztowano X'95, przesiedział 6 miechów za to że odebrał łyskowi kurtkę którą to mu wcześniej skrojono ostro go katując. Powiadomił o tym policję która tą sprawę olała, ale nie omieszkano oskarżyć Artura -piękny cel - łatwy łup dla orłów temidy - mały, chudy punk, z biednej rodziny nie miałby szans na obronę, gdyby nie gigantyczna kampania na jego rzecz zakończona uwolnieniem. sprawa była głośna, wyrok salomonowy -uznany winnym, ale zwolniony z aresztu (gdzie był bity przez klawiszy i ...łysych siedzących za napad na

skłot), sędzia uznał że nie powinien był spędzić ani dnia w areszcie. Teraz Artur- „Kudo" jest ojcem małego Dawida i nadal mieszka z dzieckiem i połowicą na Rozbracie, ale przez urażoną dumę prokuratora, (który to zaskarżył wyrok do sądu wojewódzkiego, który to z kolei odesłał go do ponownego rozpatrzenia) Kudo do 21 XI musiał włóczyć się po sadach. Prokurator żądał dla niego - uwaga - 3lat i 6 miesięcy bezwarunkowej kary więzienia + wysokie grzywny i nawiązki! Sędzia jednak na to nie poszła i po wspaniałej mowie adwokata na temat poczynań skinów w Polsce zasądziła grzywnę 2000zł równocześnie odliczając ją na konto tego co już odsiedział i zwiększyła wyrok z roku na półtora (wszystko w zawieszeniu). tak więc Kudo jest nadal wolny do zapłaty ma tylko ok 350zł kosztów sądowych.

- **WYCIECZKI KRAJOZNAWCZO - PUNKOWO - POZNAWCZE** organizowane są nie od dziś. Na jesieni odbyło się kilka wyjazdów z nikłą frekwencją (m.in. na festyn archeologiczny do Biskupina + przejazd koleją wąskotorową do Wenecji na zamek Diabła weneckiego; do Wolsztyna na 90 lecie ostatniej w Europie czynnej parowozowni - przejazd pociągiem retro; do Lednicy - skansen i muzeum 1 Piastów + knajpa of course) ale i jedna zajebista wycieczka 22 XI do Zaniemyśla. Był pankrok jak ta lala - przejazd ostatnią (znowu) na świecie czynną koleją wąskotorową prowadzoną w planowym ruchu pasażerskim trakcją parową, fotki i rozmowy z obsługą tego żywego skansenu, 2 starcia z własnością prywatną (nie wpuszczono nas na wyspę którą kupił jakiś młotek i wygoniono z lasu... poza tym sielana - jezioro, ognisko, piwko, luzik. Powrót wagonem towarowym do środy Wlkp gdzie część zwiedza starówkę a część miejscowe spelunki. Było tak bosko że przyłączył się do nas jakiś przypadkowy turysta - nawet pił winko, ale trawy nie jarał... Planowane są następne wycieczki integracyjno -poznawcze.



JEDNA Z WIELU POZNAŃSKICH DEMONSTRACJI ANTYAUTOSTRADOWYCH.

- **28 XI** kolejna demonstracja rolników **przeciwko autostradzie** - ta wywołana jest pierwszym procesem o wywłaszczenie gruntów pod autostradę.

- **1 XII** odbyła się **pikieta antyfutrzarska.** Choć wydawałoby się że ta formuła już się przeżyła , to jednak było ciekawie i akcja wzbudziła zainteresowanie wielu ludzi. Poza tym młodzi zwierzątkowcy dosłownie zakleili całe centrum plakatami antyfutrzarskimi.

- **2 XII** odbyła się **rozprawa sądowa** z odwołania od orzeczenia kolegium w sprawie rozklejania plakatów. Oskarżycielem jest prawnik z e Straży wiejskiej, a świadkami strażnicy. Mimo kilku pyskówek nawet było śmiesznie, rozprawę odroczono gdyż oskarżony zażądał przesłuchania swoich świadków.

- Sąd wreszcie rejestruje nasze **Stowarzyszenie Inicjatyw Społecznych „ULICA"** /Głupia nazwa - skąd pan jest? Z ULICY! - ale co tam/ Oczywiście są jazdy z wyborem tzw. władz. Niektórzy myślą że to stowarzyszenie to jakiś tam pieprzony biurokratyczny moloch - dla nas to jest tylko narzędzie -np. pomocne przy walce o uwolnionych czy w różnych kampaniach, rejestrowaniu niektórych akcji etc. ruszyliśmy z grubej rury organizując akcję o uwolnienie Marcina.

- **4 XII Rozprawa** w Okręgowym sądzie wojskowym w sprawie Marcina Petke - pacyfisty skazanego na pół roku paki. Najpierw pod sądem urządzamy pikietę - jest tuba, ulotki, transparenty, flagi, znicze ku pamięci zabitych w wojsku i samobójców. Wesoło płoną książeczki wojskowe... Do tego robimy happening ilustrujący życie w armii - jest więc i czołganie się po błocie, mycie szczoteczką do zębów, itp. akcje zakończone zastrzeleniem szeregowego który ma dość poniżania i chce zdezerterować... Dzięki wspaniałej grze naszych aktorów całość wyszła zajebiście - cytaty z happeningu poszły m.in. w ogólnopolskich stacjach radiowych. Jako że sąd podtrzymuje wyrok zaczyna się akcja - robi się syf, lecą teksty typu MORDERCY , wszyscy gadają piją brzęczą łańcuchy - sąd daje chyłkiem dyla a my rozpoczynamy okupację - zostajemy na sali, przykuwając się do ławek. Punki oklejają sąd naklejkami antywojskowymi, obsiadają ławy sądowe, na orła idzie flaga itd... Zdejmują następne sprawy w tej sali i chcą nas wziąć na prrzetrzymanie - więc blokujemy im drzwi wejściowe ławkami do których przykuwają się ludzie, z reszty ławek i stołów sędziowskich budujemy barykadę. Nie wypuszczamy nikogo i nikogo nie wpuszczamy - zostają z nami (bo nie mają wyjścia) dziennikarze, atmosfera jest jak w oblężonej twierdzy... Po 2 godzinach nerwówki brygada antyterrorystyczna rozpieprza tylne drzwi awaryjne zastawione normalnie szafą - komendant policji nawet przyjechał i z uwagi na media prosił nas o opuszczenie sądu, po czym rzucili się na nas jak wygłodzone psy jego pupile. Za diabła nie mogli dać sobie z nami rady, chcieli tłuc pałami, ale media tylko na to czekały, więc chcąc nie chcąc musieli wyciągać na s rękami - co szło im bardzo opornie, musieli znosić nas na dół do suk, trwało to z 20 minut. Na dole zdziwko - straż pożarna z długą drabiną - chcieli nią ewakuować biurwy sądowe, ratownictwo drogowe ze sprzętem do cięcia łańcuchów którymi byliśmy przykuci, pogotowie, full policji, brygada antyterrorystyczna i tłum ludzi i dziennikarzy... Później komisariat i gremialna odmowa składania wyjaśnień... Grozi nam kolegium lub sąd za uwięzienie sędziów... Akcja z rodzaju totalnych - info poszło we wszystkich krajowych stacjach radiowych i TV, co pozwoliło nagłośnić sprawę więźniów sumienia w Polsce.

- Jako sekcja transportu SIS ULICA wysyłamy propozycję **zmian rozkładu jazdy pociągów** opracowane przez Sierściucha i Marka Szpirko w ramach kampanii KOLEJ NA KOLEJ. Wysyłamy to do władz kolejowych z prośbą o uwzględnienie - przy opracow. rozkładu. Opracowany przez nich zintegrowany rozkład jazdy ma służyć promocji kolei i jest bardziej przyjazny dla podróżnych - eliminuje idiotyczne puste przebiegi pociągów i słabe skomunikowanie będące utrapieniem dla podróżujących koleją. Wszyscy powinniśmy domagać się ratowania kolei gdyż jak tak dalej pójdzie za kilka lat nie będzie alternatywy dla autostrad...

- **6 XII ma miejsce II SPOTKANIE** porozumienia grup i jednostek z regionu. Było full ludzi, do tego wystawa zdjęć, wykład o współpracy z mediami, no i zabawa integracyjna przy piwku i pysznym jedzonku, zacieśnianie więzów przyjaźni...

- **Poza tym** Sanczo brał udział w programie TABU na temat patriotyzmu, wyszło kilka biuletynów wewnętrznych FA Poznań, odbyło się kilka koncertów, co środa są biesiady wolnościowe i dyżury SZWEJKa, ukazało się pisemko adresowane do uczniów technikum i zawodówek pt ROBOL, wyszły 2 biuletyny ACK, miasto jest systematycznie plakatowane; są plany reaktywowania FZ, w lutym zjazd antymilitarny -grup PKU & OBJECTOR, Poza tym sporo nas kosztowało kupno pieców gazowych do ogrzewania biblioteki i innych naszych pomieszczeń, tak że nie mamy kasy na zakup książek i zinów do naszej biblioteki - prosimy więc o wsparcie !

- Przy okazji **dementujemy** plotki i pomówienia jakoby to nas wspierał ex wojewoda (tak się chwalił w mediach) Ten fiut zabiegał o likwidację skłotu - zakończyło się na odłączeniu prądu bo więcej nie mógł zrobić. Tak to wyglądało jego, w dupę jebane, wsparcie!

- Mamy połączenie ze światem przez **internet** - dzięki uprzejmości nieocenionego Walca e-mail: rozbrat@friko2.onet.pl lub walec007@polbox.com

- To tyle! Mało ci? Zrób więcej i lepiej, my trzymamy za ciebie kciuki ! Coś ci leży na serduchu - pisz dołączając znaczek na adres: F@/ROZBRAT, p.o. box 5, 60-966 Poznań 31

spisał PISZPUNT

3 LATKA ROZBRAT'KA!!!

No i wytrwaliśmy już 3 latka w śmierdzącej rzeczywistości. Z tej okazji zorganizowaliśmy trzyletnią imprezę. W tym roku postanowiliśmy przygotować ją na tyle, na ile pozwolą finanse i siły. Chcieliśmy by było jak najbardziej profesjonalnie. Tak więc na te okazję wydaliśmy jubileuszowy numer informatora „Rozbrat"- co by każdy wiedział o co chodzi z tym Rozbratem. Informator napisany był tak by każdy człowiek wiedział o co chodzi tym bardziej, że stajemy się coraz bardziej zauważalni, chociażby z trasy poznańskiego szybkiego tramwaju, który śmiga kilka metrów od skłotu a jeżdżą nim tysiące ludzi dziennie. Imprezę chcieliśmy również potraktować bardziej jak imprezę a nie kolejny sztampowy koncert (5zł. Wjazd, pieczątka, trochę huku i spierdalaj). Plan był taki by codziennie spontanicznie grały 3-4 zespoły, potem wypiły piwko, pogadały, zintegrowały się z nami i wszystkimi zaproszonymi i zostały do końca imprezy na zasadzie gości, to samo tyczyło się pojedynczych jednostek. W tym celu wysłaliśmy wszystkim naszym przyjaciołom, znajomym zaproszenia (kogo pominęliśmy serdecznie przepraszamy). Było ich ponad 100 min. Dla prezydenta Kwaśniewskiego i prymasa Glempa. Niestety był stosunkowo mały oddźwięk Przyjechało tylko kilka załóg min. Z Free Punka, Tratwy, Kolektywu Autonomistów, największa z Berlina. Trochę nam było przykro, chyba następnym razem nie wyślemy powtórnych zaproszeń chyba, że za okazaniem L4.

Na szczęście w porę ocknęliśmy się z bajkowej wizji i zrobiliśmy reklamę imprezy w Poznaniu. Swoją drogą tu mamy najwięcej przyjaciół.

W międzyczasie odremontowaliśmy salę koncertową tzw. koncertownię i zrobiliśmy tam kawał dobrej roboty. Pracowali wszyscy począwszy od pani redaktor Anny Kłys a skończywszy na wiecznie niezadowolonych THC ekologach. Wspólnym wysiłkiem sprawiliśmy, że wyglądała prawie jak nowa, instalacja, dach, ściany, scena, stoły dla kupczyków, wszystko dopięte na ostatni guzik. W planach wszystko wyglądało super, ale każdy liczył się z tym, że rzeczywistość jest zazwyczaj inna. I tak było i tym razem, najpierw z repertuaru odpadł OLD SKOOL (nowy zespół Bulwy i Krzycha z AAPATI, Ciacha z EWY BRAUN i Barta z ANARCRUSTa), SMUT potem WŁOCHATY a na koniec MAKEN. Przez to ucierpiał najbardziej ostatni dzień. Ale po kolei: zaczęliśmy w piątek 24.10., na ten dzień zaplanowaliśmy trzy zespoły: INCOMUNICADO, INFEKCJA oraz 2000 DIRTY SQUATTERS którzy niestety nie dojechali. Ale niczyja to wina, zagrał zamiast nich CZERWONY i też było miło. W pierwszym dniu okazało się, że pogoda nie dopisze niestety i zima zajrzała do okien. Nikt się na szczęście tym zbytnio nie przejmował, w niedługim czasie w koncertowni zrobiło się ciepło i ludzie „grzali" równo, tak jak i następne dni, i nikomu zimno nie było. W piątek wszystkie trzy zespoły zagrały dobrego punka a INCOMUNICADO pokazało, że i w Olsztynie punki też potrafią grać dobrą muzykę, lepszą niż BIG DAY czy VADER. INFEKCJA też dała niezłą szkołę szybkiej jazdy. Po nich za konsoleta zamontował się były skłoters D.J. Dominik i zaczął śmigać na płytach dubowo- regowe kawałki. Zabawa trwała i trwała. Ludzie non stop kursowali między skłotowym A- Rayem (nasz skłotowy info- pub) a salą, na której można było potańczyć i zapodać ciepły posiłek.

BEZ DOTACJI

BEZ SUBWENCJI

BEZ SPONSORÓW...

BEZ OGRANICZEŃ !

3 lata niezależnej kultury

Wczesnym rankiem „impreza usnęła" by obudzić się wieczorem w sobotę. Tego dnia miał odbyć się mecz w piłkę nożną Rozbrat-Kopi lecz była taka zimnica, że mecz postanowiono przełożyć. Wystartowaliśmy nieco wcześniej, najpierw była ekranizacja filmu z hanoverkiego Chaos Day'95, bardzo przyjaźnie wiwatowany. W międzyczasie teatr „Roślina" wystawił swoją sztukę pt. „Ostatnia wieczerza", co spotkało się z tak dużym zainteresowaniem, że ludzie ledwo mieścili się na sali. Tego się nikt nie spodziewał, inny wymiar kultury alternatywnej... Był to bardzo miły akcent tej imprezy. Następnie zagrały już po kolei zespoły muzyczne KONTEKST z Torunia, 7 GODZIN SNU, ROTTWEILER (który przypomniał nam, że nie wszystkie kapele powinny grać w tym miejscu ale o tym kiedy indziej). Kiedy ze sceny zszedł najebany Fakir, Dominik i załoga z wrocławskiego skłotu pokazała przedstawienie rodem z filmu „Ognisty podmuch" czyli zabawa z ogniem, bardzo widowiskowa sprawa acz trochę baliśmy się, że Rozbrat może skończyć jako trzylatek...

Po ich występie na scenę weszli wszyscy skłotersi, kilka słów podziękowań i wspomnień, mój krótki wylew szybko się skończył owacjami na widok Claudi z trzyświeczkowym tortem. W tym miejscu doszło chyba do najmilszego momentu całego trzylecia, totalny spontan, szampan, 100 lat, z głośników poleciała SIEKIERA, wszystko przeniosło się na parkiet, tort który nie został jeszcze podzielony przejęli wiwatujący goście a następnie po kolei ze sceny ściągano wszystkich skłotersów których podawano sobie na rękach. Cała sala (wypełniona na maxa) zaczęła tańczyć pod SIEKIERĘ, naprawdę kto nie był niech żałuje. Później na scenie pojawił się Patyczak ze swą gitara i zagrał..."Witaj siostro. Witaj bracie na koncercie na Rozbracie..." . Wielkie owacje, nie pozwolono mu długo zejść ze sceny...na koniec swój kabaret (samym wejściem na scenę) odstawił Poleś, było dużo starych ale jarych numerów, cały kabaret był bardzo przyjaźnie przyjęty, cała sala się śmiała. Jeden z humorów: ,.... spotykam się pewnego dnia z Minciakiem (Łukasz Minta sławny poznański współorganizator koncertów) i pytam się co słychać, on że chujowo, następny koncert w plecy, kupa kasy... ale! Spieszę się bo taxi na mnie czeka".

Trzeciego dnia (obiecujemy, za rok nie zrobimy takiego maratonu) tez było miło. Zagrał ŚWIAT CZAROWNIC, UPSIDE DOWN, IMPOTENCJA. Ale to faktycznie był już tylko koncert. No cóż na koniec powiedzieć, impreza udała się bardzo, zrealizowaliśmy wszystko co postanowiliśmy, zaproszenia na jubileusz, gazeta jubileuszowa, koszulka etc. Tak tez kto nie był ten trąba ale za rok koło 15.10 szykujcie się.

Zrelacjonował: *M.P.Sanczo*



SZAMPAŃSKA ZABAWA W CZASIE 3 LECIA ROZBRATU

BEZ DYREKTORÓW

BEZ KSIĘGOWYCH



BEZ ETATÓW

BEZ KŁOPOTÓW !

BERLIN. KOPI. SOLI PARTY czyli kilka słów o polskim środowisku alternatywnym.

Załoga związana z berlińskim skłotem Kopi postanowiła zrobić imprezę tzw. Soli Party z Rozbratem. Ot tak postanowili bo stwierdzili, że mamy za cienki sprzęt i musimy mieć lepszy a oni pomogą nam finansowo organizując imprezę z której zysk zostanie przeznaczony dla nas. Uradowaliśmy się z tego powodu niezmiernie. Zaplanowaliśmy zawieść do Niemiec coś więcej niż swoje tyłki, zaplanowaliśmy zawieść wystawę z akcji ulicznych 1990-97 do tego film o skłocie i kolektywie oraz kronikę skłotową co by sobie Niemcy widzieli jak to wszystko wygląda u





nas. Okazało się jednak, że ładnie to tylko wyglądało w planach. Ci na których można było liczyć przy przygotowaniu imprezy zrobili sobie wakacje np. w Hiszpanii (mieli do tego prawo)... Aby to wszystko zorganizować trzeba było nie lada wytrwałości i zacięcia z mojej i Katarzyny strony ale był nóż na gardle i tyle. Trzeba było np. jechać do Tarnobrzega by zgrać taśmy video bo ludzie z Poznania olali to... Wszystko we dwójkę na ile się dało przygotowaliśmy „wyjazd". Przyjechaliśmy wcześniej by pomóc w przygotowaniu wszystkiego. Zaraz po nas pojawiła się liczna załoga z Poznania która szybko zintegrowała się z warszawiakami i zaczęła się zabawa mimo że nie było jeszcze imprezy. Kiedy się zaczęła doszło do kolejnych niemiłych incydentów które świadczą tylko o tym na ile stać ludzi z szerokiego tzw. środowiska wolnościowego. Na samym wstępie Niemcy wprowadzili różne cenniki np. za piwo, ludzie z Rozbratu mieli je najtaniej (po pierwsze że różnica cen jest duża a po drugie że impreza była dla nas), okazało się wtedy, że ze skłotu jest prawie każdy Polak!??? Dziwna to była dla mnie sprawa, tym bardziej, że cały czas miałem przed oczami ogrom włożonej pracy dwóch osób. Tym czasem wszyscy zadowoleni popijali piwko i dobrze się bawili a ci którzy się nie bawili w oparach staffu obgadywali każdego kto się nawinął (oczywiście nikomu nie miał bym tego za złe, obgadywać ludzka rzecz ,hi hi... Ale po całej imprezie wyszło że to ja jestem chuj bo plotkuję, nie ma jak sobie znaleźć kozła ofiarnego a najlepiej tego kto w danym momencie patrzy nieprzyjaźnie na dany proceder), ci co się nie bawili rozłożyli towar gdzie ceny przebijały polskie kilka razy i nic w tym złego bo handel musi być ale dało się wyczuć brak dystansu do tego np. jeden z kupczyków rozłożył swoje stoisko na wprost wystawy zdjęć a część koszulek położył na wystawie... Tak punk- biznes jest biznes. Było mi bardzo przykro, poświęciłem mnóstwo czasu by środowisko wypadło jak najlepiej, by ludzie z Niemiec pomyśleli sobie o nas jak najlepiej... widząc co się dzieje opuściłem lokal, poza tym nawet nie miałem ochoty się bawić... Co do samej imprezy i Niemców. Bardzo przyjazne nastawienie (choć na samym początku), dużo ludzi stąd pamięta Jarocin i cieszą się, że są takie miejsca jak Rozbrat. Jest to dla nich przykład, że wszystko idzie do przodu w Polsce. Wyst13.07.97. cieszyła się dużym zainteresowaniem. Tego dnia/nocy zagrał





ROBOTNIK zespół z Polski, tak nielubiany np. przez Bezkoca, to kolejny przykład poziomów Niemców i Polaków. My robimy sobie jakieś podwórkowe wojny które nie maja sensu a oni nie widzą przeszkód by zagrał u nich WŁOCHATY i ROBOTNIK. to jest właśnie to panowie i panie scenersi, co tak nie jest?! Drugi przykład to to, że nie zagrała u nas na skłocie DYSTOPIA a zagrał OKRES...bez komentarza. Następnego dnia, kiedy było już po wszystkim i wszyscy spakowali dupy i pojechali jeden z Niemców podszedł do Katarzyny i mnie i powiedział 20.7.98 takiego syfu nikt po sobie tu nigdy nie pozostawił i że nie rozumie tego, impreza solidarnościowa a nikt nie został pomóc posprzątać...". Więc co nam pozostało... posprzątaliśmy Na koniec chciałbym podziękować Lipie, Monice, Herne i Calemu za zorganizowanie tej imprezy i za miłe podejście do wszystkich (lipa, Monika) to tyle oby to ostatnia taka impreza, bo inaczej cienko widzę to środowisko

M.P.Sanczo.



WYSTAWA FOTEK Z POZNAŃSKICH AKCJI W BERLIŃSKIM KOPI

Polska krajem więźniów sumienia

Jak pewnie większość czytelników już słyszała, w połowie września Sąd Garnizonowy w Gdyni skazał Marcina Petke na pół roku więzienia (bez możliwości zawieszenia) za odmowę służby w wojsku. Krótkie streszczenie: 23 letni Marcin z Kartuz (Kaszuby) po zakończeniu szkoły już w zeszłym roku miał być powołany do armii, ale zgodnie z przysługującym mu prawem rozpoczął starania o służbę zastępczą. Dodatkowym motywem, oprócz poglądów, był fakt że niedawno 2 kolegów Marcina popełniło samobójstwo podczas służby. Jednak najpierw komisja rejonowa, a później wojewódzka, oddaliły wniosek (Marcin powoływał się m.in. na katolicyzm, - V przykazanie - „Nie zabijaj" - co jak wiadomo jest błędem. Komisje od kilku lat nie przyznają zastępczej osobom które choćby wspomną o Jezusie czy kościele - nie jest ta praktyka zgodna z prawem, jest to tylko widzimisię komisji, które obawiają się zalewu wniosków w 97% katolickim kraju.) Komisja uznała że jego poglądy nie są „wystarczająco ugruntowane" - w/g prawa komisja w której siedzą trepi i urzędnicy ma decydować -nieodwołalnie - o sumieniu i moralności, oceniać czyiś światopogląd czy zasady moralne. Jako że chłopak miał kat. zdrowia A, to w czerwcu 97 próbowano go wcielić - odmówił przyjęcia karty powołania, nie zgłosił się do jednostki wojskowej. Za te „czyny" (tzn. brak czynów) postawiono go przed Sądem Garnizonowym - gdzie podtrzymał swoje stanowisko mówiąc że służba w armii jest sprzeczna z jego przekonaniami i światopoglądem. Sędzia kpt. Andrzej Wilczewski zaproponował mu odbycie służby „zastępczej" normalnie w wojsku, w kancelarii wojskowej- bez broni. ale reszta jak w wojsku - mundur, koszary; tyle tylko że miałby przesrane zarówno u kadry jak i u fali- Marcin oczywiście odmówił co sędzia wykorzystał by niby udowodnić że chłopak nie chce wogóle [illegible] służby -ani zastępczej ani zasadniczej. Prokurator żądał 1,5 roku, skazano go na 6 miesięcy, po czym będzie musiał iść normalnie do armii. Skazany odwołał się do Wojskowego Sądu Okręgowego w Poznaniu, gdzie miał rozprawę 4 XII. Chłopak ma adwokata, trzeba pamiętać że jest to sąd wojskowy, to nie to samo co - chore bo chore - sądy cywilne, więc z obawy o to że po rozprawie mógł zostać od razu aresztowany Marcin do Poznania wysłał tylko adwokata. Sąd utrzymał w mocy wyrok z Gdyni, mimo nalegań adwokata o powtórne badanie psychiatryczne. Z braku prawnych możliwości rozwiązania sprawy rozpoczęliśmy okupację sądu blokując drzwi, obklejając budynek naklejkami etc... Blokadę po przeszło 2 godzinach rozbiła policja (w akcji brały udział wszystkie możliwe służby - policja, brygada antyterrorystyczna, ratownictwo drogowe (do rozcinania łańcuchów) pogotowie (?) a nawet straż pożarna z ogromną drabiną...) Zatrzymano 19 osób - plusem sprawy było ogólnopolskie nagłośnienie sprawy Marcina., jednak nie zmienia to jego położenia ...Chłopak w rozmowie z nami oświadczył że nie pójdzie ani do wojska ani do więzienia i jest na tyle zdesperowany, że będzie się ukrywać (zdaje sobie sprawę że nie jest to tylko kwestia dotycząca jego osoby). Dlaczego ta sprawa jest tak ważna? Ano dlatego że wygląda na to iż jest to swoisty test - ludzie składają o zastępczą, nie wiadomo co z nimi robić - na próbę dla odstraszenia wsadzi się jednego, a gdy nie będzie hałasu, ujdzie to armii na sucho, znów zacznie się stara historia z powszechnym odmawianiem skierowania do zastępczej (od hałasu związanego ze sprawą Gałuszki sprzed 5 lat by uniknąć skandalu komisje koniec końców przyznawały zastępczą -choć często nie odbywało się bez skarg do NSA, jednak nie próbowano wsadzać do paki kogokolwiek . (wypada przypomnieć że zastępcza to nie żadna łaska - służba ta trwa pół roku dłużej od zasadniczej i przez ten czas trzeba pracować za grosze.) Jeśli uda im się z Marcinem, może posypać się lawina więźniów sumienia i chłopaków popełniających samobójstwo (warto tu zauważyć, że w wojsku samobójstwo popełniło 2 bliskich kolegów Marcina - w tym jego sąsiad) Kto za to odpowie? Na pewno nie kpt. Wilczewski!



Grupa młodzieży okupowała poznański sąd

Pół roku



Co można zrobić? Trzeba pisać skargi do Rzecznika Praw Obywatelskich (zgłaszać protest w sprawie nieprzyznawania zastępczej), Prezydenta (jest zwierzchnikiem sił zbrojnych) czy Trybunału Konstytucyjnego (art. 85 p.3 nowej konstytucji stanowi: „Obywatel któremu przekonania religijne lub wyznawane zasady moralne nie pozwalają na odbywanie służby wojskowej, może być obowiązany do służby zastępczej na zasadach określonych w ustawie" - ustawa nie stanowi o służbie bez broni w kancelarii wojskowej!). Można również domagać się od Ministra (nie)sprawiedliwości tego, by cywilów nie sądziły sądy wojskowe, gdzie nie ma się szans na obronę (Marcin mówił że na procesie czuł się jak Józef K. z „Procesu" Kafki -bezsilny, osaczony, bez szans - sądzili go ci - do których nie chciał iść.) Zrób to dla Marcina, dla siebie i dla innych po których armia wyciąga swoja łapę!

Domagaj się respektowania prawa do służby zastępczej !

Żądaj uniewinnienia Marcina !

(o innych szczegółach sprawy Marcina możesz poczytać również w Gazecie Wybiórczej 14 X 97 i 5 XII 97)

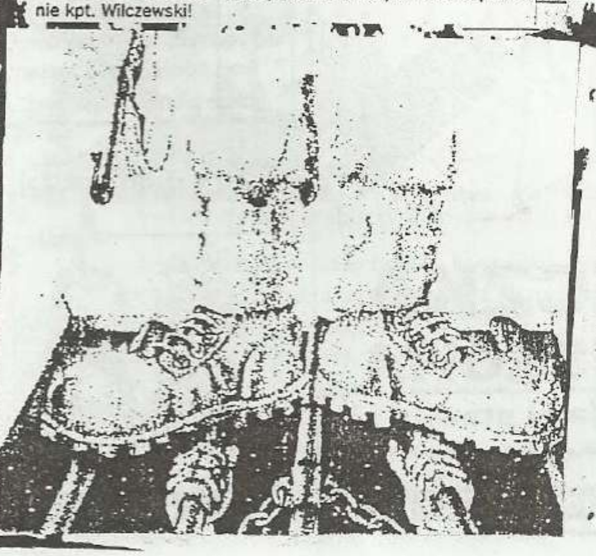
ADRESY :

RZECZNIK PRAW OBYWATELSKICH
Al. Solidarności 77
WARSZAWA

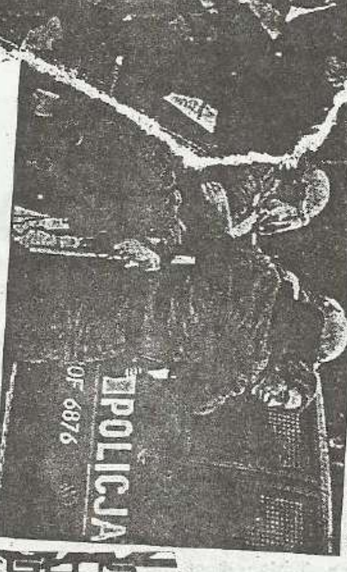
KANCELARIA PREZYDENTA RP
ul. Wiejska 10
WARSZAWA

MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI
Al. Ujazdowskie 11
WARSZAWA

IZBA WOJSKOWA SĄDU NAJWYŻSZEGO
ul. Ogrodowa 6
WARSZAWA





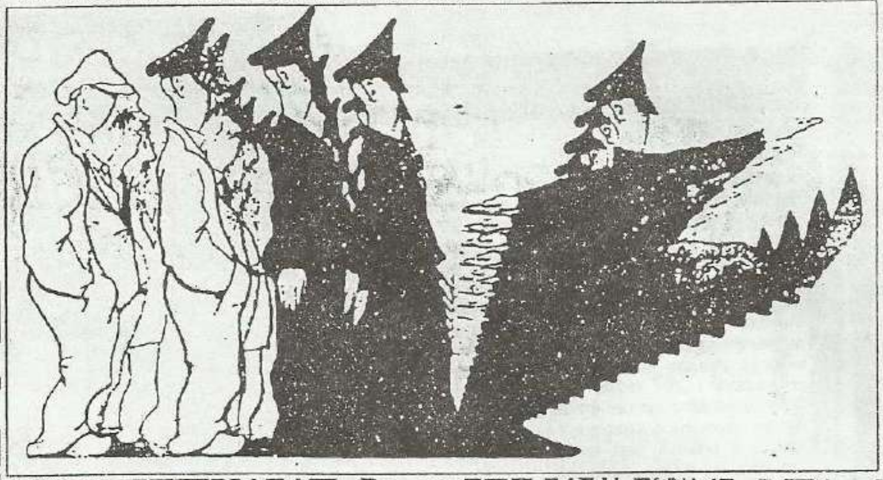


Barykada w sądzie

Piątek 5 grudnia 1997

GAZETA WIELKOPOLSKI

WOJSKO CIĘ NIE KOCHA !!!



Jeżeli nie bawi Cię bieganie z karabinem, nie masz ochoty uczyć się zabijania, nie lubisz czołgać się w błocie, wyrosłeś już z zabawy żołnierzykami, harcerskiego mundurka i nie życzysz sobie, aby przez półtora roku byle bubek traktował Cię, jak chciał, wystarczy abyś gdy dostaniesz wezwanie na komisję poborową (lub lepiej -wcześniej) przygotował sobie odpowiednie **czarodziejskie podanie**, a siła jego będzie wielka...

Teraz w tajemnicy i oczywiście pod warunkiem, że nikomu nie piśniesz ani słówka, zdradzę Ci, co powinno się w takim podaniu znajdować, żeby przyniosło odpowiedni skutek.

Czarodziejskie podanie powinno zaczynać się od... czego? Oczywiście od zaklęcia:

„Na podstawie art. 198 ustawy o powszechnym obowiązku obrony RP (Dziennik Ustaw nr 4/92) wnoszę o skierowanie mnie do służby zastępczej."

Tylko tyle, jednak głowę Ci daję, że każdego „trepa" po jego przeczytaniu nagła krew zaleje i przeistoczy się w ryczące monstrum. Ty się tym nie przejmuj, w zaklęciu jest moc, której żaden Ryczący Palant nie zwalczy.

To jednak nie wszystko. Podanie powinno zawierać również uzasadnienie - motywację dlaczego nie chcesz iść do wojska? Na to pytanie powinieneś sobie odpowiedzieć sam. Jeżeli nie łapiesz o co chodzi mogę Ci pewien pomysł ramowy podrzucić / oczywiście na podaniu musisz to rozwinąć swoimi słowami/ np: „Swoje podanie motywuję moimi zasadami moralnymi i sprzeciwem sumienia wobec noszenia broni, munduru, nauce zabijania, wykonywania rozkazów..." i tak dalej - pisz swoimi słowami to co myślisz o ich firmie...

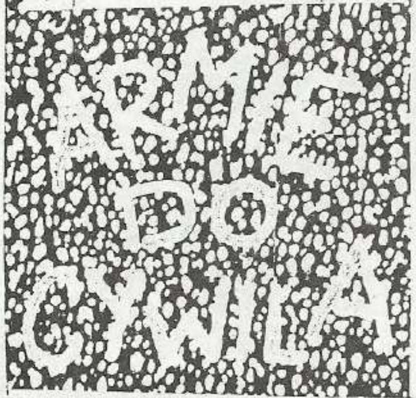
Jeszcze tylko śliczny podpisik i wojsku zamiast kilkudziesięciu kilogramów mięsa armatniego zostanie jedynie kartka papieru.

Pamiętaj jednak !

Ryczący Palant potwornym krzykiem może chcieć zmusić Cię do odebrania „biletu" /karty powołania do jednostki/ lub też inaczej Dobry Wujek może poradzić Ci: „Weź bilecik kochasiu, weź, a jak rozważymy twoje podanie pozytywnie , to go nam oddasz" Nie bój się ! Nie daj się namówić, bo gdy weźmiesz „bilet" do ręki to czar zaklęcia pryśnie i obudzisz się z ręką w nocniku, a dokładniej w stopniu szeregowego na polowym łóżku. Dla pewności weź ze sobą kopię podania i zażądaj aby wbito na niej potwierdzenie złożenia oryginału.

Teraz możesz już spokojnie udać się do domu i czekać , aż czar zacznie działać. Po jakimś czasie dostaniesz albo zgodę na odbycie służby zastępczej albo też (częściej) wezwanie przed komisję, która ją przyznaje. Komisja taka składa się zazwyczaj z kilku facetów, którzy mają Cię za świra (ubierz się więc „odpowiednio") i którym widocznie bardzo się nudzi, bo nie mają nic ciekawszego do roboty niż wypytywanie się o intymne szczegóły Twojego życia np. jeżeli deklarujesz się jako pacyfista mogą zapytać „Co byś zrobił gdyby ktoś gwałcił twoją dziewczynę?" Ty oczywiście odpowiesz im „Spokojnie wytłumaczyłbym mu, że to jest be i nie wolno tak robić, bo można zarazić się jakąś brzydką chorobą" albo „Panie oficjerze, jestem cieńki w te klocki, niech sobie dziewczyna trochę użyje" i już masz służbę zastępczą. Czekasz jedynie aż Wydział Zatrudnienia wręczy Ci przydział do konkretnego zakładu (Zastępczą odrabia się zwykle w służbie zdrowia, ochronie środowiska, ale też w opiece społecznej, fundacjach i... kościołach - to już na twoje życzenie).





Niestety po tej porcji rzeczy miłych i przyjemnych muszę Cię zmartwić... Nie jest wcale powiedziane że komisja Ci ja musi przyznać (gdy tego nie zrobi - masz 2 tygodnie na odwołanie się do Komisji Wojewódzkiej, gdy to nic nie da - do NSA - skontaktuj się z nami). Służba zastępcza trwa 2 lata; jest dość słabo płatna (dostajesz zamiast wypłaty żołd + wyrównanie za wyżywienie i ubranie + za bilet jeśli musisz dojechać do pracy - razem coś około „kuroniówki"); jesteś z zakładem w stosunku służby a nie pracy, czyli polecenie służbowe jest jak gdyby rozkazem; robota bywa czasem nudna i uciążliwa... Nie przejmuj się tym jednak - zamiast stać na warcie będziesz stał z kumplami na piwie, a zamiast myć kible szczoteczką do zębów będziesz jej używał zgodnie z przeznaczeniem w swojej łazience. Do tego zniżka na pociągi i darmowe autobusy miejskie -żyć nie umierać!

Jeśli masz jakieś pytania, wątpliwości - wal śmiało, bez podłamu, dołącz tylko znaczek na odpowiedź.

Jeżeli jednak po tym wszystkim zmiękła Ci rura, to krzyżyk na drogę, karabinek i ślicznie skrojony mundurek na grzbiet. To już Twoja sprawa - Ty wybierasz co kupujesz i kim chcesz być...

PISZPUNT

P.K.U. & SZWEJK
P.O. BOX 5, 60-966 POZNAŃ 31

EUROTOP Amsterdam

Od 12 do 17 lipca 1997r. odbył się w Amsterdamie zjazd bossów rządów Unii Europejskiej którzy zawierali umowy z nowymi potencjalnymi członkami i 13.07.99. dyskutowali na tematy dotyczące sojuszu. Gospodarze celowo wybrali Amsterdam na miejsce spotkania. Chcieli zmienić image Amsterdamu, pokazać światu że nie jest to tylko siedlisko rozpusty, miasto narkotyków i seksualnej wolności.

Nie wszystkim spodobał się ten pomysł. W tym samym miejscu i czasie zostały zaplanowane Dni Chaosu i alternatywny szczyt podczas którego przeciwnicy niesprawiedliwej polityki U.E. debatowali nad obecną sytuacją w obecnej Europie i alternatywnymi modelami współpracy. Problematyka debat była bardzo rozległa: III Świat, ekologia, zbrojenia, rasizm, ubóstwo, bezrobocie... Oponenci byli bardzo zróżnicowani: kościół, przedstawiciele różnych zielonych i socjalistycznych partii politycznych i oczywiście młodzież radykalna czyli rożnej maści anarcho- punko- autonomiści z całej Europy.

Amsterdam był zawsze bardzo tolerancyjnym miastem. W przeszłości odbywało się tu wiele niezakłóconych protestów, ale na wieść o Dniach Chaosu Major Partijn (szef policji) pamiętając o wydarzeniach z ostatnich lat w Hanoverze postanowił przedsięwziąć szczególne środki ostrożności. Do policji trafiały informacje, że zaplanowano spalenie komisariatu, pomalowanie pałacu królowej i uwolnienie kostki brukowej w centrum miasta.

Amsterdam został podzielony na strefy wokół budynków i hoteli w których miały się spotkać i przebywać ważne osobistości. Przekroczenie którejś z nich groziło aresztowaniem.

Funkcjonowało kilka info- centrów gdzie można było się dowiedzieć o rozkładzie akcji i wydarzeń w najbliższych dniach. Dla przyjezdnych którzy nie znaleźli miejsca na skłotach zajęto wielką fabrykę mogącą pomieścić dużo ponad 1000 osób, w której można było przekoczować za symboliczną opłatą.

13.07.97. Tego dnia odbyła się impreza na placu Nieuwmarkt po której około 100 osobowa grupa załogantów ruszyła w stronę Banku Holenderskiego (jednego z chronionych obiektów) niszcząc po drodze chorągiewki z 12 gwiazdkami i wybijając okna we francuskim konsulacie. Wkrótce większość aresztowano. W tym czasie odbywały się konferencje na tematy dotyczące III Świata i sytuacji kobiet.

14.07.97. Na dzisiaj, gdy prezydenci debatowali w budynku Banku Holenderskiego zaplanowano wielką demonstrację przeciwko wzrastającemu ubóstwu i bezrobociu. Rozpoczęła się ona z dwu godzinnym opóźnieniem ponieważ oczekiwano na przyjazd opóźnionego pociągu z Włoch. Dzien wczesniej na dworcu w Milano zebrało się kilka tysięcy osób mających zamiar dostać się nazajutrz do Amsterdamu. Część z nich okupowała dwa pociągi z żądaniem dotransportowania ich do Holandii. Pociągi były zatrzymywane po drodze kilkanaście razy. Wkrótce dotarły jednak do stacji docelowej z kilkugodzinnym opóźnieniem.

Postanowiono zacząć bez Włochów. Około 50000 ludzi zebranych w centrum ruszyło pod czarnymi, czerwonymi i zielonymi flagami. Mnóstwo z Leninem i starymi symbolami imperium radzieckiego . Byli obecni przedstawiciele chyba wszystkich lewicowych i zielonych partii europy. Odbywało się wiele kampanii mających na celu zwiększenie popularności poszczególnych partii i polityków. Po drodze demonstrujący niszczyli chorągiewki U.E. jednak policja ignorowała takie wybryki. Bank w którym odbywały się obrady był otoczony dużą ilością policji ale spora grupa odłączyła się od demonstracji i postanowiła się do niego zbliżyć. Jakiś przedmiot poleciał w stronę policji w



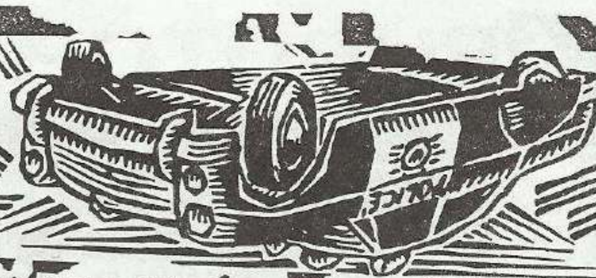
skutek czego kilka osób zostało zatrzymanych. Pierwsze aresztowania podziałały jak iskra..

W copów posypał się grad kamieni i butelek. Policja odpowiedziała pałowaniem, jednocześnie wjeżdżając samochodami ze sporą szybkością w tłum. Na szczęście nikomu nic się nie stało. W banku posypało się kilka szyb. Następnym obiektem mijanym przez demonstracje był komisariat obok którego stał zaparkowany pusty samochód, który wkrótce został przewrócony. Powstało krótkie zamieszanie, policja znowu odpowiedziała pałowaniem. Kilku kilometrowy marsz po przejściu głównymi ulicami zakończył się na placu Dam gdzie wygłaszali swoje przemówienia różni czerwoni partyjni mówcy. Wokół panowała nastrojowa atmosfera- było bardzo kolorowo, teatry uliczne, koncerty.

W tym czasie policja była zajęta przywitaniem ok. 3000 gości z Włoch. Części z nich udało się wydostać z pociągów i z dworca. Zwartą, kolorową kolumną doszli do centrum tworząc własną, spóźnioną demonstrację. Byli w

większości bardzo młodzi, wyglądali bardzo bojowo i egzotycznie. Reszta Włochów została zatrzymana na dworcu jako zakładnicy i pod zarzutem zdemolowania pociągu. Wywołało to protesty pod dworcem, ludzie domagali się wypuszczenia ich. Policja zareagowała brutalnie, pałując bardziej aktywnych. Po kilku godzinach Włosi zostali przetransportowani do więzienia w celu ich sfotografowania i zdjęcia odcisków. Na wieść o tym ich rodacy okupowali holenderską ambasadę w Rzymie. Włosi zostali przetransportowani do Milano dwoma pociągami z zasłoniętymi oknami, prawie że bez wody i jedzenia. Mieli po drodze kilka długich postojów a w Niemczech ponowne sfotografowanie i zdjęcie odcisków. Wielkie było zdziwienie Europolu gdy władze Włoch orzekły, że nie widzą potrzeby karania i aresztowania odtransportowanych z powrotem do Milano. W tym samym czasie na granicy holenderskiej zabroniono wjazdu setkom innych potencjalnych aktywistów. Cofnięto prom z Anglikami. Tego wieczoru pod Vrankrijk (najbardziej znany skłot w którym mieści się info centrum, bar) zebrało się kilkaset osób pijąc browar, paląc jointy i demolując przejeżdżające limuzyny. Ktoś nie miał szczęścia i trafił w mafijny samochód wobec czego doznał dosyć poważnych obrażeń. Postanowiono przerwać zabawę i około 100 osób udało się pod komisariat aby wyrazić swój protest wobec wcześniejszych aresztowań. Niestety grupa została otoczona i nie miała praktycznie żadnych szans na walkę ani ucieczkę ze względu na wąskie uliczki. Z grupy demonstrantów wyłoniło się kilku przebranych tajniaków, którzy wyciągnąwszy broń usprawnili akcję aresztowania.

15.07.97. Na niedzielne popołudnie zostało zaplanowane wielkie street party pod hasłem Euro- Legalize Drug którego uczestnicy domagali się rozszerzenia legalizacji na całą Europę. Ludzie paląc jointy i tańcząc przy muzyce lecącej z samochodów przeszli z dworca do centrum, oczywiście pod czujnym nadzorem policji. Kilka godzin później odbyło się Sex Riot Party podczas którego kilka osób rozbierało się i przebierało w różne wymyślne erotyczne stroje i paradowało w nich przed fotoreporterami. Te dwie ostatnie imprezy stały się dobrym materiałem dla mediów i zniweczyły nadzieje władz Amsterdamu na pokazanie go w czasie Eurotopu w dobrym świetle. Tego dnia od rana obserwowano dużą liczebność policji wokół Vrankrijk. Wszyscy byli ciekawi co się wydarzy ponieważ policja nieoficjalnie oznajmiła, że zlikwiduje skłot a punkowcy zapowiedzieli na dzisiaj wieczór ch@osu. Zdarzały się pojedyncze

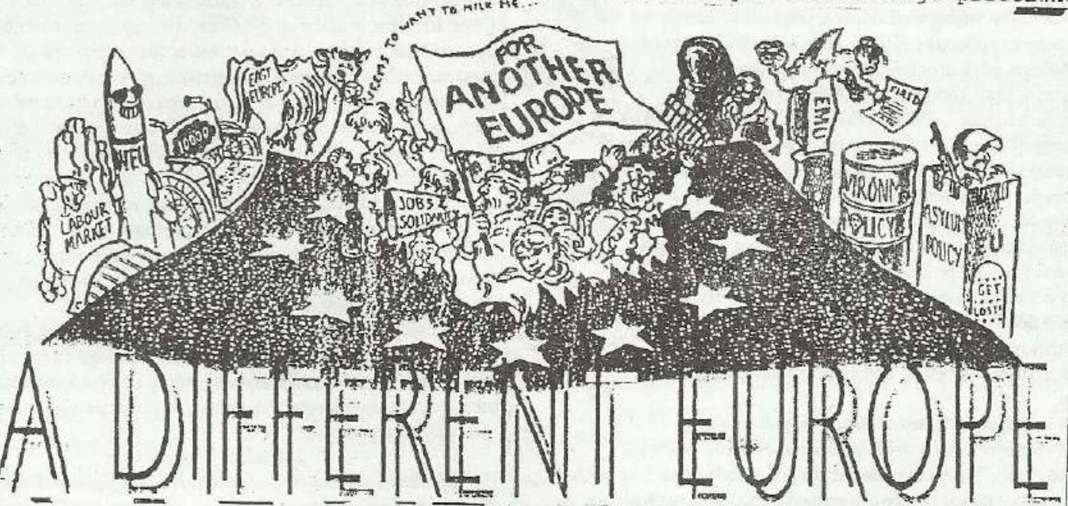


aresztowania, na policyjnych samochodach były zainstalowane, poobléwane farbą kamery. Wieczorem we Vrankrijk odbyło się plenum. Jego tematem było ustalenie działań w celu uwolnienia wcześniej aresztowanych osób. Było obecnych około 400 osób. Przez komórkę nawiązano łączność z drugą grupą, znajdującą się w innej części miasta. Po krótkiej dyskusji i głosowaniu ustaliliśmy, że udamy się podobnie jak dzień wcześniej pod komisariatem. Demonstracja miała na celu narobienie hałasu pod komisariatem, pokojowa, bez żadnego destroyu. Około 350 osób po wyjściu ze skłotu wyruszyło w zwartej grupie skandując „No Justice No Peace- Fuck The Police" i „EU ROT OP" (z holenderskiego E.U. fuck off). Przeszliśmy ok. 150 metrów gdy drogę zajechały dwa policyjne wozy. Początkowo przeraził ich widok tak dużej grupy i próbowali odjechać ale wkrótce nadjechało ich więcej. Panowała dezorientacja, bo przy takiej liczebności dwa samochody można było łatwo unieszkodliwić, ale umówiliśmy się, że ma być no violence. Część atakowała policje, reszta próbowała przedostać się na inną ulicę, ale było już za późno. Zostaliśmy okrążeni i po chwili liczebność policji przekraczała liczebność demonstrantów. Nikt nie wiedział co się stanie, ale wszyscy byli pewni, że obejdzie się bez aresztowania tylu osób bo praktycznie nic się nie wydarzyło. Copy oprócz tradycyjnych pał i tarcz wyposażeni byli w maski, pojemnikami z gazem, psy, karabiny. Jednak wkrótce stało się jasne, że mają zamiar nas aresztować.

Było to pierwsze, zapobiegawcze aresztowanie w Holandii na taką skalę. Ostatnie podobne odbyło się w 1966r. podczas marszu przeciwko wojnie w Wietnamie. Z pośród demonstrantów wyłoniło się kilku przebranych za punków civil-copów którzy byli najbardziej brutalni w czasie przebiegu aresztowań. Byli na plenum, policja wiedziała więc na bieżąco co się dzieje. Wyciągali ludzi pojedynczo zadając pytanie: Idziesz czy nie? Większość oczywiście zachowywała się honorowo i nie miała zamiaru pokornie wsiąść do autobusu. W takich wypadkach bastardy stosowały wszelkie metody, aby wyrwać kogoś z grupy; od wykręcania głowy i kończyn do bicia i kopania po genitaliach. Wszystko odbywało się w obecności fotoreporterów i mieszkańców sąsiednich kamienic którzy spontanicznie bluzgali policjantów i rzucali w nich tym co mieli pod ręką.



Ktoś wystawił na balkon sprzęt i włączył muzykę z „Trainsporting". Za kordonem policji, na sąsiedniej ulicy widać było atakującą pilnującą nas policję inną grupę chcącą nam pomóc. Wytworzyła się bardzo wzruszająca atmosfera. Ludzi ciągle ubywało. Na ulicy policja znajdywała giwery i inny sprzęt niecodziennego użytku. Każdy po wyprowadzeniu za kordon zostawał przeszukiwany, zapinany w plastikowe paski zamiast kajdanek, wyzywany, otrzymywał wpierdol i trafiał do autobusu komunikacji miejskiej. Dziewczyny były brutalnie obmacywane w czasie przeszukiwań i wyzywane od kurew. Po północy zapełnione autobusy opuszczają Amsterdam, udając się do więzienia. Po drodze mijamy budynek z którego spoglądają na nas nasi prezydenci. Około 4.00 docieramy do więzienia. Ręce sinieją, brak wody, toalety, opieki medycznej (niektórzy doznali poważnych obrażeń w czasie aresztowań). Po około godzinie każdy był osobno wyprowadzany, fotografowany, pytany o dane (przed demonstracją były rozdawane ulotki informujące że w Holandii aresztowany może zachować anonimowość i jest wypuszczany po maksymalnie 3 dniach o ile nie udowodniono mu poważnego przestępstwa). Ten wariant wybrało dużo ludzi, o ile nie znaleziono przy nich dokumentów. Po sfotografowaniu wszyscy trafili na boisko otoczone murami więzienia. Niektórym pozostał stuff do palenia-gdzieniegdzie krążyły jointy. Policja oznajmiła nam że zostaliśmy aresztowani pod zarzutem przynależności do organizacji kryminalnej (par.140) na co wszyscy odpowiedzieli śmiechem. Każdy został osadzony w oddzielnej celi. Dziewczyny zostały odesłane do innego więzienia. W czasie naszego pobytu nagminnie łamane były prawa więźnia i regulamin. Przez trzy dni brak możliwości wykonania telefonu, jeden prysznic, jedno wyjście na świeże powietrze, zignorowanie vegan, zniewagi, seksistowskie komentarze i zachowania wobec dziewczyn, niedostateczna opieka medyczna. Co jakiś czas ktoś zaczynał krzyczeć i robić hałas czym się da, po chwili dołączała się kilkuset osobowa reszta co dawało niewąski efekt i wyprowadzało klawiszy z równowagi. Przypominało to bardzo ceny strajków więziennych z filmów kryminalnych. Drugiego dnia każdy ma widzenie z jednym z prawników z biura Jansen & Jansen. Pocieszają nas że niebawem zostaniemy wypuszczeni.



16.07.97. 1000 osobowa demonstracja przeszła ulicami Amsterdamu żądając uwolnienia aresztowanych wczoraj. Był to dobry pokaz solidarności z uwięzionymi który razem z działaniami prawników został doceniony i przyniósł pożądane efekty. W tym samym czasie 10000 Kurdów protestowało przeciwko przynależności Turcji do U.E. Odbyły się też nieco mniejsze demonstracje dotyczące: manipulacji genetycznych, gospodarowania środowiskiem naturalnym i polityki wobec imigrantów. Celem demonstracji było dotarcie pod Bank Holenderski ale zostały zatrzymane i niedopuszczone do Banku.. O 22.00 odbyła się jubileuszowa demonstracja pod hasłem „Dodania otuchy europejskim liderom w ich staraniach". Demonstranci mieli nadzieję wręczyć ciastko Chiracowi które przynieśli specjalnie na tę okazję. Niestety pod samym hotelem gdzie wypoczywali prezydenci doszło do kolejnego masowego aresztowania. Tym razem ok. 140 osób które zostały wypuszczone następnego dnia.

17.07.97. Sąd oświadcza, że niedzielne aresztowanie było bezpodstawne, zezwala na uwolnienia aresztantów. Sprzeciwia się temu prokurator. Zostajemy wypuszczeni nazajutrz. Jest to ostatni dzień Eurotopu. Demonstracja przeciwko zjednoczonej, kapitalistycznej Europie, ale dużo ludzi przyszło aby wyrazić niezadowolenie wobec sprawowania się policji i departamentu sprawiedliwości w czasie ostatniego tygodnia. Jak zwykle demonstranci nie zostali dopuszczeni zbyt blisko miejsca gdzie trwały obrady. Demo zakończyło się na placu Dam. Wieczorem ma miejsce mała demonstracja pod komisariatem. Dużo ludzi zostało jeszcze przez jakiś czas w Amsterdamie składając zeznania i skargi. W Autonoom Centrum i niezależnym biurze prawniczym Jansen & Jansen. Wciąż trwają procesy wytoczone szefowi policji mjr. Patijn'owi, publicznemu oskarżycielowi i kilku innym osobom odpowiedzialnym za aresztowania. Sprawę bada National Commissioner of Complaints (Komisja d.s. Zażaleń), Departament Sprawiedliwości, Komitet Policyjnych Skarg. Zarzuca się im bezpodstawne masowe aresztowania (w sumie ok. 700), złe traktowanie w czasie aresztu, oraz bezprawne deportowania. Poszkodowani żądają odszkodowań pieniężnych, ok. 150 guldenów za dzień przebywania w areszcie. Kilku otrzymało pieniądze, ale zakładali sprawy cywilne. Miejmy nadzieję, że sprawiedliwości stanie się zadość.

BODEK na podstawie własnych przeżyć & „Complaints Book- Police Conduct."

RUCH ANARCHISTYCZNY W POLSCE Program i działalność. 1983- 1997.

1. Praca Artura Kruczkiewicza „Ruch Anarchistyczny w Polsce. Program i działalność 1983-1997" to pierwsza (jeśli nie liczyć wspomnieniowej broszury Waluszki o RSA) publikacja na temat współczesnego polskiego anarchizmu. Autor pracowicie zebrał źródła dotyczące tego ruchu i przejrzyście je opracował. Możemy więc zapoznać się zarówno z geografią ruchu anarchistycznego, jak i wysuwanymi przezeń postulatami i argumentami; Kruczkiewicz próbuje też zdefiniować istotę anarchizmu i jego miejsce na mapie politycznej. W sumie jest to bardzo cenna pozycja.

2. Tym niemniej można by ją w kilku miejscach uzupełnić. Dotyczy to wprawdzie głównie części historycznej, która jest tylko wprowadzeniem do zasadniczych rozważań Kruczkiewicza, ale luki te warto jednak wypełnić.

Wydaje mi się, że autor nazbyt ortodoksyjnie podchodzi do początków anarchizmu w Polsce, uwzględniając dopiero te grupy, które bezpośrednio nawiązywały do klasyków ruchu takich jak Bakunin czy Kropotkin. Tymczasem w XIXw. W Polsce bardzo żywotne były idee „gminowładne", głoszące powrót do bezpaństwowych społeczeństw rolniczych! Wprawdzie zwolennicy Lelewela czy Królikowskiego nie nazywali siebie „anarchistami" (nie znali po prostu takiego słowa), ale ich poglądy były bardzo bliskie ówczesnym poglądom Bakunina (1). Warto by też chyba więcej wspomnieć o polskich myślicielach anarchistycznych z początku XIXw., gdyż zarówno kooperatyzm Abramowskiego, jak i „machajszczyzna" były teoriami oryginalnymi w skali kontynentu. O Abramowskim można znaleźć wiele informacji, dlatego przypomnę tylko idee Wacława Machajskiego (1867-1926). Uważał on za wroga proletariatu nie tylko burżuazję, ale też inteligencję. Jego zdaniem inteligencja stworzyła ruch socjalistyczny, ponieważ chce zastąpić kapitalistów. W znacjonalizowanej gospodarce to inteligenci zajmą stanowiska kierownicze, ale klasa pracująca nadal będzie wyzyskiwana przez nieproduktywnych pasożytów. Dlatego Machajski odrzucał wszelką działalność polityczną czy kulturalną, zalecając robotnikom, by koncentrowali się na czysto ekonomicznej walce o nieustanny wzrost płac- w ten sposób odbiorą kapitalistom wszelkie zyski i w rezultacie obalą kapitalizm.

Kruczkiewicz też nazbyt prosto klasyfikuje przedwojenny Związek Związków Zawodowych jako ugrupowanie *„stricte syndykalistyczne"*. Trzeba tu pamiętać, że piłsudczykowski syndykalizm akceptował państwo, a mimo postępującej ewolucji ku rewolucyjnemu syndykalizmowi nigdy nie wyrzekł się patriotyzmu. Nieprawdą przy tym jest, że ZSP współpracował z komunistami- jego oddziały zbrojne były integralną częścią AK (2). Nieświadomy anarchosyndykalizm żywy był także w „Polsce Ludowej". W latach 40- tych robotnicy przejmowali zarządzanie zakładami, tworząc spontaniczne tzw. "komitety fabryczne" ; komuniści musieli przełamywać ich opór w imię własności prywatnej i centralnego planowania. Idee anarchosyndykalistyczne odezwały się też w „radach robotniczych" po Październiku 1956r. Przywódca PZPR Władysław Gomułka mówił na IX Plenum KC PZPR w maju 1957r.: *"Inne głosy domagają się, aby rady robotnicze budować nie tylko w zakładach pracy, lecz rozciągać ich budowę pionowo w górę, według branż produkcji. (...) Rząd staje się zbyteczny. Krótko mówiąc, w całej tej koncepcji obnażyła się anarchistyczna utopia".(3)*

Anarchizm sensu stricte rzeczywiście odrodził się w Polsce na początku lat 80-tych. Już w listopadzie 1980r. grupa poznańskich studentów utworzyła tzw. Zrzeszenie Autonomistów (już nazwą nawiązujące do silnego w latach 70-tych „autonomizmu" włoskiego). W swym manifeście ZA głosiło, że jej celem jest *„walka ze wszystkim, co przeszkadza w swobodnym kształtowaniu ludzkiej osobowości i czyni z człowieka ofiarę systemu"* (4). Miesiąc wcześniej na Uniwersytecie Wrocławskim powstaje Ruch Nowej Kultury- posthippiesowska formacja parapolityczna, stawiająca sobie za cel *„przezwyciężenie poprzez działalność kulturową wyobcowania człowieka w społeczeństwie przemysłowym"*. Już w okresie stanu wojennego działacze solidarnościowego podziemia tworzą Grupę Syndykalistów Polskich, nawiązującą do tradycji ZSP.(4).

Żadna z tych grup nie rozwinęła jednak szerszej działalności, udało się to dopiero Ruchowi Społeczeństwa Alternatywnego. Dlaczego? Uważam, że idee RSA padły po prostu na podatny grunt, przygotowany przez rozwój ruchu punk. To właśnie ta subkultura zaniosła idee anarchistyczne (bez względu na to, jak zwulgaryzowane) „pod strzechy", tworząc zaplecze dla przyszłej działalności politycznej AA ten czynnik jest niestety przez Kruczkiewicza pominięty.

3. Zastrzeżenia można też mieć do sposobu przedstawienia anarchistycznych programów. Klasyfikacja wizji ideowych (libertarianizm, anarchosyndykalizm, sytuacjonizm) wydaje się być mechanicznie przeniesiona z anarchizmu zachodniego. W rezultacie zabrakło miejsca dla najciekawszej- moim zdaniem- propozycji ideowej; „alternatywizmu"(ewentualnie „anarchizmu sarmackiego" czy też „anarchotaoizmu") Janusza Waluszki i RSA. A przecież zarówno źródła inspiracji (sarmatyzm, filozofia Wschodu, tradycja polskiego radykalizmu), jak i proponowane rozwiązania (budowa „enklaw" alternatywnego życia, korzystanie z doświadczeń kultur tradycyjnych) sprawiają, że „metafizyka społeczna" nie mieści się w proponowanym schemacie.

Odnoszę też wrażenie (być może mylne), że nieproporcjonalnie dużo miejsca poświęcono libertarianizmowi, którego argumentacja zdaje się przeważać. Nie sądzę, by można było mówić o jednym i jednolitym anarchiźmie, dlatego chyba lepiej byłoby prezentować anarchistyczne programy przedstawiające odmienne stanowiska (tak jak uczynił to Kruczkiewicz w kwestii stosunku do wyborów).

Jarosław Tomasiewicz.

(1). Jarosław Tomasiewicz, „Narodziny anarchizmu w Polsce: Anarchizm a polska emigracja popowstaniowa w XIXw." w *Mać Pariadka* nr 1 (a także w *Gazeta AnArche* nr38); tegoż autora „Michał Bakunin, anarchista- słowianofil" w *Gazeta An Arche* nr19.

(2). Jarosław Tomasiewicz, „Dzieci Sorela i Piłsudzkiego. Dzieje syndykalizmu polskiego" w *Gazeta AnArche* nr32 (a także w *Podaj Dalej* nr 2)

(3). Władysław Gomułka, „O naszej partii", Warszawa 1968,ss. 280-281.

(4). Dariusz Cecuda, „Leksykon opozycji politycznej 1976-1989", ss. 27, 99, 123.

I NA LEWO I NA PRAWO I SWOBODNIE

„Zielona Książka" Muammara al.-Kaddafiego.

W czasach kiedy czołowa siła prawicowa tego kraju jest partią pół-robotniczą,a ich lewicowi odpowiednicy całują klamki siedziby Banku Światowego warto sięgnąć po książkę,której treść wymyka się z ciasnych i zmurszałych podziałów wg.wzorów sprzed wielu lat nijak nie pasujących do dzisiejszej sytuacji. Choć trudno uznać pracę Kaddafiego za dzieło wybitne,to autorowi należy się szacunek za samą próbę zerwania dogmatycznych więzów i stworzenia wizji systemu społecznego nie mieszczącego się w śmierdzących zgnilizną ramach komunizmu i kapitalizmu. Propozycja Kaddafiego jest jedną z wielu prób wypracowania"trzeciej drogi" i odrzucenia spuścizny Karola Marksa, Adama Smitha i ich pogrobowców. Warto przyjrzeć się bliżej tej propozycji tym bardziej,że autor w przeciwieństwie do wielu głosicieli „trzeciej drogi"(zwłaszcza z kręgów neofaszystowskich)rzeczywiście zrywa z wieloma dogmatami piewców sowietów i trustów.Od razu jednak dodam,że interesuje mnie jedynie treść niniejszej książki,nie zaś praktyczne działania pułkownika Kaddafiego jako przywódcy państwa libijskiego.Po prostu zbyt słabo znam realia Libii by móc wypowiadać się na ten temat.

Pierwsza część „Zielonej Książki" zatytułowana jest „Rozwiązanie kwestii demokracji-Władza ludu". Zdaniem Kaddafiego głównym problemem związanym z istnieniem władzy jest fakt,iż pozostaje ona zazwyczaj w rękach reprezentantów jednego środowiska, jednej z części składowych danego społeczeństwa: grupy, parti,klasy,jednostki.Demokracja, w której np. 51% sprawuje władzę za pomocą swych przedstawicieli nad pozostałymi 49% jest zdaniem autora systemem dyktatorskim, natomiast parlamenty to „oszukańcza reprezentacja ludu". System demokratyczny izoluje sporą część społeczeństwa od czynnego wpływu na swoje życie, od możliwości podejmowania decyzji. Tzw.

Reprezentanci ludu są w istocie zupełnie odizolowani od osób, których mają być przedstawicielami, a co więcej- nie sposób ich sensownie rozliczyć z niedotrzymania obietnic. Kaddafi twierdzi, że"tradycyjna demokracja /.../ wyświęca i ochrania członka parlamentu,nie czyniąc tego w stosunku do reszty ludu. Oznacza to, że parlamenty stały się narzędziem grabiącym władzę /.../ i monopolizującym ją we własnych rękach. Dzisiaj narody-przywołując rewolucję ludową-mają prawo walczyć o zniszczenie narzędzi monopolizujących demokrację i suwerenność./.../ Mają prawo głosić nową zasadę: Nie ma zastępowania ludu.". Wg. autora tych słów nadszedł już czas, by system demokracji przedstawicielskiej został porzucony.Kaddafi krytykuje też instytucje partii politycznej, instrumentu za pomocą którego wąska grupa usiłuje narzucić swoje poglądy reszcie społeczeństwa Partie to współczesne plemiona, sekty wyznaniowe a naród rządzony przez partyjne kliki jest zabawką w rękach wyznawców jedynej słusznej drogi. Z krytyką ze strony autora spotyka się też pojęcie klasy. Podział na klasy i jego podsycanie jest niezdrowe i destabilizujące podobnie jak nadmierne podkreślanie odrębności religijnej, etnicznej,politycznej. Autor"Zielonej Książki"bez pardonu rozprawia się z mrzonkami „oddolnych i demokratycznych" socjalistów pisząc, iż"zgodnie z prawdziwą demokracją nie ma usprawiedliwienia likwidacji przez jedną z klas pozostałych w imię własnych interesów/.../. Działanie takie jest dyktaturą, ponieważ nie leży w interesie całego społeczeństwa". Społeczeństwo w istocie składa się z szeregu różnorodnych grup i powinno się raczej poszukiwać między nimi konsensusu zamiast wzniecać wzajemne animozje.Kaddafi uważa, iż likwidowane na siłę różnice powrócą po pewnym czasie, gdyż pluralizm zachowań, postaw,chęci, możliwości, zainteresowań jest na stałe wpisany w naturę ludzką. Mimo braku sympatii dla demokracji przedstawicielskiej autor nie sympatyzuje także z ideą demokracji bezpośredniej. Referendum bowiem to farsa, gdyż poza pytaniem, czy dana osoba opowiada się za czy też przeciw czemuś nie odpowiada na pytanie fundamentalne: dlaczego wybiera któryś z wariantów odpowiedzi. Istotne jest to, by móc wyjaśnić powody swych wyborów a referendum nie zapewnia tego,gdyż nie pyta o nic poza banalnym"tak" lub"nie".Kaddafi proponuje nowy model demokracji bezpośredniej. Jego podstawą winny stać się kongresy ludowe. System taki nazywa on Trzecią Teorią Światową. Niestety pisze o nim nieco enigmatycznie- być może jest to jednak kwestia tłumaczenia na język polski. Lud początkowo dzieli się na podstawowe kongresy ludowe. One wybierają swoje sekretariaty których ogół tworzy kongresy ludowe drugiego stopnia.Lud z podstawowych kongresów ludowych dokonuje wyborów komitetów ludowych zajmujących miejsce elementów administracji państwowej. Komitety ludowe są odpowiedzialne przed podstawowymi kongresami ludowymi, kontrolowane i kierowane przezeń. I w ten sposób zdaniem autora lud kontroluje siebie, nie zaś swych przedstawicieli. Oprócz uczestnictwa w podstawowych kongresach ludowych jednostki mają prawo należeć do zrzeszeń i organizacji, których interesy prezentowane są na Powszechnym Kongresie Ludowym. W jego skład wejdą też osoby z kongresów i komitetów ludowych, zrzeszeń i związków zawodowych. Nieco mgliste są dla mnie różnice między P.K.L. a parlamentem, jednak sam fakt istnienia kilkuszczeblowego systemu oddolnej kontroli jest stosunkowo sensownym pomysłem.

Istotnym czynnikiem leżącym u podstaw takiej konstrukcji społecznej jest system prawny. Kaddafi uważa, iż naturalnym jest prawo zwyczajowe i normy religijne. Prawo stanowione, tworzone przez urzędy jest wymierzone w ludzi, nienaturalne i podlegające wahaniom w zależności aktualnej koniunktury politycznej. Prawo zwyczajowe i normy religijne są stałe i sprawdzone. W dużej mierze są też odizolowane od ingerencji wąskich grup interesu. Systemy religijne są tak skonstruowane, iż rzadko sięgają po kary zastępując je zaleceniami i wskazówkami wyznaczającymi drogę poprawy. Prawo stanowione to prawo oparte na przemocy stosowanej prawie bezwzględnie.

Druga część „Zielonej Książki" zatytułowana jest „Rozwiązanie kwestii ekonomicznej- Socjalizm" i dotyczy ekonomicznych podstaw Trzeciej Teorii Światowej. Zdaniem autora dotychczasowe próby stworzenia funkcjonalnego i sprawiedliwego systemu ekonomicznego spełzły na niczym. Kaddafi krytykuje zarówno kapitalizm, gdzie większość wypracowana przez siłę roboczą zysku trafia do kieszeni na ogół nie pracującego właściciela środków produkcji, jak i sowiecki model socjalizmu, gdzie łapę na kasie kładzie urzędnicza i partyjna klika. Pracownik nie powinien pracować ani na pracodawcę ani na „ogół". Kaddafi nazywa swoją propozycje socjalizmem, lecz system oparty na wolnej wytwórczości, stosunkowo równym dostępie do środków produkcji i bez ogromnego rozwarstwienia społecznego przypomina raczej korporacjonizm w jego niezdeprawowanej państwową ingerencją postaci. Choć słowo socjalizm wywołuje określone skojarzenia to autor wydaje się rozumieć je inaczej- jako w miarę równe rozłożenie bogactw bez szaleńczych prób. eliminacji własności prywatnej. Można to nazwać raczej „społecznizmem", jako że w centrum uwagi stoi tu harmonijne funkcjonowanie społecznej całości. „Zarówno mieszkania jak i środki utrzymania mają stanowić własność prywatną, natomiast korzystanie z ziemi nie ma się opierać o jej posiadanie na własność(indiański wódz Crazy Horse mówił, że nie sprzedaje się ziemi po której chodzą ludzie). Kaddafi krytykuje też nadmierną pogoń za zyskiem postulując ze względu na ograniczone zasoby umiar w konsumpcji. Kładzie też duży nacisk na coś, co nazwałbym wspólnotowością", pewną solidarnością z otoczeniem. Pracownik z niewolnika państwa lub właściciela środków produkcji przekształcić się winien we właściciela lub jeśli skala przedsięwzięcia jest zbyt duża - współwłaściciela i każdy powinien pracować na swoim, co zresztą wraz z postępującym rozwojem mikrotechnologi staje się coraz bardziej realne.

Trzecia część książki nosi tytuł „Społeczna postawa Trzeciej Teorii Świata". W przeciwieństwie do poprzednich jest podzielona na kilka rozdziałów dotyczących rożnych aspektów życia społecznego. Rodzina, o której pisze autor w tej części jest podstawowym i naturalnym sposobem koegzystencji jednostek, w przeciwieństwie do państwa:"W naturze ludzkości nie leży nic, co nazywa się państwem". Wszelkie ataki na instytucję rodziny mogą prowadzić do katastrofalnych następstw. Pomiędzy rodzinami wytwarzają się stosunki wzajemnych zależności, które skutkują powstaniem większej całości- plemienia. Identyfikacja jednostek z różnego rodzaju zbiorowościami jest stopniowalna i proporcjonalna do ich wielkości. Nie dziwi więc zatem iż na pierwszym miejscu stawia on rodzinę, następnie plemię, później naród i struktury globalne. Kaddafi podkreślając konieczność tak stopniowalnej identyfikacji przestrzega jednocześnie przed nadmierną identyfikacją z którąkolwiek z grup odniesienia.

Sporo miejsca poświęca autor kwestii kobiet.Wbrew babochłopom zwącym się pretensjonalnie feministkami uważa, iż wiele istniejących różnic między kobietą i mężczyzną wyznacza odmienne role w społeczeństwie. Mityczna i istniejąca jedynie w głowach kobiecych szowinistycznych świń męska dominacja to po prostu wyznaczone przez różnice biologiczne i psychologiczne odmienne funkcje w układzie wzajemnych zależności.Kaddafi opowiada się za sprawdzonymi przez setki lat antyutopijnymi rozwiązaniami: wychowaniem dziecka przez matkę(a nie żłobki i przedszkola), prowadzenie przez kobietę gospodarstwa domowego(a nie wpędzanie jej do fabryk i jednoczesnym zmuszaniu do drugiego etetu- gospodyni domowej). Zdecydowanie potępia płciowy uniformizm, w którym kobieta i mężczyzna odgrywają nawzajem swoje role:"Przemysłowe społeczeństwa obecnego wieku, które przystosowują kobietę do pracy fizycznej typowej dla mężczyzn, kosztem jej kobiecości, urody, macierzyństwa i subtelności, są społeczeństwami niecywilizowanymi, materialistycznymi i pozbawionymi kultury".

Ogólnie"Zieloną Książkę" czyta się z mieszanymi uczuciami. Niektóre pomysły Kaddafiego wydają się warte przedyskutowania i możliwe do zrealizowania. Sporo z nich to jednak kolejna dawka utopijnego gadania trącąca społeczną inżynierią. No i w dodatku ten ton pisania, pełen przekonania o własnej nieomylności i bezgranicznej słuszności proponowanych rozwiązań.

Sporo tu też banalnych stwierdzeń, które każdy średnio inteligentny człowiek uzna za rzeczy oczywiste, niewarte opisywania i to w sposób sugerujący mówienie o czymś odkrywczym.Niemniej jednak warto sięgnąć po tą książkę choćby ze względu na zawartą tu próbę odrzucenia skostniałych idei

Remigiusz Okraska.



KLEPSYDRA REWOLUCJONISTY.

Książka do której warto wrócić

„Bambusowa Klepsydra" Wiesława Górnickiego to bardzo dziwna książka. Wyłamuje się spod znanych nam schematów kompozycyjnych: próżno by w niej szukać charakterystycznego dla literatury pięknej rozwoju akcji, nie jest też zwartym ciągiem reporterskich obrazów, jak przystałoby na literaturę faktu.

Oryginalność kompozycji rzuca się w oczy natychmiast po otwarciu książki, zamiast rozdziałów bowiem widzimy oznaczone rzymskimi cyframi fragmenty(rzec można strzępy) tekstu. Różnią się one długością- jedne ciągną się i przez kilkanaście stron, inne nie sięgają trzeciej części strony.. Jeszcze większe różnorodność cechuje je od strony literackiej: mamy tu barwne i soczyste opisy reporterskie, mamy precyzyjne analizy polityczne i ideologiczne, mamy wreszcie zapisy przemyśleń i rozterek samego autora, całość zaś okraszana jest wyrwanymi „z mięsem" kartkami dziennikarskiego notatnika(z całą skrótowością myślenia i skrótową pisownią), a nawet cytatami Mao Tse-tunga i Liu Szao-tsi. Wszystko to wymieszane, nie trzymające się żadnego planu czy logiki, nie wynikające z siebie nawzajem...

Ten chaos zgodny jest jednak z zamierzeniem autora,już na wstępie ostrzegającego, że nie zamierza przykrawać swych myśli i spostrzeżeń wedle szablonu"książki reporterskiej".Ale dlaczego? Wszak wszystkie dotychczasowe utwory Górnickiego mogą się ubiegać o miano klasyki gatunku! Nie zmusza go przecież do tego kroku nieznajomość reguł literackich,nie będziemy też chyba posądzać go o lenistwo! Przyczyny leżą chyba gdzie indziej. Właśnie taka chaotyczna narracja jest naturalną reakcją umysłu, który zderzył się z niewyobrażalnym i umykającym logice ludobójstwem. Właśnie taka poszarpana konstrukcja najlepiej oddaje niemożliwy do uporządkowania chaos myśli autora.

„Bambusową Klepsydrę" czytać można na trzech niejako płaszczyznach. Warstwę pierwszą, klasycznie reportażową, stanowią kunsztowne obrazy zmasakrowanej Kampuczy: wraz z Górnickim stąpamy po ulicy zasłanej szczerosrebrnym złotem i po polach zasypanych jak okiem sięgnąć ludzkimi szczątkami, oglądamy nieludzko storturowanego a żywego jeszcze trupa i nabite na bambusowe pale kobiety. Włóczymy się po mieszkaniach wyglądających jakby właściciele opuścili je na chwilę tylko- choć było to przed kilku laty, przechadzamy się po zdewastowanym nieomal z sadystyczną pasją ośrodku komputerowym, po muzeum pełnym pogruchotanych starożytnych pamiątek rzadkiej piękności. Zaglądamy do studzienki wypełnionej rozpuszczonymi(!) zwłokami,patrzymy na przydrożny stos butów które polpotowcy kazali zzuć wysiedlanym na wieś mieszczuchom, widzimy drzewo którego gałęzie miast liści obwieszone są banknotami.Rozmawiamy z przedstawicielami nowych władz, z ofiarami Czerwonych Khmerów, z nastoletnimi siepaczami Pol Pota.Samo czytanie tych opisów przyprawia o dreszcz, pomyślmy jakim szokiem musiało być naoczne tego oglądanie

Druga warstwa to jakby próba skomentowania przedstawionych scen, wytłumaczenia czytelnikowi genezy i implikacji prezentowanych wydarzeń. Górnicki przytacza tu wiele mało znanych faktów z historii Indochin i Kambodży w ogóle,a kampuczańskiego ruchu rewolucyjnego w szczególności. W poszukiwaniu źródeł polpotyzmu dociera do Francji lat 50-tych, gdzie ukształtowała się grupa Khieu Samphana. Przedstawia międzynarodowe tło tragedii, rozbijając przy okazji mit, jakoby polpotowski Angkar był chińską agentura (zbliżenie z ChRL nastąpiło dość późno, wymuszone trudną sytuacją „Demokratycznej Kampuczei").

Najwartościowszą wszakże i najciekawszą jest w tej warstwie analiza ideologii Czerwonych Khmerów. Górnicki przeprowadza ją, by zrozumieć przyczyny monstrualnych zbrodni, i do wniosków dochodzi zgoła zaskakujących. Dewastacja kraju i hekatomby ofiar nie były spowodowane obłędem ani sadystycznym zdziczeniem, wręcz przeciwnie- były konsekwencją żarliwego i czystego idealizmu. Unicestwienie wszelkiej kultury i jakiejkolwiek (łącznie z rodziną) struktury społecznej miało być nieodzownym warunkiem stworzenia zupełnie nowego, absolutnie wolnego od starych przywar, szczęśliwego społeczeństwa. Nawet tak pozornie absurdalne przedsięwzięcia, jak walka z obuwiem czy elektrycznością, okazują się mieć swoje uzasadnienie w chłopskich społeczeństwach Południowo-Wschodniej Azji.

W ten to sposób docieramy do trzeciej warstwy, nader już odległej od literatury faktu, a bliskiej raczej esejowi. Rozbiegane myśli Górnickiego oscylują tu wokół problemu granic i konsekwencji idealizmu. W obliczu tak wielkiej zbrodni jedyną możliwą reakcją jest oczywiście tylko bezkompromisowe potępienie. Z drugiej strony jednak Górnicki rozumie motywy, jakimi kierowali się Czerwoni Khmerzy rozpętując bezprecedensowy terror- gorące pragnienie położenia wreszcie kresu odwiecznej krzywdzie i uciskowi. Jak daleko może więc posunąć się rewolucjonista w walce o nowy ład, w jakim stopniu okrucieństwa rewolucji są usprawiedliwione niegodziwościami starego ustroju, gdzie leży punkt, którego przekroczyć nie można, bo praktyka staje się zaprzeczeniem teorii? Dlaczego tak często szlachetne intencje wydają tak zwyrodniałe owoce? Czy przyczyna leży może w samej idei maksymalizmu, a jeśli tak- to w jakim jej elemencie? Nie znajdziemy jednak w „Bambusowej Klepsydrze" odpowiedzi na to dręczące chyba nie tylko samego autora pytanie. Wbrew pozorom nie stawia on tu kropki nad „i".

Czy Górnicki znalazł już swoją odpowiedź? Trudno powiedzieć. Wydana w 1980r. „Bambusowa Klepsydra" jest praktycznie ostatnią książką tego autora. W rok później definitywnie porzucił zawód dziennikarza by ukazać się naszym oczom w mundurze majora LWP i powiedzieć w wywiadzie dla „Trybuny Robotniczej", że postanowił zająć się polityką a „polityka nie jest dla delikatnych panienek". Czyżby więc odszedł bezpowrotnie „młody gniewny" naszego reportażu, pełen pasji choć nieco naiwny dziennikarz- rewolucjonista z czasów „Tam, gdzie pieprz rośnie", „Giaura wśród Jankesów" czy „Rozmyślań nad jeziorem Genezaret".

Czyżby z kampuczańskiego epizodu takie wyciągnął wnioski...?

Jarosław Tomasiewicz.

espania

HISZPANIA I PORTUGALIA.

Mały przewodnik.

Ten tekst może być trochę chaotyczny. Minęło jednak już sporo czasu od wakacji a Krawat wciąż mnie męczy żeby to napisać, więc ulegam. Jest to tekst o mojej miłości, fascynacji pewnym zakątkiem Europy. Jeżdżę tam, tzn. do Hiszpanii od trzech lat, co wakacje. Byłam właściwie prawie we wszystkich regionach (oprócz Asturii i Galicji). Mogę powiedzieć, że znam ten kraj dość dobrze. Zacznę od ludzi bo to chyba najważniejsze. Są bardzo mili i otwarci. Nie mają jakiegoś stereotypu Polaka-złodzieja czy innego negatywnego obrazu. Zdarzało mi się kilka razy, że obcy ludzie brali mnie na chatę na nocleg od tak sobie z ulicy. I to się tyczy zarówno punków jak i przypadkowych ludzi. Hiszpanie bardzo różnią się od obywateli północno- zachodniej Europy, bogatej i zamkniętej w sobie. Są biedniejsi i przez to bardziej gościnni, spontaniczni, otwarci. Nie lubią się za bardzo przepracowywać (pracują rano, potem od 14 do 17 siesta i później jeszcze 2-3 godziny pracy) uwielbiają za to się bawić. Właściwie każda wieś czy miasto ma swoją lokalną fiestę. Nikt wtedy nie pracuje (oprócz barmanów, muzyków i niestety torcadorów), wszyscy się bawią w knajpach i na ulicach. Zabawa zaczyna się ok. 19-20 a kończy o 7 rano. Bawią się wszyscy, młodzi ze starymi, nie ma podziałów wiekowych. Widziałam jak kobieta z 5 letnią dziewczynką podskakiwała na koncercie punkowym oraz jak 80 letni ludzie tańczyli z nastolatkami przy folku. Fiesta to przede wszystkim koncerty, teatry uliczne, zawody w regionalnym sporcie i corrida. To też krążenie po barach. Hiszpanie piją dużo wina, często z Coca-Colą tzw. carimocho, ale i piwa sporo, sidry (robi się to z jabłek, nalewa się z dużej wysokości do szklanki i trzeba szybko pić). Cała zabawa polega na tym żeby jednego dnia odwiedzić jak najwięcej barów. Nie ma zwyczaju siedzenia w jednym miejscu, trzeba być w ruchu.

Teraz trochę o corridzie. Jest ona popularna, ale 3/4 publiki to stare dziady. Młodzi ludzie to albo olewają albo protestują. Świadomość krzywdy jaką się wyrządza zwierzętom jest coraz większa.

Dobra, lećmy dalej- squaty, a raczej casas ocupas. Jeszcze rok temu było ich mnóstwo. Właściwie w każdym większym mieście, czy nawet na prowincji istniały sobie takie do mieszkania jak i Centros Sociales do działania. Wszedł jednak nowy Kodeks Karny, według niego squatting stał się nielegalny. Policja zaczęła je masowo rozwalać. Efekt jest taki, że trzyma się jeszcze Barcelona i Madryt, w innych miejscach squaty powstają ale po kilku miesiącach są rozwalane. Dobrze się mają za to wszelkie knajpki alternatywne, lokale, księgarnie, info shopy. Jest tego sporo, ceny przystępne i zawsze można zasięgnąć języka, o ile się zna hiszpański.



I tu zaczyna się kolejna sprawa, problemy językowe. Niestety mało kto tam zna angielski czy francuski, jak zna się włoski to jeszcze się można spoko dogadać. Angielski jest jednak traktowany tak jak u nas parę lat temu rosyjski.

Teraz może trochę o dziwnych obyczajach. Normalną rzeczą jest, że sporo ludzi pali hasz i to bez względu na wiek, pozycję społeczną itd. Często jadąc stopem byłam częstowana skrętem. Druga sprawa to obyczaj rzucania w barach wszystkiego na podłogę, petów, papierków itd. Podłoga jest zaśmiecana nawet w tych lepszych barach. Inna ciekawostka to kible. Często nie mają klapy, a papier wrzuca się do kosza obok a nie do muszli. W męskich czasami są tylko pisuary tak jakby facet nigdy nie robił kupy. Za kibel się nie płaci.

Teraz trochę o komunikacji i złodziejstwie. Metrem bez biletów można pojeździć spokojnie w Barcelonie, gorzej już w Madrycie, a w Bilbao podobno w ogóle się nie da (jedno z najnowocześniejszych na świecie). W Madrycie można też być łatwo obrobionym przez bandy grasujące na kilku stacjach w centrum. Jest oczywiście sporo strażników i policji, ale nie na tych stacjach gdzie obrabiają. Uwaga na bagaż!!! Jeśli chodzi o autobusy to jazda na gapę jest raczej nie możliwa, bo albo wsiada się koło kierowcy i trzeba kasować albo jest mnóstwo kanarów. Pociągi są drogie. Polska nie ma jednak podpisanej umowy z hiszpańskimi kolejami i jedynie co mogą zrobić to wyrzucić na najbliższej stacji. Może być jednak problem z powtórnym dostaniem się do pociągu.

Jeśli chodzi o ceny to Hiszpania jest tanim krajem. Żywność jest w cenach takich jak u nas a alkohol, owoce i warzywa są często tańsze.

Wbrew pozorom poszczególne regiony Hiszpanii bardzo różnią się od siebie. Krajobraz zmienia się jak w kalejdoskopie. Mimo to jednego możecie być pewni, upał i susza są wszędzie (oprócz północnych regionów nad Atlantykiem i wysokich gór). Strzeżcie się przede wszystkim okolic Zaragozy oraz Andaluzji (oprócz wybrzeża). Momentami można poczuć jak jest w piecu. Hiszpania to również niesamowite nagromadzenie dzieł sztuki i architektury. Z miast polecam Barcelonę, Toledo, Sewillę, Grenadę, Avile i Segovie oraz San Sebastian (Donosti). Madryt i Walencję można sobie podarować. Odwiedzajcie też małe miasteczka i wioski, bywają naprawdę śliczne. Kurortów lepiej się wystrzegać. Takie Costra Brava to właściwie nie Hiszpania.

Lo mejor de Aragón lo desconocido



Nocować można wszędzie, jest ciepło więc nawet namiot często jest niepotrzebny (inna sprawa to problem wbicia w kamienistą ziemię jakiejkolwiek szpilki). Uwaga jednak na plaże w dużych miastach. Wszyscy znajomi którzy spali np. w Barcelonie zostali obrobieni z kasy i paszportów. Lepiej już się położyć w pałacu z ministerstwem. Tam policja pilnuje przez całą noc + jeszcze strażnicy, a nikt nas nie śmiał obudzić i wyrzucić.

O Hiszpanii mogłabym jeszcze długo... ale pora na Portugalię. Mimo bowiem tego, że kraje te leżą obok siebie różnica jest dość spora. Dwie rzeczy rzucają się od razu w oczy. Portugalia jest jeszcze biedniejsza oraz bardziej zielona, porośnięta lasami. Portugalczycy są skromniejsi ale jednocześnie dumni ze swojego małego kraju. Trudno mi to wytłumaczyć w jakiś sposób. Język choć z pozoru podobny do hiszpańskiego brzmi a'la rumuński...

Znając francuski też się dogadacie. Niestety prowincja jest bardzo uboga. Wiele historycznych zabytków idzie w ruinę. Jadąc widzi się mnóstwo przydrożnych straganów, z arbuzami, melonami czy innymi produktami rolnymi. Wioski są malownicze a ludzie na ogół życzliwi (oprócz pewnego kierowcy, który w nocy wyrzucił nas z autobusu). Teraz trochę o stolicy. Spędziłam tam co prawda 2 dni, ale to wystarczyło. To fascynujące miasto. Czuje się, że to inny świat, taki mało europejski. Co drugi mieszkaniec Lizbony jest czarny, co drugi też handluje haszem. Klimat jest przedziwny. Z jednej strony wszędzie wkraczająca nowoczesność i bogactwo z drugiej stare miasto pełne zabytków, podwórek, sypiących się kamieniczek gęsto upchanych na wzgórzach. W środku miasta wielkie hale portowe świecące pustkami, tramwaje- malutkie, żółte z platformami, a na nich uczepionymi dziećmi. Trudno uchwycić w słowa klimat Lizbony. Na pewno polecam odwiedzić choć tanio nie jest.

Inne miejsca godne uwagi to całe wybrzeże atlantyckie. Czy widzieliście kiedyś przypływ- odpływ, gdzie różnica wynosiła tyle że planeta powiększyła się o 200 m. Do tego olbrzymie fale, pięknie wyrzeźbione skały, wyłaniające się wyspy. Pobyt, nawet na campingu jest bardzo tani, a jedzenie w cenach podobnych jak w Hiszpanii.

I to by było na tyle i tak się rozpisałam. Uczcie się języków i odwiedzajcie to co wciąż jeszcze zadziwia i emanuje jakąś dziwną magiczną siłą.

Nata....

MEKSYKAŃSKA KAWA Z BIOLOGICZNEJ UPRAWY

czyli jak bez pomocy rządu i wielkich koncernów można robić coś dobrego i pożytecznego.

Swego czasu Piszpunt pisywał coś tam o kawie, no i Karol w ostatnim Innym Świecie też o tym pisał. Ogólnie rzecz biorąc kawy pić się nie powinno bo przy jej uprawie wykorzystywana jest ludność tubylcza a poza tym jest ona niezdrowa. No ale jak to zazwyczaj w życiu bywa, każdy problem ma swoje dwie strony medalu. Poniższy artykuł pokazuje właśnie tą drugą stronę a przy okazji jest doskonałym przykładem na to że da się tworzyć alternatywę, można obok kapitalistycznego systemu gospodarczego budować swój własny oparty na uczciwości i zdrowych zasadach współpracy. Warto więc brać przykład z meksykańskich Indian i budować swoją alternatywę. I jeszcze jedno, byłoby naprawdę zajebiście gdyby i w Polsce można było kupić gdzieś produkty pochodzące z takich właśnie hodowli, od ludzi którzy robią coś własnego poza całym tym zgniłym kapitalistycznym syfem. Może ktoś z Was ma gdzieś znajomych prowadzących jakiś mały interesik spożywczy i chętnych do sprowadzenia właśnie takich produktów, jeśli tak to skorzystajcie z podanych na końcu adresów, sądzę że współpraca byłaby owocna.

Zdrowa kawa.

Biologicznie uprawiana meksykańska kawa jest łagodną, przyjazną dla żołądka kawą z niską zawartością kwasów i kofeiny. Palona jest delikatnie według tradycyjnej metody. Dal wrażliwych żołądków firma GEPA oferuje także kawę bezkofeinową. Ekologiczna uprawa kawy jest wyrazem całego stylu życia indiańskich chłopów małorolnych. Kawa biologiczna jest „zdrowa" nie tylko dla konsumentów, lecz przede wszystkim dla producentów. Użycie pestycydów zaszkodziłoby jej zaletom zdrowotnym i środowisku naturalnemu. Konsumenci są mniej zagrożeni dzięki naturalnemu sposobowi pakowania ziarenek kawy.

Unidos Venceremos.





„Wspólnie zwyciężymy"- pod tym hasłem zjednoczyło się do dziś 4000 rodzin małorolnych z ponad 20 miejscowości na południu Meksyku. Powstałej w 1980 r. organizacji dali nazwę UCIRI- Union de Communiddades Indigenas de la Region del Istmo. Lepsze ceny dla ich kawy i zintensyfikowanie gospodarki dla własnego zaopatrzenia są głównymi celami ekonomicznymi UCIRI. Jednocześnie indiańscy chłopi chcą połączyć się i wzmocnić w walce o swe polityczne i socjalne prawa. Podobne cele i formę organizacji ma spółdzielnia ISMAM na granicy z Gwatemalą. Około 900 członków produkuje kawę biologiczna według podobnych standardów.

Wspólne decyzje.

Demokratyczne struktury są silnie zakotwiczone w tradycji indiańskiej społeczności wiejskiej. W UCIRI każda wspólnota wybiera dwóch przedstawicieli, którzy biorą udział w comiesięcznym walnym zebraniu. Tam przedstawiają oni postanowienia i decyzje poszczególnych wspólnot wiejskich, bezpośrednio po zebraniu wiozą jego wyniki do bazy. Na zebraniach dyskutuje się na temat wspólnot i celów UCIRI.

Pośrednicy już nic nie dostają.

„Większa część dochodu zostawała u spekulantów"- tak opisują chłopi wcześniej działający system zależności od pośrednika. Przychodzili na krótko przed żniwami do wsi i kupowali kawę która była jeszcze na krzaku za bardzo niską cenę. By zerwać zależności od banków UCIRI zdecydowało przejąć na siebie zbyt kawy, pomimo sprzeciwu lokalnych pośredników i osób pożyczających pieniądze na kredyt. Dziś UCIRI dysponuje własną ciężarówką do transportu kawy, dwoma własnymi magazynami, własnym urządzeniem do przerabiania kawy oraz palarnią na użytek rynku krajowego. Ponieważ UCIRI płaci swoim członkom wyższe ceny, inni skupujący w regionie są również zmuszeni do płacenia wyższych cen za skupowaną kawę.

Naturalna uprawa kawy.

Ekologiczna uprawa kawy nie jest rezultatem mody z zachodu lecz ma długotrwałe tradycje u indiańskich chłopów. Do tego dochodzi twarde doświadczenie dnia powszedniego, że nawóz chemiczny kosztuje dodatkowe pieniądze i powoduje dodatkową zależność od banków i przedsiębiorców przemysłowych. Tymczasem UCIRI wprowadziło kryteria ekologicznej uprawy kawy. Każdy członek musi się pisemnie zobowiązać do ich przestrzegania, co zostaje ponadto sprawdzone także w praktyce.

Chłopi zarabiają więcej.

UCIRI sprzedaje obecnie 30% kawy na rynku lokalnym, reszta zostaje wyeksportowana, w dużej części do dużych alternatywnych organizacji handlowych w Europie, takich jak np. GEPA. Odkąd UCIRI sama eksportuje kawę chłopi otrzymują



Na podst. Ulotki wydanej przez GEPA. Tłum. Piotrek.

2/3 ceny eksportowej zamiast wcześniejszej 1/3. UCIRI nie przekazuje zresztą całych dochodów rolnikom, gdyż część jest wykorzystywana na finansowanie wydatków stowarzyszenia, oraz rozbudowę ekologicznej gospodarki. GEPA płaci UCIRI 3,06$ za kilogram kawy. Cena na rynku światowym wynosi jednak jedynie około 1,75$. Z początkiem każdego sezonu GEPA ustala ścisłe ilości odbioru w określonych terminach.

Indianie- pomiędzy pasywnością i sprzeciwem.

UCIRI działa przeważnie w Oaxaco, jednym z najbiedniejszych, popękanych i ciężko dostępnych regionów Meksyku, z dala od korzystnych połączeń transportowych. Mieszkańcy Oaxaco są w 70% pochodzenia indiańskiego. Żyją rozproszeni w gospodarczych osadach. Pola są własnością gmin wiejskich. W przeszłości Indianie byli coraz bardziej wypierani przez białych w niedostępne tereny. Lasy padały ofiarą komercyjnego użytku. Indianie walczą teraz wzmocnieni o utrzymanie przestrzeni życiowej. Za pomocą pasywnego oporu chcą przeforsować swoje tradycyjne wartości i zgodny z naturą styl życia.

GEPA

GEPA (Gesellschaft zur Forderung der Partnerschaft mit der Dritten Welt mbH) - Stowarzyszenie Promowania Partnerstwa z Trzecim Światem. GEPA działa według gospodarczych zasad lecz zmierza przy tym do socjalnych celów. Partnerem handlowym GEPA są grupy samopomocy takie jak wspólnoty małorolnych chłopów i rzemieślników oraz w wyjątkowych przypadkach państwowe organizacje handlowe w Afryce, Azji i Ameryce Łacińskiej. W handlu z producentami GEPA stara się o dobre warunki. Poprzez sprzedaż artykułów w połączeniu z informacjami, GEPA chce zwrócić uwagę na problemy tych ludzi i ich krajów. Importowane zostaje mnóstwo produktów pracy ręcznej i tekstyliów oraz kawa, herbata, miód i przyprawy. Artykuły te są dostępne w sklepach krajów trzeciego świata i stoiskach poszczególnych grup akcyjnych.

Oto kilka adresów do grup GEPA:

Geschäftsstelle Talstraße 20 W-5830 Schwelm Tel. 02336/91 82 - 0	**Regionalstelle Süd** Sodener Straße 27 W-7000 Stuttgart 50 (Bad Cannstatt) Tel. 0711/55 89 12	**Regionalstelle Bayern** Bayer.Dritte Welt Handel eG Amperpettenbach 11 W-8048 Haimhausen Tel. 08133/14 82
Regionalstelle West Güterstraße 20 W-5600 Wuppertal 1 Tel. 0202/43 23 22	**Regionalstelle Nord** Nernstweg 32-34 W-2000 Hamburg 50 Tel. 040/3 90 90 41	**Regionalstelle Göttingen** Lange Straße 31 W-3400 Göttingen-Roringen Tel. 0551/2 32 18
Regionalstelle Mitte Dieselstraße 5 - 7 W-6453 Seligenstadt-Kleinwelzheim Tel. 06182/2 92 28	**Regionalstelle Saar** Großherzog-Friedrich-Straße 44 W-6600 Saarbrücken 3 Tel. 0681/38 700 19	gepa Aktion Dritte Welt Handel

KILKA SŁÓW O OBRONIE TERYTORIALNEJ

Kilka lat temu MON rozpoczęło prace nad projektem powołania obrony terytorialnej, ponieważ armia poborowa jest dosyć drogim wynalazkiem i nie gwarantuje obecnie dostatecznej obrony. Niestety obecnie zawieszono prace nad OT, ponieważ realne stało się przystąpienie do NATO oraz modne stały się hasła armii zawodowej.

Podstawą OT jest związanie jednostek wojskowych z danym terytorium. Miałyby to być mniejsze jednostki szkolone jedynie do zadań defensywnych, dywersyjnych i lokalnych kontrnatarć oraz organizowania zasadzek. Zaletą takich jednostek byłoby to, że znają dobrze lokalną topografię oraz okoliczną ludność. Szkolenie małych jednostek byłoby ograniczone do praktycznego szkolenia w danym terenie. na co wystarczyłyby 4 miesiące intensywnego treningu. Związane by to było z porzuceniem pierdół typu musztra i regulamin. Armia złożona z jednostek OT miałaby znacznie krótszy czas mobilizacji niż zakładany obecnie - zamiast 48 godzin nawet i 2. Niestety żołnierze OT musieliby odbywać regularne coroczne ćwiczenia 3-4 dniowe. Każdy żołnierz miałby mundur i broń w domu. Znałby ponadto lokalizację małych magazynów wojskowych, co uniemożliwiałoby zniszczenie przez przeciwnika zapasów zbrojeniowych. Poza jednostkami OT istniałyby jednostki zawodowe - zaopatrzeniowe, lotnicze, kilka dużych oddziałów pancernych i desantowych. Większość broni pancernej i śmigłowców byłoby rozśrodkowych dla ewentualnego wsparcia OT. Organizacja OT wiązałaby się również z likwidacją Żandarmerii Wojskowej. Sądownictwa Wojskowego (ich uprawnienia przekazane zostałyby organom cywilnym) oraz rozwiązaniem wszystkich kompanii reprezentacyjnych i Ordynatu Polowego. Z punktu widzenia lewaka taka armia ma podstawowe zalety - nie można użyć jej przeciwko społeczeństwu oraz w praktyce uzbraja ona lud. Oczywiście istniałby Sztab, kierowałby on tylko jednostkami zawodowymi, których zadaniem byłby kontratak i wyparcie przeciwnika z kraju oraz organizowanie zaopatrzenia. Nie miałby on realnej kontroli nad OT. Inną zaletą takiej organizacji armii jest to, że nie możnaby jej użyć w innych celach niż czysto defensywne. Jest to temat całkiem nowy i jeszcze nie dyskutowany - wg mnie taka wizja OT powinna być alternatywą dla armii zawodowej i poborowej.

Remi

P.S. Oczywiście OT byłoby skoszarowane tylko w ramach 4 miesięcznego szkolenia i czterodniowych corocznych ćwiczeń. Służyłyby też w niej kobiety. W następnym odcinku: O.T. a PACYFIZM



ŁÓDŹ. POZNAŃ. ROZBRAT'97.



Poniższy tekst nie jest ani żadnym przewodnikiem czy też raportem z w/w miejsc .Są to po prostu luźne zapiski z wizyt jakie odbyłem po tych miejscach na początku lata 1997r.
Podróż do miasta łodzi o dziwo upłynęła nam bardzo szybko. Cztery stopy i jesteś my w samym centrum robotniczej Łodzi. Miejscem naszego zaczepienia w tym mieście miał być skłot przy ulicy Nawrot. Niestety gdy znaleźliśmy to miejsce drzwi były zamknięte a sąsiadów nie było co pytać. Po małej wycieczce po Piotrkowskiej (ul. Nawrot jest jedną z poprzecznych Piotrkowskiej) wreszcie spotkaliśmy naszego znajomego ze skłotu. Może najpierw kilka słów o samym miejscu.
Zaskłotowane pomieszczenia to jakieś 5- 6 dość sporych pokoi z czego zamieszkałych było 2. Ludzie tam mieszkający mieli ciągle problemy z administracją. kilka razy przenosili się z piętra na piętro (w budynku tym była prawie cała wolna klatka). W danym momencie mieszkało tam jakieś 4- 5 osób choć skłot ten nigdy nie przekraczał 10 osób. Tak akurat trafiliśmy, że były to najgorsze i ostatnie chwile tego miejsca. Szkoda, bo naprawdę można było mieć w centrum miasta własne lokum. Ale tak to się zazwyczaj kończy gdy skłoty traktuje się tylko i wyłącznie jako miejsce do spania, ewentualnie imprezowania, a tak było niestety w Łodzi. Z tego co mi wiadomo, to na początku tego skłotu próbowano coś tam robić, miała być biblioteka wolnościowa, jakieś biuro czy coś w tym rodzaju ale niestety nic z tego nie wyszło- a dlaczego? Nie wiem, może nikomu się nie chciało? No ale nie ma co narzekać. Po pierwszej upojnej nocy, spędzonej w przyjacielsko- alkoholowej atmosferze na drugi dzionek, ok.



godz.12 zjawiła się na skłocie pani z administracji wraz z robotnikami. Akurat wewnątrz była tylko jedna osoba i to do tego nie mieszkająca tam na stałe. Pani ta chciała zabić drzwi lecz kolega wytłumaczył jej, że on jest tu gościem i na to nie pozwoli, termin eksmisji przeniesiono na godz.16. I tak w godzinach popołudniowych pięknego słonecznego dnia skłot przy ulicy Nawrot stał się historią. Oddany bez walki. Mieszkańcy mieli już dość po ostatnich przejściach gdy wpadli robole i na ich oczach zdemolowali całe pomieszczenia. Po tym niezbyt przyjemnym incydencie udaliśmy się do zastępczego lokum jaki było wynajęte przez kilku kolesi mieszkanie.
Może teraz kilka słów o samym mieści Łodzi. Nie była to moja pierwsza tam wizyta ale teraz mam ochotę napisać kilka nie ciepłych bynajmniej słów o tym mieście. Łódź to przede wszystkim brud i stąd pewnie tyłu tam punków (he, he), na każdym niemal kroku spotkać można żuli i inne męty i najsmutniejsze w tym jest to, że wielu z nich to również punki (np. taki Kufel- mieszkaniec skłotu- zarabiający na życie sępieniem kasy na pasażu Rubinstaina). Nie dziwię się że jest tam tyłu meneli skoro piwo można kupić po 1:20 zł. A butelka wódki na mecie kosztuje 8 zł. I pewnie stąd też tam tak duże bezrobocie. Po co pracować skoro zawsze można usępić te 10 zł i jest na pół litra i zagrychę Inną rzucającą się w oczy rzeczą jest brak zieleni, parków itp. Powszechna industrializacja, ogólny syf i wogóle aż mi się nie chce o tym pisać. Zastanawiam się wogóle jak tam można żyć- ja chyba bym nie mógł. Niestety tylko przelotowo zawitałem w byłej galerii XYLOLIT jak i tylko przez chwilę widziałem się z Seksą- człowiekiem odpowiedzialnym za dzisiejszą działalność anarchistyczną w tym mieście i moim dobrym korespondencyjnym znajomym. Na ogół to cieszyłem się z tego, że opuszczam to miasto choć niektórzy ludzie pozostawili po sobie bardzo miłe wspomnienia.
Z Łodzi dalej na zachód. Stopem do Poznania jedzie się w miarę dobrze, trzy pojazdy i już jestem. Wspomnę tylko o jednym gościu z którym jechałem. W czasie rozmowy okazało się, że koło przez pewien okres był kierowcą jakiegoś tam posła z PSL. To co mi gość naopowiadał o przekrętach na górze. o łapówach, pijaństwie, wypierdalaniu w błoto naszych jakby nie było pieniędzy to już mnie na zawsze przekonało do anarchistycznej abstynencji wyborczej.
W Poznaniu przystąpiłem do poszukiwań salonu Peugeota przy ul. Puławskiego czyli miejsca gdzie znajduje się skłot Rozbrat. Z pewnością większość z was zna już Rozbrat, jeśli nie z własnych wizyt to przynajmniej z publikacji w prasie niezależnej (choć i w oficjalnych pismach pisano nieraz o tym skłocie). Ja zawitałem tam po raz pierwszy i właśnie dlatego chciałbym coś o tym napisać. Po pierwsze to samo umiejscowienie skłotu jest zajebiste!!! Jakby nie patrzeć jest to centrum Poznania a tu ani słychu ani widu wielkomiejskiego hałasu, smrodu spalin itp. Skłot otoczony jest z każdej strony zielenią co czyni go miejscem bardzo przyjemnym. Wiosną i latem jest tam naprawdę super. Człowiek czuje się tam jak na jakiejś wiejskiej sielance a nie w centrum jednego z największych miast Polski. Sam budynek mieszkalny wymaga jeszcze kilku napraw ale i tak jest w niezłym stanie, co prawda jeden pokój wyglądał gorzej niż obora na wsi ale to już prywatna sprawa jego właściciela. Dookoła budynku



mieszkalnego jest jeszcze full innych pustostanów nadających się do zaakceptowania. Z dwoma już to zrobiono i tak skłotersi mają własną koncertownię (co prawda w stanie lichym ale jak donoszą ostatnie wieści z Rozbratu została ona całkowicie odremontowana) oraz info- cafe A-Raj gdzie można napić się piwa i napoju bezalkoholowego oraz zagryś ciacho czy paluszka W tym samym budynku w czasie mojej obecności remontowane było pomieszczenie na bibliotekę wolnościową i z tego co już wiem owa biblioteka już sobie prosperuje. Inne opustoszałe budynki stoją i niszczeją, a szkoda bo gdyby zostały zaakceptowane to Poznań miałby super miejsca na koncerty i inne działania. Można by tam zrobić naprawdę niczły klub, knajpę itp. Potrzeba tylko chęci no i trochę gotówy. No ale mniejsza z tym co by można było, na razie skupić się trzeba na tym co jest.
W czasie mojej wizyty, w Poznaniu odbywały się różne akcje i chciałbym i o tym coś napisać. Pierwsza z nich to kolejna rozprawa skino-bandytów odpowiedzialnych za napad na Rozbrat. Przed samą rozprawą w centrum odbył się mały wiec przypominający mieszkańcom o co chodzi. Sama rozprawa trwała bardzo krótko i była to raczej parodia wymiaru sprawiedliwości. Z powodu nie pojawienia się głównej poszkodowanej i świadków oskarżenia , co według mnie jest niczłym przewałem z „naszej" strony bo jeśli chce się tych kolesi usadzić to przychodzi się przynajmniej na rozprawy. Rozprawa została po raz kolejny przesunięta a jeden z nieobecnych świadków dostał 1000 zł kary za brak usprawiedliwienia. Na samej akcji było kilkadziesiąt osób plus kilku dziennikarzy no i policjanci. Do żadnych pomiędzy zwaśnionymi stronami nie doszło co pewnie nie zadowoliło przybyłych reporterów. Acha, jeden z oskarżonych miał na szyi wytatuowaną swastykę przez co według



PIKIETA W CENTRUM POZNANIA PRZED ROZPRAWĄ NAZI SKINÓW.



obowiązującego prawa powinien zostać oskarżony o szerzenie idei faszystowskich ale jakoś nikt mu nic za to nic robi (swoją drogą to ja raczej jestem przeciwko takiemu prawu bo to jego sprawa co nosi na swej skórze ale mam nadzieję że za coś takiego dostanie niezły wycisk w pierdlu).
Chyba dwa dni po tej sprawie na Rozbracie miał miejsce koncert pt."Zero akceptacji dla państwa Chin". Zagrały dwa zespoły: OKRES który swym średnio szybkim HCpunkiem mnie nic zaskoczył i SILNA WOLA za którą aż tak bardzo nie przepadam choć ich crust utrzymany jest na dość wyrównanym poziomie. Pewnie dlatego też większość koncertu wolałem spędzić na świeżym powietrzu, tudzież w kafejce przy piwku. Poranny kac nie pozwolił mi uczestniczyć dnia następnego w demonstracji rowerowej a i roweru nie posiadałem,lecz z tego co mówiono to ludzi było coś ok. 60 i udało się zablokować główne rondo Poznania no i po wkurzać kierowców.
Wyjeżdżając z Rozbratu wiedziałem że jeszcze tam kiedyś wrócę, bo jakby nie patrzeć miejsce to coś w sobie ma (zdaję sobie sprawę z tego, że piszę to jako osoba z doskoku bo pewnie stali mieszkańcy nie widzą w nim nic nadzwyczajnego). No i to już tyle. Do następnego razu na Rozbracie.

(kr)

P.S. Następny raz już był ale nie chce mi się już o tym pisać

Bike is ok.!!!!

Chciałbym wam trochę pomarudzić o rowerach i korzyściach jakie płyną z jazdy na tym ekologicznym pojeździe.
Dla mnie jazda na rowerze jest czymś więcej niż tylko przejażdżką po mieście czy gdzieś indziej. Rower dla mnie to podstawa mojej ziemskiej egzystencji. Gdy jestem gdzieś na wyjeździe czy czymś takim, to zazwyczaj bez roweru, po kilku dniach chodzę cały w nerwach i myślę tylko, aby wsiąść na rower i pomknąć gdzieś przed siebie. W czasie wakacji na przykład większość dnia spędzam na rowerze. Wielu z was pomyśli pewnie, że ze mną coś jest nie tak. Rower jest dla mnie pewnym oderwaniem od rzeczywistości i od wszystkiego co mnie hamuje. Tenże ekologiczny pojazd jest jedynym sposobem abym mógł naprawdę odpocząć. Jednak spokojne i wolne przejażdżki na mnie nic nie działają. Musi to być ostra i energiczna jazda, najlepiej gdzieś w lesie czy na specjalnej trasie dla górali. Tylko wtedy czuję, że żyję. Mój rower nie ma nigdy urlopu. Codziennie muszę przejechać choćby i 10 km.Tyle jednak zdarza się bardzo rzadko, ale nie mam ustalonego limitu, że dzisiaj jadę na 100 km.Dobra koniec tych maniakalnych zwierzeń. Nikogo nie chcę wsadzać na rower na siłę, bo i po co. Kto jeździ cały czas, to i tak będzie dalej jeździł, a kto nie jeździ, to nie wiem, czy po jakimś tam artykule zmieni zdanie. Mam nadzieję, że chociaż w małej części niektórzy dadzą się przekonać do jazdy. Wielu z was pewnie czuło wiele razy jak płuca odmawiają posłuszeństwa, a jeszcze częściej łapie zadyszka. To wszystko powodują papierosy. Roweru i papierosów raczej się nie pogodzi. Chociaż nie raz się widzi rano ludzi jadących na rowerach z papierosami w ustach. Jedno drugiego jest zaprzeczeniem. Ja jeżdżąc regularnie i nie paląc nigdy takich dolegliwości nie czułem. Mam nadzieję, że w podeszłym wieku tzn. gdy będę już jadł tylko golonkę i schabowego i będę miał już pokaźny brzuch, to i tak dalej będę pedałował niezależ-



nie od pogody czy od czegoś tam. Oczywiście jeśli wcześniej nie walnę na zawał (he,he). No, ale teraz poważnie. Myślę, że każdy jest w posiadaniu choćby byle jakiego roweru. Jaki jest, taki jest, byle były na chodzie i byle byłby używany. Jeżeli mieszkasz na przedmieściach lub w mało ruchliwych częściach miasta, to nie widzę żadnego problemu. Wystarczy jak wyskoczysz od czasu do czasu, choćby do parku na małą godzinkę. Po kilkunastu takich wyprawach zobaczycie jak wszelkie dolegliwości miną. Świat lepiej wygląda z wysokości siodła na rowerze. Mówi wam to stary użytkownik tego cudu techniki. Nie widzę także problemu jeśli ktoś mieszka w centrum. W większych miastach przeważnie są ścieżki rowerowe, a jeśli ich nie ma, można przejechać centrum i pojeździć gdzieś za miastem.

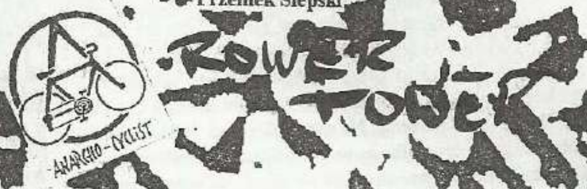
Z samochodu natomiast korzystam bardzo rzadko. Tylko wtedy, gdy jestem zmuszony. Jednak choćby godzina spędzona w "czarnej owcy" cywilizacji a już boli mnie głowa i czuję się bardzo zmęczony. Brzmi to trochę jak z jakiejś reklamy, ale zaraz wam wytłumaczę czym to jest spowodowane. Organizm człowieka będący w samochodzie bez ruchu nie jest w stanie oczyścić się na tyle ze spalin, co organizm rowerzysty, który przepompowuje więcej zanieczyszczonego powietrza, ale dzięki wysiłkowi fizycznemu odtruwa się. Wszystkich rowerzystów w mieście i nie tylko można nazwać wielkimi indywidualistami. Co nas obchodzą nakazy, zakazy, a szczególnie policja. Przypomniał mi się właśnie mój przypadek z policją. Dwa lata temu wyjechałem sobie przed wieczorem na małą wycieczkę za miasto. Wracałem natomiast późnym wieczorem a że zapomniałem przyczepić lampę do roweru, to o policję nie trudno. Nagle słyszę jakieś trzaski przez megafon - tsszz, pszsz. Pomyślałem sobie, że cyrk przyjechał czy co? Ale o tej porze? Nagle zajeżdża mi drogę policja. Najmądrzejszy z nich (tzn. ten co kierował, bo odróżniał strony prawą i lewą) zaczął na mnie drzeć mordę aż mu piana leciała, dlaczego się nie zatrzymałem. I co im miałem powiedzieć, że myślałem, że cyrk przyjechał. Fakt, oni do cyrku to by się nadawali - jeden był głupi, drugi głupszy. W tym roku chyba mieli wyż demograficzny policjantów, bo aż 4 ich w samochodzie siedziało. Kolejny mój przypadek z policją miałem prawie w tym samym czasie. Tym razem wiedziałem, że to nie cyrk i im uciekłem. Nawet nie próbowali mnie gonić. Chyba raczej wiedzą, że żaden samochód w mieście, nie wiem jak byłby szybki, to i tak z rowerem nie ma żadnych szans. Pamiętajcie jednak o światłach. To bardzo ważna rzecz. Nie chodzi o to, żeby ponabijać się z nieudolności policji i za każdym razem jej uciekać, ale o wasze bezpieczeństwo. Jeżeli wasz rower nie jest wyposażony choćby w jeden odblask i w dodatku jedziecie po nieoświetlonej drodze, to jesteście bardzo łatwym "celem" dla kierowców. Odblaski zamontowane choćby na pedałach i już jesteście mniej więcej widoczni. Ale takie światełka to przecież nie to samo, co np. lampki mrugające czy lampy na rękę. Będziecie wtedy o 100% lepiej widoczni. Takie bajery naprawdę nie są drogie. Taka migająca lampka kosztuje ok. 28 zł. Oprócz lampek na tył dobrze by było jakbyśmy mieli jakieś światło do przodu. Maleje wtedy prawdopodobieństwo wjechania w jakąś dziurę w asfalcie, kałużę czy różne odchody. No chyba, że ktoś gustuje w takich urozmaiceniach podczas jazdy. Nigdy nie praktykowałem na dłuższą metę, bo przecież każdemu to się zdarza, gdy np. zagłębiamy się w odchłań oczu jakiejś pięknej nieznajomej. Bywa i tak.

Może teraz przejdę do innej sprawy tj. mody na rowery górskie. Właśnie teraz gdy takie rowery można kupić w Polsce nastała ich prawdziwa plaga. Kto nie kupi górala zostaje natychmiast wyśmiany przez kolegów, a sąsiedzi myślą że kogoś tam nie stać, a nasz synuś to ma takie cacko. Panuje także moda na kupowanie górali na komunię. Przecież chrzestny musi się pochwalić ile zarabia. Niejednokrotnie taki rower waży połowę tego co ów "komunista" (he,he). Najtańsze górale są ze zwykłej stali. Im grubsze ramy i jakieś dziwne kształty, tym rower cięższy. Niektóre dochodzą do 20 kg. Taki to by się nadawał w sam raz dla Gołoty. Oczywiście są rowery, które ważą 8 kg (rowery górskie - bo o tych tutaj mowa) ale i kosztują 8 tys. marek. Większość ludzi kupuje sobie taki rower np. na zakupy. Myślę, że na miasto wygodniejszy i zarazem poręczniejszy będzie rower trekingowy. Różni się tym od górala, że koła ma 28 cala a góral - 26. Poza tym ma inną geometrię ram. Może nie będę się wdawał w szczegóły. Każdy powinien rozpoznać tak rower. Trekingi dodatkowo wyposażone są w bagażnik i lampy. Do jazdy po mieście jest idealny. Cena takiego roweru jest różna w zależności z jakich materiałów jest zrobiony. Decydując się jednak na taki rower powinniśmy pamiętać, że utrzymanie takiego roweru nie jest tanie. Jeśli ktoś jest w posiadaniu roweru z hamulcami typu V, to klocki hamulcowe kosztują w granicach 14-16 zł para. Dochodzi do tego jeszcze parę innych rzeczy jak np. opony czy łańcuch.

Pokrótce poruszyłem prawie wszystkie tematy dotyczące rowerów. W szczegóły techniczne się nie wdawałem. Zajęłoby to za dużo miejsca i dla większości byłoby to straszliwie nudne. Na koniec chciałem tylko poruszyć jeszcze jeden temat, a mianowicie, że rower można traktować jako pewnego rodzaju manifest. Jeśli wszyscy przesiedliby się na eko pojazdy załamałby się przemysł paliwowy, samochodowy i zakończyłyby działalność warsztaty samochodowe. Powietrze byłoby super świeże a i na świecie byłoby dużo przyjemniej. Fabryki produkują coraz więcej samochodów. Fabryki produkują coraz więcej samochodów. Musimy pamiętać, że na to zabraknie kiedyś miejsca. I co dopiero wtedy wszyscy przesiądą się na rowery. Wtedy będzie już za późno. Musimy działać już teraz. Później już nic się nie zrobi ze stertą starych samochodów. No więc może zamiast poszerzać ulicę, lepiej wybudować ścieżkę rowerową. To chyba naprawdę niezły pomysł. Wiele razy się jednak słyszy jak jakiś łysiejący pan mówi, że *ja w moim wieku, już nie te lata*. Wiek tu nie gra żadnej roli. A że łysawy to lepiej. Będzie bardziej aerodynamiczny.

Tym wesołym akcentem może zakończę ten wywód rowerowy. Olejcie samochód, wskakujcie na rowery!

Przemek Siepski



"Tekst apolityczny"

Artykuł ten jest ripostą na paszkwil Artura Kruczkiewicza zamieszczony w 8 numerze *Innego Świata*. Tekst "Apolityczny antyfaszyzm" jest jednym wielkim policzkiem wymierzonym w Grupę Anty-Nazistowską i Stowarzyszenie "Nigdy Więcej", a co za tym idzie, w całe środowisko anty-faszystowskie. Autorowi tamtego artykułu należy co najwyżej współczuć, gdyż wątpię aby był w stanie zmienić swój pogląd na wspomniane w tekście sprawy. Ale tak się dzieje, gdy ktoś chce pisać o czymś, o czym nie ma wystarczającej wiedzy. Od samego początku pan Kruczkiewicz błędnie interpretuje pojęcie - apolityczny - co ciągnie za sobą opłakane w skutkach konsekwencje. Szanowny Arturze, współpracując z np. Unią Wolności nie muszę zgadzać się z ich deklaracją czy statutem; otrzymując pomoc od np. Unii Pracy wcale nie muszę popierać ich polityki. Podkreślam jednak, że wybierając współpracownika lub określoną pamięć robimy to z rozmysłem i wyłącznie na płaszczyźnie antyfaszystowskiej, co jest pojęciem bardzo ogólnym. Kolejny atak na G.A.N. - zresztą niezbyt trafny - to stwierdzenie, że "apolityczni antyfaszyści" chcą przeciągnąć ruch na lewą stronę,a za przykład autor podaje Jacka Kuronia. Szanowny Kolego, pojęcie o polityce ma pan dosyć wąskie, gdyż Jacek Kuroń jest działaczem Unii Wolności skierowanej raczej w prawą stronę, a co się tyczy Jego życia, to nie jesteśmy detektywami węszącymi wszędzie podstępy, maskarady i działania UOP'u. Historia działalności Jacka Kuronia jest nam doskonale znana i wcale nie stoi przeszkodą w walce z uprzedzeniami czego np. pan jest obrazem. Jeśli już tak zależy autorowi tego kwaśnego ataku, na udowodnieniu "niepoczytalności" członków G.A.N. to pragnę wspomnieć, że Anty-Nazi Front z Wrocławia również "był manipulowany" przez polityków, bo przecież zorganizował zgodnie z uchwałą deklaracji wiedeńskiej, pociąg z Warszawy do Strasburga pod hasłem "Przeciwko Rasizmowi, Ksenofobii, Antysemityzmowi i Nietolerancji". I ponownie powraca jak bumerang sprawa polityczności i apolityczności antyfaszystów.

Panie Kruczkiewicz, antyfaszyzm to nie jest kierunek polityczny czy ideologiczny, to jest zdrowa postawa, konieczność i normalność, a dzielenie jej na odnogi: komunistyczną i centrową itd. jest czystym idiotyzmem i brakiem pojęcia o sprawie. Z pana artykułu możnaby wyciągnąć wiele smutnych wniosków, dlatego uważam, że zrobił on wiele złego dla ruchu antyfaszystowskiego w Polsce. Szkoda papieru w *Innym Świecie* na długie dyskusje na ten temat, dlatego też zapraszam do kontaktu ze mną. Adres do wiadomości redakcji - chętnie udostępnię. Tymczasem głęboko ubolewam, że nie odważył się pan napisać owego artykułu lub listu do redakcji *Nigdy Więcej*, co z pewnością byłoby o wiele bardziej interesujące z punktu widzenia otwartej dyskusji.

Z poważaniem

Arkadiusz Arcimowicz

WALENRODZIE KOŃCA WIEKU.

Jaki jest sens pisać o wyborach po wyborach? Jaki jest powód, aby znów na nowo zameczać czytelników jakimiś tam zupełnie nieatrakcyjnymi sporami ideolo? Polemika tocząca się przez parę ładnych miesięcy na łamach „Gazety AnArche" zdołała wielu osobom obrzydzić temat. Niniejszy tekst dolewa jeszcze parę kropel do czary, która z całą pewnością pełna nie jest i raczej nie będzie. Dzięki uprzejmości Krawata mam możliwość podzielenia się z czytelnikami moimi uwagami dotyczącymi ostatniego (a przegapionego przeze mnie) głosu w sporze- artykułu Artura Kruczkiewicza. Z jego treścią można się było zapoznać w poprzednim numerze „Innego Świata", gdzie nosił on tytuł: Wybory parlamentarne, bojkot czy udział??? Kwestia wyborów oraz ewentualnego do niej stosunku anarchistów jest o tyle ważna, że dotyczy sedna anarchistycznej idei. Porusza problem zarówno celu, jak i środka. Warto to sobie dobrze uświadomić i o tym pamiętać.

****

Już na samym początku artykułu dowiedziałem się, że „(...) jedynym sposobem zahamowania i ograniczenia wpływu państwa na życie obywateli to aktywny udział w systemie organów współczesnego państwa, a co za tym idzie również w wyborach przedstawicielskich. Innej drogi nie ma."- dla Artura Kruczkiewicza.
No cóż. Koniec zabawy! Trzeba nam natychmiast porzucić nasze obrośnięte pajęczyną idee(„dogmaty) i śmiało wkroczyć z parlamentarnym mandatem w kieszeni w XXI wiek. Wszak „innej drogi nie ma". Musimy zdobyć miejsca przy sejmowym korycie (przynajmniej), gdyż dopiero z tej pozycji traktowani będziemy z należytą powagą i co za tym idzie większe będziemy mieli możliwości prowadzenia naszej antypaństwowej agitacji. Wszak jest „(...) znacząca różnica między wpływem i oddziaływaniem na społeczeństwo np. parlamentarzysty a działacza alternatywnego, nie wspominając już o odbiorze przez środki masowego przekazu i społeczeństwo osoby legitymującej się immunitetem". Immunitet dla anarchisty, aby jego teorie były poważnie traktowane? Przyznam, że mi osobiście jako anarchiście zależy na czymś zgoła odmiennym. Otóż zależy mi na powszechnym załamaniu autorytetu posła, ministra i wszelkich innych im podobnych szermierzy politycznych racji. Zależy mi na uwolnieniu ludzkich umysłów od presji uzurpatorów *wiedzących lepiej*, uświęconych tytułem, rodowodem czy też posiadanym stołkiem. Rządzący i rządzeni, uprzywilejowany i szaraki, podział na niższych i wyższych jest pierwszym pierwiastkiem systemu. W nim widzę serce państwowego molocha i nie mam najmniejszego zamiaru stanu takiego pielęgnować. Korzystanie z autorytetu władzy przez anarchistów jest w moim rozumieniu bezpowrotnym minięciem się z celem.
No jak to?! Zaraz, zaraz! Czy to ma znaczyć, że anarchista nie może być parlamentarzystą? A pewnie , że może!!! Może być nawet ministrem, biskupem, co tam biskupem- fuhrerem nawet!!! Bo niby kto mu zabroni? Może, a nawet i powinien zostać maksymalnie największym tyranem. Wnioski takie wyciągają co niektórzy z lektury Lysandera Spoonera- tej XIX wiecznej pokraki. „Celem anarchisty jest maksymalne poszerzenie swojej wolności, a jedyną i zarazem najskuteczniejszą drogą do urzeczywistnienia owego celu jest aktywny udział w polityce(...)"- pisze Artur. Spooner zaś jeszcze dosadniej: „(...) jeśli użyje głosowania, będzie miał pewną szansę uwolnienia się od tyrani innych przez poddanie ich swej własnej"- i dalej-„(...) jeśli użyje głosowania może stać się panem, jeśli zaś go nie użyje, musi pozostać niewolnikiem. I nie ma żadnej alternatywy poza tymi dwiema możliwościami". Żałosne klapki na oczach, przyznam. To jeszcze anarchizm, czy może już egoizm? Tak czy owak pogląd taki uświęca i pielęgnuje istnienie podziału na rządzących i poddanych- tym samym akceptuje istnienie... państwa wraz z całym bogactwem inwentarza. Bez panów i bez poddanych!- czyż nie takimi hasłami barwiono czarne sztandary? „Historia zna przypadki- pisze Artur- gdy to wielcy teoretycy ruchu bądź jego sympatycy byli deputowanymi do izb wyższych i nikt im nie zarzucał zdrady ideałów". Dostrzegam tu pewną nadinterpretację. Jeżeli miał Artur na myśli Proudhona (a nie znane mi są przypadki, aby którykolwiek z pozostałych „wielkich teoretyków ruchu" był deputowanym), to i owszem nikt mu zdrady ideałów nie zarzucał, gdyż jak ów ojciec anarchizmu sprawował swój mandat (1849r.) ruch anarchistyczny jako taki jeszcze nie istniał. Fakt, że ze swej kariery Proudhon wyciągnął negatywne wnioski skłania do głębszej refleksji. Nie jest prawdą, co sugeruje Artur, iż Proudhon nie potrafił zdobyć społecznego poparcia- otóż w czasie pełnienia swego mandatu był on nieoficjalnie głową ruchu robotniczego Francji... Ale na wiele mu się to nie zdało. Historia magistra Vita Est drogi Arturze.
Nie wierzę Arturowi, gdy pisze, że „Deprawujący charakter instytucji państwowych jest całkowicie uzależniony od charakteru zasiadających w nim osób". Równie nieprzekonywująco brzmi cytat ze spuścizny gdańskiego „papieża" polskiego powojennego anarchizmu. Władza zmienia ludzi bez względu na indywidualne cechy charakteru sprawujących ją osób. Człowiek jest istotą społeczną i chcąc nie chcąc podlega społeczeństwa wpływom. Sprawowanie władzy jest okolicznością, kiedy to nacisk na jednostkę jest znaczny, jego skuteczność także, jednostka zaś staje się bardziej plastyczna. Wpływ przywileju decydowania o innych widać nie tylko po premierze, ministrze czy pośle, ale często już po... przewodniczącym szkolnej klasy. Władza działa niczym narkotyk, potrzeba jej sprawowania bywa często porównywalna do uzależnienia alkoholowego (vide prof. A. Czapliński U.W.). Żaden szczebel władzy nie zadowala, czego przykładem może być chociażby los *dyktatury proletariatu* u naszych wschodnich sąsiadów. Miast samozniesienia państwa rozkwitł tam krwawy totalizm. Władzy się nie oddaje, władzę się traci- to zauważył Bakunin na długo przed rokiem 1917. Prawidłowość te dostrzegł także współczesny wybitny psycholog Józef Kozielecki. Śmieszą mnie bardzo wszystkie przyjemniaczki chcące zdobyć władzę w państwie dla jej stopniowego niszczenia. Niedorzeczny walenrodyzm Jak mawia obiekt niespełnionej miłości polskich libertarian- Janusz Korwin- Mikke: „Jeżeli człowiek może porządzić innymi ludźmi to zrobi to z rozkoszą".

TYLKO OD DOŁU!!!

System demokracji przedstawicielskiej działa na społeczeństwo niczym zastrzyk nasenny, utwierdza je w niewolniczej, acz przyjemnej bierności. Pozwala dryfować w bezruchu i bezmyślności z przekonaniem, że nic już robić nie musimy, gdyż naszymi sprawami zajmą się bardziej kompetentni od nas (?!). Aktywność jest tutaj zbędna a zmiany niemile widziane. Rewolucja?- bez żartów panowie. Raz na parę lat społeczeństwo flegmatycznie wrzuca do wyborczych urn karty niczym żetony i karuzela marazmu kręci się dalej. Wszelką przemoc czy niesprawiedliwość wytłumaczono *racjonalnie*, każda kradzież została uzasadniona. Oto demokracja przedstawicielska. Ma wady, ale niczego lepszego nie wymyślono- jak twierdził pewien brytyjski alkoholik. Rysuje się przed nami prawie doskonałe, wymarzone urządzenie w rękach rządzącej mniejszości- bo wbrew wielu opiniom zawsze rządzi mniejszość. Lud suwerenem jest tylko na papierze.
Czy anarchiści mają również dołączyć do tego teatrzyku? Czy też mamy wybrać sobie „wolnościowych" przedstawicieli ,którzy wszystko za nas załatwią na mocy ustaw i dekretów? Czym się różni taka działalność od np. działalności sympatyków SLD, AWS czy UW ? Anarchizm to spontaniczna aktywność,



działanie, to ruch! A może i te założenia winniśmy odrzucić w ramach rozliczenia się ze zmurszałą XIX wieczna utopią? Jeżeli tak, to nie ograniczajmy się, odrzućmy anarchizm, tę „dogmatyczną" tradycję! A co? Oto jak *radykalni* są niektórzy współcześni nam anarchiści, tak dalece radykalni, że aż akceptują zasady wroga. Brawo, brawo panowie!!!

****

„Przedstawiona przez zwolenników bojkotu wyborów jako alternatywa budowa <oddolnego samoorganizującego się społeczeństwa>(nieodparcie kojarzy mi się z budową <oddolnego socjalizmu> przez marksistów i trockistów) jest całkowicie uzależnione od <dobrej woli> państwa, co oznacza, że w praktyce skazana jest na porażkę"- pisze Artur, wykazując tym samym po raz kolejny swe braki znajomości historii idei. Marksiści bynajmniej budować „od dołu" samoorganizującego się społeczeństwa nie mieli zamiaru, to raczej było domeną Bakunina i jego spadkobierców. Zaś twórca „Kapitału", podobnie jak jego współpracownicy, a także jak i Artur nader żywo zainteresowani byli właśnie parlamentaryzmem. Wygląda na to, że Artur idzie uczęszczaną drogą nie mając o tym najmniejszego pojęcia, he, he. Ze swojej strony poleciłbym mu lekturę Włodzimierza Ilicza Lenina (!!?), o tymczasowym rządzie rewolucyjnym- może odkryje bratnią duszę sprzed lat? W każdym bądź razie krytyka Artura na działalność oddolną anarchistów „nieodparcie kojarzy mi się" właśnie z tym tekstem wodza rewolucji (sic!). Duch ten sam.





Odgórna budowa samoorganizującego się społeczeństwa? Paradoks! To znaczy mowy tu nie może być o jakiejkolwiek samoorganizacji. Wątpię nawet czy Artur i jemu podobni wogóle sobie takimi bzdurami głowę zawracają. A wiec pozostają nam „wolnościowe" zmiany dokonane od góry. Cóż, pomijając fakt, że nie mają nic wspólnego z anarchizmem, również zależą od „dobrej woli „ państwa (a może nawet i dużo bardziej niż „oddolne") co oznacza, że są w praktyce skazane na porażkę. Wszak sam Artur zdaje sobie świetnie sprawę z istnienia systemu bezpieczeństwa elit rządzących- pisze o tym w swoim artykule. Niekonsekwencja jest bagatelizowanie skuteczności tego systemu.

„Bojkot wyborów- twierdzi Artur- jest równoznaczny z oddaniem meczu walkowerem w sporcie". Nie kochany! Bojkot wyborów to stwierdzenie, że nie będziemy grali, gdy sędzia jest przekupiony a przeciwnicy faulują okrutnie. Taka zabawa jest tylko dla masochistów, bo lanie jest pewne. Bojkot wyborów, że przeskoczę na pokerowe metafory, to próba wywrócenia stołu za wszelką cenę, to manifest, to wola niekontynuowania gry z oszustami według narzuconych zasad. Nie gram z szulerami i nawet jeśli i tak będą oni górą (a niestety będą)- ja i inni mi podobni pozbawimy ich radości zwycięstwa zmniejszając procent uczestników. Poza tym pamiętaj, że bojkot jest tylko jedną z dziedzin oddolnej aktywności. Akt niegłosowania jest powiązany z agitacją na rzecz wartości w które wierzymy i występuje tylko w czasie wyborów. Zaś jak może wyglądać aktywność „wolnościowca" omamionego parlamentarystyczną misją w okresie między wyborami? Wszak delikwent taki nie wierzy w samoorganizację społeczeństwa..., cóż więc robi ?

„Pragnę też przypomnieć słowa Lwa Tołstoja, na którego tak chętnie powołują się dzisiejsi działacze: "Anarchizm nie oznacza braku instytucji w ogóle..."- Artur nie dokończył cytatu, którego c.d. brzmi:"(...) lecz tylko takich, które zmuszają ludzi do podporządkowania się przemocy". Parlament jest instytucją stanowiącą ustawy, które obowiązują pod groźbą sankcji- czyli są przymusowe. Nie przestrzeganie ich jest karane. Tak, panie anarchisto miły, parlament to przemoc!

****

Artur w którymś momencie swego artykułu sugeruje, że znane mu są oczekiwania społeczeństwa(?!). Przyznam, że się zdziwiłem- jest to cecha wspólna ludziom rządnym władzy. „(...) nie sądzę, aby to oczekiwania społeczne się zmieniły, tj. aby społeczeństwo domagało się, by je nadal okradano na każdym kroku". Ja uczciwie przyznam, że nie mam pojęcia czego oczekuje społeczeństwo, tym bardziej, że świadom jestem możliwości manipulowania jego potrzebami. Może społeczeństwo miast wolności woli wino i igrzyska? Fakt, że ja nie chcę, aby mnie na każdym kroku okradano podatkami wcale nie uprawnia do stwierdzenia, że społeczeństwo pragnie podobnie. Jeżeli by tak było, to możliwe, że podatki, a może i państwo w ogóle, przeszłoby do lamusa. Potrzeby społeczeństwa wcale nie muszą być racjonalne. Np. na początku naszego wieku uczeni zgromadzeni wokół tzw. Szkoły Frankfurckiej udowodnili, że wbrew wszelkim logicznym oczekiwaniom autorytaryzm jest domeną.... robotników.(co moim zdaniem rzuca „nowe" światło na fenomen polskiej „Solidarności"). Tym bardziej zasadne jest poświęcenie swych wysiłków oddolnej „pracy u podstaw", budowie nowej mentalności(!?)- czyli celów nieosiągalnych przez autorytet posła.... anarchisty (pożal się boże). I tym optymistycznym akcentem......

Z pozdrowieniami dla wszystkich B@DYL.

Okiem (bez)radnego:

SAMORZĄDY

BRAĆ W TYM UDZIAŁ CZY NIE?

Pewnie część z Was już wie, że w 1998 czekają nas znów wybory. I to prawdopodobnie 2 razy - najpierw w czerwcu do samorządów miast i gmin a później na jesieni do rad powiatowych i samorządów wojewódzkich. „No i co, znowu ten cyrk, co mnie to obchodzi" pomyśli niejeden czytelnik i ... będzie miał rację. Ale tylko po części...

Co to za koleś ?!

W czerwcu 1994 roku zostałem jednym z 28 radnych Rady Miasta Wągrowca. Namówiony przez załogę (mieliśmy dość bezsilności w spotkaniu z urzędniczą arogancją) wystartowałem, pokonałem 8 kont kandydatów i zostałem „gospodarzem miasta". Przez 4 następne lata średnio co pół roku chciałem zrezygnować z tej „fuchy" - ale jako że nie lubię ustępować, poddawać się ani nie chciałem swoim odejściem ułatwiać życia niektórym osobom - zostałem radnym do końca kadencji. Jeśli kogoś interesują kulisy i wrażenia - odsyłam do nr 27 *Mać Pariatki* lub do # 5 *Innego Świata*. W tym miejscu jednak nie o przebiegu kadencji chcę pisać ale mam zamiar przeanalizować wszelkie za i przeciw w temacie uczestnictwa środowisk niezależnych w samorządzie lokalnym.
Przez ostatni rok spotykałem się z wieloma bardzo odmiennymi opiniami nt. samorządów i uczestniczenia w ich strukturach. Są ludzie którzy glanują mnie za to że jestem radnym, ale są i ekipy którym „przetarłem drogę" i teraz mają zamiar wystawiać własnych kandydatów w najbliższych wyborach. Temat jest kontrowersyjny więc chyba warto go podjąć...

Nic nie jest czarno -białe

Kandydowałem bo jestem silnie związany z miejscem swego zamieszkania a pojęcie SAMORZĄD było bliskie mojej wizji anarchizmu (SAM RZĄDŹ swoim otoczeniem). Jednak obecne samorządy zamiast zajmować się realnymi problemami lokalnymi, starać się rozwiązywać najbardziej palące problemy mieszkańców często stanowią marne kopie („pomniejszone na kiepskim ksero") parlamentu z całym tym bagnem polityki, matactw, układów partyjno -koleżeńskich. Prowadzi to do tego że do autentycznego, prawdziwie lokalnego samorządu jest nam jeszcze daleko a rady miast (zwłaszcza dużych) złożone z kolesi z chorymi ambicjami politycznymi zajmują się działaniami pozornymi typu wydawanie różnych politycznych oświadczeń (np. o zbrodniczej Działalności PZPR, całkowitym zakazie aborcji, nadaniu honorowego obywatelstwa Kuklińskiemu czy Walušowi - polskiego pochodzenia rasistowskiemu mordercy z RPA) czy idiotycznych uchwał (np. o zakazie sprzedaży pism erotycznych, o zmianie nazw ulic czy o zakazie spożywania alkoholu na terenie miasta itp.). Tak łatwiej wypłynąć - to łatwiejsze niż rozwiązanie problemów mieszkalnictwa czy komunikacji. poza tym rady to machloje układy i cały ten smrodek...

Teoria i praktyka

W samorządzie mieszkańcy powinni sami decydować o swoich miejscach zamieszkania, nie powinno się mieszać do tego partii politycznych które mają na celu zdobycie jak największej władzy a nie działanie dla dobra ludzi -mieszkańców wspólnot/ gminnej, co leży w obowiązkach radnego. Nie wygląda to tak różowo... „Przedstawiciele"- radni - są wybierani z masy ludzi - jeden na kilka - kilkanaście tysięcy osób. Autentyczny samorząd to taki gdzie wybiera się człowieka z ulicy, gościa którego wszyscy znają i szanują, do którego zawsze można iść albo go spotkać... Nie jest to możliwe gdy wybiera się 50 osób na 500.000 miasto, atak jest obecnie. Nie ma żadnej kontroli nad poczynaniami takiego gościa, a on czuje się jakby go sam bóg namaścił i pchnął palcem na stanowisko rajcy... Gość szybko zapomina kto go wybrał po co i komu ma służyć... Ale my możemy być inni...

Wszystko jest czarno białe

Idea samorządu jest piękna. Władza blisko obywatela który ma na nią wpływ, na dole - więc lepiej widać problemy, których nie sposób dojrzeć z „Warszawki"... Jednak rzeczywistość skrzeczy. Co robić? Uczestniczyć to często znaczy ustępować i wchodzić w układy („my was poprzemy przy ścieżkach rowerowych jak wy nas poprzecie przy przekształcaniu własnościowym spółki komunalnej i mianowaniu rad nadzorczych")itd. Samemu w radzie - bo nikt chyba nie liczy na większość - nie zdziała się nic. Każda kwestia jest głosowana... A więc przymusowe koalicje z ludźmi z którymi nie jest wam po drodze albo czystość rąk i brak efektów. Dalej: samorząd decyduje o kasie podatników (dostaje tylko 18% sumy podatku dochodowego swych mieszkańców - reszta idzie do Warszawy skąd część czasem wraca jako środki na tzw. zadania zlecone) ba, co gorsza -ustala i przez swego wykonawcę - zarząd miasta/gminy -ściąga różne podatki tzw. lokalne -gruntowy, od nieruchomości, spadków i darowizn, posiadania psów, transportowy (teraz tylko od ciężarówek). A podatki to kradzież -każdy wie...
Ale z czego wybudować zakład przerobu odpadów, oczyszczalnię ścieków, ścieżki rowerowe czy klub młodzieżowy o które to sprawy walczymy? Tu dochodzimy do sedna - samorząd to też **władza** , tym zabrać by temu dać, przymus itd. Wiadomo... Cóż robić - olewać, „pieprzyć system" i... narzekać. Albo próbować walczyć o swój mały świat - miejsce pracy, nauki, zabawy, swoją dzielnicę, ulicę , czystą rzekę... Jeśli sami nie postaramy się o swój świat - to nikt za nas tego nie zrobi ... Jeśli więc wyczerpaliśmy wszystkie formy nacisku - petycje, demonstracje, prasa itp. nie zdały się na nic - można spróbować działać przez udział w samorządzie. Wybór należy do ciebie. To twoje życie...

Czy mam zostać czy mam 'ść?

Obecnie w kraju następuje odgórna decentralizacja - rząd oddaje coraz więcej kompetencji bardziej gospodarnym samorządom. Władza centralna jest do dupy - dobra nasza że niektórzy to zrozumieli. Z bliska lepiej widać problemy, których z Warszawki nigdy nie zobaczą ani nie zrozumieją. Powstają powiaty i województwa samorządowe. Decyzje będą więc wydawane bliżej zainteresowanych - tu i teraz a nie gdzieś tam daleko i anonimowo. Teoretycznie kontrola społeczna powinna być większa; praktyka jednak jest inna. Społeczeństwo jest apatyczne - „neoliberalizm" TV, „daj nam władzę, daj głos i morda w kubeł - my wiemy lepiej jak rządzić, zostaw to fachowcom". I tak powstają kliki lokalnych kacyków dzielących między „swoich" lukratywne posadki czy preferujących kumpli w przetargach etc...
Tworzy się obecnie 2 nowe szczeble samorządu - trzeba pomyśleć czy nie powinniśmy w tym uczestniczyć skoro sami domagaliśmy się decentralizacji. Warto się zastanowić czy nie wejść tam by patrzeć im na ręce. Może powinniśmy tam wejść by ludzie mający dość przewałów „samorządów" nie zatęsknili kiedyś za rządami silnej ręki...
Z 2 strony to może lepiej zostać na „ulicy" i z niej domagać się, monitować, protestować, żądać i kopać po kostkach? Pikiety, demonstracje, petycje, blokady połączone z najazdami „oburzonych mieszkańców" na obrady rady (przy takiej presji w jawnym głosowaniu część radnych na pewno wymięknie; dodam że działania samorządu na każdym szczeblu są otwarte -więc każdy może w nich uczestniczyć) + presja „4 władzy" dają często lepsze efekty niż forsowanie w radzie własnych projektów. Jednak w/g mnie gdy prowadzi się jakąś kampanię warto byłoby mieć kogoś w „środku". nie zapominając jednak o „ulicy". taki atak z 2 stron jest chyba najskuteczniejszy - to chyba najlepsza droga by wywalczyć np. niezależny klub, ścieżki rowerowe, środki na schronisko dla psów czy zmianę lokalizacji supermarketu... etc.,
Jednak nie ma się co łudzić - „oni" to zwykle „zawodowcy" z wieloletnim doświadczeniem w sporach z przeciwnikami wewnętrznymi i zewnętrznymi -szafują paragrafami i cytatami z ustaw o których my często nawet nie słyszeliśmy. Co tam „my" amatorzy... Jednak jak się okazuje wszystko to pic na wodę - wystarczy im umiejętnie przyłożyć nóż do gardła i okazuje się że można to i tamto, że nagle cudownie znajdują się środki i przepisy. (na prawie warto się znać, ale na początek warto żądać pokazania w myśl jakich przepisów tego i tamtego nie wolno, w myśl zasady „Co nie jest prawem zabronione jest dozwolone". na początek tyle...)

Co ja robię tu ?

Samorząd gminny / powiatowy czy wojewódzki ma na celu zaspokojenie społecznych potrzeb mieszkańców. Realizowane jest to przez 2 typy zadań - własne i zlecone. Różnią się tym kto daje na nie kasę - samorząd czy rząd. I tak pod samorządy podlega m.in. kultura (biblioteki, domy kultury, muzea etc.- a więc jeśli dany dyrektor nie chce pozwolić wam mieć prób, wystaw czy koncertów - warto napisać -jako oburzeni mieszkańcy - swój protest do Rady czy Zarządu Miasta/Gminy), opieka społeczna, usługi opiekuńcze, gospodarka komunalna (oczyszczanie miast, mieszkania komunalne, oświetlenie, odpady,) ulice (ale nie wszystkie) ochotnicza straż pożarna, utrzymanie porządku, cmentarze, planowanie przestrzenne, szkoły podstawowe i przedszkola, świetlice, przeciwdziałanie alkoholizmowi, straż miejska, administracja, kanalizacja, wodociągi, ochrona środowiska, zieleń etc itp itd. Pod nadzór samorządów w 1998 mają wejść m.in. szkoły ponadpodstawowe, geodezja, ochrona zdrowia...(Jak wykazała praktyka np. szkoły na garnuszku samorządowym radzą sobie o wiele lepiej niż dotychczas gdzie wszystkim rządziła magiczna pani kurator) W zasadzie do kompetencji samorządu należą wszystkie sprawy dziejące się na terenie gminy, o ile ustaw nie stanowi inaczej.

Głównym zadaniem samorządu jest... podzielenie kasy tak by nikt za dużo nie płakał. Ustalenie budżetu zajmuje najwięcej czasu i nerwów. (tu dobra rada praktyczna - załatwi coś ten kto "WYDEPTA ŚCIEŻKĘ" pisząc pisma, nachodząc 100 razy komisje i radnych, monitując itd - daje się coś takiemu byle było cicho) Ustalenie budżetu to najważniejsza sprawa - no i wybranie zarządu, przewodniczących etc. jeśli dana rada nie wywiąże się z tych zadań w określonym terminie - zostaje rozwiązana... Radni ustalają zasadniczo 2 typy dokumentów - uchwały i stanowiska. Uchwały są aktami prawnymi -dokumentami obowiązującymi wszystkich na danym terenie.

Wójt potęgą jest i basta ?

Teoretycznie najwyższą władzą w danej jednostce podziału terytorialnego kraju jest RADA złożona z radnych wybieranych w wyborach powszechnych (o tym niżej). Teoretycznie, bo praktycznie każda uchwała jest zatwierdzana przez wojewodę (ten jest ustalany przez rząd). Radni wybierają spośród siebie prowadzącego obrady PRZEWODNICZĄCEGO RADY, który to jest osobą najważniejszą w danej gminie czy powiacie. Też teoretycznie, bo funkcję przewodniczącego można porównać do marszałka sejmu (a radę do parlamentu) który niby jest najważniejszy, ale wiemy że „większy" jest premier i rząd. W samorządach „premierem" jest BURMISTRZ (małego miasta)/ PREZYDENT(dużego miasta)/ WÓJT (gminy) a „rządem" jest ZARZĄD MIASTA/ GMINY. Zarząd jest władzą wykonawczą podległą pod radę. Przewodniczący zarządu (burmistrz etc) jak i zarząd jest wybierany przez radnych spośród kandydatów z rady jak i z zewnątrz. (Są plany by burmistrz/prezydent/wójt był wybierany w głosowaniu powszechnym - trak jak w USA - na razie na to się nie zanosi, pozostaje np. zrobić happening i zgłosić własnego kandydata - koleś wygłasza wtedy przed wszystkimi swój program robiąc np. grupie ekologicznej czy innej znakomitą reklamę.) Zarząd miasta może być w każdej chwili odwołany przez radnych - w głosowaniu nad wotum nieufności. To jednak tylko teoria - musiałby nieźle zajść za skórę większości radnych, normalnie to burmistrz/wójt rządzi i dzieli i już jego w tym głowa by mu z niej włos z głowy nie spadł - musi dbać o „swoich" - by mieć za sobą większość - wystarczy 51% głosów... No cóż - demokracja- „większość ma rację"... (stąd też zasadne wydaje się zwiększenie liczby radnych - samorząd byłby bardziej reprezentatywny i bliższy obywatelom, a i trudniej byłoby nim manipulować...)

Co więc można zrobić gdy zarząd miasta cię oleje w jakiejś sprawie lub zlekceważy sprzeciw waszej grupy / stowarzyszenia / komitetu obywatelskiego w sprawie np. przebiegu autostrady? Warto spróbować i pisać skargę na Zarząd do Rady. Wszystkie takie skargi muszą być rozpatrywane, muszą być udzielone konkretne odpowiedzi etc. Nie liczcie na cuda, ale to nic nie kosztuje, a i was na pewno zaczną traktować poważniej...

Co wolno wojewodzie to nie tobie smrodzie?

Wszystkie decyzje w Radzie muszą być głosowane i w większości przechodzą tzw. zwykłą większością głosów czyli 51% przy 50% obecnych radnych. I nie jest wazne czy chodzi tu o decyzję o dodatkowej przerwie w obradach czy o ustalenie wysokości opłaty targowej etc... Radny (choćby 1) może wnosić projekty uchwał do obrad, jak i zgłaszać wnioski - zmiany do innych. Jeśli większość radnych poprze jego projekt/ wniosek formalny - jest on przyjęty - do przodu! Uchwałę taką wykonuje Zarząd miasta - czy mu to się podoba czy nie...

Rady samorządów spotykają się na sesjach - zwykle 1 raz na miesiąc - jak potrzeba to częściej lub rzadziej. Na sesji głosuje się , uchwala uchwały, słucha sprawozdań, zadaje pytania, zgłasza wnioski, udziela odpowiedzi, pije herbatę etc... Jednak wcześniej projektami uchwał zajmują się komisje rad które je aprobują albo nie. Zależnie od danej rady są różne komisje - np. gospodarki komunalnej, budżetowa, oświatowa, społeczna, ochrony środowiska, do spraw młodzieży etc W skład komisji mogą wchodzić zarówno radni (znający się na danej tematyce) jak i osoby spoza rady (tu warto zgłaszać przedstawicieli np. waszego stowarzyszenia). Ilość komisji jak i ich skład aprobują radni. W zasadzie cała praca, opracowywanie, wnoszenie poprawek, lobbing, przekonywanie -odbywa się na komisjach. Czasem trzeba coś zrobić szybko -zgłasza się wtedy projekt uchwały na sesji - ma to ten plus że przeciwnicy są często nieprzygotowani - przyparci do muru nie mają czasu szukać kontrargumentów.

Kasa, kasa, kasa...

Za udział w obradach - sesjach i komisjach przysługują nieopodatkowane diety. Zależnie od miasta/gminy jest to zwykle od 150 do 1000 zł/miesiąc. Wysokość diet ustalają sobie radni - w bogatych miastach jest to i powyżej 1000 zł. Teoretycznie jednak ma to być „dieta" czyli zwrot kosztów za dojazd, nieobecność w pracy, czas, jedzonko a nie pensja. Dieta powinna zależeć od ilości posiedzeń w których się uczestniczy (nie zawsze tak jest) /Według mnie wystarczyłoby ok. 50 zł za posiedzenie jeśli mamy to nazywać dietą/ Prawdziwa kasa zaczyna się od wszelkich innych stanowisk typu przewodniczący/ zastępca przewodniczącego rady/ zarządu, członek zarządu, członkowie rad nadzorczych spółek czy komisji przetargowych.

/W moim mieście - Wągrowcu - min. dzięki moim staraniom kasa na diety jest jedna z najniższych w k-raju i jest ustalona jako 10% średniej krajowej z września poprzedniego roku za udział w 1 posiedzeniu - max. 2 razy na miesiąc daje to ok. 175zł miesięcznie (ale zwykle mniej - w wakacje zwykle nie ma sesji RM). Jednak w świadomości społecznej nadal istnieje przekonanie że bycie radnym to kasa. Słyszałem kiedyś pod moim oknem w nocy jak jacyś kopytkarze mówili - „tu mieszka ten radny, pewnie ma kupę kasy". I pewnie bym ja miał gdybym był współwłaścicielem np. firmy budowlanej i wykorzystując wpływy wygrałbym lukratywny przetarg na budowę np. chodnika czy nowego budynku... Lub gdybym był w komisji przetargowej i brałbym łapówki - ustawa o zamówienia h publicznych która miała ograniczyć ten proceder to fikcja).

Jeśli ktoś uważa że branie kasy za diety to coś złego może np. odmówić pobierania ich (wówczas pójdzie ona na coś innego - np. na premię dla Prezydenta miasta) lub przekazywać na dom dziecka czy też np. wydawać za tą kasę własny biuletyn z opisami co grubszych przewałów rady haha.

Inne korzyści z bycia radnym to zaproszenia na otwarcie np. wystawy w muzeum czy nowego skrzydła w szkole /zwykle można za darmo napić się wińska, a i czasem coś zjeść haha/, na uroczyste apele i msze z okazji świąt państwowych itd. Poza tym radny ma bezpłatne przejazdy komunikacją miejską na terenie swojej gminy. Nie posiada żadnego immunitetu.

Jak wygrać?

Wybory samorządowe w Polsce - poza dużymi miastami - w zasadzie nikogo nie obchodzą. Społeczeństwo olewa je - frekwencja 15 -25% to norma, jeśli w tym roku wybory będą dwa razy to czuję że jeszcze mniej ludzi pofatyguje się do urn. A więc - dla tych którzy chcą próbować kandydować - jest to duża szansa. Znam, gminy w których konieczne były powtórki wyborów bo np. nikt nie zgłosił się jako kandydat, a w kilkuset innych obwodach wyborczych był tylko 1 kandydat i wystarczy że zagłosował na siebie i już wygrywał... Paranoja? Nie, norma w kraju ludzi którzy nie wierzą we własne siły, nie widząc swego wpływu na władzę lokalna wolą głosować na prezydenta (go częściej widać w TV) niż na kogoś kto będzie miał wpływ na życie jego ulicy...

Ordynacja jest ordynarna - i o ile jej nie zmienią - stanowi preferencję dla partii politycznych. Różnicuje się w niej miasta - w dużych (pow. 50 czy 100 tyś) trzeba wystawiać tzw. listy. Taka „lista" -blok wyborczy- musi składać się z kandydatów startujących w okręgach w całym mieście, czy jakoś tak. Jest to pieprzone oszustwo promujące partie - 1 działacz choćby go w danej dzielnicy wszyscy znali i kochali nie może w myśl tej ordynacji startować... No ale „listę" można też zrobić wystawiając kandydatów z naszego stowarzyszenia/ komitetu obywatelskiego czy osoby z nami zwiazane /przez nas popierane dokładając do tego pojedynczych działaczy społecznych (np. pana Gienka od gołębi, pana Iksińskiego zajmującego się osiedlowymi druzynami amatorskiej piłki nożnej czy panią Kowalską pomagającą kotom..) w każdej miejscowości są takie osoby znane i lubiane, z których

autorytetem czy zdaniem inni się liczą... Do tego warto skrzyknąć się z ekologami wszelkiej maści / LOP,PKE itd/ i z wszelkimi innymi organizacjami, grupami, inwalidami, ekipami, klubami, kołkami z którymi choć trochę jest nam po drodze... Wystarczy jeszcze nazwać się odpowiednio - np. SAMORZĄDNA KOZIA WÓLKA, ZIELONA LISTA, BLOK DLA MIASTA, KOALICJA "SŁOŃCE DLA GMINY", NASZE MIASTO, PRZYSZŁOŚĆ LUBLINA, czy też np. WOLNY WROCŁAW CZY PUNX NOT DEAD... Wybór należy do was !

Warto zacząć szukać „wspólników" dużo wcześniej przed wyborami -zanim hieny z partii zwiną wam działaczy... A pamiętajmy że ludzie głosują często patrząc na znane nazwiaska (stąd też często wygrywają rzemieślnicy, nauczyciele czy dyrektorzy...

W małych miastach i gminach jest łatwiej. po prostu zgłasza się kandydaturę i startuje w 1 mandatowych okręgach. ten kto dostanie najwięcej głosów -wygrywa. Proste jak drut...

Bardzo ważne: **zgłaszanie list i kandydatów należy zakończyć na co najmniej miesiąc przed wyborami !** Trzeba koniecznie w tym terminie złożyć w komisjach wyborczych (w każdym urzędzie miasta/gminy) listę z podpisami 15 osób (dorosłych) popierających naszą kandydaturę- kandydaci muszą stawić się osobiście z dowodem osobistym. 15 podpisów na 1 kandydaturę (może podpisać się rodzina etc) musi być złożone na kartce A-4 pod tekstem „ Ja, niżej podpisany, popieram p. .... jako kandydata na radnego w wyborach samorządowych do rad gmin/powiatu" (zależnie gdzie kandydujecie). Gotowe druki można wziąć z komisji wyborczej - warto tam się udać i sprawdzić jaki jest termin zgłaszania kandydatów i inne wymagania - bo może się coś w tym przedmiocie zmienić. O terminie i warunkach informuje się też przez ogłoszenia w prasie lokalnej i na obwieszczeniach (to takie duże plakaty haha; na których wkrótce po waszym zgłoszeniu wpiszą i wasze dane). Komisja wyborcza przy rejestrowaniu musi wydać wam kopię protokołu rejestracji kandydata. W tym protokóle musisz podać : imię, nazwisko, wiek, zawód (niekoniecznie wykonywany czy wyuczony -może to być np. wykształcenie) oraz adres. Na wniosek kandydata w rejestrze (co za tym idzie na obwieszczeniach i na karcie do głosowania) może być wpisana informacja o tym kogo dany kandydat reprezentuje /kto go popiera/ -nazwa lub skrót partii, komitet obywatelski, stowarzyszenie, organizacja czy federacja... Jak wykazuje praktyka - wszędzie poza dużymi miastami ludzie głosują na kandydatów niezależnych/bezpartyjnych, apolitycznych działaczy, głosując na nazwiska a nie nazwy. Ale to oczywiście nie reguła.

Cały ten wyborczy cyrk

W kampanii wyborczej wszystkie chwyty są dozwolone. Kandydaci zwykle próbują docierać do wyborców przez spotkania w wynajętych salach, występowanie na chamskich festynach czy też przez płatne ogłoszenia w lokalnych mediach. Wszystko to kosztuje (czasem tylko można dostać trochę czasu za darmo w lokalnych stacjach radiowych) poza tym jeśli mamy pokazać się jako młoda, nowa siła to trzeba podejść do sprawy niekonwencjonalnie. Tak się składa że na spotkania w np. sali szkoły przychodzi zwykle garstka osób, z czego 3/4 to przeciwnicy, których niczym nie przekonasz. Społeczeństwo jest apatyczne - trzeba więc dotrzeć do ludzi tam gdzie są a nie oczekiwać że przyjdą do nas wysłuchać co mamy do powiedzenia. Tak więc warto robić spotkania w miejscach gdzie ludzie już są - w knajpach, na skwerach - wystarczą 3 plakaciki informacyjne -np. przy popularnym sklepie, na przystanku i przy knajpie - i już mamy trochę ludzi z ich problemami codziennymi. Ludziom najbardziej leży na wątrobie brak przedszkola /szkoły, brak lub zły stan ulic/ chodników/ oświetlenia, zła komunikacja, brak kanalizacji, gazu itd etc itp. Okręg wyborczy to zwykle kilka ulic - trzeba je znać, znać ich problemy i mieć wizję ich rozwiązania. Trzeba pamiętać że mamy być „inni" od „tych świń co tam tera siedzą". Z drugiej strony nie można popaść w manię obiecanek - nie roztaczać wizji niemożliwych do spełnienia (tak robią inni) - jak punk to punk, powiedzieć że nie dacie sobie w kaszę dmuchać bo nie wiążą was żadne układy ale i zaznaczyć że bez zaangażowania ludzi w „komitety społeczne" sam nie zrobisz wszystkiego. W spotkaniach z ludźmi warto podkreślać że jesteś stąd, nie jesteś jakimś pieprzonym biznesmenem oglądającym swoją ulicę zza szyb BMW, tylko żyjesz tu i teraz, chodzisz/ jeździsz rowerem po tych ulicach. Warto podawać swój numer telefonu czy adres - niech ludzie dzwonią do ciebie z tym co im się niepodoba (czy choćby z informacją że lampy nie świecą). Co jeszcze? bardzo dobre efekty przynosi <u>osobiste</u> roznoszenie ulotek po domach - bezpośredni kontakt z wyborcami daje extra efekty - tyle że jest dość czasochłonne. na ulotce powinno być : dużą czcionką imię i nazwisko; później wiek, zawód, zainteresowania; dalej krótko priorytety - za i przeciw czemu konkretnie występujecie + dużą czcionka nr na liście wyborczej i hasło np. „ Chcesz zmian? Postaw na młodych!" czy bardziej konkretne np. 'Dość dyskryminacji Berdychowa!" „Przewałom STOP!" etc itd itp. Warto zrobić też trochę plakatów - im większe tym lepsze (ale oczywiście na xero - przecież nie stać nas na kolorowe, drukowane). Na plakatach warto wyróżnić nazwisko /np. na czarnym tle/ oraz nr na liście (hasło i priorytety). Godne polecenia jest też robienie plansz i plakatów własnej roboty - np. malowane serajem plansze czy wielkie plakaty na odwrocie tapet (zwykle jest biały). W celu wyróżnienia od innych (których będzie pełno) można malować na swoich plakatach cerowanych np. żółte słoneczka farbkami plakatowymi...Ważne jest by w dniu wyborów wasze plansze plakaty były widoczne po I: na drodze do kościoła, po II: na drodze do komisji wyborczej - by tak było trzeba je przyklejać/rozkładać -mimo zakazów - w nocy z soboty na niedzielę wyborczą. Naprawdę warto zrobić plansze np. z ukradzionych tablic cyrkowych (podwójny dobry uczynek haha) Poza tym chodzić po domach (jeździć rowerem) rozmawiać z ludźmi, uśmiechać się, kulturka - no i wyciągnąć na głosowanie - często po raz pierwszy w życiu - swoją rodzinkę i kumpli, sąsiadów etc. każdy głos się liczy! Dobra, starczy tej socjotechniki...

Warto zgłosić swoich kandydatów do komisji wyborczych - by pilnowali czy nie ma przepałów (które są prawie że normalnością) - przy okazji zarobią ok. 150 zł za 1 dzień...

Wyniki wyborów wiszą na drzwiach komisji po zakończeniu liczenia głosów -więc tej samej nocy przekonacie się co i jak. Życzę szczęścia!

Układy, kompromisy i dawanie dupska

Jeszcze raz powtarzam - warto jednak dokładnie przemyśleć wszelkie za i przeciw decyzji o kandydowaniu - obawiam się ze wielu ludzi po wejściu w to bagno „wymięknie" (zresztą były już takie przykłady). Kandydaci muszą liczyć się z tym że przez 4 lata będą na widcelcu, samorząd to nie grupa przyjaciół gdzie przyjemnie spędza się czas. Po 10 razie samotnego głosu za czy przeciw może się komuś znudzić i zacznie razem z innymi głosować „znów po stronie większości" by nie być traktowanym jak zwierzątko. Z tamtej perspektywy takie sprawy jak wolność, ekologia, niezależna kultura wyglądają jak niechciany wrzód... Więc pomyśl czy chcesz w to wejść, czy to wytrzymasz... Nie miej złudzeń że w czasie twojej kadencji załatwisz choć połowę spraw które cię wkurzają - okaże się że jest 1000 ważniejszych spraw nie cierpiących zwłoki o istnieniu których ty nawet wcześniej nie wiedziałeś... Z drugiej strony jeśli ktoś z „naszych" dostanie się do rady to przestaną traktować nas jak gówniarzy, chcąc nie chcąc muszą zacząć się z nami liczyć.

Epilog

Na dziś dzień nie znam uprawnień nowych szczebli samorządów (powiaty, województwa samorządowe).Nie chcę też by ktoś traktował ten tekst jako agitkę za czy przeciw kandydowaniu do samorządu osób ze środowisk niezależnych. Trzeba wszystko ocenić, przeanalizować, zajrzeć w głąb siebie. Osobiście mogę dodać że ja się do podobnych funkcji nie nadaję, bliższa jest mi ulica niż gabinety i papiery i całe moje bycie radnym oceniam jako porażkę i pomyłkę, ale znam i bardzo szanuję wiele osób które znakomicie czują się w papierkowych ciosach w „system", świetnie orientują się w układach, intuicyjnie czują prawo i przepisy - i skutecznie to wykorzystują w działalności społecznej. Wydaje mi się że taki reprezentant w samorządzie plus zespół przyjaciół działających „na ulicy" (towarzystwo, ekipa, "komitet społeczny" bez których radny może reprezentować tylko siebie...)mogą wiele zdziałać na niwie społecznej Działalności lokalnej...

Druga strona medalu to głupie reakcje ludzi (którzy wcześniej sami ciebie wystawiali jako kandydata do samorządu) - mała zawiść, złośliwości, uśmieszki, dwuznaczne teksty, małość i marność... ale to już inna bajka! Jednak pamiętajcie - bycie radnym wpływa raczej na pozbawienie niż na wzrost liczby przyjaciół...

Tyle. Kandydujcie! Albo nie!

Piotr „PISZPUNT" Rachwalski
członek rady Miasta Wągrowca 1994 1998

P.S. W powyższym tekście całkowicie pomijam kwestię „moralną" brania i dzielenia pieniędzy ukradzionych ludziom za pomocą przymusowych podatków. Jeśli ktoś jednak myśli ze pieniądze wywalczone na ochronę środowiska są okradaniem biednych dzieci - niech dalej narzeka i żyje w świecie iluzji. Jednak takie samorządy z anarchizmem nie mają nic wspólnego, to jasne.

P.S. II Jeśli masz jakieś pytania, obiekcje - pisz: P.O. Box 5, 60-966 Poznań 31

DOMINIKANA- Trzeci Świat a peerelowska ochrona socjalna.

Pewien jestem na 100% iż artykuł ten wywoła wiele kontrowersji i polemik. Nie mówiąc już o tym, że Inny Świat ponownie zostanie zaliczony do pism lewackich czy też lewicujących. Nie patrząc na to drukuję ten artykuł z kilku, ważnych moim zdaniem powodów. Przede wszystkim pod uwagę należy wziąć tu to, iż opisywany jest tu Trzeci Świat i najgorsze jego zakamarki. Dla ludzi tam obecnie żyjących to, co mieliśmy za czasów PRL jest teraz nieosiągalne i wcale nie ma się co dziwić iż właśnie tam, w Ameryce Południowej popularne są idee komunistyczne. Dla tych ludzi komunizm oznacza możliwość lepszego życia i dlatego go popierają. My, którzy posmakowaliśmy czym w rzeczywistości jest realny socjalizm mamy do tego zgoła inne podejście ale nie mamy prawa odbierać tym ludziom ich szansy, kto wie, być może ich komunizm byłby czymś lepszym- atak pozostaje im na razie nędza i bieda. Oddajmy teraz głos Karolowi. (k).

Im dłużej tu mieszkam, tym większe dostrzegam zalety „komunizmu", nawet w takiej formie, jaka była w Polsce i krajach ościennych. Jakie to zalety? Najsampierw przeczytajcie sobie, jeśli możecie, szkic tutejszej rzeczywistości, który wcześniej przysłałem (drukowany w Mać Pariadce i Dalej!). Już? No dobra.

Otóż tutaj, gdy urodzisz się biednym, to na 90% takim umrzesz. Przez całe życie przesranc. Nie masz praktycznie żadnej możliwości studiować czy chociaż skończyć liceum, bo aby żyć trzeba jeść- za darmo nie dają. OK. Przesraneś sobie z wykształceniem- minimalne szansę, by robić jako robotnik wykwalifikowany, technik itp., a co za tym idzie wciąż minimalne zarobki. Pamiętaj, że wciąż **atakuje cię propaganda systemu-** konsumpcyjny styl życia, telewizja.

Szkoły podstawowe i licea są znacznie zacofane w porównaniu do polskich. Nie uczą myśleć, wnioskować, szukać rozwiązań, jedynie powtarzać, przepisywać i powtarzać z pamięci. **Od dziecka nie potrafisz za siebie myśleć-** to czego uczą, to powtarzać i naśladować. W Polsce przynajmniej rodzi się bunt, a tu akceptacja. Naprawdę trudno dojść do czegoś samemu w takiej sytuacji. **Pozostaje czekać, aż życie dokopie ci w dupę**, by doświadczenia na ciebie wpłynęły, ale to już za późno, by wybrać drogę życia. Inna sprawa to strasznie wysokie koszty wysłania dziecka do szkoły, o których w Polsce komunistycznej nie było mowy.

Ludzie stają się strasznymi egoistami. To znaczy, myślą o swoimi swych bliskich dobrze, a reszta to chuj. Jeśli uda im się **dorobić**, z miejsca zapominają o dawnych problemach. Sposoby dorobienia się: handel narkotykami, korupcja, kradzieże- względnie zamieszany w to ktoś z rodziny, kto odpali jakąś sumkę. Jak już jest jakiś szmal, to rozkręca się interes handlowy (sklepik warzywny, budka z piwem i kiełbaskami, ubrania) lub miejski transport samochodowy. To pozwala w miarę dobrze żyć- podatki tutaj tak nie dokopują, można ich uniknąć lub dać w łapę. W zasadzie **nie ma tutaj żadnej klasy robotniczej, to znaczy świadomości klasowej**, bo wszyscy marzą o swoim interesie na rogu- sprzedaży kurczaków i lizaków. **Pracodawcy więc ostro przeginają**, bo nie ma na nich młota. Solidarności robotniczej i współpracy zero, brak związków zawodowych i poczucia potrzeby ich istnienia wśród ludzi, po prostu każdy sobie rzepkę skrobie... Poza tym 24%, czyli 1/4 robotników dominikańskich to dzieci między 11 a 14 rokiem życia.

Klasa średnia, mieszczańskie dupki, często za młodu rewolucjoniści, dorobili się już. Nie obchodzi ich brak wody, bo stać ich na własną pompę i zbiornik ogrzewczy. Ta, co jest, może być trująca, bo oni kupują sobie do picia w butelkach, importowaną z Alaski, Francji czy Finlandii Nie obchodzą ich ciągłe przerwy w dostawach prądu, bo mają własne generatory benzynowe. Co tam, że ludzie umierają w państwowych szpitalach, ja mam amerykańskie ubezpieczenie i prywatną klinikę. Nieważne, że nie ma autobusów, a transport komunalny w zasadzie jest fikcją, bo przed willą stoją trzy samochody, a swoim dzieciom też kupię nowe. Właśnie tacy ludzie rządzą i zajmują oficjalne stanowiska. **Bardzo trudno zatem o jakieś zmiany.**

Kolejna sprawa to wyzwolenie kobiet (społeczne, ekonomiczne), które w krajach „socjalistycznych" w zasadzie się dokonało. W trzecim Świecie jest jak u Hitlera: kościół, dzieci, kuchnia- niewolnicza służba mężczyźnie. Około 70-80% kobiet dominikańskich zostało w dzieciństwie zgwałconych przez któregoś z członków rodziny (na podstawie badań uniwersytetu UASD w 1989r.).

W „komunizmie" nikt nie martwił się o służbę zdrowia, o to, co się stanie, gdy zachorujesz czy złamiesz nogę. Tutaj jeśli nie jesteś bogaty, a za to masz problemy zdrowotne (o co nie trudno- brak BHP, niedożywienie itp.), to zapomnij o dalszym życiu. **Zdychasz!!!** Bo nie stać cię na leki i wizyty lekarskie czy kontrolę czy badania. Piszę to poważnie: **zdychasz!!!**(lekarze ze szpitali państwowych mają zwykle dodatkowe prywatne gabinety, więc służbę w tych państwowych bezwstydnie olewają). Jak do tego masz dzieci, rodzinę, to gotowe- haruj dzień i noc na byle pastylki czy badania. Wizyta u pediatry to tydzień pracy przeciętnego robotnika, leki- drugie tyle.

Kolejna sprawa- kultura. Tu zupełnie nikt nie chodzi do muzeów (prawie zawsze jestem jedynym odwiedzającym). W kinach królnje Rambo i Hollywood, a i tak świecą one pustkami. Książki są tak drogie, że kupują je głównie bogate snoby. Teatrów praktycznie brak. Lud więc chamieje niesamowicie. Nikt prawie nie czyta (mało kto zresztą potrafi czytać płynnie, nawet po maturze). W zasadzie to się już wkurwiłem, nie chcę dalej pisać. Jedno tylko dodam.

Ktoś powie, że „komunizm" był systemem totalitarnym, że represje... Tutaj policja najpierw strzela (i zabija), potem pyta. Znikają i są mordowani dziennikarze ujawniający korupcję i przegięcia. A tak w ogóle to najłatwiej przeciwnika kupić (najpierw oferuje się pieniądze, później samochód i willę z basenem- większość lub spora część działaczy społecznych się nabiera i tak zamyka się im mordy). A jeśli coś szumisz w robocie- na bruk. Winę i tak zwala się na Haitańczyków. Na każdej zadymie więcej policyjnych prowokatorów niż studentów rzucających kamieniami.

Polski „komunizm" mimo wszystko był dla ludzi nie dla wybrańców. Biblioteki, szkoły, szpitale, kina, teatry, kluby młodzieżowe, domy kultury, wodociągi, kanalizacje, elektrownie, akademiki, muzea, koleje, tramwaje, metro budowało się dla wszystkich. Ci, co planowali, myśleli jednak o ludziach poza całą tą szopką. W Trzecim Świecie to, co się robi, to dla banków, kapitalistycznych koncernów, interesów MFW oraz bogatych jednostek. Zresztą w USA generalnie rzecz biorąc z biedą, problemami ze służbą zdrowia i edukacją u około 20% ludności miejskiej jest podobnie.

Wymień jakąkolwiek wadę „komunizmu" a znajdziesz ją tutaj jak w powiększeniu, może w nieco innej formie. Biurokracja... Korupcja... Morderstwa polityczne...

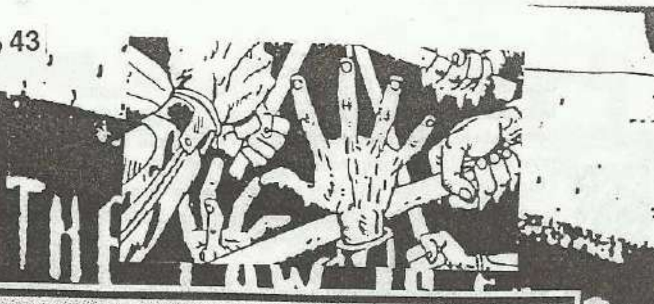
Daję moralne przyzwolenie na skopanie ryja każdemu, kto coś pierdoli o Kubie. I bądźcie pewni, że póki Fidel żyje, rewolucja będzie trwać.

Czy wciąż pamiętacie, że co dzień z głodu umiera 30000 dzieci na świecie- trzydzieści tysięcy. Jedno dziecko co trzy sekundy. Policz do dziesięciu i odejmij trzy życia (trzy ludzkie trupki). Wiem, że to o co walczymy, jest jak sen, ale było do niego bliżej mimo wszystko „za komuny" niż tutaj, w Trzecim Świecie. Bo póki ludzie umierają z głodu i uleczalnych chorób, jako analfabeci- po co im tzw. demokracja sprzedajna i fałszywa.

Karol.

@@@@@@@@@@@@@@@@@@@@@@@@

TURCJA



Ponieważ w ostatnim numerze Innego Świata Remi coś tam zagail na temat łamania praw człowieka w Turcji i zachęcał do zapoznania się z raportami Amnesty International, a ponieważ, jak sądzę, większość czytelników IŚ nie ma możliwości zapoznania się z nim, wobec tego prezentujemy część raportu z 1997r. dotyczącej właśnie tegoż kraju.
Jacek.

Setki ludzi zostało uwięzionych jako więźniowie sumienia. Większość zwolniono po krótkim czasie ale inni zostali skazani na więzienie. Systematycznie kontynuowano tortury, tak że w końcu spowodowały 25 zgonów w aresztach. 23 osoby „zaginęły" w aresztach sił bezpieczeństwa, zaś liczba ludzi, którzy byli zabici w wypadkach głównie w południowo wschodnich prowincjach kurdyjskich sugeruje, że odbywały się tam pozasądowe egzekucje wykonywane przez członków sił bezpieczeństwa. Nieprzerwanie przez 12 lat nie było tam egzekucji sądowej, chociaż sądy wciąż wydają wyroki śmierci, zaś podczas tego roku na śmierć skazano 12 osób. Uzbrojone grupy opozycyjne były odpowiedzialne za więcej niż 40 dokonanych z premedytacją, samowolnych mordów na więźniach i innych ludziach nie będących bojownikami. Stan wyjątkowy był wprowadzony w 10 prowincjach, gdzie 10 letni konflikt pomiędzy siłami rządowymi a członkami Kurdyjskiej Partii Pracujących (PKK) pochłonął przez rok 2500 ludzi. W listopadzie parlament zawiesił stan wyjątkowy w prowincji Mardin.

Związkowcy, studenci i ludzie podejrzani o popieranie separatyzmu kurdyjskiego byli często aresztowani na pokojowych meetingach lub w biurach organizacji i więzieni przez godziny lub dni jako więźniowie sumienia. Większość była zwolniona bezwarunkowo lub po oskarżeniu na podstawie różnych artykułów Tureckiego Kodeksu Karnego (TPC). Artykuł 8 Prawa Antyterrorystycznego, który stawia poza prawem broniących separatyzmu, wciąż jest wykorzystywany, by oskarżać i więzić ludzi za pokojowe wyrażanie ich opinii Procesy 184 członków literackiej i kulturalnej elity tureckiej za opublikowanie książki „Wolność Myśli" kontynuowane były w Państwowym Sądzie Bezpieczeństwa w Istambule (SSC) na podstawie art.8. Książka zawierała teksty, które nie broniły przemocy, ale formowały podstawy oskarżenia przeciwko innym autorom, którzy byli uwięzieni przez SSC. Nowe wyroki także opierały się na art.8. W październiku Munir Ceylan, poprzedni prezydent Petrolis, związku pracowników przemysłu naftowego, skazany był przez Istambulski SSC na 16 miesięcy więzienia za wywiad opublikowany w jednym z miesięczników. Pod koniec roku M. Ceylan został zwolniony oczekując na odwołanie.

Więzień sumienia Ibrahim Aksoy, przewodniczący nielegalnej Partii dla Demokracji i Odnowy i były deputowany do parlamentu przebywał w Centralnym Zamkniętym Więzieniu w Ankarze. W październiku 1995r. zaczął odsiadywać skumulowaną karę 26 miesięcy za swoje pisarstwo.

Artykuły 168, 169 i 312 TPC używane były do oskarżenia pisarzy, dziennikarzy i działaczy politycznych, którzy sprzeciwiali się policji rządowej na południowym wschodzie. Obrońcy praw człowieka byli obwiniani na podstawie jawnie sfabrykowanych oskarżeń o członkostwo lub popieranie uzbrojonych grup opozycyjnych. W maju dr Seyfettan Kizilkan, przewodniczący Związku Lekarzy Diyarbakiru został aresztowany i oskarżony o członkostwo w PKK, lecz okazało się, że powodem uwięzienia były opinie nt. praw człowieka wygłoszone zagranicznym gościom. Został on zwolniony ale jego proces jest kontynuowany. W październiku, Sanar Yurdatapan, rzecznik Baris Icin Biraraya (BIBA), Wspólnie dla Pokoju, organizacji promującej pojednanie w konflikcie na południowym wschodzie, był aresztowany i oskarżony na podstawie Artykułu 169 o popieranie PKK. Właściwą przyczyną uwięzienia okazała się być praca na rzecz pokoju i wolności wyrażania opinii- był on więźniem sumienia. Został on zwolniony ale jego proces jest kontynuowany.

Turcja nie respektuje prawa do odmowy służby wojskowej z przyczyn światopoglądowych i nie ma tam możliwości służby zastępczej. Osman Marat Ulke, przewodniczący Izmirskiego Stowarzyszenia Przeciwników Wojny i przeciwnik służby wojskowej z powodów światopoglądowych był aresztowany w październiku pod zarzutem zniechęcania ludzi do służby wojskowej, ponieważ spalił swoją kartę powołania. Został zwolniony w listopadzie po przesłuchaniu w Sądzie Wojskowym ale został natychmiast doprowadzony pod strażą do biura poborowych, gdzie został aresztowany za „niesubordynację". Został czasowo zwolniony w grudniu.

Często zdarzają się dobrze udokumentowane raporty dotyczące torturowania przez policjantów i żandarmów (żołnierze pełniący obowiązki policji na wsi). Ofiary winią za te przypadki ogólną agresję, jak również działania podporządkowane prawu antyterrorystycznemu. Pomiędzy ofiarami były dzieci i młodzież. W styczniu 16 młodych ludzi, w tym 7 studentów, zeznało, że związano im oczy, rozbierano do naga, polewano zimną wodą i poddawano szokom elektrycznym podczas zatrzymania w Kwaterze Głównej Policji w Manisie. Mężczyzn gwałcono gumowymi pałkami i ściskano jądra, zaś kobiety były zmuszane do poddania się badaniom ginekologicznym oraz grożono im gwałtem i wyrzuceniem przez okno. Wiele z ich zeznań było potwierdzonych przez dowody medyczne. Najmłodszych z uwięzionych, Mahir Goktas, miał 14 lat gdy został aresztowany. Powiedział on, że oficerowie policji wykręcali mu jądra i razili go prądem w palce u nogi, narządy płciowe i brzuch. Na podstawie oskarżeń o torturowanie złożonych przez młodych więźniów, w czerwcu 10 oficerów policyjnych miało proces w Sądzie Kryminalnym w Manisie. Proces trwał do końca roku.

Sevgi Kaya miała 15 lat, gdy w lutym została uwięziona ze swoim starszym bratem w Istambule. Według jaj relacji podczas 12 dni uwięzienia w antyterrorystycznej gałęzi kwatery głównej policji w Istambule, bez kontaktu z rodzicami i prawnikiem była bita po rękach i stopach, polewana wodą, rozbierana do naga i bita w obecności brata. Była także wieszana za ramiona i mówiono jej, że zostanie zgwałcona i zabita. Raport medyczny stwierdził, że S. Kaya miała rany na rękach, ślady razów na głowie, rękach i nogach. Była zabrana do więzienia pod zarzutem



działania w Tureckiej Komunistycznej Partii Pracy, zwolniona w listopadzie ale jej proces jest kontynuowany. Nie wiadomo, by były podjęte jakiekolwiek kroki przeciwko ludziom, którzy przypuszczalnie ją torturowali.
Ostatecznie 10 osób zmarło w aresztach najwidoczniej w wyniku tortur. Metin Goktepe, fotograf codziennej gazety *Evrensal* zmarł w styczniu po tym jak został uwięziony przez policję podczas próby fotografowania pogrzebu więźniów śmiertelnie pobitych w więzieniu w Istambule. Inni więźniowie widzieli M. Gektepe, który był bity przez oficerów policji w Centrum Sportowym Eyup, które było używane jako tymczasowe centrum dochodzenia, tam znaleziono dzień później jego ciało. Raport z sekcji zwłok twierdził, że jego śmierć spowodowana była przez kilkakrotne pobicie. Podczas trwającego kilka dni oficjalnego utajniania tej sprawy, Szef Policji Istambulskiej zasugerował, że M. Goktepe zmarł w rezultacie wypadku podczas ucieczki, ale oskarżenie Szefa Policji Eyupu o zaniedbanie obowiązków i próbę zatajenia przestępstwa zostało zablokowane przez lokalnego radnego Istambulskiego. Proces oficerów policji trwał do końca roku.
W grudniu, w drugim publicznym oświadczeniu na temat Turcji, Europejski Komitet do spraw Zapobiegania Torturom i Nieludzkiemu i Karaniu opisał tortury jako „szeroko rozpowszechnione... powszechnie się trafiające" i doniósł, że znowu zostały znalezione narzędzia tortur.
W 1992r. znaleziono wyposażenie w głównej kwaterze policji w Dijabakirze i Ankarze (zobacz raport A.I. z 1993r.). Kiedy delegaci Komitetu odwiedzili we wrześniu kwaterę główną w Istambule, znaleźli „narzędzia zaadoptowane w sposób, który mógł ułatwić zadawanie porażeń prądem oraz wyposażenie, które mogło być użyte do wieszania ludzi za ręce". W grudniu Europejski Sąd Praw Człowieka odkrył, że tureckie siły bezpieczeństwa były odpowiedzialne za torturowanie Zeki Aksoya w listopadzie 1992r. Był on trzymany przez 16 dni w areszcie policyjnym w Mardinie w południowo- wschodniej Turcji, gdzie był obiektem bicia, szoków elektrycznych, polewania zimną wodą i wieszania za ręce. Sąd orzekł, że takie traktowanie jest torturowaniem, że długi czas przetrzymywania był nadmierny i że aresztowanemu nie została zapewniona należyta ochrona. Zeki Aksoy został zastrzelony w kwietniu 1994r., po tym jak poskarżył się swojemu prawnikowi, że grożono mu śmiercią, jeśli nie odstąpi od procesu. W październiku Europejski Sąd Praw Człowieka uznał tureckie siły bezpieczeństwa za winne podpalenia domów w wiosce w południowo- wschodniej Turcji, co zmusiło kurdyjskich wieśniaków do ucieczki.
Zdarzały się dalsze przypadki umierania w więzieniu w rezultacie kilkakrotnego pobicia, kiedy policja i żandarmeria wdarła się do więzienia podczas zamieszek. W styczniu Orhan Ozen, Riza Boybas i Abdulmecit Seckin zostali pobici na śmierć, zaś Gultekin Beyhad zmarł później w wyniku ran głowy, kiedy policja weszła do Specjalnego Więzienia w Umraniye, by podporządkować sobie protestujących więźniów politycznych.
W październiku 10 więźniów zostało pobitych na śmierć przez żandarmów w więzieniu w Diyarbakirze. Jak napisano w raporcie przygotowanym przez Diyabarkirskie Stowarzyszenie Adwokatów, okoliczności silnie sugerowały, że zabójstwa są wynikiem naruszenia z premedytacją nietykalności osobistej przez służby bezpieczeństwa.
Ostatecznie 23 osoby zaginęły podczas przebywania w aresztach wojskowych bądź policyjnych. W kwietniu Atilla Osmanoglu „zniknął" po uprowadzeniu przez dwóch mężczyzn, z których jeden przedstawił się jako ubrany po cywilnemu oficer policji. Władze policyjne zaprzeczają aby przetrzymywały A. Osmanoglu. W listopadzie Fahriye Mordeniz „zaginął" po aresztowaniu go w Diyarbakirze. Kiedy krewni skontaktowali się z lokalnym biurem policji zostali poinformowani, że został on uwięziony przez policję antyterrorystyczną. W tej sprawie nie odbyło się sumienne i bezstronne dochodzenie.
Wiele osób było ofiarami zbrodni politycznych, z których wiele mogło być egzekucjami pozasądowymi. Abdullah Canan był widziany podczas aresztowania go przez dowódcę kwatery głównej żandarmerii w Yuksekova. Kiedy krewni apelowali do żandarmerii, zaprzeczono aby był on w areszcie. W lutym znaleziono ciało A. Canana, które nosiło ślady tortur i postrzeleń. A. Canan dostawał groźby od miejscowych sił bezpieczeństwa, ponieważ złożył formalną skargę na przeprowadzoną siłą ewakuację i zniszczenie przez żandarmów jego wioski w listopadzie 1995r. Niedaleko miasta Guclukonak w prowincji Sirnak, w styczniu 11 wieśniaków zostało zastrzelonych z broni maszynowej zaś minibus którym podróżowali został podpalony. Siedmiu z zabitych było członkami wyznaczonej przez rząd straży wiejskiej. Władze powiedziały, że za tą zbrodnię odpowiedzialne jest PKK. Zwołano do tej okolicy dziennikarzy wszystkich gazet i rozgłośni, a premier oskarżył PKK o masakrę. Mimo wszystko, delegacja zorganizowana przez rzecznika BIBA Sanara Yurdatapana jasno wykazała, że wieśniacy zostali zabici przez służby bezpieczeństwa, najwidoczniej jako próba zdyskredytowania jednostronnego zawieszenia ognia zadeklarowanego przez PKK w grudniu 1995r. Krótko przed zabójstwami w Guclukonak, Parlament Europejski wystosował rezolucję wzywającą rząd turecki do odpowiedzi na zawieszenie ognia przez PKK.
Bezprawne zawracanie uchodźców i proszących o azyl do krajów ich pochodzenia, włączając ludzi pochodzących z Iraku i Iranu było kontynuowane także w tym roku. Amnesty International skierowała do rządu wyrazy ogromnego niepokoju z tego powodu przy kilku okazjach. Nie otrzymano żadnej odpowiedzi.
Uzbrojeni członkowie PKK byli odpowiedzialni za więcej niż 40 samowolnych i zamierzonych zabójstw. Wśród ich ofiar są osoby cywilne, schwytani żołnierze i straże wiejskie. W maju Abdullah Ay i Masallah Lale zostali zabici w Adana prawdopodobnie przez członków PKK, na podstawie tego, że byli „agentami państwa". Rewolucyjny Ludowy Front Wyzwolenia (DHKP-C) także był odpowiedzialny za samowolne, zamierzone zabójstwa. W styczniu DHKP-C wykonała zabójstwa, które były zemstą w odwecie za śmierć w więzieniu w Umraniye. Członkowie DHKP-C zabili Ozdemira Sabanci, członka rodziny posiadającej konglomerat przemysłowy SABANCI, Haluka Gorgun- dyrektora i Niglun Hasef sekretarza. Te trzy ofiary nie były w żaden sposób związane z więzieniem w Umraniye.
PKK, DHKP-C i inne organizacje wojskowe używają groźby morderstwa jako środka dyscypliny politycznej. W sierpniu Emine Yavuz została uduszona w więzieniu przez podległych PKK oskarżonych w Diyarbalirze, na podstawie tego że była „informatorką" policji. W październiku Fatma Ozyurt odsiadywująca wyrok za przypuszczalną przynależność do DHKP-C została zabita przez współwięźniów co okazało się być karą za „współprace z policją". Ramuz Sisman odsiadywujący

REALITY #6

REALITY - **biuletyn wspierający idee sXe i propagujący wegetariański i wegański styl życia.** W listopadzie światło dzienne ujrzał numer 6, a w nim. Wywiady: **AWAKE, BLUE TIP, INRI,** artkuły o **KEROSENE 454 i NO USE FOR A NAME,** wytwórnie: **BAD TASTE RECORDS, YOUTH CULTURE.** Ekologia: Wilki. Wegetariański Świat. Urynoterapia. Ponadto artykuły: *Rachnek Sumienia, Igrzyska Olimpijskie Zakopane 2006 - z daleka od mojego portfela, Zapomnijmy o przeszłości?, Poison Free.Oblicza normalności;* listy, polemiki, recenzje ok. 40-stu płyt, recenzje koncertów. A wszystko to na 40 stronach formatu A4 tylko za **3,50** zł.
Piszcie na adres: Tomasz Jurek; Wileńska 12/7; 47-400 Racibórz;
Marcin Kopczyński; Chabrowa 12A/15; 44-200 Rybnik 15
Adam Sanocki; Opawska 82c/3; 47-400 Racibórz

Można jeszcze nabyć poprzednie numery:
#4 - REFUSED, PURUSAM, EWA BRAUN, DAY AFTER Rec., BURNING HEART Rec. - 24 str. cena: **2,50**
#5 - TEXAS IS THE REASON, FRONTSIDE, ARMIA, PURE, OUT FOR BLOOD, INTO ANOTHER, TRIGGER HAPPY, Pracownia Na Rzecz Wszystkich Istot, "Gaja", powódź, konstytucja - 32 str. cena: **3,50**

X REALITY #7 X

Pod koniec lutego światło dzienne ujrzy kolejny - siódmy już - numer biuletynu REALITY, a w nim m.in. MAXIMUM PENALTY; MORNING AGAIN; EGO; INFLEXIBLE i LAG WAGON. Ponadto inne typowe dla tego biuletynu tematy: polityka, ekologia itp., a także mnóstwo recenzji trudnych do zdobycia w Polsce płyt. Cena 3,50 (plus poczta).

Tomasz Jurek Wileńska 12/7 47-400 Racibórz ** Marcin Kopczyński, ul. Chabrowa 12a/15; 44-200 Rybnik 15 Adam Sanocki; ul. Opawska 82c/3; 47-400 Racibórz**

wyrok za członkostwo w Tureckiej Armii Wyzwolenia Pracowników i Chłopów (TIKKO) został zasztyletowany przez współwięźniów co miało być karą wykonaną na rozkaz TIKKO. Amnesty International potępiła tę nadużycia i publicznie wezwała uzbrojone grupy opozycyjne do poinstruowania członków by respektowali humanitarne prawo i międzynarodowe standardy praw człowieka.

Przez ten rok A.I. zaapelowała o uwolnienie więźniów sumienia i nalegała na rząd by zainicjował sumienne, bezstronne i sprawiedliwe dochodzenia w przypadkach podejrzenia o tortury, pozasądowe egzekucje i „zaginięcia". W styczniu delegat A.I. obserwował przesłuchania prowadzone w SSC w Ankarze w procesie członków Tureckiej Fundacji Praw Człowieka (TIHV), oficjalnie oskarżonej o znieważenie instytucji państwowych. Nastepnie zostali oni uniewinnieni. W maju delegat A.I. obserwował proces dwóch lekarzy z TIHV z Centrum Leczenia Osób Poszkodowanych w Torturach. Władze wyraźnie zainspirowały kryminalne oskarżenie by znieść funkcjonowanie Centrum. Proces trwał do końca roku. W czerwcu delegat A.I. obserwował przesłuchanie w procesie dr Seyfettina Kizilkana w SSC w Diyarbakirze. Został on zwolniony, ale proces był kontynuowany. W październiku obserwowano proces uczniów którzy byli torturowani w kwaterze głównej policji w Manisie. Dzieci uwolniono ale inni oskarżeni pozostali w areszcie a proces jest kontynuowany. W październiku 25 delegatów A.I. z całego świata, razem z krewnymi ofiar „zaginięć" w Argentynie, Bośni i Hercegowinie i Libanie brali udział w czuwaniu w Istambule z krewnymi tureckich „zaginięć"

tłumaczyła Gośka.



WEGETARNIAŃSKICH POTYCZEK CIĄG DALSZY.

Poniżej prezentuję kilka reakcji jak przyszły po ukazaniu się w ostatnich dwóch numerach Innego Świata artykułów nt. wegetarianizmu. Chodzi mi o artykuł" XI Przykazanie" autorstwa Jacka, „Wegetariański Świat- Anarchistyczne Społeczeństwo"- Seksy i artykuł Karola „Wyzwolenie Ludzi ,Wyzwolenie Zwierząt?". Być może artykuły te spowodują dalsze wylewy na ten temat ale chciałbym, by osoby zainteresowane dalszą polemiką robiły już to na drodze korespondencyjnej. (kr).

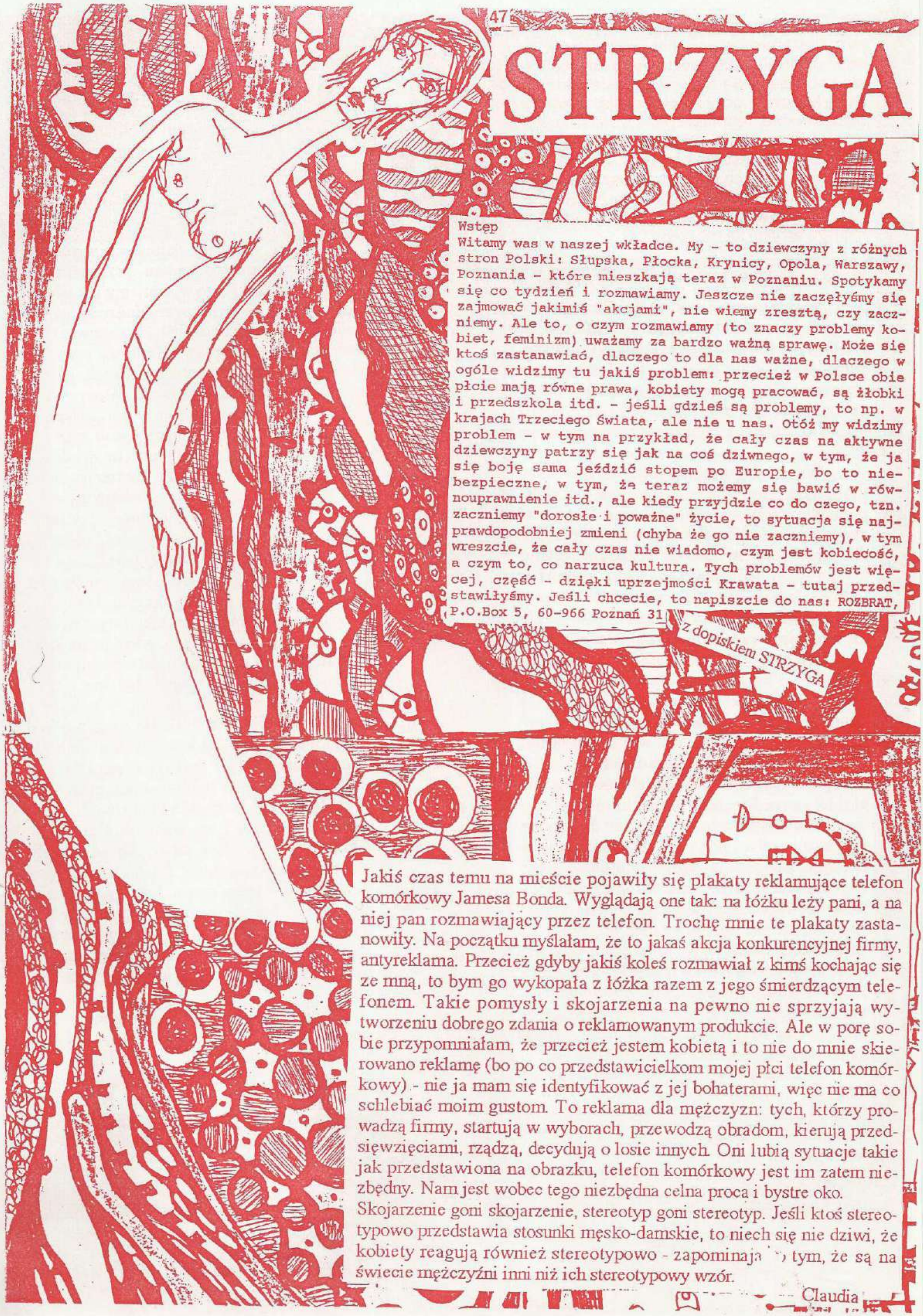
Tak się składa, że bardzo dobrze się znamy z Jackiem, (autorem artykułu „XI przykazanie" w I.Ś. #7, ba nawet blisko siebie mieszkamy i (!) współpracujemy ze sobą na wielu płaszczyznach w naszym mieście. Co więcej, współpraca układa nam się bardzo dobrze i chyba się rozumiemy. Mocno zdziwił mnie i zastanowił artykuł wyżej wymienionego, więc odpisuję. Dlaczego taka forma, skoro mógłbym mu to wyrzucić prosto w buzię? Po prostu chciałem, aby moje na ten temat wywody zostały ukazane szerszej społeczności. Przede wszystkim wcale nie gore we mnie i wcale nie zabiję Jacka przy najbliższej okazji za to, co napisał - sam będzie mógł potwierdzić, że wciąż żyje, niemniej uważam, że w swoich rozważaniach się nieco zagalopował, stracił kontur myślowy i ogólnie wyszła mu kiepska papka nadziana niezbyt przemyślanym bełkotem. Zgadzam się z Tobą Jacku, że wegetarianizm to także moda (koszulki, naszywki, itp.), ale nie możesz powiedzieć, że to „nic więcej". O przepraszam... Przede wszystkim - przecież to właśnie dzięki temu (tej „tylko modzie") dowiedziałeś się o wegetarianizmie i na to się zdecydowałeś (wprawdzie dość niefortunnie, ale o tym później...). Fakt, jest wiele osób, które to nie żywią się mięsem przez parę tygodni, przy tym są ultraradykalni, a potem dają sobie z tym spokój, bo albo im się znudziło, albo na skutek niewłaściwego stosowania diety bezmięsnej zapadają na różne dolegliwości. A czy nie sądzisz, że to właśnie dzięki tej modzie można wiele osiągnąć? - proponuję Ci, żebyś mocniej zagłębił się w działalność światowych

organizacji działających na rzecz praw zwierząt np. PETA, bo dowiesz się, że to właśnie dzięki „modzie" udało się np. wygrać batalię z L'OREAL o nie testowanie kosmetyków na zwierzętach (najwyraźniej masz braki w informacjach na temat ruchów wegetariańskich i animalistycznych). Tak się składa, że osobiście wegetarianizm traktuję jako coś naprawdę głębokiego i robię to od kilku lat, a także staram się działać na tym polu (sam możesz to poświadczyć). To właśnie dzięki temu, że zostałem wegetarianinem, jestem w stanie dostrzec różne negatywne, wręcz kurewskie aspekty otaczającej mnie rzeczywistości. Wegetarianizm naprawdę zmienia. Nie wiem czy Ci o tym wiadomo (a sądząc po treści Twojego artykułu - chyba nie), ale wegetarianizm to nie tylko bezmięsna dieta, ale również filozofia, myślenie i codzienna postawa. Odpowiednie stosowanie wegetarianizmu to przede wszystkim złagodzenie spaczonego przez nawyki - spuściznę wielu wieków - „instynktu łowcy", a właściwie zmutowanej jego postaci czyli postawy „człowiek - pan, władca, dawca i biorca życia". Dzięki wegetarianizmowi człowiek staje się bardziej uczulony także na punkcie krzywdy ludzi. Wiele osób (nie-wegetarian) jebie los innego człowieka - jest to spowodowane klapkami na oczach, brakiem czułości i współczucia, również na skutek obojętności wobec „braci mniejszych", powszechnie uważanej za postępowanie naturalne i właściwe. Zgadzam się z Tobą, że umiar trzeba zachować i, że podziały podziałów są głupotą (np. często wegetarianie innych traktują z góry), ale chyba nie do końca przemyślałeś to co napisałeś. Jak już wcześniej wspomniałem, wegetarianizm otwiera oczy, również na ludzką krzywdę i to właśnie pozwala nam śmiało walczyć



również z łamaniem praw człowieka (w Chinach, czy gdziekolwiek na świecie), to pozwala wszcząć protest przeciw nieludzkim zachowaniom wobec ludzi. I jesteśmy to robić bez mrugnięcia okiem (mówię za siebie i mnie podobnych). Ty natomiast tak się zapędziłeś, że wyrzucasz wegetarianom walkę o prawa zwierząt i lekceważenie praw człowieka. Jednocześnie stawiasz prawa człowieka ponad prawa zwierząt. Nie sądzisz, że powinno się je stawiać na równi? [po skonsultowaniu tego fragmentu z Jackiem stanowczo się oburzył, bo przecież „prawa człowieka są (!) ważniejsze od praw zwierząt, a filozofia równości w naturze panuję przecież np. w Chinach, gdzie masowo dochodzi do łamania praw ludzi"- biedaczysko nie zastanowił się (znów), że zbrodni przeciw ludziom dopuszczają się tam ci, którzy tej filozofii nie wyznają, a wprost przeciwnie!] Nie uważasz, że te Twoje nadęte frazesy są same efektem negowanej przez Ciebie „mody"- tym razem mody na działania Amnesty International (które nota bene popieram i zawsze chętnie wspieram) i innych grup walczących o prawa człowieka? Ruchy prowegetariańskie działają już od bardzo dawna, również na rodzimym gruncie, Ty natomiast od niedawna zaangażowałeś się w działalność na rzecz praw człowieka i radykalnie pępkujesz całemu światu. Cokolwiek byś pisał o modzie i o sposobach tłumaczenia bycia wegetarianinem, a w szczególności o nieodłącznych tego aspektach związanych z ochroną środowiska - takie działania są faktem, więc się nie czepiaj, bo nawet jeśli kogoś to wali - robi nieświadomie coś, co jest w porządku, i jeśli zacznie myśleć, będzie to robił świadomie i w pełni pozytywnie. Zgadzam się z Tobą, że często syntetyki są kopalnią odpadów, ale jeżeli ograniczasz spożycie mięsa - ograniczasz tym samym cały przemysł przetwórstwa zwierzęcego, przy okazji mógłbyś ograniczać też używanie skór (powinieneś wiedzieć, że zwierząt nie dręczy się i zabija tylko dla mięsa - wykorzystuje się wszystko: skóry, sierść - jako dodatek do pieczywa, a nawet ścięgna, kości i kopyta - najczęściej niezbędne do produkcji hamburgerów). A jako, że historykiem jesteś dobrym to wiesz, że potrzeba jest matką wynalazku i ten postawiony przez Ciebie ponad wszystko człowiek umie sobie poradzić, i kombinować coraz to nowsze wynalazki, a przy tym mogą one być przyjazne środowisku (!). Twój przykład, że wyhodowanie roślin to stosowanie nawozów i przy tym uśmiercanie jakichś stworzeń to już czysta żenada. A słyszałeś mój drogi ekspercie od rolnictwa o tym, że jeśli chcesz zdrowo się odżywiać, to powinieneś starać się spożywać rośliny z „pewnych źródeł" tzn. nie naszpikowane chemią? Szumny slogan „rolnictwo ekologiczne" to może będzie przesadą (bo jest to gałąź rolnictwa będąca wciąż w Polsce w powijakach, ale ma się ku coraz lepszemu, o czym Tobie Jacku znów zabrakło wiedzy, niestety)ale popierając ideę „zdrowej" hodowli roślin przyczyniasz się do pozytywnego oddziaływania na zmianę kulturowych nawyków i Twoją matkę - Ziemię (każdy woli zakupić marchewkę od znajomego dziadka na rynku, wiedząc że jest ona „w porządku", niż półchemiczny produkt roślinopodobny z supermarketu, no chyba, że Ty Jacku nie - wtedy niestety całe Twoje myślenie idzie o kant dupy potłuc). Mydło, kleje itp. wcale nie muszą być wytwarzane z półproduktów zwierzęcych - jeślibyś trochę więcej na ten temat poszperał, wiedziałbyś o tym, bo aktualnie nawet na rynku polskim jest naprawdę nieźle pod tym względem. [Twoje późniejsze tłumaczenie, że Cię na takie produkty nie stać to bzdura, bo wcale nie są one aż tak drogie, a poza tym chyba warto sobie raz w miesiącu odmówić wydania paru groszy na kino i używać produktów wolnych od pochodnych zwierzęcych, nie sądzisz?] Najbardziej z nóg zcięło mnie jednak Twoje stwierdzenie: „W sumie organizm zwierząt jest chyba najbardziej zbliżony do ludzkiego i stymuluje go lepiej niż komputer czy pojedyncze komórki in vitro"- widać, że brakuje Ci podstawowej wiedzy z zakresu anatomii i fizjologii człowieka i zwierząt, a o biochemii nawet nie

C.D. STR 51



STRZYGA

Wstęp

Witamy was w naszej wkładce. My - to dziewczyny z różnych stron Polski: Słupska, Płocka, Krynicy, Opola, Warszawy, Poznania - które mieszkają teraz w Poznaniu. Spotykamy się co tydzień i rozmawiamy. Jeszcze nie zaczęłyśmy się zajmować jakimiś "akcjami", nie wiemy zresztą, czy zaczniemy. Ale to, o czym rozmawiamy (to znaczy problemy kobiet, feminizm) uważamy za bardzo ważną sprawę. Może się ktoś zastanawiać, dlaczego to dla nas ważne, dlaczego w ogóle widzimy tu jakiś problem: przecież w Polsce obie płcie mają równe prawa, kobiety mogą pracować, są żłobki i przedszkola itd. - jeśli gdzieś są problemy, to np. w krajach Trzeciego Świata, ale nie u nas. Otóż my widzimy problem - w tym na przykład, że cały czas na aktywne dziewczyny patrzy się jak na coś dziwnego, w tym, że ja się boję sama jeździć stopem po Europie, bo to niebezpieczne, w tym, że teraz możemy się bawić w równouprawnienie itd., ale kiedy przyjdzie co do czego, tzn. zaczniemy "dorosłe i poważne" życie, to sytuacja się najprawdopodobniej zmieni (chyba że go nie zaczniemy), w tym wreszcie, że cały czas nie wiadomo, czym jest kobiecość, a czym to, co narzuca kultura. Tych problemów jest więcej, część - dzięki uprzejmości Krawata - tutaj przedstawiłyśmy. Jeśli chcecie, to napiszcie do nas: ROZBRAT, P.O.Box 5, 60-966 Poznań 31

z dopiskiem STRZYGA

Jakiś czas temu na mieście pojawiły się plakaty reklamujące telefon komórkowy Jamesa Bonda. Wyglądają one tak: na łóżku leży pani, a na niej pan rozmawiający przez telefon. Trochę mnie te plakaty zastanowiły. Na początku myślałam, że to jakaś akcja konkurencyjnej firmy, antyreklama. Przecież gdyby jakiś koleś rozmawiał z kimś kochając się ze mną, to bym go wykopała z łóżka razem z jego śmierdzącym telefonem. Takie pomysły i skojarzenia na pewno nie sprzyjają wytworzeniu dobrego zdania o reklamowanym produkcie. Ale w porę sobie przypomniałam, że przecież jestem kobietą i to nie do mnie skierowano reklamę (bo po co przedstawicielkom mojej płci telefon komórkowy) - nie ja mam się identyfikować z jej bohaterami, więc nie ma co schlebiać moim gustom. To reklama dla mężczyzn: tych, którzy prowadzą firmy, startują w wyborach, przewodzą obradom, kierują przedsięwzięciami, rządzą, decydują o losie innych. Oni lubią sytuacje takie jak przedstawiona na obrazku, telefon komórkowy jest im zatem niezbędny. Nam jest wobec tego niezbędna celna proca i bystre oko. Skojarzenie goni skojarzenie, stereotyp goni stereotyp. Jeśli ktoś stereotypowo przedstawia stosunki męsko-damskie, to niech się nie dziwi, że kobiety reagują również stereotypowo - zapominają o tym, że są na świecie mężczyźni inni niż ich stereotypowy wzór.

Claudia

Fragment pewnego wywiadu:
pyt.-...ostatnio jest nagonka na seksistów.
odp.- Ja to pierdolę. Niektórzy to zbyt opacznie rozumieją. Są laski, które nie widziały nigdy kutasa na oczy i przesadzają, to są tzw. ekstremalne feministki. (...) Seks to jest normalna sprawa. Myślę, że mieszanie tego z seksizmem to jest bezsens. Nikt do końca nie wie, co to jest ten seksizm. A wszyscy o tym pierdolą, bo to jest na fali. Nie chcę o tym gadać, bo znów jakieś feministki z *Modliszki* napiszą artykuł na mój temat...



Specjalnie nie podaję źródła wywiadu ani osób dramatu, bo kolega się zastrzega, że nie chce być bohaterem czyichś wypocin pisemnych. I jeszcze jedno wytłumaczenie wstępne. Chodzi o postawę, sposób rozumowania, wąski korytarz myśli i szufladki z nazwami - a nie publiczne piętnowanie jednej osoby.

Wszyscy wszystkim patrzą na ręce, usta. Co to jest feminizm, a co nim nie jest. Jaka postawa jest poprawna - a jaka zasługuje na zbesztanie czy skopanie. Co punkiem jest, a co nie, czy to jeszcze postawa niezależna, czy już komercyjny shit, kto jest OK, a kto fuj (chuj?). Ja pierdolę, ale się porobiło. Chcesz coś powiedzieć, ale bezpieczniej jest zakończyć zdanie stwierdzeniem - nic więcej nie powiem, bo ktoś coś sobie pomyśli. A sądziłam, że po to coś się mówi właśnie - żeby ktoś coś sobie pomyślał. A może dlatego jest tak, że obojętnie gdzie - w akademiku, hotelu robotniczym, odpieprzonej willi, w naszym bloku, na squatach czy w chałupinkach na wsi - -wszędzie tam cichutko albo głośno rozgrywa się ta sama legendarna walka płci. Przyciąganie i odpychanie. Ustawianie, hierarchia, narzucanie ról - i gówno, a nie równość. Narastające frustracje, agresja, kłótnie. Zero współpracy. Rodzice - sami zagubieni w pozornym odwiecznym porządku rozdanych ról - - matek, ojców, żon, kochanek, mężów - nie uczą swoich dzieci tego, że szczytem szacunku wobec kobiet wcale nie jest całowanie ich w rękę, a dziewczynka może nie znosić gotowania. I nie uczą też tego, że na wierzchołku piramidy sensu ludzkiego życia nie musi świecić jasno przepiękna gwiazdka pt. rodzina.

A efekty tego, tych korzeni tradycjonalizmu, potrzeby zaszufladkowania i określenia - to takie postawy jak przedstawiona na wstępie. Pomieszanie z poplątaniem, na wszelki wypadek contra.





Proszę, nalegam, dajmy sobie spokój z ortodoksyjnymi postawami, przejdźmy od teorii do praktyki - bo wpadniemy we własne sidła. Nie ma co po raz setny tłumaczyć sobie, co jest w jakiej działce i jak się nazywa. Czasami taka hiperpoprawność może wywołać zupełnie inny od zamierzonego skutek. Nikt tu nie miesza seksu z seksizmem, zabawy z wykorzystywaniem, wolności ze zniewoleniem. To znaczy - właściwie sporo osób myli potwornie. Mówiąc "nikt tu" mam na myśli siebie i jeszcze parę osób. Czy feministką może być dama z flachą w łapie obtańcowująca kolesi? Otóż oświadczam, że może. Czy feministą może być koleś siedzący wśród pięknych pań, a jedna to mu nawet (!) siedzi na kolanach? Otóż - do cholery jasnej - może być. Bo stereotypowe ramy są niczym. Jeśli moja koleżanka rezygnuje z tzw. kariery zawodowej, gna po pracy do domu, gdzie przez kilka godzin pracuje na drugim, darmowym etacie matko-żony i mówi: "Pogodziłam się z tym. Teraz jestem spokojna. Buduję."- to wierzę jej. Coś straciła, coś zyskała; może jej syn dzięki temu będzie już inny? Jeśli moja koleżanka ubiera się i maluje pięknie i mówi:"Jestem ładna i mądra - mam prawo tak żyć". Jeśli moja koleżanka buja się gdzieś po squatach Europy i ma wszystkie atrybuty punkówy (dredy, kolce, tatoo) i mówi:"Jestem wolna, jestem szczęśliwa".A teraz wepchnijmy to wszystko w jedną ramkę. I dajmy tytuł temu obrazkowi: Szanuj postawę innych. Ale nie pozwól na dyskryminację. Na wykorzystywanie. Na przyklejanie łatek, śmierdzących naszywek, które określają kogoś jednym słowem.

Seksistów, debili, nastawionych konsumpcyjnie (tych, co biorą, żądają - nie dając i nie robiąc nic) jest na tzw. scenie mnóstwo. I w tramwaju. I w pracy. Ale nie są nieśmiertelni, nietykalni. Nie mylmy pojęć. Nie mylmy wspólnej zabawy z tym, że ktoś kimś się bawi. Szanujmy się i lubmy. Żyjmy razem.

AKK ♀



KOBIETY I WŁADZA

Na początku bardzo proszę odrzucić slogan mówiący, że "każda władza deprawuje". Moim zdaniem nie każda. Jeżeli uważamy, że złe są tylko te instytucje, które ograniczają wolność, to władzy, która niczyjej wolności nie ogranicza, a jest po prostu rządzeniem samą sobą, samookreśleniem i krztałtowaniem własnego życia, także za złą nie możemy uznać. Napiszę tutaj o takiej właśnie władzy, o niebezpieczeństwach z nią związanych i o postawach przyjmowanych wobec niej.

1. "Domowy anioł"

Domowy anioł to kobieta, która dzieli świat na dwie połowy: jedna to podli mężczyźni, rywalizacja, wyścig szczurów, egoizm, przywództwo, walka, władza, pieniądze i seks, a druga to szlachetne kobiety, poświęcanie się, współpraca, anonimowość, zanik indywidualizmu, uduchowiona aseksualność, opiekuńczość, intuicja. Kobiety nie powinny dotykać niczego, co należy do świata mężczyzn, bo się pobrudzą. Lepiej żeby siedziały w domu, wtedy zachowają swoją "czystość" i będą mogły pielęgnować prawdziwe wartości. To, co według takiego podziału należy do części męskiej, powinno być tabu, bo jest złe. Dotyczy to także władzy (jest męska, a więc zła). Bezpieczniej i szlachetniej jest wybrać status ofiary, czyli kogoś, komu inni układają życie; poświęcić się i cierpieć w milczeniu. Żeby nie było wątpliwości - taką postawę przyjmują też feministki. (Naomi Wolf w swojej książce "Klin klinem" nazywa taki rodzaj feminizmu feminizmem ofiar.)

2. "Silna baba"

Mimo że "za komuny" miała ustawowo zagwarantowane równouprawnienie i poszła do pracy, nie zaczęła jej traktować tak, jak się traktuje możliwość spełnienia i samorealizacji (może dlatego, że w przeszłości, nawet gdy utrzymywała dom, zajmowała się gospodarstwem i zarabiała, bo jej mąż lub ojciec był w wojsku, na zesłaniu albo w więzieniu, nie robiła tego dla siebie, tylko poświęcała się dla oiczyzny, sprawy, rodziny -"poświęcała się" to ciągle słowo-klucz). Ponieważ praca i kariera zawodowa nie umacniały jej w poczuciu własnej wartości, miejscem, w którym "mogła na siebie liczyć", okazał się dom. Tutaj wiadomo, że jest najlepsza: nikt, tak jak ona; nie potrafi wyszorować wanny, wypastować podłogi, ugotować obiadu, zadbać o męża, żeby wyglądał jak człowiek - bo on niczego nie potrafi, cały czas gdzieś lata i zajmuje się oderwanymi od prawdziwego życia problemami; przydałoby mu się, żeby kiedyś wyszorował kibel, aby zejść na ziemię, ale on nawet to spieprzy, więc mu na to nie pozwolę. Tak naprawdę, to wszystko działa dzięki mnie - sądzi "silna baba". To my - ja i mnie podobne - -wszystko organizujemy i trzymamy rękę na pulsie - i my tak naprawdę rządzimy. Tylko dlaczego jesteśmy takie zmęczone?

3. Co ja o tym myślę?

Myślę, że przykład "silnej baby" (wcale nie taki rzadki, prawda?) całkowicie unieważnia poglądy "domowych aniołów", że władza to coś obcego naturze kobiet. Tylko wciąż mamy jej za mało. Nie sięgamy po nią, bo boimy się, że staniemy się "jak mężczyźni" (będziemy popełniać te same błędy - nadużycia, wykorzystywanie, zniewalanie - które oni popełniali w całej historii patriarchatu oraz zagubimy to, co w nas kobiece); boimy się też, że stracimy bezpieczny, osobny świat kobiet. Te lęki powodują, że zachowujemy się tak, jak byśmy chciały sobie zaszkodzić: wycofujemy się i mówimy: wy, mężczyźni, róbcie sobie co chcecie w sferze publicznej, a my do garów (bo te gary to według "domowego anioła" jedyna pozytywna rzecz na tym świecie, a wg "silnej baby" to to, nad czym naprawdę warto sprawować władzę). Ale to chyba mylenie pojęć, tworzenie kolejnych podziałów i pakowanie siebie samej w szufladkę z odpowiednim napisem. To śmieszne, kiedy mężczyźni, bojąc się kobiecej strony swojej natury, z całej siły udowadniają męskość; ale my, szczególnie gdy zachowujemy się jak "domowy anioł" albo "silna (acz lekko przemęczona) baba", postępujemy analogicznie. Odsuwamy od siebie władzę albo zamykamy ją w czterech ścianach kobiecych zajęć. A przecież tylko wtedy, gdy będziemy silne - i razem z facetami - będziemy mogły stworzyć coś innego niż tradycyjny, seksistowski świat. Nie bójmy się władzy. Zwłaszcza że dużo tracimy, gdy rezygnujemy ze *zwyczajnej pasji i życiowego apetytu.* I wtedy, gdy nawołujemy do równouprawnienia nie dlatego, że kobiety są po prostu ludźmi, tak jak mężczyźni, ale dlatego, że reprezentują jakieś specjalne wartości.

Claudia



KONIEC STRZYGI

„Wiśtawio"

Był sobie mały chłopiec.Nazywali go Wiśtawio ponieważ wszędzie gdzie mógł brał rozpęd i zaczynał biec.

W jego wsi mieszkało kilkanaście rodzin.Sam Wiśtawio mieszkał z rodzicami w niedużym ,zielonym domku.Dookoła budynku poustawiane były liczne płotki i ogrodzenia , żeby Wiśtawio nie mógł ciągle szykować się do drogi i zaczynać startu.

Przed domkiem widniały przepiękne rabatki kolorowych kwiatów ,które dzięki szczypcie klucza Utrzymania

Ciągłego kwitły nieustannie przez cały rok.

Oczywiście mama Wiśtawio prowadziła przydomowy ogródek skąd czerpała niezliczone źródło witamin

tak bardzo potrzebnych do produkowania Nektaru Znikania z którego sprzedaży utrzymywała się rodzina Wiśtawio.

Trzeba także wspomnieć o Ojcu Wiśtawio.,który kopał ciągle doły na Drugi Koniec.Nikt nigdy nie wiedział dokąd tym razem dokopał się ↑

Ojciec Wiśtawio ,ale gdy zaczynał kopać w okolicznych chmurach zawsze znajdował poklask wśród sąsiadów („Dobrze robi" - mówili i popijając Sok z Nakręconego Bluszczu transportowali się do wsi obok gdzie istniał Zajazd Pod Zgrzybiałą Marchewką,a gdzie co piątek występowała Lula De Ba - Boll z krainy Fussy).

Pewnego dnia na rabatkę mamy Wiśtawio wbiegł sąsiad,który rozpędził się za swoim uciekajacym kaktusem.

Wiśtawio ujrzał to i krzyknął tylko : Mamo,idę pomóc sąsiadowi! Wybiegając rozpędził się jak to miał w zwyczaju.

Nie - chcąco zaczepił nogą o Kocioł Największy z Nektarem,który jego mama wstawiła do ugotowania.

W ten sposób ich wioska zniknęła.I nikt do dzisiaj nie wie co się z nimi stało.

Czasami tylko słychać jakieś pogłosy szepczące jak się zdaje : Dobrze robi !

by Zebra [14.04.97]

Jak się z nami spotkać / skontaktować?

W Poznaniu spotykamy się w każdy czwartek na Rozbracie o godz. 20 (pokój Claudii, nr 7) Adres do korespondencji podałam we wstępie.

W Warszawie natomiast działa anarchofeministyczna grupa Emancypunx, która prowadzi feministyczną dystrybucję wysyłkową oraz rozsyła darmowe infopakiety (po katalog wyślij kopertę ze znaczkiem zwrotnym, a po infopakiet kopertę formatu A 4 ze znaczkiem za 2 zł). Emancypunx organizują cotygodniowe spotkania, akcje polityczne, demo i pikiety. Adres kontaktowy: J. Ramme, P.O. Box 145, 02-792 Warszawa 78

Zebra

Full kontakt : Agnieszka Pater , ul.Mickiewicza 3/5 , 60-833 , Poznań
cena : 1,50zł + znaczek,lub 2zł lub wymiana (ziny);pocztówka gratis.

Pewnego razu był sobie mały robaczek.Był zielony z żółtymi nóżkami i czerwonym pyszczkiem.

Robaczek nigdy nie miał problemu w swoim życiu.Chodził do pracy na 9 do 17 i przewieszał te osiem godzin z kąta w kąt,stare,zżółkłe liście klonu.W soboty i niedziele wybierał się na spacer z żoną i jedną z gromadek dzieci na spacer po syrop klonowy,który wypływał z drzewa nr 5 przy zachodniej drodze.

Robaczek był zadowolony z życia.Kiedyś sam poszedł na spacer.Natknął się na niesamowite zjawisko.Olbrzym wisiał na gałęzi i jak to mówią u nas - huśtał się za szyję.Robaczek zwrócił owszem uwagę spory wytrzeszcz oczu i dziwną siność ciała.Przeszedł by zapewne dalej, gdyby nie to że usłyszał dobiegające skądś charczenie : Nikt mnie nie kocha,nikt mnie nie lubi - pójdę jeść robaki.

I odtąd zbudził się w nim niepokój moralny.

by zebra [10.97]



Wszystkie rysunki wykonała Ewa Lewandowska.

wspomnę. Tak się składa, że właśnie wysoko rozwinięta technologia, również komputerowa jest wielokrotnie bardziej przydatna w badaniu organizmu człowieka niż często skrajnie różniące się od ludzkiego organizmy zwierząt. Sztuczne hodowanie tkanek „in vitro" nie jest utrzymywaniem przy życiu „pojedyńczych komórek", jak to ująłeś, a hodowlą części organizmu (dowolnych tkanek) z zachowaniem jej czynności, reakcji na bodźce itp. (polecam Ci podręcznik do biologii: sprawdź różnice między komórką i tkanką). A namacalne pogłębianie wiedzy o ludzkim organizmie następuje np. podczas sekcji zwłok - uwierz mi, jest co kroić, dotykać, wąchać, a jak się uprzesz to i możesz posmakować. Poza tym nikt nie zostaje np. kardiochirurgiem od razu po studiach. Są to lata treningu, obserwacji chorób, sekcji, asysty podczas zabiegów, prób itp. A może chciałbyś kiedyś być zoperowanym przez świeżego studencinę, który właśnie nauczył się badać, że noga prawie martwej żaby „działa" gdy pobudzi się ją prądem (swoją drogą rzeczywiście jest to zajebiście niezbędne, by zgłębić ludzkie ciało, prawda?). Powinieneś też wiedzieć, że przetestowane na zwierzętach preparaty i tak raz jeszcze testuje się „in vitro" i dziwnym trafem dopiero te badania są miarodajne, a później bada się je na ochotnikach. Na koniec jeszcze muszę Ci rzec, że skoro wegetarianizm traktujesz tylko jako nie jedzenie mięsa, w dodatku jest to przyzwyczajenie nic nie zmieniające Twojej życiowej postawy, to chyba jest to stosowanie diety jarskiej, a nie coś co nazywa się wegetarianizmem (polecam słowniki). Pewnie o tym nie wiesz, ale prócz filozoficznych aspektów głębokiego podejścia do wegetarianizmu jest również głębia samego faktu kucharzenia. Pokarm, to nie tylko coś co wchłaniasz, żeby wydalić, bo myśląc w ten sposób (czyli widocznie jak Ty) mógłbyś spokojnie żywić się tylko frytkami z musztardą. Pokarm skomponowany w odpowiedni sposób powinien dostarczać Ci wszelkich niezbędnych do życia i rozwoju (również umysłowego) który trwa całe życie - elementów i przeróżnych związków: od protein po witaminy. Jeślibyś wiedział, że różnych produktów potrzebujesz w różnym stopniu i w różny sposób, wiedziałbyś też, że odżywianie się działa też leczniczo na cały organizm - fizycznie i duchowo. I wierz mi - codzienność np. z kotletem sojowym i ziemniakami to też nie wegetarianizm, bo można wyjałowić układ pokarmowy, a nawet (jak w Twoim przypadku) skrzywić swoje spojrzenie na coś, co jest ponadczasowym postrzeganiem przestrzeni. I wcale nie mówię, że umierając z głodu nie ruszyłbym mięsa, ale jest to gadanie i gdybanie z cyklu tych „co byś zrobił gdyby ci ktoś zgwałcił matkę, siostrę, brata i psa" - po prostu nigdy nie znalazłem się w takiej sytuacji i wiem, że jeśli zadbam, jeśli wspólnie zadbamy o współistnienie i współodczuwanie na Ziemi - nikt (żaden człowiek ani inna istota) nie będzie głodny, a kluczem do tego jest właśnie wegetarianizm. Wiesz co Jacek - ja naprawdę w to wierzę, a jeśli Ty nie, to gdzie Twój rewolucyjny na wskroś duch walki o to wszystko, co zostało nam dane dzięki rozwojowi świadomości i myśli ludzkiej, gdzie chęć walki o naprawienie tego, co na świecie złe i niewłaściwe? I jeszcze jedno - z tych „modnych" wegetarian często wyrastają bardzo mądrzy i zaangażowani ludzie, a Ci co odchodzą nie są widocznie potrzebni. W całym ruchu na rzecz wegetariańskiego myślenia pozostają ci, którzy są temu tematowi całym sercem oddani, a tylko czasami tacy, którzy szukają dziury w całym, bo nie znają w pełni skali danego problemu i dupy z nich a nie wojownicy (ale Ty Wacek to chyba lubisz, co?). W razie jakby co - wiesz gdzie mnie szukać - służę lekturą, chyba, że ciągle chcesz poprzestać tylko i wyłącznie na prasie historycznej, politycznej i anarchistycznej... nie mam prawa Cię zmuszać żebyś poszerzył swoją wiedzę na temat wegetarianizmu, ale wierz mi - warto, bo znów zaczniesz przeżywać niesłuszne frustracje i po co?

ERWIN

P.S. Muszę jeszcze dodać, że Wacek wciąż jest moim bliskim kumplem mimo, że mu tak ostro wygarnąłem.
P.S.2 Po daniu do wglądu treści mojej odpowiedzi Jackowi - przyznał mi, „że widocznie się na niektórych rzeczach nie zna (wiwisekcja, sytuacja zwierząt, produkcja zwierzęca itp.)". W związku z powyższym zaproponowałem mu opracowania dotyczące tych właśnie problemów, aby mógł poszerzyć swą wiedzę, wtedy stwierdził, że „nie chce, bo to go nie interesuje". Skoro więc się na tym nie zna i to go nie interesuje - dlaczego zabiera głos i plecie takie bzdury? Sami sobie odpowiedzcie.

Chciałbym się włączyć w polemiki nt. wegetarianizmu, jaka toczy się pomiędzy Jackiem a Seksą. Przypomnijmy- ten pierwszy w swoim tekście „XI Przykazanie"(IŚ nr 7) zwraca uwagę na pewien problem, mianowicie taki, że wegetarianizm często jest po prostu bezmyślną modą i ogranicza się jedynie do niejedzenia mięsa, bez zmiany świadomości. Z kolei Seksa („Wegetariański Świat- Anarchistyczne społeczeństwo" nr 8 IŚ) staje w obronie tejże mody, pisząc min. „wegetarianizm jest często modą, ale modą jak najbardziej pozytywną, zalecaną i wskazaną."
Drogi Sekso! Czy naprawdę uważasz, że istnieje coś takiego jak pozytywna moda? Każda moda jest zniewoleniem, tym gorszym, że dobrowolnym. „Ulegając modom zniewalasz sam siebie"- jako anarchista nieraz chyba słyszałeś to hasło? Nie odnosi się ono jedynie do Coca- Coli, McDonaldsa i innego badziewia płynącego z zachodniego konsumpcjonistycznego społeczeństwa. Każda moda jest zniewoleniem, bez różnicy, czy pozytywna czy nie. Tym bardziej mnie dziwią twe słowa, gdy piszesz o sobie jako o anarchiście A może po prostu pomyliły ci się pojęcia? Anarchizm to nie to samo co animalizm. Sorry, ale nie kpię sobie z Ciebie w tym momencie. Naprawdę mam wątpliwości, gdy czytam „Jestem anarchistą" a tuż zaraz „nie wyobrażam sobie anarchii z jedzeniem mięsa (...) to po prostu jest wpisane w ten światopogląd i nie może tego zmienić." Dodając do tego jeszcze twoje stwierdzenie „dla mnie najważniejsze jest zwierzę" wychodzi nam całkiem niezła wersja anarchizmu. Tylko że tutaj ludzi zastąpiły zwierzęta. Zawsze mi się wydawało, że w anarchizmie najważniejsza jest wolność jednostki (ludzkiej!) i ta wolność nie może być ograniczona niczym, tym bardziej wolnością zwierząt czy jakąkolwiek, choćby „pozytywną", modą. A do tego najwyraźniej chcesz doprowadzić, pisząc, „do wszystkich nie dotrzesz rozmową, a jedynie uwarunkowaniem." Mój drogi! Wegetarianizm nie polega jedynie na niejedzeniu zwierząt, lecz przede wszystkim, że posłużę się tu słowami Jacka z jego tekstu, „Jest to pewna świadomość, idea, której istotą jest to, co siedzi w głowie." Światopoglądu ludziom nie narzucisz siłą ani za pomocą mody. Jeśli uważasz, że najważniejsze jest to aby ludzie nie jedli mięsa, nie zwracając uwagi na świadomość ludzi,

to naprawdę myślę, że pomyliły ci się te dwa wspominane wyżej pojęcia. Poza tym, pierwszy raz spotykam się ze stwierdzeniem, że „wegetarianizm jest wpisany w światopogląd anarchistyczny". Wiem że anarchizmów jest tyle co anarchistów (czego Ty jesteś dowodem zakładając, że nie pomyliły ci się pojęcia), lecz nigdy wegetarianizm nie był żadnym priorytetem. A pisanie tekstów w stylu „dla mnie anarchistą nie może być osoba jedząca mięso" (IŚ nr 6 „Walka czy...") jest po prostu śmieszne. Kto dał Ci prawo oceniania innych? Tworzenie wytycznych według pożywienia jest chyba totalnym nieporozumieniem!

Jeśli mimo wszystko nadal uważasz, że najważniejsze jest niejedzenie mięsa i należy „ze społeczeństwem walczyć ich sprawdzoną bronią, która przynosi rezultaty", to pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że nie dojdziesz kiedyś do wniosku, że cel uświęca wszystkie środki i gdy nie uda Ci się zmienić ludzi za pomocą mody, to nie wyjdziesz z kałasznikowem i nie zaczniesz strzelać do ludzi w imię „wegetariańskiego świata i anarchistycznego społeczeństwa". Ale przecież „najważniejsze jest zwierzę". Z anarchistycznym pozdrowieniem.

Piotr.

Piotr Stankiewicz
po box 8. 65 514 Zielona Góra 6.



Zebrało mi się na napisanie kilku słów odnośnie artykułu Karola „Wyzwolenie Ludzi- Wyzwolenie Zwierząt"(IŚ nr 8). Ja także jestem wegetarianinem i karmię psa mięsem pochodzącym z rzeźni. Czy masz może pomysł na przerobienie drapieżnika z metabolizmem przystosowanym do spożywania mięsa na zwykłego roślinożercę? Moje psy jedzą też warzywa i owoce, ale to już inna sprawa. Widziałem już psa- wegetariana (przymusowego oczywiście) i nie wyglądał on najlepiej. Przypominał raczej „worek kości obciągnięty skórą", lecz jego właściciel utrzymywał się w przekonaniu, że pies jest w świetnej formie. Pies nie wiadomo dlaczego zaczął chorować i od tamtej pory mięsko już je (właściciel na szczęście nie porzucił swych ideałów).

Teraz inna spraw. Z pierwszej części twego artykułu można łatwo wywnioskować, że poprzez zmianę sposobu odżywiania nie ratuje się życia biednych zwierzątek. Nawet jeśli nie (chociaż wiem, że to nie jest prawda) to jednak „Wyzwoleni" zawarte w tytule musi mieć gdzieś początek. Absolutnie nie zgadzam się też ze stwierdzeniem, że „mięso w naszych czasach to luksus". Czy np. dla przeciętnego Polaka schabowy na obiad jest czymś luksusowym? Wydaje mi się że nie. Z pozostałą częścią artykułu w prawie 100% się zgadzam. Żegnam czule- Jurek.

HISTORI PEWNEJ PUSZKI.

Pretekstem do napisania tego artykułu było dla mnie pewne zdarzenie, jakie miało miejsce tego lata, podczas mojego pobytu w Bieszczadach, gdzieś niedaleko Ustrzyk Dolnych. Dzień był gorący, pieniędzy mało, więc mój kumpel, korzystając z chwili nieuwagi sprzedawczyni, wpadł do sklepu i gwizdnął pierwszą z brzegu puszkę. Była to Coca- Cola. ZZ początku coś tam ględził, że mógł rąbnąć coś innego, ale po chwili, wracając już do namiotu, otworzyliśmy zablachowany napój i zaczęliśmy powoli spijać. Na dobitkę dodam, że akurat wtedy miał mieć miejsce Festiwal Form Alternatywnych i obok nas szła cała masa różnej maści załogantów. Już pewnie wyobrażacie sobie te krzywe spojrzenia, dziwne uśmieszki itp. Przyznam, że wcale nie czułem się zażenowany, a wręcz przeciwnie- dało mi to powód do satysfakcji, że udało mi się sprowokować i zszokować tych, co ponoć prowokują i szokują. Poza tym ostatnio trochę na ten temat myślałem i moje przemyślenia chciałbym przenieś na papier. Nie owijając w bawełnę mogę od razu stwierdzić, że stan umysłów wielu osób określających się jako anarchiści wprawia mnie w przerażenie. Głowy pełne schematów i uprzedzeń, a co najgorsze- swoboda myślenia i postępowania ograniczona przez masę zakazów i nakazów obowiązujących w tym niby wolnościowym środowisku. Jak można nabijać się ze skołtunionego społeczeństwa i jego pędu ku sukcesowi i wzbogaceniu, uporczywemu trzymaniu się tradycji i utartych schematów myślenia, skoro ma się ich pełno samemu. Dla mnie ważny jest sprzeciw wobec jakichkolwiek ograniczeń wolności, niż wobec jednych, właściwych owemu „skołtuniałemu społeczeństwu", które zastąpiło by się innymi, „wolnościowymi". A przykładów można by takich podawać bez liku, choćby zakaz picia Coca- Coli. Wydaje mi się, że sprawa powinna wyglądać tak, że po różnych naszych pisemkach publikowane są teksty dotyczące przekrętów tej czy innej firmy i jeżeli ktoś uważa, że nie powinien, to nie używa jej produktów, natomiast jeżeli ktoś chce, to proszę bardzo- niech używa, ale nie wolno nikomu wyciągać wobec niego jakichkolwiek konsekwencji (możne co najwyżej uświadomić), w przeciwnym wypadku środowisko takie nie ma nic wspólnego z wolnością, tolerancją itp. No bo jak można zwalczać zniewolenie zniewalając? Jak to jest, że komuś nie podoba się to, że gdzieś tam krzywdzą Indian, a sami chętnie ograniczyliby innym ich prawo wolnego wyboru? Ale wróćmy do tych schematów. Jak to jest z tym niepiciem Coca- Coli, niejedzeniem mięsa, bojkotowaniem wyborów itp. Czy jest to rzeczywiście wolny wybór? Niestety, obserwując postępowanie wielu osób zachowujących się w w/w sposób twierdzę, że wcale tak niestety nie jest. Ale od początku- przede wszystkim chciałbym moim adwersarzom uświadomić raz jeszcze, że wiem, że je się mięso zabitych zwierząt, pije się Coca- Colę sporządzoną z produktów uzyskanych z miejsc gdzie kiedyś rósł las tropikalny itd. Naprawdę moi drodzy, jest to wasz poważny argument. Na pewno jest wielu ludzi w pełni tego świadomych i świadomie bojkotujących różne rzeczy, ale jest też inna grupa osób. One również odmawiają używania pewnych produktów czy zachowania się w pewien sposób, ale ich motywacja jest moim zdaniem nieco inna. Oczywiście pytając się kogoś takiego, dlaczego nie chce Big Maca , można usłyszeć widomą odpowiedź- że jest niezdrowy, że zabito na niego zwierzęta itd., ale jest to niestety tylko mechaniczne wyliczenie argumentów przemawiających za takim postępowaniem. Zresztą, i tak jest dobrze, jeśli ktoś od biedy może podać kilka takich powodów (pewnie wielu by i tak nic nie odpowiedziało) nie mających jednak nic wspólnego z ich rzeczywistymi pragnieniami. Wiem, że takie osoby zjadłyby sobie hamburgera, napiły się Coca- Coli, poszły na ryby itp., tylko, że niestety niewidzialne kajdany, policjant siedzący w głowie, będący wytworem owych schematów zabraniających danego postępowania. No a jeśli w naszym środowisku pojawiają się takie ograniczenia, to myślę,

SYNTETIC

że jest tu coś nie tak. Ujmę moją ideę w następujący sposób: **w takiej sytuacji zachodzi konflikt między ratowanie zwierząt, lasów itp., a czyjąś swobodną decyzją, przy niesamowitym zapale ratowania Matki Ziemi umyka gdzieś aspekt wewnętrznej wolności człowieka i wydaje mi się, że anarchista, gdyby sprawę postawić na ostrzu noża, wybiera właśnie tę wolność.** *Ja nie twierdzę że jest to rozwiązanie lepsze, konieczne, ale jako zwolennik wolnego wyboru opowiadam się za nim. W końcu nie każdy musi być wolnościowcem, ktoś inny w tym konflikcie może stwierdzić, że lasy tropikalne są ważniejsze, jednak mnie już ciężko byłoby określić go mianem anarchisty, a przy dużej dozie pesymizmu można by się od niego spodziewać jakichś przejawów zamordyzmu (myślę, że z ekologią też nie ma wiele to wspólnego), ale cóż zrobić.*

Jacek.

P.S. Z początku miał być to taki sobie samodzielny tekścik, ale wyszła mi też odpowiedź na uwagi Seksy do mojego artykułu „XI Przykazanie" z 7 nr IŚ. Spotykałem się już z paroma opiniami na ten temat, w przeważającej mierze były one całkiem nietrafne, jeżeli ktoś chce wiedzieć, o co mi naprawdę chodzi, to niech sobie przeczyta w powyższym tekście podkreślony fragment. I jeszcze jedno- ze środowiskiem punk mam coraz mniej wspólnego, a wegetarian poznaję coraz więcej."

@@@@@@@@@@@@@@@@@@@@@@@@@@@@@



WSPÓŁPRACA LOKALNA

Prawdą jest niestety to, że środowiska wolnościowe w większości (miast) są na tyle słabe, że ich głos nie wychodzi poza margines. Rozważanie na temat co jest tego przyczyną mogłaby zająć dużo miejsca, a chciałbym to pisanie poświęcić innej tematyce. Na przykład temu jak można temu zaradzić, co jesteśmy w stanie zrobić, by wyjść poza pewną granicę (margines) działalności. Oczywiście dyskusyjna jest kwestia, czy trzeba wychodzić poza ten obszar działalności, która służy jedynie tym zainteresowanym. Ważne jest przecież i tworzenie tej całościowej sfery kultury niezależnej z jej wszystkimi zjawiskami: koncerty, kasety, ziny, giełdy, zespoły, dystrybucje i to wszystko co się kręci wokół tego. Pewnym osiągalnym ideałem jest rozwijanie tego poprzez sieć niezależnych klubów, dzięki którym mogłyby funkcjonować biblioteki, księgarnie, punkty porad czy różnorodne stowarzyszenia. Ale poważną przeszkodą ku temu jest choćby izolacja środowisk niezależnych, hamująca samo dążenie do osiągnięcia pewnych celów.

W mieście średniej lub małej wielkości izolacja ta (wobec społeczeństwa i innych ludzi działających niezależnie) jest jeszcze o tyle bolesna, że ludzi, którzy są zainteresowani jakimiś „pozytywną aktywnością" jest wogóle mało, tak więc wszelkie wzajemne uprzedzenia utrudniają realizację w końcu podobnych zamierzeń. Choćby też dlatego, pomimo ogólnej niechęci wobec ugrupowań lewicowych, uważam, że na płaszczyźnie lokalnej pożądane są czasem sojusze wbrew „politycznemu rozsądkowi". Ale przecież nie o politykę często chodzi, tylko o konkretne działania i choć może to prowadzić do pewnego rodzaju schizofrenii (będąc przeciw np. „czerwonym" próbuję robić z nimi coś wspólnie) to może jednak czasem warto działać na rzecz „społeczności lokalnej", którą razem współtworzymy.

Być może jeszcze ktoś pamięta ideę Sieci Wymiany Pozytywnej jaką była na początku Międzymiastówka Anarchistyczna. Przede wszystkim wzajemna pomoc i wymiana (idei, towarów, informacji), a nie formalizowanie działań, rozgraniczanie (statutowe) kto jest z nami (więc kto teraz jest np. uczestnikiem Federacji @) itp. Nieważne zresztą - ma to dla anarchizmu swoje pozytywne strony, choć nie znaczy, że korzystają na tym wszyscy. Jednak nie o F.A. chciałem napisać, lecz o współpracy lokalnej, poza jakimiś strukturami ogólnopolskimi i wogóle taką, której najważniejszym właściwie kryterium jest ta przywoływana lokalność.

W 1992 roku w Kielcach pojawiła się nazwa Autonomiczne Grupy Aktywności, która firmowała przez pewien czas wspólne działania ludzi o różnych poglądach (także w teorii przeciwstawnych - np. trockistów i anarchistów). Było to dobre do momentu, kiedy ludziom chciało się jeszcze coś robić, lecz przestało to mieć sens wtedy, gdy ludzie zajęli się swoimi prywatnymi sprawami, porozjeżdżali się a rozmijanie się idei przybrało wyrazistszą formę (inne przyczyny też może i zaważyły...). Ale trzeba przyznać, że od momentu uwiądu tego porozumienia także i aktywność (uliczna, ta najbardziej widoczna) straciła na wyrazistości.

Latem '95 Wojtek rzucił pomysł, by zrobić spotkanie ludzi z regionu bliskiego Kielcom, którzy mogliby być zainteresowani współpracą na (nie-) określonych płaszczyznach. 2 IX doszło do takiego spotkania u mnie w mieszkaniu, odbyła się rozmowa „sondażowa", rzucono kilka pomysłów i część z nich spróbowaliśmy zrealizować. Oczywiście pomysły na funkcjonowanie takiej sieci są wciąż żywe, można je rozwijać czy po prostu realizować. Jestem dobrej myśli, choć oczywiście boję się, że może to się skończyć wraz z końcem aktywności kilku najbardziej zaangażowanych w to osób. Czas pokaże, czy po tym co robimy zostanie coś w nas i na naszych lokalnych podwórkach.

Zaangażowałem się w tą ideę współpracy lokalnej z kilku przyczyn. Pokrótce spróbuję wyartykułować moje intencje:

- `płaszczyzna działania.` Federacji Anarchistycznej okazuje się dla mnie niewystarczająca w pewnych aspektach. Mimo moich bezsprzecznych deklaracji ideowych FA jest dla mnie płaszczyzną porozumienia grup anarchistycznych (i tylko takich!) i tym co pozwala firmować pewne działania i idee. Lecz mimo zjazdów (na które raczej i tak nie jeżdżę), wspólnych akcji i wymiany informacji etc. czuję się nieco „lokalnie wyizolowany". Potrzebuję oparcia na gruncie lokalnym, na kontaktach z ludźmi, których dzieli ode mnie kilkadziesiąt, a nie kilkaset kilometrów. Oczywiście najmocniejszym oparciem są ludzie z mojego miasta, którzy (albo mi się tak wydaje) są coraz bardziej zainteresowani działalnością anarchistyczną.
- `praktyka działania.` Chodzi np. o pieniądze, bo czemu nie powiedzieć o tym. Chcemy wydawać ulotki, lecz nie jesteśmy w stanie sfinansować kilku tysięcy egz. potrzebnych do uzyskania niskiej ceny druku, a po co drukować mało za wysoką cenę. Drukując więc z innymi zyskujemy na cenie i szerszym rozpowszechnieniu idei. Lokalność GAZETY ULICZNEJ daje jej szansę przetrwania i zakorzenienia się zarówno w środowiskach „pozasystemowych" jak i na ulicy. Poza tym choćby rozmowa telefoniczna na terenie województwa jest tańsza niż list, przejazdy, do tego może dojść wzajemna promocja muzyki z tutejszego podwórka.
- `lokalność działania.` Właściwie to, czy ludzi z Radomia obchodzą wydarzenia w Kielcach, jest nie do sprawdzenia, ale jeżeli już to bardziej chyba niż to co się wydarzyło w Szczecinie. Jednak „gdybając" wrócę do pewnej inicjatywy: akcja nawołująca do powrotu szklanych butelek na mleko. W Kielcach porzuciliśmy to choćby z tej przyczyny, że mleko tutaj sprzedawane pochodzi z 4 mleczarni (w tym tylko 1 kieleckiej). Gdyby istniała dobrze rozwinięta lokalna sieć współpracy obejmująca swym zasięgiem właśnie zasięg sprzedaży tych mleczarni, dzięki takiej współpracy nasze podejście do tej inicjatywy nabrałoby pewnego optymizmu. Inną kwestią jest to, że nie wszystkim można się naraz zajmować - w sytuacji gdy ludzie z Radomia przygotowują wystawę nt. praw zwierząt, my możemy ją bez zbędnego wysiłku tylko sprowadzić; gdy ludzie z Ostrowca rozmawiają z zespołami nt. koncertów, ja mogę się zająć tylko samą organizacją tutaj; gdy my możemy drukować stosunkowo tanio i bez problemów, to nie trzeba szukać takich miejsc w innych miastach, etc.
- `marzenia.` Marzy mi się taka sytuacja, gdy dzięki takiej właśnie sieci mnożą się inicjatywy, inne trwają a ludzie nie przestają działać „bo nie ma z kim, nie ma warunków, nie ma siły". Na przykład marzy mi się jeżdżenie na fajne koncerty choćby do Końskich, a nie do Warszawy, współudział w demonstracjach ludzi z niedaleko położonych miast, giełdy czadowe choćby i w Kielcach itd. itp. Może ten punkt powinien się nazywać np. `lenistwo`. Ale jestem zwykłym człowiekiem, często mi się odechciewa, trudno jest kończyć zainicjowane działania i lenistwo ogarnia mnie nieustannie. Wiąże się z tym też to, że np. robiąc GAZETĘ ULICZNĄ (co zajmuje trochę

czasu i energii) mogę liczyć, iż następny numer przygotuje ktoś inny.

Nie wiem czy dostatecznie dobrze opisałem swoje motywacje, w których zawarte były jednocześnie pewne wizje. Co jest jeszcze ważne to by nie czuć się wyizolowanym w działaniu (i dlatego cieszyłem się widząc antyfaszystowskie plakaty trockistów), dlatego szukam oparcia w innych, wiedząc z pewną satysfakcją, że ja też trochę pomagam innym.

i jeszcze cytat na koniec: *Najbardziej optymalna wydaje się nam sieć wymiany pozytywnej, do której przystępowałoby się jak do „Karty '77" (zostając sygnatariuszem manifestu programowego) lub tak jak do RSA („uczestnikiem ruchu jest każdy, kto w danym momencie coś dla ruchu robi"). Firma byłaby sztandarem a nie klasyczną organizacją, nie byłoby żadnego zarządu czy przewodniczącego („ruchem kieruje każdy, kto w danej chwili coś dla ruchu robi - inni w dobrym pójdą za nim"), a w jej „imieniu" nie mógłby się wypowiadać nikt, nawet wszyscy razem i jednomyślni. Każdy mówiłby sam za siebie.* To jest też pewnego rodzaju wizja - robienie wielu rzeczy niezależnie od innych ludzi z „sieci", bez obawy złamania statutu i z danym przez innych zaufaniem, że mogę to robić nie szkodząc tym wizerunkowi innych grup. Tak np. tytuł GAZETA ULICZNA nie jest niczyją własnością i mógłby równie dobrze służyć propagowaniu idei mijających się z moimi, bo wystarczy tylko zrobić ulotkę.



Maciek Wytrych
25-520 Kielce 21
skr. poczt. 1107

Maciek & Wojtek Wytrych czyli wakacyjna rozmowa przy piwku, w Kielcach przeprowadzona.

Oto przed wami kolejny wywiad z ciekawymi postaciami polskiego anarchizmu. Tym razem postanowiliśmy pociągnąć za język Wojtka i Wytrychów z kieleckiej Federacji Anarchistycznej. Do Kielc udaliśmy się w lipcu 1997r. silną ekipą w składzie Iza, Remik i Krawat, a poniżej prezentujemy efekty naszej pracy. Jako ,że w czasie wywiadu doskwierały nam upały a w dodatku znajdowaliśmy się w stanie szoku spowodowanego szalejącą w kraju powodzią, więc całość jest lekko chaotyczna i pozbawiona zakończenia. Ale obiecujemy wam, że wiosną znów pojedziemy do Kielc i drugą część wywiadu przeczytacie w następnym numerze „Innego Świata".
Rozmowę przeprowadzali Remik (R) i Krawat (K) a odpowiadali Maciek (M.) i Wojtek (W).

M. Intryguje mnie dlaczego chcecie zrobić wywiad z Wojtkiem?
R: W takim wypadku odpowiada się zazwyczaj, dlaczego nie?
K: To Remik zaproponował wywiad z Wojtkiem.
R: Ja myślę, że bardzo wiele robicie konsekwentnie. Może nie ma to takiego rozgłosu. Trudno jest znaleźć ośrodek, poza Trójmiastem, poza Krakowem. gdzie ludziom się chce coś robić tyle czasu.
W: To jest takie wrażenie.
R: Zdaję sobie sprawę, że to z Waszej perspektywy wygląda inaczej. Po prostu jesteście ludźmi którzy mają swoje lata i którym chce się takie rzeczy robić. Ludzi którzy mają swoje rodziny itd. I z mojego punktu widzenia jest to pewien fenomen. Dziwnie to brzmi ale większość ludzi w tym wieku zajmuje się zarabianiem kasy. dorabianiem się itd.
W: Przecież tym się zajmujemy...pracuję.
K: Tak ale takie rzeczy jak młodzieńczy bunt. anarchizm w Was zostały.
W: To wszystko z braku wyobraźni, bo ludzie nie potrafią sobie wyobrazić tego, że tego rodzaju ideały mają jakieś przełożenie na rzeczywistość.
R: I właśnie choćby z tego powodu warto z Wami pogadać.
W: No wydaje mi się. że wszędzie się coś ciekawego dzieje. Większość historii w takich gazetach to jest z perspektywy jakiejś tam subkultury czy działań młodzieżowych a jest dużo inicjatyw które robią sobie ludzie starsi dla starszych.
R: Chociaż ja wiem czy jest tak dużo. chciałbym by było...
W: Są, tylko że to są takie hermetyczne środowiska, takie jak my. Z tego co widzę to im więcej się z ludźmi rozmawia tym więcej się wie. Wielu ludziom wcale nie zależy na rozgłosie. nie emitują tego na zewnątrz. To są jakieś tam grupy które robią to dla siebie.
R: Może nie tyle dla siebie ile robią swoje a niekoniecznie muszą trąbić o tym.
W: Często są to historie na poziomie hobby.
R: Być może. Może zaczniemy od początku. kiedy się to zaczęło i dlaczego?
M.: Według tego co ja pamiętam, to zaczęło się od kasety pożyczonej od Trzmiela, to była koncertowa kaseta KULT'u Chyba z 1986r. gdzie na samym końcu nagrał się Ziggy Stardus. Mówił on, że można napisać do niego, on wydaje gazetę, kasety...
W: To był miesięcznik. W 1986r.!!!
M.: I napisałem. Oprócz tego że gazetę wydawał dziwną, to jeszcze był osobnikiem który utrzymywał kontakty z ruchem WOLNOŚĆ I POKÓJ. Dzięki czemu mogliśmy przez niego czytać A'CAPELLE. Dosyć inspirujący wtedy periodyk.
R: No tak ale jakby nie było to tej kasety słuchało pewnie wiele innych osób, no i jakoś...
W: Myślę, że to nie, nie sądzę by to miało nakład większy niż 100 sztuk. Może nawet tyle nie miało.
M.: Okładki były robione ręcznie, przez kalkę.
W: Gazeta zresztą taż tak była wydawana.
M.: Pisane na maszynie wielokrotnie, ileż można kopi....
W: No i jakieś kontakty łapaliśmy. Maciek zaczął pisać wtedy, ja gdzieś tam pisałem, kontakty listowne się łapało. Generalnie to było coś świeżego, nowego. Zawsze się można było czymś pochwalić no nie. Tutaj siedzieliśmy w ruchu punk, a to...
M.: A właściwie to w zaczynającym się hardcore bo mieliśmy też sporadyczny kontakt z Pietią z QQRYQ.
R: Co najpierw było. był kontakt z Pietią i inicjatywami muzycznymi czy...
M.: Nie, Pietia się pojawił później...najpierw był Ziggy.
W: Dużo później bo QQRYQ tez dostaliśmy od Zigiego.
R: No właśnie. czy powstał wtedy taki ideowy ferment czy nie wiem...?
W: Napewno to była inspiracja, że można robić coś takiego. A potem stopniowo łapaliśmy kontakty tutaj. z ludźmi z okolicy. Był koleś z Chmielowa, z Buska i im bliżej końca lat 80- tych tym więcej się pojawiało jakiś dziwnych inicjatyw. Ludzie przywozili różne papiery z koncertów. Najwięcej to pamiętam z POZA

GAZETA ULICZNA
• NR 3 • MARZEC 96'
ULOTNE PISMO ŚRODOWISK WOLNOŚCIOWYCH
KIELCE RADOM TARNOBRZEG OSTROWIEC ŚW STASZÓW SANDOMIERZ

ZNIEŚĆ PRZYMUSOWY POBÓR DO WOJSKA!

KONTROLĄ ludzie przywieźli totartowskich ulotek itp. To były takie pierwsze rzeczy wydawane podziemnie, niezależnie. No była ta... SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA (dalej jako S.W.- red.) w Kielcach wtedy. Oni jakieś tam swoje ulotki emitowali. To było na takiej zasadzie, że goście wypadali i gdzieś to rozrzucali. Ale wtedy to było wielkie halo i ludzie to zbierali. Z tym że tam były slogany jakieś, czasem się pojawiło 1-2 zdania rozwijające slogan. „Precz z komuną", „Katyń pomścimy" i takie tam historie. Metyl był wtedy w S.W. która rozwinęła się w raczej prawicowe ruchy albo takie mocno populistyczne.

R: Czyli jest rok 1986 i do tego przełomowego roku 1989 to jest tak, że łapiecie kontakty i jakieś tam wydawnictwa. A czy do tego przełomu próbujecie robić coś tu, coś sami czy jest to tylko łapanie kontaktów itp.

W: Ja robiłem koncerty, zrobiliśmy chyba z 8-10 koncertów w „POD KRECHĄ" przez sezon studencki 1986-87. Korzystaliśmy w części z foldera z Jarocina, tam były adresy do kapel, a częściowo z kontaktów na koncertach. Pytaliśmy się kapel po prostu czy nie są zainteresowane i dogadywaliśmy sprawy. Rzecz się skończyła w ten sposób, że kierownik klubu doszedł do wniosku, że jak przyszło te 120-150 osób na TZN XENNA to on zrobi dużą rzecz. Chciał zrobić koncert na 1000 osób, przyszło 200 i była wpada finansowa i koniec.

R: Czyli można powiedzieć że wystartowaliście ze środowiska punkowego, a czy przed tym przełomem były jakieś klimaty ideowe, inicjatywy będące czysto polityczną stroną tego wszystkiego?

W: Nad wszystkim wisiało to monopolistyczne państwo i ono dominowało w tych perspektywach. No przede wszystkim to być przeciw temu wielkiemu molochowi który organizował życie we wszystkich dziedzinach.

R: Fajnie by było gdybyście powiedzieli coś o tym bo większość czytelników tego nie pamięta, byli zbyt młodzi. Dla mnie jest to dzisiaj takie dziwne, egzotyczne, powiedzcie jak to kiedyś wyglądało, jak robiło się najprostsze rzeczy bo dziś wszystko jest łatwe, idzie się na xero odbija gazetę, koncert robi się gdzieś tam...

W: Nie no, wtedy też odbijało się gazety na xero, tyle że były problemy ze znalezieniem punktu xero no i jakość tego xero, to były okropne rzeczy. Cenzura obowiązywała od 100 egzemplarzy, trzeba było mieć papier z cenzury i zwykle załatwiało się to tak, że szło się i odbijało 90-95 egz. i potem szło się raz jeszcze. Jakieś tam wejścia do zakładów pracy które miały własna poligrafię. Tak robił np. punkowy zespół DEKRET, on w zasadzie jeszcze funkcjonuje. Ojciec gitarzysty był dyrektorem jakiegoś zakładu pracy i odbijali sobie tam jakieś swoje ulotki, takie slogany „Ziemia ginie, coś tam, przyroda ginie, coś tam, fabryki, kominy..."

M.: Stąd też kawałek „Zabić dyrektorów fabryk"

R: No tak, ale mieliście jakieś sygnały, że ktoś interesuje się tym co robicie, patrzy na to, próbuje wpłynąć?

W: No tak, poczta była kontrolowana. Była taka sytuacja, że przyszły do Maćka jakieś totartowskie rzeczy, cos takiego raczej kontrkulturowego niż politycznego. No i wynikła z tego niezła chryja, bo ojciec pracował wtedy na centrali telefonicznej, no i jako że poczta była kontrolowana, nie wiem może jakoś adres znaleźli, w każdy razie SB wiedziało o nas, że jesteśmy takimi rzeczami zainteresowani. Posunęło się do groźby tego typu, że jak nie przestaniemy się interesować to ojca wyrzucą z pracy.

R: Ludziom młodszym to cos takiego do głowy nie przychodzi?

W: No właśnie, to ostatnie dni komuny. Robiliśmy wtedy, w 1989r. koncert PRAFDATY i lokalne kapele.

M.: W Domu Partii, jeszcze wtedy PZPR, ostatnie miesiące.

W: To było po naszym happeningu, zrobiliśmy wcześniej happening, najpierw pod siedzibą SOLIDARNOŚCI potem przenieśliśmy się pod Dom Partii. Siedliśmy na schodach i czytaliśmy dzieła Lenina. Oni się tym zainteresowali, po pół godziny zaprosili nas do środka. Wynikło z tego, że młodzież chce coś robić i wogóle. Jakas inicjatywa, my tu mamy pomieszczenia, salę konferencyjną która jest wykorzystywana raz czy dwa w miesiącu- zróbmy coś. Rzuciłem, zróbmy koncert. Kolesie: jasne, świetnie. I tak parę dni przed koncertem zaczęły pojawiać się problemy, goście zajarzyli kim my jesteśmy i coś tam jeszcze, chyba SB puszczało im teksty kim my jesteśmy...

R: Mnie szczególnie interesuje ten 1989r. i ta zmiana tego wszystkiego, wprawdzie to nie była taka zmiana wogóle ale mniejsza z tym teraz. Czy 1989r. było takie robienie muzycznych rzeczy czy może mieliście ustaloną wizję ideowa nie wiem, czy byliście anarchistami...

K: Można spytać, kiedy po raz pierwszy zetknęliście się z ideami i działaniami typowo anarchistycznymi?

W: Chyba 1986r i ta A'CAPELLA.

M.: Podejrzewam że tak. Pierwszy numer jaki widzieliśmy to był 5. Może ten akurat nie był o anarchiźmie, ale sama wineta A'CAPELLI, zresztą treść też, później redaktorzy A'CAPELLI współtworzyli MIĘDZYMIASTÓWKĘ ANARCHISTYCZNĄ i FEDERACJE ANARCHISTYCZNĄ.

R: A jak się zdobywało takie gazety. Teraz ludziom się wszystko pod nos podtyka, jest wybór i warto wspomnieć o takich rzeczach bo rzadko się o tym mówi a przedtem ludzie nie byli tak rozpieszczani jak teraz.

W: Kapele drukowały swoje gazety, ja widziałem gazety XENNY i MOSKWY. MOSKWA to chyba sprzedawała bo oni wogóle już byli nastawieni na szmal w tym okresie jak ja się z nimi zetknąłem. To na koncertach można było dostać, u Ziggiego to



była kwestia wykupienia prenumeraty.

R: To ciekawe bo nawet teraz to dziwnie brzmi.

W: Bodajże to dwa lata prenumerowaliśmy ta jego gazetę, ona zmieniła wtedy ze 4 razy nazwę.

M.: W wojsku też wydawał ta gazetę, dostawałem ją wtedy, robił ja zupełnie ręcznie, same szablony. To było kilka kartek i szablony, różne. Właściwie to było pierwsze takie spotkanie z szablonami. To był chyba 1987 lub 88r. No i od niego dostaliśmy pierwszą A'CAPELLĘ. Później dostawaliśmy ją też od pewnego znajomego z Gdańska. Później już, znowu dzięki Ziggiemu, udało nam się nawiązać kontakt z Jasiem Waluszko który zresztą na początku lata 1988r. powiadomił nas że zawiązuje się M.A. Podał nam kontakt na człowieka który mieszka w Kielcach i nawiązał z Jasiem już wcześniej kontakt. Był jakby oficjalnym przedstawicielem M.A. Mięliśmy się do niego zgłosić, to był Adam, który zresztą na początku sam zrobił pierwsze 3 numery LOKOMOTYWY BEZ NÓG (dalej jako LBN- red)

I to był ten człowiek, on w 1988r. zaczął studiować w Warszawie, tam poznał Rymarczyka i parę innych osób które też zawiązywały działalność w Warszawie.

W: To byli kolesie z PPS-RD to jest to co potem było NURTEM LEWICY REWOLUCYJNEJ.

R: To jeszcze jak Ikonowicz w trampkach chodził.

.M: Ikonowicz pisywał do A'CAPELLI.

W: To były czasy kiedy Ikonowicz jeszcze pił wino pod mostem gdzieś tam.

R: W 1989r. w tym kraju coś się zaczyna dziać, chodzi mi o to jak wy do tego podeszliście. Bo ja pamiętam np. jak czytałem wywiad z Kurzyńcem omawiający tamten okres to był to dla niego okres przełomu, jakiejś pewnej nadziei Facet po prostu miał pewne oczekiwania co do tego co. będzie się działo i w jakim kierunku to pójdzie. I czy wy też mieliście coś takiego, czy mieliście zaplanowaną wizje. W jaki sposób byliście przygotowani na to co się dzieje.

W: Początek 1989r. to był taki dziwny w sumie. Jak w Kielcach była w 1982r. jakaś manifestacja, rozpędzona bardzo brutalnie, to od tego czasu nie było nic. A w 1989, nie pamiętam już co to były za rocznice ale były ze 2-3 manifestacje. Napewno 17 września.

M.: 13 maja. Szliśmy na samym początku

W: Krążyliśmy wogóle po mieście, to był chaos, generalnie nie było przeciwników, wszyscy byli przeciwko komunie, był KPN...

M.: W sumie marsz był zorganizowany przez KPN a myśmy szli z przodu ale gazety tego nie pokazały. No wiesz czarne flagi itp. To były wogóle czasy POMARAŃCZOWEJ ALTERNATYWY i SB chciało zapewnić bezpieczeństwo, żeby młodzież miała się czym zajmować, przy pomocy czegoś takiego jak NIEZALEŻNE ZRZESZENIE MŁODZIEŻY. I oni próbowali robić happeningi, tylko że wszystko było sterowane.

W: Właśnie tak żeby nic nie zrobić, ale żeby młodzież miała poczucie, że coś robi.

M.: I żeby przede wszystkim było wiadomo kto kim się zajmuje.

W: Ci ludzie w tej chwili, znaczy się większość z nich, albo już ma to za sobą albo funkcjonuje w środowisku nazi skinów

M.: Wtedy wogóle pojawiły się takie mocne wątki faszystowskie w Kielcach po raz pierwszy. Był taki koleś, nie pamiętam jak się nazywał ale bodajże działał w FEDERACJI MŁODZIEŻY WALCZĄCEJ (dalej FMW-red).

OD LEWEJ: MACIEK, WOJTEK, IZA I REMIK



W: Generalnie było ich dwóch którzy cos tam naprawdę robili. Wydali chyba 2-3 numery gazety swojej, takie biuletyny żeby dostać pieniądze, że cos robią, dotacje od Morawieckiego, bo chyba Morawiecki załatwiał jakieś pieniądze. Wtedy to był duży człowiek, on miał przełożenie na Zachód, był taki radykalnie populistyczny z odjazdami na prawo. I oni wtedy zrobili te 2 gazetki i już.

M.: Nie ale był tez koleś który wtedy chyba jako jeden z niewielu w Kielcach zaczął propagować takie dziwne idee. Fascynował się jakimiś przedwojennymi organizacjami, ONR-em. Wychodziły wtedy jakieś takie książki, to był drugi obieg, na offsecie słabo odbite. Pamiętam, pokazywał mi je, tak że fascynował się takimi rzeczami jak odzyskanie miast i wsi. To był dla mnie szok, że wtedy pojawiło się coś takiego **R: Chciałem jeszcze raz wrócić do tego Kurzyńca i do tych waszych refleksji. Zaczyna się coś pieprzyć. zaczyna być coś inaczej, nie strzelają do ludzi, nie rozganiają...**

W: Tak, w sumie 3 maja gdy tak krążyliśmy po mieście razem, to były wszystkie te ekipy- FMW, KPN, my i NZM. Krążyliśmy bodajże 1-1.5 godziny głównymi ulicami.

M.: Blokując ruch samochodowy.

W: I nic nie było, żadnej reakcji.

M.: Wtedy było tak, że nie podchodziliśmy do tego tak radykalnie jak w Gdańsku. W Gdańsku wywracali Okrągły Stół, były mocne akcje z policją i takie dziwne rzeczy. My nie podeszliśmy do tego tak radykalnie chociaż wiadomo było o co chodzi, że Okrągły Stół nie jest nadzieją.

R: Właśnie, mnie to najbardziej interesuje...

K: Czy mieliście świadomość tego czym jest Okrągły Stół ?

R: Ten motyw mnie najbardziej interesuje, po tych kilku latach gdy w wyborach startują kolesie którzy mówią o zdradzie Okrągłego Stołu. I interesuje mnie jak to było u was, gdy zaczyna coś pękać, gdy można już coś robić i jakie były wasze nadzieje w związku z tym. Tak jak mówię, ja wracam do tego wywiadu z Kurzyńcem gdzie on tam mówi o radach zakładowych itp., że facet miał skonkretyzowane jak będzie dalej. I chodzi mi o to czy i wy mieliście taką wizje czy może weszliście w to bo była taka możliwość czy mieliście jakieś plany na przyszłość, że tak to się ułoży, że tak byśmy chcieli itd. A druga sprawa to jak to było przedstawione w tej prasie która docierała do was z zewnątrz, jak tam ludzie to opisywali. Interesuje mnie ten motyw, że jest ten Okrągły Stół, że coś się zmienia, że kolesie ustępują. Jak to było oceniane przez środowiska anarchistyczne wtedy. Ten pierwszy moment właśnie mnie interesuje.

W: Ja to pamiętam jak w 1988r. wybuchła fala strajków i Wałęsa jeździł po Polsce i wtedy uzyskał przydomek „Gaśnica". Gasił strajki, wtedy to już było takie podejrzliwe podejście do tych ludzi którzy zaczęli rozmawiać z komunistami. Okrągły Stół, o Magdalence coś tam było, właściwie nie mieliśmy pewności. O Magdalence mówili ludzie którzy w rozmowach Okrągłego Stołu udziału nie brali. Więc nie wiedzieliśmy czy to jest jakaś zawiść czy prawda.

M.: Same wybory, to nie można było do nich podejść poważnie. Nie można było przyłożyć do tego ręki bo były nieuczciwe z samego założenia. To nie były 100% wybory, to była 1/3 wyborów, 35%.

W: Sam mechanizm wogóle, jakie było podejście do tego w Kielcach od strony opozycji solidarnościowej to dowiedzieliśmy się później. Kulisy tego wszystkiego dowiedzieliśmy się od Maćka Wyjasa, koleś który siedział w tym środowisku. Ci których rozróżnialiśmy z tego środowiska, z tego podziemia solidarnościowego, oni wogóle nie zaistnieli, ich nazwiska nie pojawiły się przy okazji wyborów w żaden sposób.

M.: Zresztą później jak się dowiedzieliśmy, pan Karyś który był ważnym człowiekiem w Komitecie Obywatelskim, sam chyba nie startował, dowiedzieliśmy się od Maćka Wyjasa, który robił WZZ w Kielcach, że to był człowiek SB, że jakieś akcje sypał. bo oni wtedy w latach 80-tych współpracowali razem, wiesz to było podziemie.

R: Ale tak to się przedstawia. zła komuna, dobra solidarność. A te wszystkie nurty opozycyjne, jak to wyglądało. Nie podobała wam się ta rzeczywistość itd., ale przecież mogliście włączyć się w ten nurt solidarnościowy, zostać działaczami...

W: Były dwie Solidarności w Kielcach. Była jedna, ta która siedziała w Kurii: tam jakieś akcje protestacyjne typu spanie na styropianie, protesty głodowe czy coś tam robiła.

R: Widowiskowy bardziej nurt...

W: Tak która wogóle funkcjonowała jako SOLIDARNOŚĆ później... Tzn. była SOLIDARNOŚĆ i SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA i z S.W. powyłaziły później różne takie dziwne rzeczy. Ona była bardziej radykalna. ona miała przełożenie na zakłady pracy, tu wogóle mieli bardzo silne poparcie, tak jak w Trójmieście i nie wiem gdzie jeszcze... Z tego później powyłaziły takie rzeczy jak Partia Wolności ale wyszli z tego też goście typu NURT LEWICY REWOLUCYJNEJ, trockiści. Oni siedzieli w tej S.W. i funkcjonowali w czymś co miało być bojówką. Był koleś który miał ambicje, lubił coś takiego. Z tym. że nie bardzo mu to wychodziło bo ci młodzi ludzie gotowi byli działać w opozycji ale nie aż do takich odjazdów. do takiej ascezy. że tam dyscyplina, palić nie wolno. pić bo to osłabia.

R: Ale dlaczego wy nie włączyliście się w te nurty solidarnościowe?

W: One były bardzo hermetyczne. Nawierski miał jakieś przełożenie, to podejrzewam że przez rodziców i jakieś pierwsze wyjście, powiedzenia że jest coś takiego jak MIĘDZYMIASTÓWKA ANARCHISTYCZNA w Kielcach i jesteśmy przeciwko przymusowej służbie wojskowej i cos tam. komuna coś tam... I tak na wszelki wypadek ktoś z SS.W. stał z boku i obserwował. Potem pierwsza ulotka przeciwko służbie wojskowej została wydana właśnie przez S.W., kontakt nie był na nas tylko na kobietę z S.W., ona miała wtedy coś koło 50-tki. To było firmowane wtedy jako W.I.P.

K: Myślę że opierało się to bardziej na tym. ze oni byli przeciwko wojsku bo to było komunistyczne wojsko a nie wojsko wogóle.

M.: Dużo ludzi zaangażowało się w tworzenie M.A., wtedy W.I.P. zaczął się kończyć. Tym bardziej że w 1988r. wywalczono służbę zastępczą i główny cel W.I.P. został osiągnięty. Były takie frakcje, np. K.P.N. w Krakowie współtworzył W.I.P. i były takie rzeczy przeciwko wojskom radzieckim w Polsce, przeciwko komunistycznemu wojsku, komunistycznej przysiędze. Były takie motywy w W.I.P. ale jednak W.I.P. w całości był bardziej radykalniejszy, wielu ludzi siedziało w więzieniach, na przykład Skiba. Krótko firmowaliśmy się jako W.I.P. bo tak czy inaczej byliśmy wtedy uczestnikami M.A. W zasadzie w W.I.P. tak naprawdę nie uczestniczyliśmy, bo jak zaczęliśmy poważnie uczestniczyć w działaniach to już bardziej z pozycji anarchizmu.

K: A od kiedy można traktować Kielce jako komórkę M.A.?

M.: Chyba lato 1988r., wtedy ty byłeś w Białogórze.

W: Tak.

M.: Wtedy Wojtek pojechał do Białogóry, nad morzem, był tam Hyde Park, taki ostatni prawdziwy.

W: To miała być taka przeciwwaga Jarocina.

M.: Wtedy było takie pierwsze spotkanie robocze M.A. więc i Kielce się tam pojawiły jako grupa uczestnicząca.

R: A jakie były uczucia wasze już po tym wszystkim. Jest kontraktowy Sejm, Jaruzelski został prezydentem, jak wy to odbieraliście, już z pozycji anarchistycznej chyba. Jak odbierały to środowiska z którymi mieliście kontakt?

M.: Z tego co słyszałem, oczywiście nie mogę tego wiedzieć dokładnie, ale większość ludzi z W.I.P. była zaproszona do Okrągłego Stołu. Jedna czy dwie osoby, nie wiem ale ktoś uczestniczył przy stoliku ekologicznym.

R: Jarema Dubiel uczestniczył chyba, wiem że Jacob zrezygnował.

M.: Większość olała po prostu Okrągły Stół.

R: Ale zaproszenia były, proponowali ludziom by w to weszli i spotkali się z negacją?

W: Moim zdaniem to było dlatego, że W.I.P. pod koniec lat 80-tych zaczął być postrzegany jako konkretna siła, mająca przełożenie. Te wszystkie działania w Łodzi i we Wrocławiu POMARAŃCZOWEJ ALTERNATYWY, to było nagłośnienie tych wszystkich akcji ludzi odmawiających służbę wojskową. Te protesty przeciwko elektrowni żarnowieckiej, to były dostrzegalne rzeczy. Poza tym elektrownia to był nośny temat wtedy. To było bodajże 3 lata po tym wypadku w Czarnobylu, dobrym argumentem było to, że to jest technologia radziecka. Zbieraliśmy podpisy, stanęliśmy na środku Sienkiewicza i zbieraliśmy podpisy pod petycją przeciwko elektrowni w Żarnowcu. W 1988r. władza powiedziała, że daruje sobie Klempicz. I został Żarnowiec który jednak miał się pojawić. No i jak zbieraliśmy te podpisy to argumenty że jest to rosyjska technologia, że Czarnobyl itd. robiły dużo dobrego.

R: Która zawodzi jak widać.

W: Właśnie, zebraliśmy coś ponad 10000 podpisów. Co jest ogromną liczbą, jak zbieraliśmy podpisy parę lat później w sprawie referendum w sprawie aborcji to zebraliśmy bodajże 2500 czy nawet mniej. I to było nagłośnione w mediach, że zbieramy.

R: A jak to było ze świadomością ekologiczną wtedy? Czy to była tylko sprawa Żarnowca i Klempicza czy może spotkaliście się z innymi inicjatywami w tych klimatach?

M.: W A'CAPELLI pojawiały się jakieś teksty ekologiczne i był dodatek BEEK Ani Niedźwieckiej.

R: Wegetariański dodatek.

M.: Tak, później ukazywał się jako osobne pismo, no to już było widać.

R: No to dalszą przeszłość mamy z głowy, powiedzcie teraz jak to było z tą LOKOMOTYWĄ. Jakie były początki L.B.N.

W: Nawierskiego spotkaliśmy już po Hyde Parku 1988. On był na Hyde Parku i chyba tam załapał kontakt z Janym. Spotkaliśmy się jesienią, we wrześniu...

M.: Nie, spotkaliśmy się latem...

W: W każdym razie było to już po Hyde Parku. Nie wiem czy Nawierski tam nie trafił przypadkiem. Jak on tam wogóle załapał ten kontakt z Janym??? Wydaje mi się, że spotkaliśmy się już po Hyde Parku bo ja tam byłem 1-2 dni a impreza trwała tydzień.

R: Jaki to był konkretnie czas, bo numer 3 był chyba w listopadzie 1989r.

M.: Hyde Park był w lecie 1988r.

R: Czyli ponad rok wcześniej...

M.: A pierwszy numer L.B.N. jest dla nas niestety niedostępny.

K: Od którego numeru wy się udzielacie?

W: Od trzeciego.

M.: Właściwie od czwartego, trzeci jeszcze Adam sam zrobił, był tam twój tekst.

W: Mój i Grześka.

R: L.B.N. to jest wogóle osobny rozdział. Tak więc na początku wy wogóle nie mieliście wpływu, nazwa nie jest wasza, pismo nie jest z waszej inicjatywy wydawane...

W: Chcieliśmy wogóle wydawać gazetę.

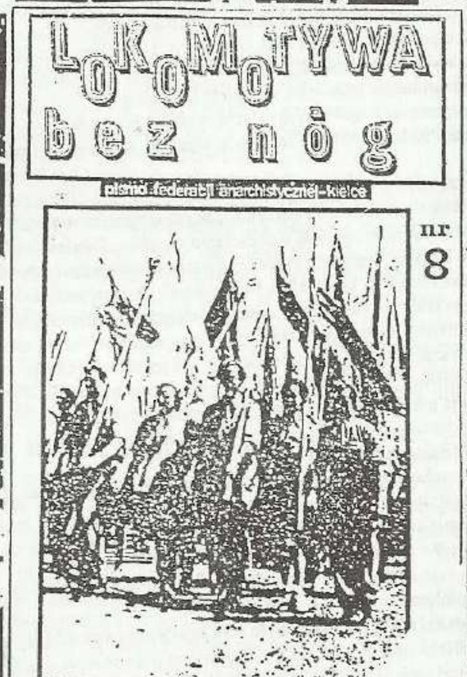
M.: Chcieliśmy, ja pamiętam z Grześkiem zrobiliśmy jakąś taką makietę takiej gazety która się nie ukazała. Ta makieta zginęła.

W: Makieta chyba zginęła. Adam wogóle chciał to rozszerzyć, pobudzał nas byśmy też coś tam zrobili do tej jego gazety.

M.: Właściwie to było wtedy tak, mi się tak wydaje, że Adam był taki bardziej ideowy, coś tam czytał wcześniej, chwalił się jakimś Kropotkinem.

W: Kupował przede wszystkim w Warszawie. Tam studiował i tam można było kupić takie rzeczy z wydawnictw studenckich.

R: Ja jeszcze wrócę, na ile ten 1989r. wydawał się być rozczarowaniem, czy wogóle mieliście nadzieję że będzie można robić coś po swojemu, ludzie otworzą oczy. Czy może będzie to



tylko taka delikatna reforma tego co było. O to mi chodziło.

M.: Mi się wydaje, że pewne nadzieje mieliśmy. Później pojawiły się takie opinie, że kto wie czy nie lepiej byłoby gdyby w Polsce pojawiło się takie rumuńskie rozwiązanie. Ale to nie były zbyt poważne opinie.

R: Chcieliście w Kielcach strzelać?

M.: Nie chcieliśmy strzelać ale chcieliśmy by to było załatwione nieco inaczej odnośnie tych co wcześniej sprawowali władzę. Żeby nie było układów.

R: No to pan Macierewicz by się cieszył gdyby was teraz słyszał.

M.: Później się zetknąłem z wieloma takimi przypadkami, że byli funkcjonariusze aparatu partyjnego byli pierwszymi właścicielami hurtowni i jakieś takie rzeczy. To później można było zauważyć kto rzeczywiście rozkręcał interes.

K: Beton komunistyczny stał się pierwszymi kapitalistami.

M.: Doskonale im pasowało, przestali robić karierę polityczną a zaczęli finansową.

W: Może oni nie tylko bo było też sporo prywatnych pracodawców. Bardzo dziwnie się u nich pracowało bo ja pamiętam jak pracowałem prywatnie u jednego faceta w 1989r. Absolutna praca na czarno, zero socjalu, bardzo duża presja i strasznie duże wymagania.

R: Czyli było to w waszym przypadku rozczarowanie tym co niby się miało zmienić. Tak to odebraliście czy może to ja tylko tak odebrałem?

M.: Mi akurat trudno przywołać odczucia z tamtych lat, ale pamiętam odczucia negatywne, które zaczęły się pojawiać trochę później, kiedy zaczeli powiedzmy promować jakieś restrykcje gospodarcze które były widoczne gołym okiem. Zaczeli pod

NR 7 KWIECIEŃ 97

GAZETA ULICZNA

RADOM - KIELCE - TARNOBRZEG - TOMASZÓW MAZ. - OSTROWIEC ŚW. - SANDOMIERZ - PIŃCZÓW

koniec lat 80-tych czy na początku 90-tych likwidować wolny handel. Wszystkich handlarzy wypieprzyli albo zaczęli tworzyć tam stoiska, bazary.

W: Ja pamiętam jak się pojawiły stoiska wydawnictw drógoobiegowych na WSP. Zajrzałem 2-3 razy chcąc kupić jakąś proze. Spotykałem się z ludźmi. W 1988r. chciałem wogóle wydać swoja pierwsza powieść i rzecz się skończyła na tym, że u gościa w Chmielniku SB zwinęło wszystkie papiery z mieszkania.

R: Z ta powieścią?

W: Praktycznie. Generalnie to się z tego cieszę, bo to było, wiesz....

R: Grafomania ???

W: Pożyczaliśmy sobie książki takie wydawane w drugim obiegu od gościa. Dostawaliśmy tez informator Solidarności Mazowieckiej bodajże. Parę razy spotkałem się z informatorem łódzkim. wydawał to koleś który nazywał się chyba Pałka. Nie pamiętam dokładnie nazwiska, ale jak byłem mały to interesowałem się wojskiem itp. i czytywałem namiętnie „Żołnierza Polskiego" i parę razy spotkałem się z felietonami nt. W.I.P.

M.: Były zajebiste!!!

W: Tak, wogóle śruba taka konkretna. Jak przeczytałem w tym biuletynie łódzkim to co pisał pan Pałka to wogóle „Żołnierz Polski" to był tyci przy panu Pałce. Był bardziej radykalniejszy niż „Żołnierz Polski". Generalnie koleś chciał, tzn. Prowadził dystrybucje jeśli można tak to nazwać takich gazet. Pamiętam, że w każdym numerze, to były malutkie pisemka, druk drobniutki ale bardzo wyraźny, był rysunek Mleczki. To był bodajże tygodnik. No i spotkaliśmy się z książkami takimi, ja pożyczyłem sobie „1984" i nie pamiętam co jeszcze z takich ciekawych rzeczy. Mikołajczyka wspomnienia i jeszcze coś o Rosji.

M.: To był Bukowski?

W: O Bukowskiego „Powraca wiatr"- bardzo mocna rzecz. I tak sobie pomyślałem, że pójdę na WSP jak tam jest takie fajne stoisko i kupie sobie jakąś ciekawą książkę i tak patrzyłem po tych książkach i w sumie kupiłem sobie Podojewskiego. Przeczytałem to i jak ostatnio zaczęło robić mi się ciasno na półkach to dałem komuś.

R: To był drugi obieg. a jak to było z ta prasa narodową? Czy wy spotkaliście się z czymś takim? Z nurtem narodowym który później przekształcił się w takie skinhedowate rzeczy, czy mieliście świadomość tego, że cos takiego istnieje?

W: Jakieś takie błyśnięcia to były w tych biuletynach F.M.W. A takich gazet ściśle narodowych, nie wiem, nie funkcjonowały w tym obiegu. Podejrzewam że byliśmy za młodzi na to.

M.: Ja pamiętam że nieszczególnie interesowały mnie wszelkie „Tygodniki Solidarność". po prostu były nieinteresujące jako gazety. Chociaż zauważyłem takie narodowe, to co wcześniej mówiłem. książki się pojawiły. o Narodowych Siłach Zbrojnych i takie różne, ale jako książki co ciekawe. Miałem takie odrażające myśli jak widziałem te książki.

R: Powiedzcie na ile jesteście już ukierunkowani ideowo w momencie przejęcia L.B.N.. Na ile jest to już anarchizm a na ile alternatywizm?

M.: Czwarty numer był już bez Adama. Adam przestał już jeździć na zjazdy. zajął się . nie pamiętam już czym, alkoholem, malowaniem czy kobietami. Jest to w sumie nieważne. Ale było tak, że funkcjonowało wtedy jeszcze „Na Przełaj" które nam już wtedy wydawało się oszustwem młodzieżowym.

R: To już pamiętam, może powiecie coś o tym , bo to też był niezły odjazd...

K: Ale wielu ludzi dzięki tej gazecie też trafiło w to środowisko...?

W: Przez WOLĘBYĆ. taka okrężna droga. a pamiętam że była tam taka rubryczka, że ziny i coś tam...

R: Cytowali fragmenty zinów...

W: Ja to pamiętam, że kupowałem chyba wszystkie numery i zawsze trafiały się albo jakieś ziny poetycki albo metalowe. nic interesującego.

M.: Chociaż wtedy pojawił się też tekst o R.S.A. i M.A.. Ale wtedy wiedzieliśmy na tyle dużo by to zweryfikować. Wiedzieliśmy, że jest to przekłamane, nie wiem czy specjalnie czy przez ignorancje.

W: Nie pamiętam, to był wywiad z Janym?

M.: Nie to było co innego, ja to gdzieś ostatnio widziałem, tam było strasznie dużo wstawek cenzury.

W: A to jest właśnie ciekawe, że tak w 1988-89 to zaczęli pokazywać cenzurę Nie było jakiegoś tam cyzelowania tekstu tylko cięcie. kwadratowy nawias...

R: W takim chamskim stylu, tu wam wycinamy...

W: Wcześniej tego nie było.

M.: Ale „Na Przełaj" nie było dla nas niczym takim specjalnym, oprócz tego. że można było to przeczytać jako taką gazetę młodzieżową. Wtedy czytaliśmy prawdziwe gazety , QQRYQ, pojawiło się, w pierwszych latach M.A., wiele gazet. Prawie każdy ośrodek wydawał swoją gazetę. Naprawdę było mnóstwo tytułów.

K: Warszawa to chyba ze 3 wydawała.

M.: Warszawa i w Koszalinie były chyba 2.

W: Inna sprawa to jaką miały wartość.

M.: Nie no wartość ich była naprawdę duża pomimo poziomu...

R: Teraz się na to z innej perspektywy patrzy.



WIECZORNA IMPREZKA. OD LEWEJ: KRAWAT, IZA, MACIEK I NA DOLE METYL

M.: To tak jakbyś popatrzył na L.B.N., pierwsze numery to też nic ciekawego...

W: Ale nie ładowaliśmy klasyki ani historii o tym co robili anarchiści w Korei 50 lat temu.

R: To jest właśnie taki fenomen L.B.N.

W: Bo kiedyś to Grzesiek Bednarski przeczytał Kropotkin. Jakie to naiwne! Nie czytaliśmy do pewnego momentu klasyki, nie?

M.: Chociaż szczerze mówiąc to ja pamiętam, był taki nurt indywidualistyczny, to ukierunkował np. w moim przypadku Nietzsche a nie jakieś tam gazety czy książki z Zachodu.

R: Właśnie L.B.N. jest przykładem takiego pisma, podporządkowanego jakiejś tam idei ale nie uciekało w klasyków. Przeszło w taki tutejszy grunt. opisywało bardziej codzienne sprawy, co się dzieje tu, na miejscu.

M.: Przede wszystkim nawiązując do L.B.N. to pamiętam takie nasze odrzucenie, niech to nie zabrzmi negatywnie. Nie wiem, mieliśmy może trudności z czytaniem a może to nie trafiało do nas. Czytanie np. REWOLTY. Mnóstwo tekstów o robotnikach które pisali studenci. Te teksty w ogóle były takie, że ja pracując teraz z robotnikami, wtedy już wiedziałem, że to nie jest idea dla robotników, że to jest zupełnie coś innego.

R: Podchodziłeś do tego sceptycznie.

W: Generalnie nastawienie ludzi było takie, że jeżeli anarchiści piszą o robotnikach to znaczy, że to nie piszą robotnicy i nie maja pojęcia o tym co robotnicy mają w głowach, czego chcą.

R: No tak, ale wiedziałeś o tym od początku czy teraz tak twierdzisz?

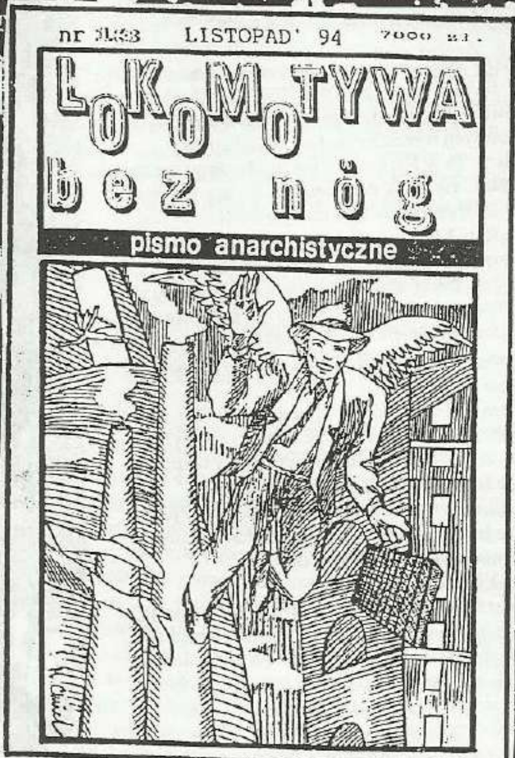
W: Nie, takie było nastawienie, zresztą ja bardzo szybko poszedłem do pracy.

K: Zobaczyłeś czym tak naprawdę są robotnicy.

M.: Myśmy chyba nie pisali o robotnikach, a jeśli o pracy to tylko o sobie. I właśnie dlatego ten typ gazety odrzuciliśmy. Owszem takie teksty jak we FRATERNITE się pojawiały były ważne ale nas nie interesowało tworzenie takiej gazety, bo okazało by się, że to nie my ją stworzyliśmy, tylko ludzie którzy napisali coś tam 50 lat temu. I to był właśnie kształt pisma. Dlatego pierwsze numery, 4 i 5. były takie nieco infantylnie anarchistyczne.

R: To mi się zawsze podobało w L.B.N., że pisze ona o tym co się tutaj dzieje bez wdawania się w dywagacje , że ktoś tam coś kiedyś napisał i my musimy się tego trzymać.

Np. pamiętam taki tekst Maćka o libertarianiźmie- że jak to jest, że pracujesz w prywatnej firmie a ona i tak robi przekręty i nie ma całkiem wolnego rynku.
M.: Chociaż nawet byłby wolny rynek, to ja już jestem świadom, że byłaby i tak korupcja na poziomie wolnego rynku
R: Ale jak to się stalo, że właśnie o takich prostych życiowych rzeczach pisaliście. Przecież mogliście zrobić takie drugie FRATERNITE?



M.: Poszło tez np. o to, że nie znając żadnego zachodniego języka nic nie tłumaczyliśmy. Być może coś zamieszczalibyśmy i jakoś to tłumaczyli, ale nic nie mięliśmy Zresztą do dziś jednym z powodów robienia tej gazety jest to, że robimy ją dla siebie. Jest to dla mnie np. bardzo ważne, że dzięki tej gazecie mogę utrzymywać kontakt z wieloma ludźmi, bo jestem świadom, że rezygnując z wydawania gazety straciłbym kontakt z ludźmi którzy odbierają tą gazetę. I wtedy skazany bym był automatycznie, może nawet z tego lenistwa, bo nie musiałbym pisać listów. Skazany bym był na moich kolegów z pracy i w ogóle takie klimaty... To jest taka moja wizja, co by było gdybym przestał wydawać gazetę.
W: Jak się ma rodzinę, jak się pracuje, jak się ma mało czasu na robienie czegokolwiek to świat się kurczy.
R: Właśnie, a jak to jest być anarchista z rodzina?
W: Zarzucali nam ostatnio, jak rozdawaliśmy ulotki na 1 Maja, jak sobie wyobrażamy w ogóle funkcjonowanie w społeczeństwie. A to jest kwestia układu jak się żyje na codzień, jakim się jest człowiekiem. Jak się jest do ludzi- to ludzie cię akceptują. To są proste relacje typu, czy pożyczysz mi 20 zł. do wypłaty, czy zostaniesz za mnie jedna zmianę, tak jak np. w moim przypadku. Jak pracujesz, tak cię ludzie odbierają, to są w sumie małe rzeczy ale ludzi w sumie nie interesują twoje poglądy, to nie ma przełożenia na współżycie w pracy, na codzień. Jak jesteś niekonfliktowy, to raczej nie ma konfliktów.
M.: Akurat u mnie w pracy układ jest taki, że bardzo ważny jest stosunek do kierownictwa. Jeżeli jesteś z kierownikiem, jesteś przeciwko nam, mimo tego, że pracujesz z nami. Jest już taki bojkot towarzyski, kłótnie itp.
K: A czy ty jesteś z kierownikiem? (smiech!!!)
M.: Nie no, biorę zawsze jedna z najmniejszych premii
R: Wiemy, że Maciek się nie sprzedał.
M.: Ale np. swego czasu pracowałem ze skinem, bardzo poważnie zaangażowanym ideowo- biała Europa itp.
W: A. to był chlopak kobiety z która jestem.
M.: Powiem szczerze, że stosunki koleżeńskie między mną a nim był dobre, choć doskonale zdawaliśmy sobie sprawę z tego kto jest kim. Rozmawialiśmy przy wódce o tym wiele razy, ale to była właśnie ta akceptacja, że ja robię to co chcę i nie wtrącam się w to co on robi i on nie wtrąca się w moje sprawy.
K: No tak, dopóki nie wejdzie ci w drogę przemocą.

W: Gringos jest dwie głowy mniejszy od Maćka.
M.: To nie ma znaczenia. Ale pytaliście się o ludzi, to właśnie tak wygląda. Np. ja z żoną, kiedy jeszcze nie była moją żoną i była w ciąży, byliśmy na jakiejś akcji w Warszawie i tam jej np. policja nie zwinęła, bo jak można kobietę ciężarną zwinąć?
R: Można.
W: Można, tyle że tam byli ludzie bodajże od Rymarczyka z uczelni i mówili, że musza być spełnione pewne wymagania by to nastąpiło. Ja stanąłem wtedy za Justyną, ten koleś stanął. Ja się w ogóle nie nastawiam, że policja koniecznie musi zwinąć, mnie nie zwinęli na przykład. To zależy jak funkcjonujesz na poziomie takich relacji międzyludzkich. Idee nie maja przełożenia na taką codzienną rzeczywistość aż do takiego stopnia. W przypadku anarchizmu to wogóle relacje, poziomy są bardzo istotne, nie hierarchiczne. To jest tak, że żyjesz w tym społeczeństwie i współżyjesz. Trzeba minimalizować konflikty. To, że nie jesteś gnojem, nie jesteś wredny znaczy, że ludzie tez nie będą dla ciebie wredni.
M.: W moim przypadku to stosunki w rodzinie poprawia to, że Justyna w zasadzie wcześniej składała L.B.N. Ja w sumie zacząłem od 8 numeru. Pomagała mi bardzo dużo ponieważ jest plastyczką. Pokazała mi, że to wcale nie musi być tak, a to tak.
W: Jest to kwestia jak współżyjesz. Nigdy moja teściowa nie powiedziała mi, że mnie lubi, ale dała mi to do zrozumienia.
K: Ale nie powiedziala ci też, że cię nie lubi.
W: Oj, myślę, że dała by mi to do zrozumienia. Układ jest taki, że skończył się na mnie nacisk na wejście w świat katolicki. Żyję z kobietą bez ślubu, dziecko mam nie ochrzczone i nikt mi tego nie wypomina. W pracy się na mnie z tego powodu nie krzywią.
R: No a czy ty byś się krzywil na ludzi, którzy byliby katolikami?
W: Jeszcze parę lat temu mnie to raziło, na zasadzie takiej odrazy. Parę lat temu, wiesz jest wolność, i on to załapał. Był taki nacisk, wogóle przejęcie rzędu dusz które zostały po komunie. W tej chwili wydaje mi się, że każdy ma swoją drogę.
R: Dobra, przejęliście L.B.N. i jest to F.A. w Kielcach. Co działo się w Kielcach z waszej inicjatywy, poza pismem.
M.: W sumie w 1988 gdy pojawiła się M.A. napisaliśmy do Jasia Waluszki, że nas to interesuje. Adam był na I Zjeździe M.A. w Gdańsku, funkcjonowaliśmy jako ośrodek. Zmiana nazwy na F.A. była kosmetyką. I tak funkcjonuje ośrodek do dziś. Właściwie poza mną i Wojtkiem, może jeszcze Tomkiem który studiuje w Krakowie.
R: Znaczy, że ciągniecie to we dwóch?
M.: Na przełomie tych 9 lat to tylko my zostaliśmy, a tak to ludzie przepływają...
W: Nie na zasadzie, że tylko we dwóch wszystko ciągniemy tylko jest taka rotacja.
K: Jesteście po prostu od początku i do teraz to ciągniecie.
W: Nie no, są inicjatywy które wogóle inni ludzie popychają. Parę lat temu pojawiła się np. ANTYPOLITYKA, ci goście chcą nadal wydawać ta gazetę, jako normalna gazetę. Nie wiem czy chcą sprzedawać, czy rozdawać znajomym. Było parę innych dziwnych inicjatyw z którymi mieliśmy mało wspólnego.
M.: Nie wszystkie rzeczy były robione z naszej inicjatywy, chociaż przy wszystkim co się działo byliśmy obecni. Można powiedzieć, że późniejsza seria koncertów które robiliśmy, zaczęło się od tej PRAFDATY w PZPR. Zrobiliśmy te 20 parę koncertów. Można powiedzieć, że sami wszystko robiliśmy, oprócz Kolki, który bardzo dużo pomagał i był niezbędny przy rozmowach z kierownictwem klubu, miał układy. Robili to ludzie związani z F.A. czy DIE DUSCHE.
W: Maciek zdaje się nie jeździł, albo był raz, ale były koncerty w Zagnańsku.
M.: Nie nie nie, ja tam byłem wiele razy, bo grałem choćby 3 razy (śmiech!!!)
W: To była impreza cykliczne, to się nazywało „Biesiady". To wogóle bodajże przez pół roku robiły dwie kobiety. Koncert był raz w miesiącu, wchodziło się za naprawdę śmieszne pieniądze. Kapele przyjeżdżały różne, różnych rzeczy się można było spodziewać w środku. Różna też była bramka, raz byli to normalni goście a raz nasi. Płaciło się kaucję, a później wszelkie szkody, jak wybite szyby, się z niej odbijało. Była impreza i w środku można było robić wszystko. Fakt, że organizatorki miały niezły z butelek które tam zostawały (śmiech!!!). To były biesiady w dosłownym tego słowa znaczeniu. I rzecz zaczęła się rozmywać. Generalnie muzyka była pretekstem tej imprezy, to było typowo pijacko- towarzysko- integracyjne. Tam się siedziało od wieczora do rana, muzyka grała, nikt nikogo się nie czepiał, że coś tam robi. Potem się zaczęło od lokalnej załogi która się coś

tam krzywiła, były jakieś mordobicia, jacyś goście którzy im się nie podobali. To byli kolesie którzy mieli konkretne szajby w głowie, pojawiali się i byli wpuszczani, tolerowani towarzysko. Nie no, impreza była taka, że można było tam załatwić parę ciekawych rzeczy. Tam się pojawiało mnóstwo ludzi z regionu..

R: No tak ale działalność prowadzicie głównie wy, poza N.L.R. oczywiście.

W: W sumie będziemy grzeczni i potraktujemy to oględnie, przez grzeczność dla Metyla, bo lubię tego faceta.

R: No tak, kto nie lubi się z nim napić? (śmiech!!!) Ale chodzi o co innego. W Katowicach rozgrywały się różne rzeczy między twardym nurtem anarchizmu a lewakami a w Kielcach nie było tego. Ja tego nie zauważyłem i miałem świadomość tego, że Maciek jest libertarianinem, że są goście z innej beczki ale jakoś się dogadują. Nie wiem na jakiej to zasadzie, czy to że znacie się ileś tam lat i doszliście do wniosku, że pewne rzeczy trzeba robić razem i lepiej dogadać się ze sobą niż kłócić.

M.: Na pewno się nie da robić za wszelką cenę wszystkiego. Odstąpiliśmy od tego. Pewne działania się nie odbyły.

R: Ale do pewnego momentu, tak mi się wydaje, były wam obce te wszystkie rozgrywki, wy robiliście swoje.

W: Nie no, popychaliśmy nośne tematy które były wspólne. Był na przykład Tydzień Anty- MON.

M.: Wogóle kilka inicjatyw antywojskowych było robionych wspólnie.

W: Był wywiad z nami, ze mną i Piotrkiem w „Echu Dnia", to taka wogóle kuriozalna gazeta, sama nazwa wskazuje, że to popołudniówka a ukazuje się rano. Tam wyszły na jaw nasze różnice na temat tego co zamiast. Ale generalnie robiliśmy rzeczy razem. A tak wogóle to Piotrek sam podszedł na początku i zaproponował zrobienie czegoś razem...

M.: A właśnie, kiedy ty go poznałeś?

W: W „Kaśce", nie w „Dziurce", przyszedł wtedy z którym z braci Kurzątkowskich.

R: Nie no, tego czytelnicy już nie zniosą...

W: Bracia Kurzątkowscy też są pewna historia. Jest ich 2 lub 3. Na pewno 2 bliźniaków, tylko nie są podobni do siebie. I oni byli w S.W. I pamiętam jak przyjechał ten koleś z Suchelnika, on był WIPowcem i miał odjazd na PARTIĘ RADYKALNĄ, nie wiem czy ktoś pamięta co to jest, ale to nie ważne. Koleś chciał nawiązać kontakt z S.W. i ja skierowałem go do jednego z tych braci Kurzątkowskich. I ten zaczął opowiadać Seksiowi, ten WIPowcowi, pacyfiście, że on to nosi granaty w kieszeniach.

M.: To oni chcieli nam pistolet sprzedać.

W: Wogóle, że on to nosi granat albo pistolet w kieszeni i, że oni mają magazyn broni pod Starachowicami czy pod Skarżyskiem i się nikogo nie boją i niebawem będzie powstanie zbrojne jak komuna nie upadnie. I Seksik wymiękł. A S.W. tak jak patrzę, jak pan Sarna organizował jakąś ekipę taka to Metyl też tam był. On załapał się wcześniej na podziemie niż my.

M.: To jest starszy człowiek.

W: Nie jest starszy bo jest rok starszy ode mnie On miał jakieś inne kontakty. Mieli ta bojówkę i ja jestem w stanie uwierzyć, że oni mieli te magazyny broni i jakiś tam drobny cień prawdy jest w tym co pokazywała TV reżimowa w latach 80-tych, te zdjęcia broni odkrytej u solidarnościowców. Coś tam w tym było. No i Metyl przyszedł, spotkaliśmy się w knajpie i wogóle do mnie jak jehowiec jakiś. Bo od trockizmu do anarchizmu to jest bardzo blisko i nie ma różnic albo są marginalne. Tak do tego podszedł. Nie drążyliśmy tematu. Przymusowa służba wojskowa? No to ciach. Robimy pikietę pod WKU. No i zrobiliśmy pikietę, potem cos tam jeszcze no i poszło.

K: Ale wyście robili akcje może nie wspólnie, ale ani wy im, ani oni wam w drogę nie wchodzili?

W: Nigdy nie było akcji, że oni sami zrobili.

M.: Nie no, 9 listopada ostatnio, oprócz tego, że ktoś tam pomagał w rozlepianiu plakatów, to oni.

W: No tak, ale Metyl miał wsparcie z Warszawy.

R: Ale u was nie było czegoś takiego jak w Katowicach, że ludzie opowiadali o sobie straszne plotki.

W: Uzgadniało się pewne rzeczy, jakieś takie praktyczne, małe, codzienne. To rzecz się kończyła w ten sposób, że ktoś tam nawalał i wychodziły z tego jakieś rozmowy na ten temat.

K: A jak wogóle podchodzicie do tej manii antykomunistycznej w środowisku anarchistycznym?

M.: Szczerze mówiąc, nie zwracałem na to szczególnej uwagi choć uważnie czytałem te wszystkie teksty i bardzo dużo słusznych rzeczy było napisane w tej broszurze „Czerwone i Czarne". Ale w momencie kiedy wszedłem na spotkanie założycielskie LEWICOWEJ ALTERNATYWY to poczułem się bardzo źle. Pytali czy gryzę, czy coś takiego.

K: Ale jak wy odebraliście tą falę?

M.: Ale czy to była fala? Czy może dyskusje osobiste czy coś w ty stylu.

W: Pewni ludzie biorą bardzo do siebie pewne rzeczy.

M.: Nie no, są w F.A. ludzie którzy maja totalne poglądy antykomunistyczne, ale wydaje mi się, że współpraca lokalna powinna odbywać się na zupełnie innych zasadach. To jest inna perspektywa.

R: I to co mi się podoba, to patrzenie przez pryzmat lokalny.

W: Pamiętam, pisałem wywiad do NA PIERWSZEJ LINI i było sporo pytań zawadzających o ta współpracę. Starałem się ta oględnie, bez żadnych wyrzutów pod adresem Metyla i podobnych rzeczy. Tu w Kielcach to nie jest historia tego typu, że są jakieś problemy, czy robić coś wspólnie czy nie. Tu rzecz rozbija się o przełożenie Metyla na rzeczywistość.

K: No ale N.L.R. w Kielcach to chyba nie tylko Metyl?

M.: Przede wszystkim nie ma w tym momencie N.L.R. w Kielcach. Są ludzie którzy utożsamiają się z L.A. bardziej niż z anarchizmem. Nieważne ilu ich jest. Nie wiem czy wcześniej, gdy znali Metyla, utożsamiali się z N.L.R.. Po prostu cos co określone jest jako alternatywa lewicowa bardziej im pasuje, bardziej się w tym mieszczą niż w trockiźmie.

W: I są gotowi cos zrobić wogóle. Chętniej niż jako N.L.R.. Może nie jest to kwestia etykietki, może jest to bardziej sprecyzowany program, no i to, że jest to lewica a nie jakiś tam trockizm.

K: A jak odnosicie się do samego ich programu?

W: Generalnie dla mnie lewica jako taka, ta która funkcjonuje teraz w Polsce to jest... Może inaczej, oparcie takich działań oddolnych o to co robi władza, dążenie do...

R: Żebyśmy my byli władzą.

W: Nie, oni nawet nie dążą do tego by być władza. Oni mają świadomość tego, że nie osiągną tego. Oni walczą o rząd dusz. Jest to historia tego typu, że robienie rzeczy dla ludzi biednych, dla ludzi prostych, w oparciu o rząd który ma zupełnie inny priorytet i zupełnie o co innego mu chodzi, jest bezsensem. Ci ludzie właśnie tak chcą to robić I zawsze będzie tak, że oni mają problem. Tak jak wyszło z referendum. Czy ich poprzeć, bo oni są przeciw temu co proponuje władza, ale odmowa poparcia to jest nóż w plecy naszym braciom, może są wyrodni ale są naszymi braćmi. Była rozmowa na ich spotkaniu, jak oni się odnoszą do referendum Oni cały czas się deklarują, że referendum jest dobre jako głos ludu i wogóle demokracja oddolna. Co oni popierają jako hasało- demokracja oddolna. I oni zaproponowali bojkot referendum. To dla mnie jest wogóle paranoja jakaś.



K: Dobra, zakończmy ten temat. Chciałem was zapytać o taka akcje, jak rozwieszanie w miejscach publicznych zdjęć pornograficznych. Kiedy to było i przede wszystkim jaki był cel tej akcji?
W: Półtora roku temu, ale to były bardzo specyficzne zdjęcia pornograficzne.
K: No tak: z pism CATS i MEN.
W: Oj nie.
R: CATS był, bo nawet w L.B.N. napisaliście.
W: MEN był ale to nie był ten polski MEN. Ktoś ma jeszcze długi artykuł z tego pisma o homoseksualistach w Niemczech w latach 20-tych. Pomysł był mój, parę takich akcji robiliśmy, które nie miały generalnie żadnego celu. Chodziło o to, żeby zrobić coś takiego co wywoła reakcje.
R: Chodziło o wywołanie reakcji a pisma pornograficzne są ogólnie dostępne.
W: Nie takie a poza tym jeśli pismo masz w kiosku to nie oglądasz go w środku.
R: Ale jaki był cel? To, że pokażecie paru osobom, że coś takiego istnieje?
W: Nie, że to jest tutaj, na ulicy. Reakcje ludzi były bardzo różne. Część się śmiała, bawiło ich to, zdjęcia panów w różnych sytuacjach.
K: Ale to nie były tylko panów zdjęcia?
W: No CATSa to było bardzo mało, bo on był małą gazetą w porównaniu z tym MENem.
K: Ale co, chcieliście zaszokować społeczeństwo?
W: Miałem wtedy odjazd na pornografię. W sumie pornografia niesie dużo wartościowych rzeczy ze sobą z tym, że ludzie tego nie widzą. Trudno mi w tej chwili wyjaśnić bo to było tak, że koleś przyniósł mi gazetę, chcesz to sobie obejrzyj, no to sobie obejrzałem. Koleś w końcu mi ją dał. I jak żeśmy siedzieli i pili i palili to pomyślałem, że oblkeję słupy Coca- Coli tym.
K: To było takie spontaniczne?
W; Tak. Robiłem takie rzeczy, że tuż przed wymiana pieniędzy było strasznie dużo banknotów o niskim nominale. Rzuciliśmy te banknoty z wiaduktu, była kupa tych pieniędzy. Oczywiście wiatr nie powiał w stronę co trzeba. Całe szczęście, że nie powiał w inną stronę, na samochody. Mielibyśmy poważne kłopoty gdyby komuś coś się stało.
K: A nawiązując do tej akcji z pornolami. Czy tutaj w Kielcach była też taka nagonka na pornografię ze strony środowisk katolickich?
W: Pojawiło się cos takiego. Przez pewien czas znikły te gazety ale potem pojawiły się i to bardzo widoczne. To jest tak, że przechodzisz koło kiosków i widzisz. Na Waligóry mogę powiedzieć, że znikły te gazety mimo, że znajdowały się na takiej wysokości, że dzieci tego nie mogły zobaczyć. Jak czekałem na autobus to oglądałem w kiosku wszystko, od zabawek do pism. Dzieci tego nie widziały więc musiał ktoś interweniować w tej sprawie. A widziałem też kioski w których te gazety się pojawiły właśnie w czasie tych akcji.

I na tym urywa się kaseta a dalszej rozmowy nie było sensu spisywać ręcznie (tym bardziej, że zeszła na dość dziwne klimaty). Ciąg dalszy opowieści o Kielcach miejmy nadzieję w następnym numerze Innego Świata. (red).

ANARCHY IN THE U.K

Poniższy tekst jest niewielkim fragmentem sporego artykułu „The party's over. The state of the Left in 1997." opisującego lewicową scenę polityczną w Zjednoczonym Królestwie. Pochodzi on z pisma Class War nr 73 z lata 1997r. Zdając sobie sprawę z niezbyt doskonałego tłumaczenia i pokręcenia artykułu publikuję go mają nadzieję, że przybliży on nieco dzisiejszą anarcholską scenę na Wyspach Brytyjskich. (kr).

„Oficjalny ruch anarchistyczny jest dość dobrze znany większości obywateli w tym kraju. Słabo zorganizowane grupy anarchistyczne istnieją tutaj od połowy lat 60- tych. :Nieoficjalny" ruch anarchistyczny wydaje się być ciągle taki sam, choć teraz wydaje dobre publikacje czy periodyki (np. Schnews). Ponadto prowadzi przez swoje komórki akcje bezpośrednie np. Claremont, M41, Newbury itp.
Ciężko jest powiedzieć cokolwiek dobrego o oficjalnych anarchistycznych grupach. Dogmatyzm, egoizm, brak przemyśleń, podziały, feudalizm i niedostatek ambicji, to jest właśnie to co reprezentują. Wszystkie grupy w Wielkiej Brytanii bardzo cierpią z powodu w/w kwestii więc wydaje mi się, że powinniśmy być bardziej twardzi. Jednak te grupy, włącznie z Class War są częścią wspaniałej historycznej tradycji oraz elementem ustalonej polityki, która może ostatecznie kiedyś doprowadzić do polepszenia sytuacji. Pamiętamy tutaj o minionych rewolucjach w Rosji, Niemczech i Hiszpanii, o strajkach, blokadach, demonstracjach i o internowanych Pamiętamy o tysiącach którzy oddali swe życie za przyszłość swoją i nas wszystkich.
Jeżeli wierzymy w to, że jesteśmy fundamentem przyszłego ruchu rewolucyjnego i jeśli uwierzymy w to, że klasa pracująca może dokonać rewolucji, to pamiętając o minionych zmaganiach i łącząc międzynarodowe siły możemy tego dokonać lepiej niż miało to miejsce w przeszłości.
Musimy zdać sobie sprawę z tego, że nie można ciągle żyć miniona chwałą i spocząć na laurach samosatysfakcji, wiedząc że SWP(trockistowska partia Socialist Workers Party- przyp red.) kierowana jest przez gromadkę rozbrykanych łobuzów. Jeśli jesteśmy rewolucjonistami to naszym zadaniem jest robienie rewolucji. I tak nie dojdziemy do porozumienia jak to robić, ale to nie jest ta część które robi z nas rewolucjonistów.
Możemy wymieniać po kolei pojedyncze grupki anarchistyczne, mówić jak są małe i jak zagubione w swej drodze, że nie wiedzą gdzie zmierzają i nie myślą zupełnie o swym rozwoju. I to pozwala nam zrozumieć dlaczego wpadają one w te same pułapki fałszywego sekciarstwa, zagubienia i ciągłego ponoszenia porażek.
„Niezorganizowane", a w zasadzie dobrze zorganizowane ruchy anarchistyczne cieszą się względnym poparciem przez ostatnie kilka lat, chociaż potrzebują płaszczyzny zewnętrznej i nadal pozostają marginalne. Ruchy te można podzielić na trzy części: pierwsza to sławne anarchoosobistości w wielu lokalnych grupkach, które popierają i z którymi się solidaryzują. Druga to grupy informacyjne jak Schnews i Counter Information. Trzecia to „directe action" czyli grupy bezpośredniego działania oznaczone

jako DA, które wydają się być głównym odrodzeniem ruchu. Pokładam całe zaufanie dla tych z nowej fali DA, ale wiele z ich działań wydaje się być pozbawionych politycznych czy teoretycznych podstaw. Działania te wydają się być uczciwą reakcją na pojedyncze kwestia, jednakże widać w nich wyższe motywacje i lepszą organizację. Dzięki tym działaniom rozwijają się różne teorie zmierzające do pogłębienia świadomości ekologicznej. Lecz brak politycznego zrozumienia tego o co oni walczą (propagowanie idei anarcho- hipisowskich) powoduje w większości ich izolacje. Wielu protestujących nigdy nie wiązało tego co robią ze wspólnotą lecz widziało swą walkę tylko w czasie dni ziemi. Jednakże inni widzieli powiązania DA i lokalnych akcji i wierzą, że może to być dobrą podstawą większego ruchu. Wiele grup DA obawia się także dwóch rzeczy, czyli tyranii (często bywa tak, że są zdominowani przez indywidua i frazesy jak partie leninowskie) i militaryzmu- obsesji, tajności, akcji, "świń" oraz wiary w to, że raz zobowiązani zwyciężą wszystko.

Mit Tolerancji - Część III

W czasach podziału Polski przez zaborców wpływ kościoła w sferze walki z innymi wyznaniami znacznie się zmniejszył. Kościół nie miał już oparcia w państwie a sami zaborcy byli innowiercami (Prusy- protestantyzm, Rosja - prawosławie) lub przejawiali znaczny stopień tolerancji religijnej (Austria), mimo tego kościół nie rezygnował z zwalczania innych wyznań tam gdzie mógł to czynić. Na szczęście niezbyt wiele mógł.
Jednym z przykładów działań kościoła w czasach rozbiorów jest walka z mariawitami. W 1906r. kościół katolicki przeprowadził zmasowany atak na „niebezpieczną sektę" mariawitów. Na początku rzucano w kościołach klątwy, wygłaszano kazania w duchu katolickiej tolerancji szczując wiernych przeciwko innowiercom a od władz carskich zażądano odebrania mariawitom obiektów sakralnych. Władze carskie zgodziły się na to prawdopodobnie chcąc się odwdzięczyć kościołowi za pomoc okazaną caratowi w walce z rewolucją robotniczą w 1905r. kiedy to kler otwarcie poparł carat w walce z robotnikami i ochoczo współdziałał przy tłumieniu demonstracji i strajków. Mariawitów siłą, przy pomocy policji i kozaków wyrzucono z ich własności a w ukradzione w ten sposób budynki kościół przerobił na swoje kościoły. Doszło też do wielu pogromów i masakr, min. w Lesznie k. Błonia, Strykowie, Grąbkowie i Smogorzewie.
Po odzyskaniu niepodległości kościół ponownie znalazł oparcie w państwie i z dużą energią przystąpił do zwalczania innych religii, min. kontynuowano katolicką tolerancję wobec mariawitów. Do prześladowań innowierców używano szykan administracyjnych oraz bojówek katolickich napadających na innowierców. Urządzano też innowiercom procesy sądowe w których sądy wydawały wyroki więzienia za bluźnierstwo przeciw Bogu i religii. Min. w wyniku takiego procesu do więzienia trafił w 1936r. ksiądz mariawicki J. Kowalski.
Jednym z przykładów działalności bojówek katolickich jest napad na spotkanie kościoła polskokatolickiego 21 listopada 1926r.(kościół polskokatolicki nie uznaje zwierzchnictwa Watykanu i w paru innych punktach ma inne zapatrywanie niż kościół rzymskokatolicki). W Warszawie ks. Wiśniewski zebrał w swojej parafii bandę kilkudziesięciu bojówkarzy katolickich uzbrojonych w pręty, pałki, kije itp. i zaatakowało wraz z nim kino „Pan" na Nowym Mieście w którym zebrali się polskokatolicy. Rzymskokatolicka dzicz zmasakrowała uczestników spotkania. Obecna na sali policja katolickiego państwa spokojnie się temu przyglądała. W późniejszym czasie to już sama policja na rozkaz władz państwowych- zawsze usłużnie wykonujących polecenia kościoła- dokonuje masakr polskokatolików, min. w Wiśniczu, Piaskach, Jasłowicach a państwowe sądy wydają setki wyroków skazujących na więzienie za wyznawanie wiary polskokatolickiej.
Kościół w ramach swej wielkiej katolickiej tolerancji zaciekle walczył również z prawosławiem. Na tym tle w latach 20 i 30-tych doszło do okrutnych prześladowań religijnych a dokonywano tego według instrukcji płynących z centrali czyli Watykanu. Prześladowania te szczególnie dotknęły tereny Polski południowo- wschodniej ale i w innych rejonach prześladowania były dotkliwe. W południowo- wschodniej Polsce na początku lat 20-tych większość cerkwi rozgrabiono, przerobiono na stajnie, latryny lub spalono. Ponad tysiąc prawosławnych księży trafiło do więzienia a po dokonaniu masakr na ludności prawosławnej wyludniły się całe wsie. Po terenach objętych prześladowaniami jeździli kościelni wizytatorzy obserwujący z bliska postępy w szerzeniu religii katolickiej miłości bliźniego. W roku 1930 aż około 200000 prawosławnych Ukraińców przebywało w więzieniach.
W 1938r. nastąpiło ponowne wznowienie prześladowań prawosławia. Doszło do kolejnych pogromów. W lipcu z pośród 300 cerkwi na Chełmszczyźnie i Podlasiu, 100 zabrano prawosławnym i przerobiono na kościoły katolickie, ponad 70 spalono a drugie tyle siłą zamknięto już w sierpniu. 130 cerkwi uległo całkowitemu zniszczeniu. Te dane dotyczą tylko dwóch regionów, w całej Polsce zniszczenia były o wiele większe. Często akcjami pacyfikującymi prawosławnych dowodzili osobiście biskupi katoliccy. Na przykład akcja niszczenia cerkwi prowadzona przez biskupa Praździckiego na Chełmszczyźnie. W prześladowaniach brało udział również wojsko, otaczano np. całe wsie i pod bronią prowadziło heretycką ludność do przymusowego katolickiego chrztu.
Okres powojenny do 1989r. to zupełna utrata przez kościół wpływów w komunistycznym państwie a więc i brak możliwości aktywnego zwalczania innych wyznań. Dopiero wraz z upadkiem komunistycznego państwa kościół zaczął odzyskiwać swoje wpływy i coraz agresywniej atakuje inne religie określając je mianem niebezpiecznych sekt.. Kościół utworzył nawet specjalne ośrodki specjalizujące się w walce z tzw. sektami (np. w Krakowie, Łodzi, Warszawie) i wypracował system walki z nimi polegający na określeniu innych wyznań mianem niebezpiecznych sekt i utrwalenie ich obrazu w ludziach jako organizacji totalitarnych, rządzonych przez zdegenerowanych, okrutnych i zboczonych przywódców, którzy nie dość, że gnębią i ogłupiają swoich wyznawców to jeszcze dopuszczają się seksualnych orgii. Oczywiście są rzeczywiście takie niebezpieczne sekty (jest ich w sumie niewiele) i trzeba przed nimi ostrzegać, ale dla kościoła, pomimo sumiennych deklaracji o ekumenizmie, wszystkie inne religie są sektami i trzeba je zwalczać. I tak mianem niebezpiecznych sekt określa się min. Świadków Jehowy, Krysznowców, Adwentystów czy Zielonoświątkowców, zasiewając w ten sposób ziarna nietolerancji wśród mas katolickich. Kościół działa świadomie i przebiegle, wrzucając wszystko co nie katolickie do worka z sektami. „Z ambony płyną jednoznaczne sygnały skierowane we wszystko co nie katolickie. Charakterystyczny jest ton tych wypowiedzi, uogólnienie, że to co nie odpowiada kościołowi katolickiemu można nazwać sektą" mówi R. Chalupka, pastor adwentystów.
Polska Rada Ekumeniczna zauważa coraz agresywniejszą kampanię przeciwko religiom nie katolickim. Pod wpływem nagonki na inne wyznania, prowadzonymi pod hasłami eliminacji z Polski obcych sekt, rozpadło się wiele inicjatyw kościołów nie katolickich, które bez problemów funkcjonowało przez dziesiątki lat. Np. coraz większe są trudności z organizacją koloni dla dzieci robione przez nie katolików, duże są trudności z organizacją przez kościół protestancki akcji pod hasłem "Biblia pod namiotem", gdyż- szczególnie w małych miejscowościach, władze lokalne nagminnie odmawiają zezwoleń na organizacje takich imprez. Urzędnicy otwarcie mówią, że wydadzą zezwolenie tylko wtedy gdy będzie zgoda od proboszcza lub innych władz kościelnych.
O stosunkach władz katolickich i katolików do kościoła prawosławnego mówi arcybiskup Sara: „Nasi katolicy nigdy nie lubili prawosławnych. Obecnie wrogie nastroje nasilają się.

Ostatnio przyszli do nas młodzi ludzie; on prawosławny, ona katoliczka Prosili o zgodę o ślub mieszany. Ja taka zgodę daję, więc on prawosławny ją otrzymał. Katoliczka poszła do swego kościoła i kiedy powiedziała, że bierze ślub w cerkwi, nie uzyskała rozgrzeszenia. Powiedziano jej, że nie ma ślubów mieszanych. Czyli dla katolików pójście do cerkwi to ciężki grzech. Nasze spotkania ze zwierzchnikami kościoła katolickiego ograniczają się jedynie do wspólnego uczestniczenia w świętach państwowych. Poza tym nie spotykamy się. Chyba że w sądzie." (np. w sprawie monasteru supraskiego k. Białegostoku odebranego prawosławnym w okresie międzywojennym i oddanego katolikom- teraz kościół nie chce go zwrócić prawowitym właścicielom). „Świątynię w Grabarce spalił katolik. Uważamy, że był inspirowany przez któregoś z liderów duchowieństwa"(był uczestnikiem oazy). „Również inne cerkwie, które stały przez wieki, nagle zaczęły płonąć.

Jedną z najbardziej atakowanych grup religijnych są krysznowcy. Katolicka propaganda obrzuca ich całą gamą obelg i oszczerstw (np. pranie mózgu dokonywane pod wpływem narkotycznego działania kadzideł i wyniszczającej organizm diety wegetariańskiej), przedstawia ssie ich jako straszliwą, antyludzką sektę. Być może to jest przyczyną iż krysznowcy najczęściej spotykają się z fizyczną agresją katolickich bojówkarzy. I tak np. w Krakowie banda około 20 katolików, krzycząc „Polska dla Polaków" i „Precz z sektami" zaatakowała grupę krysznowców. Atakujący bili i kopali krysznowców przez 10 minut, policja nie interweniowała. Czterech kysznowców trafiło do szpitala. Sprawcy oczywiście pozostali nieznani a policja pojawiła się po ich odejściu.

Z kolei w Warszawie banda około 30 katolickich bojówkarzy napadła krysznowców rozdających jedzenie. Dzień wcześniej krysznowcy otrzymali telefon ostrzegający przed napadem. Zawiadomili o tym policję. Następnego dnia pod oknami komendy zostali pobici. Z komendy nie wyszedł żaden policjant. Widocznie policjanci- zawsze wiernie poddani wobec kościoła- uznali, że nie ma się czym przejmować skoro prawdziwi Polacy masakrują sekciarzy.

Inną grupą która doświadczyła już wielu fizycznych ataków jest Misja Czaitanii. I tak np. w Lublinie na jedno ze spotkań wpadła katolicka bojówka demolując pomieszczenie i przerywając spotkanie ale najbardziej brutalny atak na misję miał miejsce w Krakowie w lutym 1997r. Wtedy to spotkanie Misji zorganizowane w restauracji „Warszawianka" zaatakowała katolicka bojówka zorganizowana przez Ligę Republikańską używając petard i granatu dymnego. Bojówkarze byli bardzo agresywni, na tyle, że przybyła policja (to cud sam w sobie, że choć w tym przypadku policja postanowiła bronić sekciarzy przed prawdziwymi Polakami) musiała używać pałek aby powstrzymać te agresywną bandę. W efekcie dwóch bojówkarzy zostało oskarżonych o napad na funkcjonariusza i zagrożenie życia Tylko za to będą odpowiadać przed sądem, pozostali bojówkarze nie będą niepokojeni przez prokuraturę. Żaden z nich nie odpowie za naruszenie prawa do wolności sumienia.

Prasa prawicowa i kościelna oczywiście chwaliła ten bandycki (jakże katolicki i patriotyczny) napad, np. relacja z tego napadu w „Nowej Polsce" ukazała się pod tytułem „Policja broni sekt pałkami". Prawicowo- kościelne media zawrzały wielkim oburzeniem, że jak to policja śmie bronić sekciarzy gdy zdrowa, patriotyczna młodzież chce rozgonić te straszne sekty. W „Warszawiance" bojówkarze wykrzykiwali hasła w stylu „Insekty- śmierdzące sekty", „Sekty precz z Krakowa", „Insekty wyżrą ci mózg". Swoja drogą to z tych bojówkarzy nie miały by co wyżerać bo oni już dawno stracili swoje mózgi, wyżarte prze super niebezpieczne insekty katolickiej sekty.

Przy pomocy ośrodków katolickich (np. Centrum Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach Krakowie) katoliccy rodzice, których dzieci zaczęły wyznawać inne religie, utworzyli Ruch Obrony Rodziny i Jednostki (a gdzie prawo jednostki do wolności sumienia???). Jest tam (obok ludzi dotkniętych prawdziwą tragedią gdy dziecko zostało obezwładnione przez prawdziwie niebezpieczną sektę np. Antrowis) wielu katolickich fanatyków od których uciekły dzieci bo były prześladowane za to, że wyznają religie nie katolicka. I tak np. pewna kobieta w radiowym programie żaliła się, że sekta krysznowców zabrała jej dziecko, które uciekło z domu i nie chce utrzymywać żadnych kontaktów z rodzicami. Jednocześnie przyznała się, że od początku gdy tylko zobaczyła u dziecka pierwsze objawy przynależności do krysznowców to z całych sił walczyła z tym bezbożnictwem i pogaństwem. Niszczyła więc wszystko co pogańskie: książki, przedmioty kultu należące do dziecka i zmuszała do jedzenia mięsa. W pewnym momencie dziecko nie wytrzymało tego terroru i uciekło z domu a do rodziców nabrało dozgonnego obrzydzenia. I nie ma się co mu dziwić, każdy normalny człowiek by uciekł z takiego domu. Mam ma jednak pretensje do „sekty" i stara się ją oczerniać na wszelkie możliwe sposoby, natomiast sobie nie ma nic do zarzucenia, bo przecież ona postępowała jak Bóg przykazał. W taki właśnie sposób często wygląda zabieranie dzieci przez sekty. Ale propaganda kościelna nie wgłębia się w takie szczegóły, dla niej ważne jest to, że dziecko nie chce mieszkać z nietolerancyjnymi (czyli prawdziwymi katolikami) rodzicami i wykorzystuje to do oczerniania innych wyznań.

Rodzice katolickich dzieci są ostrzegani przez katolicką propagandę również przed wegetarianizmem. Wegetarianizm jest bowiem obcy prawdziwemu katolikowi i gdy rodzice zauważą, że dziecko nie chce jeść mięsa oznacza to, że prawdopodobnie przystąpiło do jakiejś sekty gdyż wegetarianizm jest cechą sekty.

Ulubionym sposobem oczerniania innych religii jest oskarżenie ich o wykorzystywanie seksualne. To się słyszy stale a ma to na celu zakodowanie w umysłach katolików świadomość, że inna religia to sekta a sekta to wykorzystywanie seksualne swych członków, ale nie mówi się konkretnie jakie są to sekty, tylko ogólniki. Po tym zaczyna się mówić o jakiejś religii, np. krysznowcach, jednak nie mówi się w tej części, że krysznowcy wykorzystują seksualnie, no bo w rzeczywistości nie wykorzystują, ale zaraz po tym przestaje się mówić o krysznowcach a zaczyna się znowu mówić, że sekty wykorzystują seksualnie, zmuszają do prostytucji itp. W ten sposób nie oskarżając konkretnie np. krysznowców, utrwala się w słuchaczach / czytelnikach, że krysznowcy (czy jakiekolwiek inne wyznanie) są seksualnymi dewiantami. To jest taka boża manipulacja mózgami katolików, dobrze ich wychowująca do nienawiści wobec nie katolików.

Taka nagonka szybko daje efekty. Nietolerancja wzrasta a najlepiej widać to na przykładzie zachowań dzieci których rodzice są zarażeni przez kościół nietolerancją wobec innych wyznań. Aleksander Kozakiewicz, muzułmanin, mówi że jego dzieci wciąż płaczą bo inne dzieci nazywają je żydkami bo nie chodzą do kościoła, a dzieci Leszka Kołbuca z Radomia nazywane są w szkole antychrystami.

Na nagonkę zareagowały szybko władze lokalne, zawsze usłużnie wykonywujące wszelkie sugestie płynące z kościoła. Uzyskanie zgody na budowę świątyni nie katolickiej stało się w ostatnich latach bardzo trudne a zazwyczaj zupełnie niemożliwe I tak np. Świadkowie Jehowy w trzech dzielnicach Warszawy mają działki budowlane ale nic nie mogą tam zbudować bo sprzeciwiają się temu parafie katolickie. Nie budują tez w Międzylesiu gdyż siostry franciszkanki nie godzą się aby na „ich:" terenie miała siedzibę jakaś sekta. W innym miejscu Polski burmistrz odpowiedział, że w miasteczku są już dwa kościoły katolickie i innych nie potrzeba. W innym województwie władze stwierdziły, że Świadkowie są organizacją konfliktogenną więc nie będą budować.

Muzułmanie nie dostali zgody na budowę swej siedziby na warszawskiej Pradze. Kupili dom w Wilanowie. Musieli go szybko opuścić gdyż grożono podpaleniem, ciągle wybijano szyby, niszczono płot, zdejmowano bramę itd.

Nie sposób tutaj wspomnieć o szczególnie wielkiej roli Radia Maryja (RM) w sianiu nienawiści do innych religii. Z tego największego katolickiego medium każdego dnia wylewają się potoki słów pełnych nienawiści i pogardy dla wszystkiego co nie katolickie. Słuchacze RM są codziennie pojeni tekstami w rodzaju: neopoganizm (czyli inne religie) szerzy się w Polsce; niszczy duszę człowieka, tacy ludzie już nie wejdą do nieba. Kto przystępuje do jakiejkolwiek sekty traci szansę na zbawienie. Oddawanie Krysznie czy innym pogańskim bożkom czci to czczenie demonów. Nie katolicy to polskojęzyczni mieszkańcy Polski, miano Polaka przysługuje tylko katolikowi. Poprzez ćwiczenia hatha jogi czci się pogańskie demony, takie ćwiczenia pustoszą umysł. Pogańskie religie to wszystko co złe; pornografia, wojny, przemoc, narkotyki, rozpad rodziny, złodziejstwo itd. Takimi tekstami są nasączani słuchacze RM. Jednocześnie tolerancje określa się mianem „zabobonu tolerancji". Według RM nie może być tolerancji dla zła czyli sekt czyli innych religii bo „ albo Polska będzie katolicka albo nie będzie jej wcale".

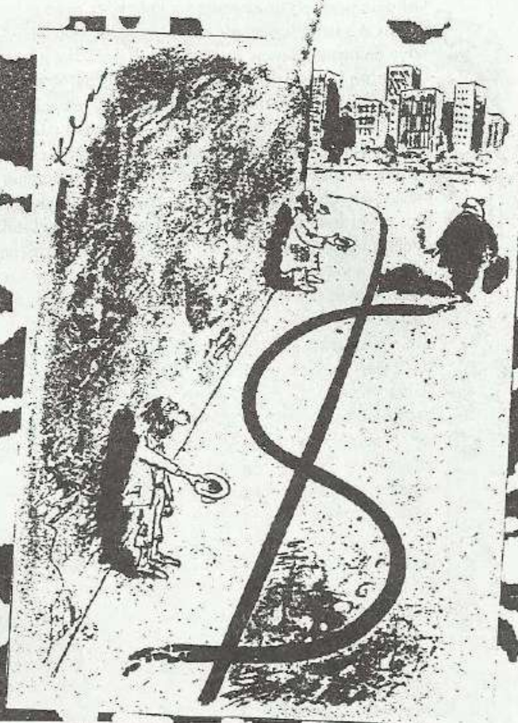
Trzeba też wspomnieć o ateistach, którzy są ciągle gnojeni przez RM. O ateistach można usłyszeć takie teksty jak: Niewiele dobrego można spodziewać się po tych, którzy nie żyją dla Boga (katolickiego oczywiście bo inne religie czcza demony). I otwartym tekstem nadaje się, że kościół dąży do stworzenia totalitarnego państwa katolickiego: „Jeżeli wojsko będzie za nami. Jeżeli policję będziemy mieli za sobą to wszystko pójdzie nam gładko".

Obecnie po dojściu do władzy ugrupowań prawicowych w tym kilkudziesięciu posłów z ZChN i Radia Maria można spodziewać się wzmożenia działań przeciwko innym religiom. Napewno nie będzie lepiej, a może być tylko gorzej.

Radek Kisielewski

C.D.N.





Wywiad z Jackiem Sierpińskim przeprowadzony został drogą korespondencyjną. Mowa w nim głównie o ideologii libertariańskiej i wielu kontrowersyjnych aspektach z nią związanych. Mimo tego, iż nie jestem zbytnim zwolennikiem tego kierunku w ruchu anarchistycznym uważam, że warto wysłuchać co do powiedzenia mają libertarianie.

- Kiedy i w jakich okolicznościach po raz pierwszy trafiłeś na idee anarchistyczne - czy możesz powiedzieć, kogo z klasyków przeczytałeś jako pierwszego?

- Z anarchistami - była to wówczas Międzymiastówka Anarchistyczna - zetknąłem się w 1989 roku. Przyjechałem wówczas na zjazd do Dobrzenia koło Opola, gdzie postanowiono utworzyć federację. Myślę, że wtedy szukałem po pierwsze jakiejś alternatywy politycznej nie tylko dla komunistów, ale i dla rodzących się Komitetów Obywatelskich i wychodzącej z podziemia „Solidarności". Choć byłem członkiem NZS, to uważałem, że ówczesna opozycja jest zbyt mało radykalna i zbyt związana z Kościołem, co mi jako niewierzącemu nie odpowiadało. Miałem chyba też od zawsze jakiś anarchistyczny charakter, nigdy nie lubiłem i dalej nie lubię, jak ktoś mi rozkazuje czy do czegoś zmusza. W naturalny sposób, bez czytania jakichkolwiek ideologicznych tekstów byłem przeciwny takim rzeczom, jak przymusowa służba wojskowa czy różne przepisy dyskryminujące nieletnich, choćby (dziś może wydawać się to śmieszne) ograniczenia wiekowe w kinach. Czułem też pewną sympatię do kontrkultury - choć nie byłem nigdy hipisem czy punkiem, to jednak bywałem od czasu do czasu na punkowych koncertach i słuchałem różnej dziwnej muzyki. Siłą rzeczy stykałem się w tym środowisku z różnymi „młodymi i gniewnymi" ludźmi i o ile pamiętam, to nigdy nic mnie tam nie raziło ani nie szokowało.

Jeśli chodzi o słowo pisane, to myślę, że początkowo największy wpływ na ukształtowanie moich poglądów miała literatura fantastyczno-naukowa. Czytałem i czytam nadal bardzo dużo książek z tego gatunku, który uważam za najbardziej śmiałą i nowatorską, jeśli chodzi o poruszane tematy, część literatury. Część s-f zakorzeniona jest w tradycji dawnych utopii, z tym, że współcześni pisarze potrafią przedstawiać wymyślane przez siebie światy i społeczności w sposób ciekawszy niż czynili to dawni autorzy, nawet ci uznawani za wybitnych. Wśród tych nowoczesnych utopii są również wizje społeczeństw obywających się bez państwa lub kierujących się bardziej swobodnymi zasadami niż nasze. Są też wizje totalitaryzmów, z którymi walczą pozytywni bohaterowie. Za „komuny" jedynymi literackimi utworami krytykującymi właściwie jawnie panujący reżim, które ukazywały się w oficjalnym obiegu, były utwory s-f, na czele z książkami Janusza Zajdla: *Limes inferior*, *Paradyzja*, *Cała prawda o planecie Ksi* i *Wyjście z cienia*. Z powieści zagranicznych, które się wówczas ukazywały, antytotalitarny i wolnościowy wydźwięk miała na przykład powieść Johna Boyda *Ostatni statek z planety Ziemia* (gdzie przedstawiono społeczeństwo, w którym zawody wymagające wyższego wykształcenia są dziedziczne, a jedynym Państwem Światowym rządzą psychologowie, socjologowie i księża). Inną taką pozycją był *Hymn* Ayn Rand wydany pod tytułem *Anatema* (aby zmylić cenzurę?) w miesięczniku Śląskiego Klubu Fantastyki *„Fikcje"*. Nie miałem wówczas pojęcia, kim była Ayn Rand, ale wizja świata, gdzie w celu totalnej kontroli państwa nad jednostkami usunięto nawet z języka słowo „ja" - główny bohater przez większą część tej noweli mówi o sobie „my" - była dla mnie wstrząsająca. Theodore Sturgeon w opowiadaniu *„Gdyby wszyscy ludzie byli braćmi, czy pozwoliłbyś jednemu z nich poślubić swoją siostrę?"* opisał Vexvelt - ekologicznie zorientowany świat, w którym nie istnieje tabu kazirodztwa (to opowiadanie, jako część słynnej antologii *Niebezpieczne wizje* ukazało się w wydaniu tzw. klubowym - de facto pirackim, ale nie zaliczanym do podziemia politycznego). Gdy pod szyldem Polskiej Partii Zielonych, do której przez krótki czas należałem, wydałem z pomocą kolegów zina, został on nazwany właśnie „Vexvelt". Wracając zaś do wizji bezpaństwowych społeczeństw, to największe wrażenie - kto wie, czy nie był to moment przełomowy - zrobiła na mnie nowela Erica Franka Russella *„I wtedy nie został już ani jeden..."*. Jest to

historia ziemskiego statku kosmicznego, który po wielu latach braku kontaktów przylatuje do zapomnianej kolonii na innej planecie. Kosmonauci oraz znajdujący się na pokładzie wojskowi i politycy są zaszokowani, gdy po wylądowaniu nikt, ale to nikt nie zwraca na nich uwagi. Co więcej, okazuje się, że tubylcy ich celowo ignorują. Na próby zmuszania ich do współpracy reagują biernym oporem. Wysłani na poszukiwanie lokalnego rządu kosmonauci i żołnierze nie potrafią niczego takiego znaleźć... W końcu jednemu z kosmonautów udaje się porozumieć z miejscowymi ludźmi. Dowiaduje się on, że planetą nikt nie rządzi, a jeśli ktoś próbuje kogoś do czegoś zmuszać, stosuje się wobec niego solidarny bierny opór i bojkot. Podobnie robi się z ludźmi, którzy nie płacą za wyświadczane im przez innych usługi (na planecie nie istnieją co prawda pieniądze, zastępuje je oparty na specyficznym kredycie i wtórnym rynku zobowiązań handel wymienny). Dewizą mieszkańców jest „Wolność = Ja Nie!" i „Pilnuj własnego nosa!". Ostatecznie misja ziemskich polityków i wojskowych kończy się niepowodzeniem - nikt z nimi nie chce współpracować, odlatują z powrotem, zostawiając na planecie grupę dezerterów.

Teksty pisane przez ideologów zacząłem czytać właściwie dopiero wtedy, gdy zająłem się anarchizmem na poważnie na studiach - zamierzałem pisać z tego tematu pracę magisterską, z czego jednak zrezygnowałem (w ogóle nie zrobiłem magisterium). Pierwszym takim tekstem (nie licząc fragmentów i opracowań *Jedynego i jego własności* Stirnera) była chyba *Jedna lekcja libertarianizmu* Berglanda wydana jeszcze w podziemiu przez wydawnictwo Kurs pod tytułem *ABC libertarianizmu*. Potem przyszła kolej na *Society without State* Rothbarda, *The Machinery of Freedom* Davida Friedmana, następnie Abramowskiego, Proudhona... Należy też wspomnieć o trzytomowej pracy Leszka Nowaka *U podstaw teorii socjalizmu*, choć nie jest to dzieło stricte anarchistyczne.

- Czy „Rebeliant Poranny" był pierwszym wydawanym przez Ciebie pismem i jak w ogóle wspominasz czasy, gdy działałeś w MA-Śląsk (czy np. zetknąłeś się wówczas z takim zjawiskiem jak inwigilacja środowiska anarchistycznego przez SB)?

- Pierwszym wydanym przeze mnie pismem był, jak napisałem wyżej, „Vexvelt". „Rebeliant Poranny", pismo MA-Śląsk, był wydawany przez ludzi z Wodzisławia Śląskiego, a ja jedynie napisałem tam ze dwa artykuły. W ogóle przez długi czas dzieliłem swoją aktywność pomiędzy NZS, Polską Partię Zielonych i MA, tak, że na poważnie zainteresowałem się tą ostatnią właściwie dopiero, gdy zniesmaczony walką o stołeczki (bo trudno mówić stołki) wycofałem się z PPZ, a MA-Śląsk zmieniła nazwę na „An Arché" (tę ostatnią nazwę wymyślił Staszek Górka). Zmiana nazwy była spowodowana akcjami podejmowanymi w Warszawie przez jedną z tamtejszych grup, która też używała nazwy MA - „antyburżujskimi" wybrykami w hotelu Victoria, organizowaną wspólnie ze skinami akcją poparcia dla Saddama Husajna itp. Zresztą nazwę zmieniły wówczas chyba wszystkie inne grupy używające dotąd nazwy MA - większość zaczęła określać się jako FA, dodając jedynie o jaki ośrodek chodzi.

Jeśli chodzi o inwigilację anarchistów przez SB, to osobiście się z tym nie zetknąłem, choć słyszałem o takich przypadkach.

- Znany jesteś w środowisku @ ze swoich ostrych poglądów antykomunistycznych. Możesz wytłumaczyć, dlaczego zwalczając zaciekle lewicę z drugiej strony przymilasz się prawicy (kontakty z Ligą Republikańską, Organizacją Monarchistów Polskich, NZS-em)?

Jeśli chodzi o OMP, a w praktyce o osobę Adriana Nikla, to sytuacja wygląda tak, że to nie ja zacząłem się do niego przymilać, ale to on przyjechał z własnej inicjatywy na organizowane przez „An Arché" spotkanie z działaczami ISIL w listopadzie 1996 r., a wcześniej jeszcze, zupełnie bez mojej wiedzy, przedrukował kilka moich tekstów w swoim piśmie „Rojalista-Pro Patria". Na pewno różnimy się poglądami, ale też w wielu punktach - np. zniesienie prohibicji narkotyków, zniesienie przymusowej służby wojskowej, swobodny dostęp do pornografii dla dorosłych, swoboda działalności gospodarczej - możemy się ze sobą zgodzić. Uważam również, że dałoby się wypracować tu porozumienie w sprawie dobrowolności podatków (w ramach Niklowskiej „monarchii-minimum" podatki na obronę czy wymiar sprawiedliwości mogłyby być obowiązkowe, ale takie państwo mogłoby tolerować na swoim terytorium ludzi nie będących jego członkami i nie korzystających z jego usług - byliby pozbawieni jedynie praw politycznych, nie zaś praw wynikających z prawa naturalnego - tzn. prawa do życia, wolności czy pokojowo nabytej własności). Współpraca z Adrianem Niklem i jego organizacją ogranicza się do tego, że on pisuje polemiki do „Gazety An Arché" - gdzie pisywać może każdy, zaprosiłem go także, by przedstawił swoje poglądy na organizowanym przez „An Arché" Festiwalu Wolności. Jego wystąpienie spowodowało ożywioną dyskusję i myślę, że choć z tego powodu było to trafne posunięcie. Ze swej strony zaprosił mnie on do Wrocławia, bym wygłosił tam prelekcję o libertarianizmie i jego możliwych związkach z monarchią - na spotkanie to przyszło niestety tylko kilka osób.

W przypadku Ligi Republikańskiej sprawa wygląda tak, że programowo organizacja ta jest organizacją liberalną, zmierzającą do ograniczenia (choć oczywiście nie zniesienia) państwa, a ponadto antykomunistyczną. Oczywiście w praktyce może być inaczej, decydują o tym ludzie, a nie słowa na papierze, dlatego też w Krakowie Lidze zdarzało się zajmować atakowaniem sekt i feministek (a także zakłócaniem demonstracji anarchistów), a w Warszawie wyszło pod auspicjami Ligi pismo, w którym można było przeczytać, że najzdrowszym ustrojem to jest chyba autorytaryzm. Jednak Liga jest organizacją mocno zdecentralizowaną i poszczególne ośrodki mają autonomię (co powinno zastanowić tych, którzy oskarżają Ligę o „faszyzm" - jak wiadomo organizacje faszystowskie były zawsze skrajnie scentralizowane i zhierarchizowane). Ja osobiście utrzymuję kontakty z LR w Katowicach, w której działa sporo moich kolegów z czasów, gdy należałem do NZS. Jest to dość zróżnicowane środowisko - wymienię tu takie postacie, jak Maciej Wojciechowski - do niedawna naczelny „Dziennika Zachodniego", Adam Jawor - rzecznik regionu NSZZ „S", Jerzy Gorzelik - działacz Ruchu Autonomii Śląska i lider Związku Ludności Narodowości Śląskiej, Bogdan Starzyczny - były działacz Ruchu „Wolność i Pokój", w ostatnich wyborach startował do Sejmu, jako bezpartyjny, z listy UPR. Jest też laotański imigrant

prowadzący w Katowicach restaurację i usiłujący stworzyć tu tymczasowy emigracyjny rząd tego kraju (w Laosie rządzą komuniści). Szefem Ligi w Katowicach jest Przemysław Miśkiewicz, właściciel księgarni, która m. in. jako pierwsza w Katowicach sprzedawała dostarczany przeze mnie anarchistyczny magazyn „Mać Pariadka". Środowisko to było w większości przeciwne wchodzeniu Ligi w koalicje wyborcze, niestety możliwość uzyskania pieniędzy z regionu „S" spowodowała, że z czasem organizowane przez katowicką LR imprezy zaczęły służyć de facto lansowaniu niektórych liderów AWS. To jednak zaczęło być widoczne na dobre dopiero w 1997 r. (i spowodowało pewne tarcia wewnątrz samej Ligi, jak choćby sprawa niezaproszenia na organizowany w ramach „Spotkań Nowego Pokolenia" panel o regionalizmie przedstawicieli Ruchu Autonomii Śląska), natomiast faktyczna współpraca „An Arché" z Ligą ograniczyła się właściwie do wspólnego zakłócenia wiecu SLD 1 maja 1996 r. Była to chyba pierwsza akcja w Katowicach organizowana przez LR i miała ona charakter happeningowy - bez żadnego reklamowania partii czy polityków prawicy. Zdecydowaliśmy się na uczestnictwo w tej akcji z dwóch względów. Po pierwsze, była to szansa pokazania się w mediach i dowalenia rządzącej ekipie tanim kosztem (nie byliśmy współorganizatorami imprezy, po prostu przyszliśmy tam z czarnymi flagami - uzgodniwszy tylko wcześniej z Ligą, że nie będziemy się wzajemnie atakować). To się sprawdziło, pokazano anarchistów w telewizji i napisano o nich w prasie. Po drugie, wiedzieliśmy o tym, że równocześnie swoją demonstrację będzie organizowała PPS i Ruch Radykalno-Postępowy. Baliśmy się, że na demonstrację tą przyjdzie sporo punków z naszywkami i flagami @ (była ona reklamowana jako antyfaszystowska) i media podadzą (jak rok wcześniej), że anarchiści brali udział w manifestacji z PPS-owskim posłem, pod komunistycznymi flagami i hasłami. A gdyby doszło do starcia tej demonstracji z występującą przeciw SLD Ligą, to „anarchiści" wyszliby na sojuszników rządzącej SLD. Okazało się, że na demonstrację PPS i RR-P przyszło rzeczywiście trochę punków, jednak pod Pomnikiem Powstańców Śląskich, widząc nas z czarnymi szmatami, przeszli oni w większości do nas. Ani my, ani Liga nie zakłócaliśmy odbywającego się następnie wiecu PPS, ale potem oni sami wrócili, by bronić swoich koalicjantów z SLD przed „faszystami". Skończyło się jednak głównie na okrzykach, a najpoważniejszym incydentem okazało się uderzenie Jerzego Gorzelika w twarz przez posła SdRP Zbyszka Zaborowskiego. Potem był tylko jeszcze jeden przypadek współpracy „An Arché" z Ligą - wystawiliśmy swoje stoisko na organizowanym przez LR koncercie „Rock przeciwko komunie". Więcej międzyorganizacyjnej współpracy nie było, choć rzecz jasna nie zerwałem prywatnych kontaktów ze swoimi znajomymi z Ligi.

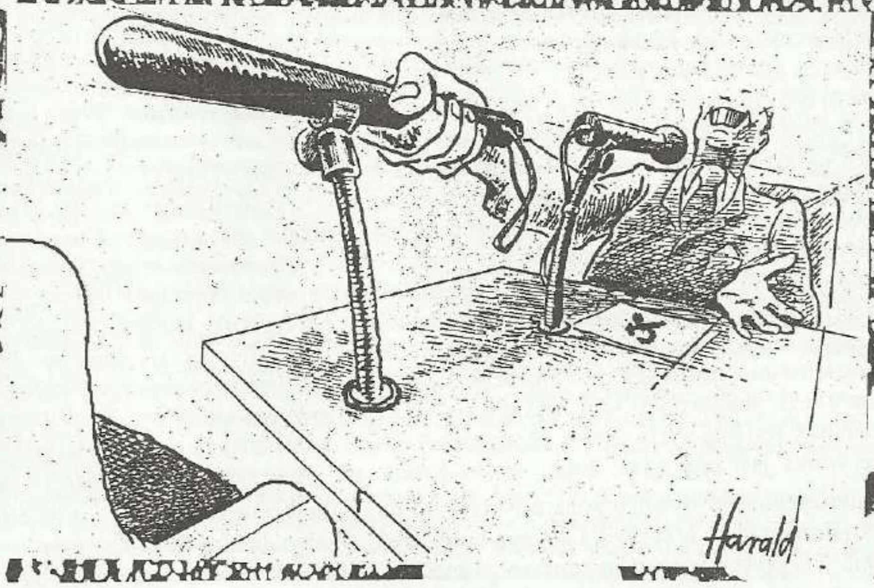
Co się tyczy lewicy, to nie zwalczam zaciekle wszelkich ludzi i grup o poglądach lewicowych, choć - podobnie jak to jest z prawicą - zdarza mi się krytykować ich rozmaite autorytarne idee i posunięcia. Uważam, że z niektórymi środowiskami lewicowymi - myślę tu o grupach lewicowo-anarchistycznych i części Zielonych - współpraca w niektórych sprawach jest z punktu widzenia takiego jak ja wolnościowca całkowicie możliwa i korzystna. Na zwalczanie - obok SLD, który nie zasługuje na wiarygodność z racji reżimowej przeszłości większości swoich działaczy - zasługuje natomiast lewica (jak i prawica) totalitarna - radykalni socjaliści (np. PPS) i komuniści (np. Nurt Lewicy Rewolucyjnej). Mówiąc tu o „zwalczaniu" nie mam oczywiście na myśli zwalczania fizycznego, nie jestem ani za lataniem za nimi z pałkami (dopóki sami w ten sposób nie atakują), ani za zakazywaniem im zrzeszania się czy głoszenia swoich poglądów. Jestem przeciwny artykułowi nowej konstytucji zakazującemu działalności ugrupowaniom faszystowskim i komunistycznym. Natomiast na ostre zwalczanie zasługują ich idee, uważam też, że należy te ugrupowania bojkotować nawet w przypadku, gdy ich cele w jakiejś konkretnej sprawie wydają się być w pewnym sensie wolnościowe (np. demonstracje antyfaszystowskie czy antyklerykalne). Generalnie bowiem taka współpraca służy promowaniu tych grup, a co za tym idzie ich totalitarnych idei. Idee te uważam przy tym za niebezpieczniejsze od nazistowskich czy faszystowskich, bo głoszony przez nazistów czy faszystów kult przemocy i totalitarnej władzy jest jawny i może pociągać tylko ludzi, których i tak nie przekona się do wolności - można ich co najwyżej zmusić, by szanowali wolność innych - natomiast idee socjalistyczne i komunistyczne pozornie wyglądają na szlachetne, obiecują równość, wolność i braterstwo, i tym samym padają na podatny grunt wśród ludzi, którym nie podoba się obecna niesprawiedliwość, bieda czy ucisk, ludzi, którzy mogą być całkowicie uczciwi, tolerancyjni i wolnościowo nastawieni. Również zaangażowani społecznie intelektualiści są bardziej podatni na idee socjalistyczne i komunistyczne niż faszystowskie czy nazistowskie. Historia pokazała, że faszyzm i nazizm miały w porównaniu z komunizmem i socjalizmem bardzo ograniczony zasięg tak w czasie, jak i w przestrzeni.

W 1994 roku, gdy na antyfaszystowską demonstrację zorganizowaną przez komunistów z Ruchu Radykalno-Postępowego przyszło bardzo wiele „alternatywnej" młodzieży, a nad demonstracją powiewały czerwone flagi i portrety Lenina, doszliśmy w „An Arché" do wniosku, że trzeba tym młodym ludziom uświadomić, kim był Lenin, kim był Trocki i czym był apoteozowany przez RR-P rosyjski bolszewizm, a także ukazać błędy samej doktryny marksistowskiej. Wydaliśmy ulotkę „Marksizm? - Nie, dziękuję!", co bardzo nie spodobało się komunistom. W odpowiedzi zagrali bardzo chamsko - pojawiła się m. in. sugestia, jakobym był agentem UOP, bez żadnych prób udowodnienia tego twierdzenia (myślę, że działacze RR-P sami w to nie wierzyli - jeśli tak było, to jeszcze gorzej o nich świadczy). Potem w 1995 roku PPS, RR-P i inne współpracujące z nimi komunistyczne grupy (NLR, GIPR) zorganizowały w Katowicach pierwszomajowy wiec wspólnie z anarchistami z Grupy Aktywności Społecznej. Na plakatach zapowiadających ten wiec widniały bardzo radykalne i antyrządowe hasła, podczas gdy parę dni wcześniej posłowie PPS głosowali w Sejmie, podobnie jak rządowa koalicja, za podwyższeniem stawek podatku dochodowego. Bardzo mnie to zdenerwowało i wybrałem się na ten wiec, aby powiedzieć, co o tym myślę. Okazało się, że na wiecu pojawił się i przemawiał PPS-owski poseł Miżejewski, tak więc anarchiści-współorganizatorzy oraz zwabiona radykalnymi hasłami punkowa i anarchizująca młodzież posłużyli mu do zrobienia publicity. Chciałem mu zadać pytanie przez mikrofon organizatorów, ale mi nie pozwolili. Użyłem więc przyniesionej ze sobą własnej tuby. Po tym moim wystąpieniu 1 maja posypały się dalsze ataki na mnie i na „An Arché", następnie na pismo „Mać Pariadka", które „ośmieliło" się przedrukować naszą antymarksistowską ulotkę oraz zamieścić parę innych antykomunistycznych tekstów (RR-P wystosował „List otwarty do Mać Pariadki", na który w broszurze *Czerwone i czarne* odpowiedziało kilka osób z kręgu tego pisma, również anarcholewicowców, a następnie zaczął oskarżać „Mać" i „An Arché" o robienie kokosów kosztem biednych punkowców - na te zarzuty odpowiedziałem na łamach „Gazety An Arché"), a w końcu na Federację

Anarchistyczną, która okazała się nie taka, jak myśleli - krytykując ich na zjeździe w Ciechanowcu w czerwcu 1995 r., a potem ogłaszając zaproponowany przez „An Arché" apel o ich bojkotowanie (wraz z PPS i innymi komunistycznymi grupami) na zjeździe w Słupsku w 1996 r. Potem chłopcy z RR-P się trochę uspokoili, połączyli się z grupami z Warszawy i Kielc zmieniając nazwę na Lewicowa Alternatywa i nie eksponując już tak sympatii do bolszewizmu (czyżby wpływ umieszczonego w nowej konstytucji zakazu propagowania komunizmu?) i nawet zaczęli pisywać teksty do „Mać Pariadki". W dalszym ciągu nie widzę jednak możliwości współpracy ani z tą grupą, ani (tym bardziej) z PPS czy „Spartakusowcami" (są to najbardziej twardogłowi komuniści - za pierwszej „Solidarności" byli np. za interwencją sowiecką w Polsce, popierali też pucz Janajewa; zaczęli się ostatnio pojawiać na katowickich czad-giełdach ze swoją prasą).

- Jak w przeszłości wyglądały Twe stosunki w MA-Śląsk z ludźmi o poglądach lewicowych, którzy później założyli Ruch Radykalno-Postępowy?

- O ile wiem, to w MA-Śląsk nie było ludzi, którzy później założyli RR-P. Wyjątkiem może być tu jedynie Darek Ciepiela, który przez pewien czas był w „An Arché", a potem odszedł do Grupy Inicjatywnej Partii Robotniczej organizowanej przez Włodzimierza Bratkowskiego i Romana Adlera. Być może współzakładał on RR-P, choć wydaje mi się raczej, że on raczej wraz z całą katowicką grupą GIPR po prostu z nimi blisko współpracował. Reszta znanych mi działaczy RR-P wywodzi się z PPS oraz (Darek Zalega) z Nurtu Lewicy Rewolucyjnej - ci nigdy nie byli związani ani z MA-Śląsk (są raczej na to za młodzi), ani z „An Arché". Jeśli chodzi o współpracę z Darkiem Ciepielą w ramach „An Arché", to układała się ona dobrze, próbowaliśmy też początkowo współpracować z Romanem Adlerem i jego Grupą Samorządności Wytwórców, która miała pewne tendencje anarchosocjalistyczne, ostatecznie jednak poszli oni w inną, autorytarną stronę, zakładając wraz z W. Bratkowskim GIPR.



- Przejdźmy może do ekonomii. Smith (piewca wolnego rynku) powiedział także, że *„wolny rynek i podział pracy mogą uczynić z człowieka istotę tak głupią i ciemną, jak to tylko możliwe"* - co Ty na to?

- Nie zgadzam się z tym stwierdzeniem. Istotę głupią i ciemną z człowieka może uczynić - i często czyni - konieczność poświęcania lwiej części swego czasu i wysiłku pracy w celu zaspokojenia podstawowych potrzeb życiowych. Jednak nie ma znaczenia, czy praca ta odbywa się w ramach wolnego rynku, czy nie. Nie sądzę, by przeciętny robotnik fabryczny nawet w czasach Smitha był bardziej głupi i ciemny niż np. przeciętny pańszczyźniany chłop z epoki feudalizmu czy choćby chłop w Rosji carskiej, a potem za panowania bolszewików i Stalina. W miarę bogacenia się społeczeństwa przeciętna ilość czasu i wysiłku poświęcanego pracy w celu zaspokojenia podstawowych potrzeb maleje, a ludzie mają coraz więcej czasu i środków na kształcenie się, rozrywkę czy hobby. A wolny rynek wzbogaca społeczeństwo szybciej niż gospodarka, w której go brakuje. Chciałbym jednak dodać, że według mnie zawsze niektórzy ludzie będą głupi i ciemni, bo inteligencja moim zdaniem nie jest cechą wrodzoną każdemu.

- Czy wolny rynek jako swoboda działalności gospodarczej jest dla Ciebie wartością nadrzędną (jak np. dla UPR), jako anarchistę podejrzewam Cię o to, że jesteś za wolnością i w innych sferach ludzkiej działalności, czasem jednak zachodzi między tymi wolnościami konflikt. Np. działalność związków zawodowych wpływa znacząco na rynkowe reguły gry i np. UPR dla zachowania ich czystości zakazałaby działalności związków zawodowych, a dla mnie nie jest to żadna wolność. A jakie jest Twoje zdanie na ten temat?

- Nie ma konfliktu między swobodą działalności gospodarczej a swobodą stowarzyszania się w związki zawodowe. Ludzie powinni mieć swobodę stowarzyszania się bez względu na to, czy są pracodawcami, czy samozatrudnionymi, czy pracownikami najemnymi. Nie może być natomiast specjalnych, narzuconych przez państwo przywilejów dla związków zawodowych, takich jak np. obowiązek ściągania składki na związek zawodowy od jego członków przez pracodawcę (w wyniku czego pracodawca chcąc nie chcąc finansuje część kosztów zarządzania związkiem) czy zakaz zwalniania z pracy funkcjonariuszy związkowych. Takie sprawy mogą ewentualnie regulować umowy zbiorowe zawierane przez

pracodawców (lub ich związki) ze związkami zawodowymi. Wyłącznie umowy mogą również gwarantować pracownikom prawo do strajku, w tym sensie, że pracodawca nie może ich zwolnić - wypowiedzieć umowy o pracę - jeżeli zostanie zachowana odpowiednia procedura negocjacji i ogłoszenia strajku. Jeżeli taka umowa nie zostanie przez pracodawcę podpisana czy to z danym pracownikiem, czy ze związkiem zawodowym, to pracodawca powinien mieć prawo wypowiedzenia umowy o pracę w przypadku, gdy pracownik zastrajkuje, a także usunięcia go siłą z terenu swojego przedsiębiorstwa, jeśli tam przebywa i uniemożliwia normalną pracę. W tym ostatnim przypadku - strajku okupacyjnego - mogłoby się jednak w praktyce okazać, że narażanie się na takie strajki i usuwanie pracowników siłą jest dla pracodawcy kosztowniejsze od spełnienia ich żądań, tak że mimo swej formalnej bezprawności takie strajki lub nawet ich groźby mogłyby przynieść pożądane przez pracowników efekty - jeżeli ich żądania nie byłyby zbyt wygórowane.

- Czytając Twoje teksty odnoszę wrażenie, iż nie wierzysz w istnienie wyzysku robotników przez pracodawców. Ale w końcu jest bezrobocie, popyt na pracę przewyższa podaż, w takiej sytuacji powstaje tzw. „przymus ekonomiczny" i ciężko jest mówić o swobodnym kształtowaniu przez strony warunków umowy o pracę - czy nie wydaje się Ci poza tym, że człowiek jest wartością wyższą niż prawa rynku i czasem warto jest je ograniczyć (niekoniecznie przez ingerencję państwa) dla tej moim zdaniem wyższej racji?

- Wolność rynku nie powinna być ograniczana właśnie ze względu na człowieka, a ściślej ze względu na wolność poszczególnych ludzi, bo stanowi ona po prostu integralną część tej ostatniej wolności. Wolność rynku oznacza wolność każdego do składania ofert innym ludziom oraz wolność każdego do przyjmowania bądź odrzucania wedle jego woli ofert czynionych mu przez innych - bez narażania się na groźbę przemocy. Wolność nie dotyczy tu jakichś mitycznych „praw" czy „sił" rynkowych, ale konkretnych, żywych ludzi. Jej ograniczenie - bez względu na to, czy narzucone przez państwo, czy przez mafię, czy przez komitety rewolucyjne, czy przez większość lokalnej społeczności - jest ograniczeniem wolności tychże konkretnych ludzi.

Jeśli chodzi o wyzysk, to nie ma czegoś takiego jak wyzysk w rozumieniu marksistowskim - że pracownik dostaje za swą pracę mniej, niż wynosi jej rzekoma obiektywna wartość, ucieleśniona w równie obiektywnej wartości wyprodukowanego towaru - innymi słowy, że traci on coś w wyniku wykonywania swojej pracy. Wartość jest pojęciem subiektywnym. Jeżeli wyprodukowany towar jest w momencie sprzedaży wart dla klienta np. 100 zł, to nie znaczy wcale, że był on „wart" tyle (dla kogo?) w momencie wyprodukowania. Ponadto praca tego pracownika nie jest wcale jedynym czynnikiem, który doprowadził do powstania owego towaru - jeśli tak by było, to każdy mógłby sobie pójść do lasu czy na pustynię, odpowiednio się wysilić i wyprodukować, co tylko dusza zapragnie. Do wyprodukowania i sprzedania większości rzeczy potrzebny jest oprócz pracy włożonej w ich fizyczne wyprodukowanie także kapitał (maszyny, budynki, środki finansowe), myśl techniczna oraz praca organizacyjna włożona w zorganizowanie przedsiębiorstwa i jego działalności, marketing... Nie można więc twierdzić, że zarobione przez przedsiębiorstwo 100 zł są rezultatem li tylko pracy tego pracownika. Jeśli najmuje się on dobrowolnie, to jego praca jest warta tyle, ile on zarabia. Ściślej: dla pracodawcy jest ona warta więcej, skoro opłaca mu się dać tę sumę pracownikowi w zamian za jego wkład pracy, a dla pracownika jest ona warta mniej, skoro opłaca mu się przyjąć te pieniądze w zamian za jej wykonanie. Tak więc obaj tu zyskują ze swojego punktu widzenia i nie ma mowy o wyzysku. Oczywiście, pracownik może uważać, że jego zysk jest zbyt mały w stosunku do jego oczekiwań, ale zbyt mały zysk to nie strata.

Można natomiast mówić o wyzysku w wyniku stosowania mechanizmów politycznego przymusu. Jeśli zabiera się komuś przymusowo pieniądze pod groźbą grzywny czy konfiskaty mienia, jak to ma miejsce w przypadku ściągania podatków przez państwo, to ten ktoś ponosi stratę, jeśli dobrowolnie tych pieniędzy nie oddałby. Inaczej mówiąc, jest wyzyskiwany przez tego, kto mu te pieniądze zabiera, to znaczy państwo, a ściślej rzecz biorąc elitę decydującą o tym, komu i ile w ten sposób zabrać i na co to potem przeznaczyć. W tej elicie obok oficjalnych funkcjonariuszy państwa mogą być także biznesmeni korzystający z dotacji i kontraktów rządowych, działacze partyjni (co było szczególnie widać w krajach „realnego socjalizmu"), związkowi, różni nieformalni doradcy...

Wracając jeszcze do „przymusu ekonomicznego", to o wyzysku można by mówić tu tylko wówczas, gdyby dany pracodawca był bezpośrednio odpowiedzialny za spowodowanie takiej sytuacji, tzn. pogorszenie warunków życia swoich potencjalnych pracowników. Jeśli tak nie jest, to nie można mówić, że stosuje on wobec nich „przymus ekonomiczny", a jedynie, że wykorzystuje tę sytuację, która jest mu na rękę, bo obniża koszty pracy. Jednak bezrobocie, którego następstwem jest ów „przymus ekonomiczny" nie jest moim zdaniem skutkiem wolnego rynku - w krajach, gdzie panuje większa wolność rynku (USA, Wielka Brytania, Tajwan) bezrobocie jest niższe niż w krajach, gdzie rynek ten skrępowany jest różnymi regulacjami mającymi rzekomo „chronić" biednych (np. Francja).

- Liberalizm gospodarczy doprowadził w strukturze społecznej do oligopoli (oligopol - forma rynku, w której każdy z ograniczonej liczby producentów jest dość silny, by na rynek wpływać, ale niewystarczająco, by nie liczyć się z innymi wielkimi konkurentami. Nie ma tu miejsca jednak na małych producentów. Rynkiem rządzą tylko wielkie koncerny, które dyktują warunki i rujnują mniejszych producentów), a satysfakcjonowanie prywatnych dążeń do hedonizmu (doktryna uznająca przyjemności za cel i najwyższe dobro), który nie daje się pogodzić z zaspokajaniem potrzeb społecznych. Uważam, że powinniśmy odrzucić pozbawioną moralnego uzasadnienia pogoń za burżuazyjnymi zachciankami i dać pierwszeństwo dobru publicznemu. Co ty na to jako anarchista?

- Twierdzenie, jakoby liberalizm gospodarczy doprowadził do oligopoli i że rynkiem rządzą tylko wielkie koncerny, które dyktują warunki i rujnują mniejszych producentów, kompletnie rozmija się z prawdą. Wszędzie tam, gdzie panuje względny liberalizm gospodarczy, tzn. tam, gdzie państwo nie wymusza monopolu, obok wielkich koncernów istnieją i prosperują również średnie i małe firmy. Wielkie sieci supermarketów nie wyeliminowały w krajach Zachodu małych sklepów, a McDonald's, Burger King i Pizza Hut nie spowodowały zaniku niezależnych restauracji i barów. Kto nie wierzy, niech wybierze się do jakiegokolwiek większego europejskiego czy amerykańskiego miasta i zobaczy, ile tam jest sklepów i barów nie należących do wielkich koncernów. Microsoft i inni wielcy producenci oprogramowania komputerowego nie wyeliminowali mniejszych producentów, którzy po prostu dostosowali się do sytuacji i produkują np. programy użytkowe działające pod systemem operacyjnym Microsoftu. Wiele małych firm doskonale współpracuje z „gigantami" - ja sam pracuję w małej prywatnej firmie komputerowej zajmującej się sprzedażą i instalacją sprzętu i oprogramowania produkowanego przez wielkie koncerny. Obok wielkich banków istnieją małe, podobnie jest z towarzystwami ubezpieczeniowymi, gazetami, stacjami radiowymi... Oczywiście w tych gałęziach gospodarki, gdzie z natury rzeczy potrzebne jest zaangażowanie dużego kapitału, nie znajdzie się na rynku małych firm, jest to chyba jednak oczywiste - mały kapitał inwestuje gdzie indziej, w dużej mierze tam, gdzie z kolei nie opłaca się angażować wielkiego kapitału (o wykorzystywaniu takich nisz rynkowych pisał m. in. w swej książce *Święte psy* Stanisław Tymiński). Rzecz jasna zdarza się, że jakiś drobny producent przegrywa konkurencję i jest eliminowany z rynku przez jakiś wielki koncern, ale po pierwsze dzieje się tak z woli konsumentów, z których punktu widzenia nie jest to niczym negatywnym - po prostu gorszy ustępuje lepszemu - a po drugie sytuacje takie zdarzają się również i bez udziału wielkich koncernów - jest to normalne zjawisko w warunkach rynkowej konkurencji, a nie objaw oligopolu.

O oligopolach, a nawet monopolach, można mówić natomiast tam, gdzie swoboda rynku jest siłą ograniczana, najczęściej wskutek ingerencji państwa. W Polsce o monopolu można mówić w przypadku kolei i poczty, o częściowym monopolu (przekształcającym się w oligopol) w przypadku telekomunikacji, zaś o oligopolu w przypadku np. telewizji czy (częściowo) przemysłu samochodowego, gdzie siłą ogranicza się konkurencję ze strony producentów zagranicznych, dopuszczając na rynek jedynie niewielkie kontyngenty ich towarów.

Co do dalszej części pytania, to nie widzę sprzeczności pomiędzy zaspokajaniem prywatnych dążeń (np. do przyjemności) a zaspokajaniem potrzeb społecznych, z tym, że o potrzebach społecznych można mówić tak naprawdę bardzo rzadko - nie wiem, czy nie jedynie teoretycznie. Społeczeństwo składa się z jednostek. O potrzebie społecznej można mówić jedynie wtedy, gdy wszystkie te jednostki (całe społeczeństwo) potrzebują tego samego. Jeśli tak jest, to również i dążą do tego samego - do tego, czego potrzebują. Zaspokojenie tych jednostkowych dążeń równa się wówczas zaspokojeniu potrzeby społecznej. Problem jednak leży w tym, że najczęściej nie jest tak, że wszyscy członkowie społeczeństwa potrzebują i dążą do tego samego. Nie można wówczas mówić o prawdziwie społecznych potrzebach, a jedynie o potrzebach jednostkowych lub grupowych. Bardzo często wchodzą one ze sobą w konflikt, a termin „potrzeby społeczne" używany jest wówczas przez strony tego konfliktu na oznaczenie *ich własnych* potrzeb - po to, by przedstawić siebie jako rzekomych rzeczników całości społeczeństwa i zamaskować swój indywidualny lub grupowy egoizm (a przy okazji uwypuklić egoizm przeciwników). Taka taktyka pozwala na przyciągnięcie sojuszników z kręgu osób dotychczas nie zaangażowanych w konflikt. Podobnie jest z „dobrem publicznym". W tym przypadku można co prawda bronić poglądu, że tak naprawdę istnieje coś, co jest dobre dla ogółu, to znaczy dla wszystkich członków społeczeństwa, a jedynie niektórzy ludzie nie wiedzą, co jest dla nich dobre. Osobiście nie zgadzam się z takim rozumieniem pojęcia „dobro" (jestem zwolennikiem poglądu, że słowa „X jest dobrem" oznaczają w rzeczywistości „chcę X"), jeśli jednak ktoś upiera się, że istnieje jakieś obiektywne dobro, które można poznać, to sposobem na pogodzenie tak rozumianego „dobra publicznego" z dążeniami jednostek jest oświecenie tych, którzy „nie wiedzą, co jest dla nich dobre". Przy czym każdy, kto tak uważa, powinien najpierw zastanowić się, skąd on wie, że to jego wiedza na temat tego, co jest „dobrem publicznym" odpowiada prawdzie. „Jako anarchista" jestem przeciwny zmuszaniu ludzi do poświęcania swoich „prywatnych dążeń" i „burżuazyjnych zachcianek" na rzecz tego, co ktoś uzna za „dobro publiczne", o ile te zachcianki i dążenia same nie mają na celu agresji wobec innych ludzi. Wszelkie totalitaryzmy - komunizm, nazizm, fundamentalizmy religijne - brały i biorą się właśnie z tego, że jedni chcieli narzucić siłą innym swoje jedynie słuszne wizje „publicznego dobra".

- Przejdźmy teraz do libertarianizmu, którego jesteś głównym propagatorem w naszym kraju. Czy mógłbyś w skrócie powiedzieć, czym jest libertarianizm, gdzie są jego początki i jaką widzisz jego przyszłość?

- Słowo „libertarianizm" jest używane zasadniczo w dwóch znaczeniach, szerszym i węższym. W szerszym (i starszym) znaczeniu jest to po prostu ukuty po II wojnie światowej w Stanach Zjednoczonych synonim klasycznego liberalizmu - gdy po kryzysie lat trzydziestych i reformach „New Dealu" słowo „liberalizm" zaczęło być tam kojarzone z forsowanym przez ekipę Roosevelta i wspierających jego program intelektualistów etatyzmem gospodarczym, zwolennicy klasycznego liberalizmu ukuli na oznaczenie swych poglądów termin „libertarianizm" (pomysłodawcą tego terminu był Leonard Read). Słowo „libertarianizm" wywodzi się od angielskiego słowa „liberty" (względnie łacińskiego „libertas"), które oznacza wolność w sensie politycznym. Z biegiem czasu w ramach tak rozumianego libertarianizmu powstały nowe koncepcje, odwołujące się już nie tylko do myśli i tradycji Locke'a, Smitha czy Jeffersona, ale i do XIX-wiecznych anarchoindywidualistów (Tuckera, Spoonera), Henry'ego Davida Thoreau, Henry'ego George'a (twórcy koncepcji „pojedynczego podatku" - od ziemi), Paula Goodmana czy Ayn Rand. Pod koniec lat sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych libertarianizm przybrał formę zorganizowanego ruchu, wchłaniając dysydentów tak z prawicy, jak i z lewicy. Czołowymi postaciami w tym ruchu stali się tacy ludzie jak Murray Rothbard, Karl Hess, Roy Childs jr. czy David Friedman. Za ich przyczyną słowo „libertarianizm" zaczęło być identyfikowane z doktryną polityczną całkowicie odrzucającą przymusowe podatki i zakładającą ograniczenie funkcji rządu co najwyżej do dobrowolnego świadczenia usług z zakresu zapewniania bezpieczeństwa i wymiaru sprawiedliwości. Wśród tak

rozumianych wolnościowców (uważam, że angielskie słowo „libertarian" tak właśnie powinno być tłumaczone na język polski) zaczęto rozróżniać minarchistów, czyli zwolenników „państwa-minimum" sprawującego co prawda na danym terytorium monopol na usługi z zakresu zapewniania bezpieczeństwa i wymiaru sprawiedliwości, ale nie finansującego ich z przymusowych podatków oraz anarchistów, przeciwników takiego monopolu. Trzeba tu przy tym dodać, że wielu wolnościowców, choć upatruje ideał w zniesieniu przymusowych podatków, akceptuje w praktyce program polityczny przewidujący „na teraz" ich zmniejszenie czy zniesienie niektórych ich kategorii (np. podatku dochodowego).

Trudno jest mi wyrokować, jaka może być przyszłość libertarianizmu jako ruchu i jako samej doktryny. Z jednej strony - sądzę, że w wyniku małej skuteczności politycznej - pojawiają się od czasu do czasu próby złagodzenia radykalizmu tak jednego, jak i drugiego, pójścia na większy kompromis czy współpracę z umiarkowanymi klasycznymi liberałami czy nawet konserwatystami, co grozi moim zdaniem zamazaniem tożsamości ideowej i wyrzeknięciem się celów ruchu. Z drugiej strony jest wciąż sporo ludzi, którzy patrzą w przyszłość z optymizmem i podejmują np. takie przedsięwzięcia, jak choćby próby utworzenia autonomicznych wolnych miast czy regionów. Wielu amerykańskich wolnościowców wierzy też wciąż w wybuch społeczny w USA, który obali „faszystowski" według nich reżim federalny i przyczyni się do ustanowienia bardziej wolnościowego porządku. Gdyby coś takiego stało się w USA, to kto wie, jakby oddziałało to na resztę świata...

- Czy wg Ciebie libertarianizm ma dużo wspólnego z tzw. nowym konserwatyzmem amerykańskim?

- Niektóre postulaty neokonserwatystów (tzn. tych konserwatystów, którzy generalnie akceptują wolny rynek w gospodarce) idą w tym samym kierunku, choć nie tak daleko jak postulaty wolnościowców. Chodzi tu o np. zmniejszenie podatków czy likwidację deficytu budżetowego państwa, a także pewne postulaty ze sfery niegospodarczej, jak na przykład zniesienie tzw. akcji afirmatywnej (czyli politycznego uprzywilejowania mniejszości rasowych kosztem reszty społeczeństwa) w USA. Ze względów pragmatycznych część wolnościowców wspiera te postulaty, niektórzy z nich działają w ramach zdominowanych przez konserwatystów partii politycznych, jak np. Republikanie w USA (wewnątrz tej partii istnieje tzw. Republican Liberty Caucus, czyli frakcja wolnościowa) czy konserwatywne partie w krajach skandynawskich. Duża część wolnościowców odcina się jednak zdecydowanie od konserwatywnych polityków wykazując, że są oni w gruncie oszustami posługującymi się wolnościową retoryką w celu zdobycia władzy, a gdy już tą władzę zdobędą, to nie różnią się w niczym od lewicy. Amerykańska Partia Wolnościowa krytykowała tak ekipę Reagana, jak i dominujących w obecnym Kongresie konserwatystów na czele z Newtem Gingrichem. W obu przypadkach oskarżano ich o niedotrzymywanie obietnic wyborczych, zwiększanie zamiast zmniejszania podatków, obecna republikańska ekipa naraziła się też bardzo wolnościowcom próbami wprowadzenia cenzury obyczajowej w Internecie i przegłosowywaniem ustaw zwiększających uprawnienia administracji federalnej. Generalnie libertarianizm jako doktryna przedstawiany jest w opozycji tak do konserwatyzmu, jak i „liberalizmu" (wg europejskiej terminologii socjalizmu).

- Libertarianie mogą być jednocześnie anarchistami, choć nie zawsze tak jest. Czy mógłbyś powiedzieć parę słów o libertarianizmie nieanarchistycznym? Ponoć libertarianami są Clint Eastwood i Stanisław Tymiński. Czy są jeszcze inni sławni libertarianie?

- Jak już mówiłem, wśród wolnościowców w węższym znaczeniu tego słowa obok anarchistów wyróżnia się też minarchistów, czyli zwolenników „państwa-minimum". Znanym teoretykiem tego nurtu jest profesor filozofii z Harvardu, autor książki *Anarchy, State, and Utopia* Robert Nozick. Innymi znanymi nieanarchistycznymi wolnościowcami, choć już raczej w szerszym, dawniejszym sensie tego słowa są laureaci Nagrody Nobla Milton Friedman (jego syn David jest bardziej radykalny i zalicza się do czołowych teoretyków anarchizmu) i James Buchanan. Jeśli chodzi o Clinta Eastwooda, to zadeklarował się on niedawno w wywiadzie dla „Playboya" jako zwolennik Partii Wolnościowej. Wiem również, że międzynarodowy ruch wolnościowy popierał kilka lat temu w wyborach prezydenckich w Peru znanego pisarza, Mario Vargasa Llosę (przegrał on wtedy minimalnie z Alberto Fujimorim), ale nie wiem, czy sam Llosa identyfikuje się z libertarianizmem. Co do Stanisława Tymińskiego, to był on przez krótki czas liderem jednej z wolnościowych partii w Kanadzie, ale szybko okazało się, że nie ma on zbytnio wolnościowych poglądów. ISIL (Międzynarodowe Towarzystwo na rzecz Wolności Jednostki) wyraziło początkowo poparcie dla Tymińskiego w wyborach prezydenckich w Polsce (w tym samym roku, gdy poparto Llosę w wyborach w Peru), ale po otrzymaniu bliższych informacji poparcie to zostało wycofane. O ile jeszcze początkowo Tymiński głosił np. hasło obniżenia podatków, to wkrótce jego kampania została zdominowana przez akcenty narodowo-socjalistyczne, a w jego sztabie wyborczym pojawiło się sporo twardogłowych komunistów (jak Waldemar Świrgoń) i nacjonalistów (jak Józef Kossecki). Uważam, że Tymińskiego nie można żadną miarą uważać za wolnościowca.

- Czy jesteś zwolennikiem startowania wolnościowców w wyborach parlamentarnych czy choćby utworzenia przez nich partii politycznej?

- Odmiennie niż wielu wolnościowców (zwłaszcza anarchistów) uważam, że startowanie w wyborach parlamentarnych (tj. do ciał ustawodawczych) byłoby rzeczą korzystną. Według mnie wolnościowcy w parlamencie mieliby dużo większy wpływ tak propagandowy, jak i bezpośrednio na zmianę prawa niż pozostając poza parlamentem. Ponadto sama kampania wyborcza byłaby niezłą okazją do zaprezentowania wolnościowych postulatów. Uważam jednak, że w tym celu wolnościowcy powinni występować jako samodzielna siła polityczna, a nie w ramach innych, niewolnościowych partii. Ponadto powinni raczej zadeklarować się publicznie, że nie będą brali za swoją parlamentarną

działalność wynagrodzenia i że nie będą wchodzić w żadne trwałe koalicje z innymi ugrupowaniami, a już broń Boże zajmować stanowisk w administracji. Tylko coś takiego może moim zdaniem zapewnić wolnościowcom wiarygodność w oczach potencjalnych wyborców.

Uważam, że dobrowolna rezygnacja ze startu w wyborach do parlamentu jest oddawaniem pola przeciwnikowi. Ludziom o poglądach wolnościowych pozostaje wtedy głosować na którąś z tradycyjnych, etatystycznych partii lub nie głosować w ogóle. Bez względu na to, co wybiorą, etatyści będą mieli w ciele ustawodawczym więcej miejsc, niż gdyby w wyborach startowali wolnościowcy i głosy te zostały oddane na nich. Co za tym idzie, etatystyczne, ograniczające wolność jednostki ustawy będą przechodziły łatwiej, a ich zniesienie będzie trudniejsze. Frekwencja wyborcza, do której niektórzy anarchiści przywiązują tak wielką wagę, jest tu całkowicie bez znaczenia. Co z tego, że na wybory pójdzie o parę procent ludzi mniej, skoro w rezultacie w parlamencie, dysponującym bez względu na frekwencję takimi samymi uprawnieniami, będzie o parę procent etatystów więcej?

Chciałbym tu podkreślić, że celem ewentualnego wejścia wolnościowców do parlamentu nie ma być ani rządzenie innymi ludźmi, ani też uszczęśliwianie ich dodatkowymi ustawami. Celem tym ma być utrudnianie uchwalania nowych ograniczających wolność praw oraz, jeśli się da, znoszenie już istniejących. A celem dodatkowym ma być lepsze propagowanie idei wolnościowych.

Uważam przy tym, że wolnościowcy powinni próbować wchodzić do ciał ustawodawczych, natomiast nie powinni uczestniczyć w działalności administracji. Administracja siłą rzeczy musi wykonywać to, do czego zobowiązuje ją państwowe prawo. Dotyczy to także obieralnych organów administracyjnych, jak np. rady gmin. Dopóki gminy czy inne organy tzw. samorządu terytorialnego nie staną się autonomiczne i nie przestaną spełniać roli głównie organów administracji państwowej - tzn. decydować o rozdziale przydzielonych odgórnie pieniędzy na określone odgórnie cele, wolnościowcy mają w nich niewielkie pole do popisu. Mogą zostać radnymi, by jako opozycja patrzeć na ręce lokalnej władzy, ale nic ponadto. Nie da się na tym poziomie przeprowadzić żadnych zmian systemowych.

Przeciwko uczestniczeniu wolnościowców w wyborach i działalności parlamentu wysuwany bywa argument, że wszelkie wchodzenie w układy z władzą jest niemoralne. Mówi się też o groźbie korupcji wolnościowych przedstawicieli. Co do tego pierwszego, to moim zdaniem i tak prawie wszyscy wolnościowcy nieustannie wchodzą w układy z władzą. Wyrabiają sobie dowód osobisty, paszport, prawo jazdy, regulują sobie stosunek do służby wojskowej (nawet jeśli wybiera służbę zastępczą), płacą podatki i wypełniają formularz podatkowy., załatwiają w urzędzie pozwolenie na działalność gospodarczą, rejestrują stowarzyszenia, spółki, fundacje, zawierają śluby w urzędzie stanu cywilnego, piszą petycje do władz centralnych i lokalnych, wytaczają sprawy w państwowych sądach, korzystają z państwowych banków, poczty, telekomunikacji, kolei, dróg, niektórzy zostają radnymi... Dlaczego akurat startowanie w wyborach do parlamentu, przy zastrzeżeniu, że nie będzie się uczestniczyło w działalności rządu, ma być większym wchodzeniem w układy? Co do korupcji, to rzecz jasna jest takie niebezpieczeństwo, ale jeśli nie ufa się samemu sobie, to po co cokolwiek robić?

Natomiast jeśli chodzi o powoływanie ewentualnej wolnościowej partii, to nie jestem zwolennikiem takiego pomysłu. Myślę, że odpowiedniejszą formułą przy startowaniu w wyborach byłaby lista „obywatelska" utworzona w tym konkretnym celu przez zainteresowanych tym ludzi i autonomiczne grupy. Moim zdaniem bardzo ważne jest, by lokalne grupy i środowiska nie musiały wyrzekać się swej tożsamości.

- W libertarianizmie wszystkie stosunki społeczne opierają się na pieniądzu i tak m. in. system wymiaru sprawiedliwości. Myślisz, że np. ból i cierpienie po zamordowanej osobie bliskiej da się załatwić kupą pieniędzy? Czy wszystko wg Ciebie ma swą cenę - nawet ludzkie życie? A co sądzisz o karze śmierci?

- Twierdzenie, że „w libertarianizmie wszystkie stosunki społeczne opierają się na pieniądzu" jest kompletną bzdurą. Libertarianizm opowiada się za tym, by wszystkie stosunki społeczne opierały się na dobrowolności - i tyle. Praktyka pokazuje, że bardzo często takie stosunki przybierają postać handlu i wolnościowcy biorą to pod uwagę przy próbach formułowania szczegółowych rozwiązań, nikt z nich jednak nie sprzeciwia się innym formom dobrowolnych stosunków społecznych - darmowej pracy społecznej, rodzinom, klubom towarzyskim, wspólnotom gospodarczym (np. dobrowolnym klasztorom czy kibucom), działalności dobroczynnej itp. Nawiasem mówiąc również handel niekoniecznie musi opierać się na pieniądzu, może to być przecież handel wymienny.

Co do wymiaru sprawiedliwości, to wolnościowcy uważają, że byłby on skuteczniejszy i uczciwszy, jeśli byłby finansowany dobrowolnie przez zainteresowanych korzystaniem z jego usług, a nie z przymusowych podatków, ponieważ w tym ostatnim przypadku służy on państwu i kontrolującym go elitom. Większość wolnościowców opowiada się również za tym, by właściwie znieść prawo karne, a wszelkie akty agresji przeciwko czyjejś osobie lub własności rozstrzygać na gruncie prawa cywilnego: sprawca ma być nie tyle karany, co ma wyrównać ofierze wyrządzone przez siebie szkody. Więzienie czy ograniczenie wolności byłoby jedynie środkiem pomocniczym, stosowanym w przypadku, gdyby skazany przestępca uchylał się od wyrównania tych szkód i miałoby na celu zapewnienie ich wyrównania. Owo wyrównanie szkód następowałoby w formie bądź to zapłacenia przez sprawcę poszkodowanemu określonej sumy pieniędzy - jednorazowo, w ratach lub w formie alimentów - bądź też wykonania przezeń jakiejś pracy na jego rzecz - np. naprawy zdewastowanego wcześniej domu czy samochodu. O wysokości i formie odszkodowania decydowałby sąd, ale biorąc pod uwagę zdanie poszkodowanego, który występowałby z konkretnym pozwem. Sprawa mogłaby się też zakończyć ugodą, jak to często w postępowaniu cywilnym bywa.

Problemem w tej koncepcji jest zabójstwo. Nie ma bowiem w tym przypadku poszkodowanego, któremu można by wyrównać szkodę - poszkodowany nie żyje i nic mu po jakichkolwiek odszkodowaniach. Jednak w tych sprawach o odszkodowanie mogłaby występować np. rodzina, zakład pracy czy firma ubezpieczeniowa, w której zabity ubezpieczył się wcześniej na życie. Wracając do postawionego pytania - uważam, że bólu i cierpienia po zamordowanym kimś

bliskim nie załatwią żadne pieniądze, jednak myślę, że lepiej, jeśli rodzina otrzymałaby odszkodowanie od sprawcy zabójstwa - np. musiałby on płacić dzieciom i żonie (mężowi) ofiary alimenty, niż jeśli musiałaby płacić jeszcze w podatkach za zapewnianie mu bezproduktywnego bytu w tradycyjnym więzieniu. Jednak uważam tu też - być może w opozycji do większości wolnościowców - iż odszkodowanie to może być odebrane w formie życia sprawcy. Jestem w tym przypadku za karą śmierci, czy raczej prawem do odwetu. Jednak o karze tej sąd nie może decydować wbrew woli bliskich zabitego. Wzorem może być tu np. prawo Arabii Saudyjskiej, gdzie za zabójstwo grozi śmierć, ale krewni ofiary mają prawo ułaskawić mordercę. Powinni oni mieć prawo wyboru między głową zabójcy a odszkodowaniem w innej formie.

- Nie sądzisz, że libertarianizm jest ideologią tylko dla ludzi bogatych, czy z tzw. klasy średniej? Przecież głodującego Afrykańczyka czy kolesia z slamsów w Rio nie przekonają idee wolnego rynku czy nieograniczonej wolności. Dla wielu libertarianizm jawi się jako wymysł inteligencji klasy średniej, nie do przyjęcia przez robotnika, rolnika czy bezrobotnego.

- Wszelkie ideologie tworzone są przez inteligencję - nie mam tu na myśli koniecznie ludzi na etatach akademickich czy urzędniczych, ale po prostu o ludzi o szerokich horyzontach myślowych. Prymityw spod budki z piwem nie stworzy ideologii. Libertarianizm był tworzony również przez tego typu ludzi, ale byli i są oni generalnie outsiderami w środowisku intelektualistów. W tej chwili na zachodnich uniwersytetach dominują różne rodzaje ideologii lewicowych, nawet marksizm nie należy tam do rzadkości. Podobnie jest w środowiskach mediów czy tzw. „ludzi kultury". Co do klasy politycznej i urzędników, to wolnościowców można szukać tam ze świeczką.

Moim zdaniem libertarianizm nie jest tylko dla ludzi bogatych czy nawet tych z tzw. klasy średniej. Ja nie uważam się za członka klasy średniej, a tym bardziej za bogacza, a libertarianizm jakoś do mnie przemawia. Nie widzę przeszkód, by wolnościowcami byli robotnicy, rolnicy czy bezrobotni. Jednak libertarianizm jest doktryną tak odmienną od panujących stereotypów, że jego przyjęcie wymaga również szerokich horyzontów myślowych, co w uboższych środowiskach może trafiać się rzadziej - nie dlatego, że jeśli ktoś jest biedny, to jest mniej inteligentny, tylko dlatego, że środowiska te nie mają takiego dostępu do zasobów wiedzy (książki, Internet) jak klasy średnie i są zdane jedynie na państwową (a w każdym razie propaństwową) edukację oraz wspierające stary porządek media. Właśnie wśród takich ludzi wolnościowcy powinni, moim zdaniem, prowadzić zwiększoną akcję edukacyjną.

Jest też w pewnej mierze prawdą, że libertarianizm wymaga pewnej dozy idealizmu, bo nie obiecuje korzyści od razu, napchania kiesy czy gęby, postuluje jedynie zmiany systemowe, które mogą potem tymi korzyściami zaowocować. Niewątpliwie wolny rynek zmniejszyłby radykalnie bezrobocie, ale bezrobotni pójdą raczej za tym, który obieca im doraźną korzyść - zwiększenie zasiłków czy zatrudnienie na koszt podatników. To, że tego typu polityka gospodarcza może w dalszym rozrachunku zwiększyć liczbę bezrobotnych jeszcze bardziej, a realną wysokość ich zasiłków zmniejszyć, jest na ogół trudne do zrozumienia, a poza tym „lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu". Obecny system jest właśnie dlatego tak trudny do obalenia, że stworzył i stwarza dalej rzesze swych klientów (bezrobotni, emeryci, ale i np. dotowani przez państwo rolnicy, a w pewnej mierze również wszyscy oczekujący w przyszłości państwowej emerytury, zdani z przyczyn ekonomicznych na państwową służby zdrowia, państwową oświatę dla swych dzieci itp.), w których żywotnym interesie jest trzymanie się „pańskiej klamki" i pilnowanie, by panu - państwu - się nic złego nie stało. Klasa średnia jest tu jeszcze stosunkowo najmniej uzależniona od państwa (nie licząc bogaczy, ale ci z kolei często zbijają fortuny na współpracy z tym państwem) i tym samym stosunkowo najbardziej skłonna do rewolucji, jeśli można nazwać tak jakąś radykalną zmianę systemu w wolnościowym kierunku. Innym potrzeba trochę więcej idealizmu. Wyjątkiem mogą być ci, co nie mają już nic do stracenia - właśnie taki głodujący Afrykańczyk czy mieszkaniec Korei Północnej. Wolny (nawet względnie) rynek jest w ich interesie, problemem może być jedynie brak wiedzy, który popchnie ich w objęcia kolejnego autorytarnego przywódcy. Ale np. w Somalii kilka lat temu rząd centralny został obalony i od tego czasu wiele tamtejszych regionów ma wolny rynek, praktycznie nie ma podatków, rządzi się prawem zwyczajowym bez państwowych sądów i państwowej policji, i rozwija się gospodarczo nawet nie wiedząc nic o libertarianizmie. Gdyby tylko jeszcze zagraniczne rządy nie chciały się wtrącać...

- Znany jesteś również z propagowania oraz fascynacji Internetem. Nie sądzisz, że poza tym, iż Internet jest właściwie nieograniczoną skrzynką kontaktową i beczką bez dna pełną informacji, może stać się on też swego rodzaju ograniczeniem ludzkiej wolności (jak np. TV). Poprzez Internet zaniknąć mogą wszelkie naturalne ludzkie więzi, człowiek może stać się warzywem przykutym do ekranu komputera...

- Nie uważam, by nawet telewizja ograniczała w jakikolwiek sposób ludzką wolność. Póki co, nikt nie jest zmuszony do jej oglądania ani do postępowania zgodnie z tym, co się w niej pokazuje. Natomiast prawdą jest, że telewizja jako medium jednokierunkowe przyczynia się do zwiększenia bierności oglądających oraz może łatwo służyć manipulowaniu nimi - poprzez podawanie fałszywych lub nie w pełni prawdziwych informacji. Nie jest tak jednak w przypadku Internetu - tu każdy może być nadawcą tak samo jak odbiorcą, ilość dostępnych źródeł informacji jest właściwie nieograniczona, jeśli się chce, to można skonfrontować różne poglądy i informacje oraz wypowiedzieć się samemu. Ponadto Internet w przeciwieństwie do telewizji bardzo trudno jest poddać cenzurze, z uwagi na rozproszenie, łatwość powielania i możliwość skutecznego kodowania informacji. To zaś bardzo nie podoba się rządzącym.

Uważam też, że Internet właśnie zwiększa ludziom możliwość tworzenia więzi z innymi według ich własnego wyboru, a nie narzuconego im w pewnym sensie kryterium miejsca zamieszkania czy pracy. Jest takie powiedzenie:

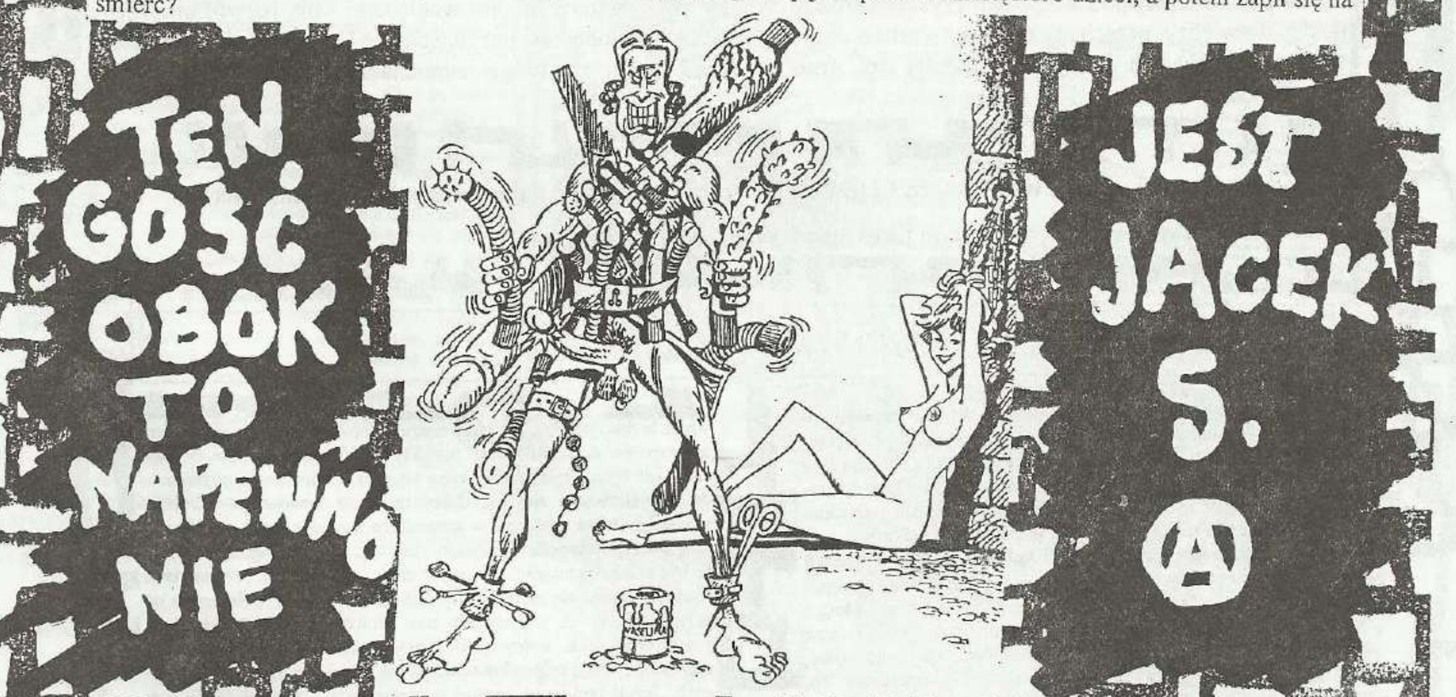
„Rodziny się nie wybiera, ale przyjaciół tak". Można to sparafrazować: „Sąsiadów (kolegów ze szkoły, z pracy) się nie wybiera, ale przyjaciół w Internecie tak". Jeśli ktoś żyje wśród ludzi, którzy go nie rozumieją, mają inne zainteresowania i charaktery, to Internet jest dla niego dodatkową szansą znalezienia przyjaciół czy choćby ludzi, z którymi mógłby porozmawiać.

- Swego czasu pisałeś, że jeżeli 12-14-latka (latek) chce zarobić na seksie, a znajdzie się ktoś, kto za to zapłaci, to jest w porządku - występuje tu obopólna zgoda (!). A co Ty na to, że to dziecko zostało zmuszone przez warunki ekonomiczne (bezrobocie, bieda, głód) do zarobku właśnie w ten sposób, podczas gdy kupujący tę usługę klient poprzez te same warunki ekonomiczne (wykorzystując je dzięki sprytowi, bogatym rodzicom itp.) wzbogacił się kosztem rodziców tego przykładowego dziecka. A co z moralnością tego klienta, który wykorzystuje złą sytuację materialną dla własnych przyjemności? Czy uważasz, że dziecko, któremu nic w życiu nie brakuje (pieniędzy, miłości) uprawiałoby też dobrowolnie prostytucję?

- Nie wiem, czy dziecko, któremu w życiu nic nie brakuje, uprawiałoby dobrowolnie prostytucję. Takie postawienie pytania uważam za nieuczciwe, bo zawsze można powiedzieć, że jeśli dziecko uprawia prostytucję, to czegoś tam mu w życiu brakuje, choćby właśnie miłości. Nikt przecież nie jest w stanie wniknąć do jego umysłu, aby obalić tę hipotezę. Mogę natomiast powiedzieć, że prostytucję uprawiają dzieci, którym w życiu nie brakuje pieniędzy, to znaczy nie grozi im głód ani nędza, a uprawiają ją dlatego na przykład, że chcą sobie zarobić na luksusy.

Owszem, bywa i tak, że dziecko (podobnie zresztą jak i osoba dorosła) zmuszone jest do zarobkowania w ten sposób biedą. Ale jeśli nie ma tu fizycznego przymusu czy gróźb, to nie zmienia to faktu, że występuje tu obopólna zgoda. Często zresztą jest tak, że to prostytutki - nieletnie lub nie - namawiają potencjalnych klientów. Można ubolewać nad losem takich dzieci, można potępiać moralnie ich klientów, ale zabronienie im uprawiania tego zawodu - czy zabronienie klientom korzystania z ich usług, co na jedno wychodzi - oznacza pozbawienie ich nawet tego jedynego źródła utrzymania, a więc jeszcze pogarsza ich sytuację. Dlatego jestem za tym, żeby nie zabraniać ani samego uprawiania seksu z dziećmi, ani korzystania z usług nieletnich prostytutek.

Chciałbym też zwrócić uwagę, że nie można każdego bogatego, czy w ogóle każdego, kto chce skorzystać z usług nieletniej prostytutki, obwiniać o spowodowanie nędzy jej rodziny. Takie coś może się zdarzyć, ale przecież nie można zakładać automatycznie, że każdy, kto ma jakieś pieniądze wzbogacił się kosztem akurat tych ludzi, czy w ogóle czyimkolwiek kosztem. Jeśli ktoś wzbogacił się, jak w podanym przykładzie, otrzymując spadek po bogatych rodzicach, to jak można na tej podstawie twierdzić, że wzbogacił się czyimś kosztem? Owszem, jego rodzice mogli się wzbogacić czyimś kosztem, ale po pierwsze tak też nie musiało wcale być, a po drugie mogli się wzbogacić kosztem zupełnie innych ludzi. I co - dlatego ten człowiek ma być winien nędzy rodziny dziecka, które z tego powodu uprawia prostytucję? A jeśli nędza ta wynikła na przykład z tego, że ojciec pijak spłodził dziesięcioro dzieci, a potem zapił się na śmierć?



- Czy osobiście skorzystałbyś z usług młodocianej prostytutki? (pytanie nieco osobiste, ale co tam...)

- W ogóle nie mam ochoty korzystać z usług prostytutek, bo nie potrafi jakoś mnie podniecić sytuacja, gdy jestem świadomy, że druga strona nie jest uczuciowo zaangażowana i traktuje to jako rutynową robotę. Płaci się stosunkowo duże pieniądze, a dostaje niewiele ponad masturbację... Gdybym był bardzo bogaty, to mógłbym wziąć sobie dziewczynę - owszem, chętnie małolatę, jakby chciała - na stałe płacąc jej uposażenie, ale myślę, że traktowałbym ją bardziej jako przyjaciółkę i kochankę niż jako prostytutkę. A gdyby znalazłaby się taka, co chciałaby mnie bez pieniędzy, to tym lepiej...

- Czy możesz wyjaśnić, jakie miałeś cele wraz z innymi członkami „An Arché" wysyłając przeprosiny do biskupa lubelskiego za podpalenie kościoła w Motyczu? Nie sądzisz, iż była to zdrada ideałów anarchistycznych, które zawsze sprzeciwiały się i zwalczały zhierarchizowaną religię?

- Obawialiśmy się, że z tej okazji - nie wykluczaliśmy tu prowokacji - może zacząć się nagonka na anarchistów jako chuliganów podpalających kościoły. Byłoby to bardzo niekorzystne dla wszystkich nazywających się anarchistami. Poza tym dla nas niszczenie miejsc kultu religijnego, wszystko jedno czy są to kościoły katolickie, czy synagogi, meczety, świątynie buddyjskie albo zbory Świadków Jehowy, jest barbarzyństwem tak samo, jak dla przytłaczającej większości społeczeństwa. Mimo iż jestem ateistą i nie czuję specjalnej sympatii do Kościoła katolickiego, to czuję się znieważony, gdy jakiś palant przykleja sobie wizytówkę anarchisty podpalając świątynię. W „An Arché" są zresztą też osoby, które wierzą w Boga, a niektórzy uważają się za katolików. Dlatego też postanowiliśmy wystosować do biskupa list, w którym odcinaliśmy się od tego wybryku i potępialiśmy go. Załączyliśmy też symboliczny datek „na odbudowę kościoła" - w dalszym ciągu uważam, że gdyby środowisko anarchistyczne w ramach aktu dobrej woli zainicjowało taką akcję pomocy w odbudowie zniszczonego kościoła, to wielu zwykłych ludzi kojarzyłoby sobie anarchistów zupełnie inaczej i patrzyłoby na nich bez uprzedzeń. Uważam, że nie była to żadna zdrada ideałów anarchistycznych, bo do takich ideałów należy wolność sumienia i wyznania, a nie palenie kościołów. Michał Bakunin w swym *„Katechizmie Rewolucyjnym"* za jeden z punktów programu uznał „absolutną wolność sumienia i kultu z nieograniczonym prawem każdego do wybudowania swoim bogom świątyni i opłacania księdza swojej religii". Edward Abramowski w *„Zmowie powszechnej przeciw rządowi"* pisał: „potrzeba wolności sumienia, to jest, by każdy mógł swobodnie wyznawać swoją religię i zgodnie z nią postępować". A w stanowisku Federacji Anarchistycznej w sprawie klerykalizacji i roli organizacji wyznaniowych w życiu społecznym przyjętym na VI zjeździe w 1991 r. zostało jasno napisane, że „nie występujemy przeciwko jakiejkolwiek religii", a tylko przeciwko państwowym przywilejom dla Kościoła rzymskokatolickiego, takim jak np. finansowanie KUL-u z budżetu państwa czy nauczanie religii katolickiej w państwowych szkołach, a także cenzurze obyczajowej i innym przypadkom ograniczania wolności słowa.

- Czy według Ciebie kiedykolwiek w historii świata było na Ziemi dobrze, a może chociaż lepiej niż teraz? Czy istniało takie miejsce, gdzie chciałbyś mieszkać?

- Uważam, że nigdy nigdzie nie było w pełni dobrze i najprawdopodobniej nigdy nie będzie. Idealnego świata nie można osiągnąć - jest to coś w rodzaju gazu doskonałego czy ciała doskonale czarnego w fizyce - ale można próbować się do niego zbliżać tak bardzo, jak to jest możliwe. Z tego punktu widzenia w pewnych miejscach na Ziemi - np. u narodzin Stanów Zjednoczonych - było lepiej niż obecnie pod względem swobody, jaką cieszyła się jednostka, bywało też na pewno lepiej pod względem czystości środowiska, ale pod wieloma innymi względami - np. rozwój medycyny, dostęp do wiedzy, przeciętny dobrobyt - mimo wszystko najlepiej jest obecnie, oczywiście nie wszędzie, ale na przykład w bogatych krajach Europy Zachodniej czy Ameryki tak. Dlatego nie mogę jednoznacznie odpowiedzieć na tak postawione pytanie.

- Na koniec wylej z siebie wszystko, co Ci leży na sercu (czy wątrobie), pochwal czy dokop komu chcesz?!

- Nie jestem zbyt wylewny, a poza tym jakoś nic nie przychodzi mi do głowy.

ISLAM I KOBIETY.INNA STRONA MEDALU.

Na wstępie pozwolę sobie na pewną uwagę. W siódmym numerze "Innego Świata" ukazał się artykuł Radka Kisielewskiego pt. "Kobieta i hinduizm". Przy całej sympatii dla autora i szacunku dla jego wiedzy i wysiłku włożonego w przybliżenie tej tematyki muszę stwierdzić, iż moim skromnym zdaniem opisywanie, a przede wszystkim ocenianie wydarzeń mających miejsce w Indiach z punktu widzenia człowieka wychowanego w odmiennej kulturze (w tym przypadku europejskiej) jest pozbawione większego sensu. Przed takim postępowaniem od ponad stu lat ostrzegają niemal wszyscy badacze z kręgu szeroko pojętych nauk społecznych. Prezentacja, a zwłaszcza wartościowanie zjawisk z innego kręgu kulturowego niż autor opisu, daje obraz opisywanego zjawiska mniej lub bardziej wypaczony. To, co dla nas okrutne, złe itd. może być gdzie indziej normalne i to niekoniecznie z powodu jakiegoś patologicznego stanu mentalności osób tam żyjących. Jest takie powiedzenie: "co kraj to obyczaj" i myślę, że ono dobrze oddaje bezsens istnienia jakiegoś uniwersalnego pryzmatu, przez który można oceniać wszelkie zjawiska gdziekolwiek by miały one miejsce. Nie oznacza to jednak całkowitego relatywizmu - pewne zachowania są naganne niezależnie od miejsca, gdzie mają miejsce, jednak przy ocenie wydarzeń zachodzących w odmiennych warunkach trzeba zachować dużą ostrożność. Po prostu nasze wartości, przekonania, postawy często są nieadekwatne do sytuacji z obszarów z wpływami innej kultury. Tak jak nam wiele zachowań z kręgu kultury (ameryko)europejskiej wydaje się dziwnych, a czasami wręcz barbarzyńskich, tak samo nasze zachowania mogą zostać w ten sam sposób ocenione przez przedstawicieli innych kultur. Radek chcąc nie chcąc wpisuje się swoim tekstem w obowiązujący dziś model rozpatrywania zjawisk: dobry ustrój to demokracja przedstawicielska, dobra tendencja w gospodarce to wolny rynek, a dobre w sprawach społecznych są dogmaty (tak, tak, dziś już dogmaty, a piszę to bez cienia przesady) tzw. praw człowieka. I przez pryzmat tych wartości ocenia się niemal wszystkie zjawiska życia społecznego na całym świecie. A wszystko to bez udowodnienia, że demokracja przedstawicielska, wolny rynek i prawa człowieka są rzeczywiście najlepsze i mogą pretendować do miana jakichś wartości uniwersalnych. Jeżeli będziemy oceniać wszystko przez pryzmat politycznej poprawności (będącej pochodną praw człowieka) to niemal wszędzie dostrzeżemy seksizm, szowinizm, ksenofobię i nietolerancję i nietolerancję. I nikomu nie przyjdzie do głowy, że nie można w pełni zrozumieć innej kultury bez uczestnictwa w niej. Absurdalność takich postaw dobrze opisuje Colin M. Turnbull i choć przedstawia on sytuację ekstremalną, to jednak wniosek o nieadekwatności naszych norm i wzorców w zetknięciu z ludźmi o innym systemie wartości jest faktem. **(C.M. Turnbull - "Ikowie ludzie gór, Warszawa 1980)**

Piszę o tym nie bez powodu, bowiem temat, który chciałbym poruszyć jest modelowym wręcz przykładem takiego podejścia jakie pozwoliłem sobie poprzednio skrytykować. Jeśli słyszy się gdziekolwiek o sytuacji kobiet w krajach islamskich, to ma to miejsce wyłącznie w

kontekście narzekań na fundamentalizm, seksizm i zniewolenie. Nie ma nawet cienia refleksji nad ukształtowanym przez setki lat systemem społecznym, nad tradycją, kulturą - jest tylko politycznie poprawna sieczka sącząca się z wszystkich mediów. A ja nie lubię uczestniczyć w zgodnym chórze jedynie słusznych głosów i im częściej słyszę, że coś jest absolutnie złe, tym częściej podejrzewam, że może po prostu komuś bardzo zależy by tak to wyglądało. A wszelkiej maści alternatywne wydawnictwa (w tym też "Inny Świat") są nie po to, by bezmyślnie powtarzać modne aktualnie slogany. Zamiast zatem malować w czarnych barwach egzystencję kobiet w krajach muzułmańskich postaram się w dużym skrócie przedstawić ich sytuację w świetle istniejących tam obyczajów, praw i zasad religijnych. Tyle przydługiego wstępu.

Mówiąc o sytuacji kobiet w islamie warto w kilku słowach przybliżyć podstawowe zasady tego systemu religijnego. Islam zrodził się w pierwszej połowie VII wieku na Półwyspie Arabskim. Ważnym elementem jest Koran, księga zawierająca wykładnię zasad islamu i dość szczegółowo regulująca sposób postępowania wyznawców. Podstawowe filary islamu to wiara w jedynego boga - Allacha i przekonanie, iż Mahomet jest jego prorokiem.. Muzułmanin wierzy, że Allach stworzył cały świat materialny i niematerialny, wierzy we wszystkie księgi święte i objawienia boga, wierzy w Sąd Ostateczny. Jest przekonany, że człowiek zajmuje najwyższe miejsce w hierarchii wszystkich stworzeń. Istotnymi elementami wiary są: pięciokrotna w ciągu dnia modlitwa z twarzą zwróconą ku Mekce, post od świtu do zmierzchu w miesiącu zwanym Ramadanem, pielgrzymka do Mekki odbywana przynajmniej raz w życiu, religijny podatek - zakat - stanowiący minimum 2,5% dochodu rocznego netto. Jak pisze jeden z religioznawców: *"Jedność Boga, równość wiernych, braterstwo i sprawiedliwość społeczna - to zasadnicze dewizy islamu"* **(Józef Bielawski - "Islam jako religia światowa" w: "Zarys dziejów religii" praca zbiorowa, Warszawa 1986, s. 769).** Dziś islam jest jednym z dominujących na świecie wyznań, daleko wykraczającym poza terytorium na którym powstał.

Jedną z podstawowych zasad islamu jest zasada równości oznaczająca, że wszyscy ludzie bez względu na wiek, płeć, rasę, majątek itp. są równi wobec boga. Nie oznacza to jednak pochwały identyczności, bowiem ludzie są różni pod wieloma względami i w związku z tym istnieje szereg regulacji dotyczących praw i obowiązków w społeczeństwie. Ściśle określone są role poszczególnych płci. Wyznawcy islamu zakładają, że cechami charakterystycznymi dla mężczyzn są siła fizyczna i umiejętność podejmowania decyzji, kobiety natomiast obdarzone są wrażliwością. W związku z tym głową rodziny jest mężczyzna, który odpowiada za zapewnienie materialnych podstaw egzystencji wszystkim członkom rodziny. Także mężczyzna podejmuje większość decyzji istotnych dla funkcjonowania rodziny, Koran jednak nakazuje, by w sprawach ważnych konsultował się z żoną. Rodzina w islamie jest niejako najważniejszą wspólnotą i podstawą funkcjonowania społeczeństwa. Dlatego islam narzuca obojgu małżonkom ograniczenia wolności osobistej mające na celu trwałość instytucji rodziny i jej harmonijne istnienie. Kobieta odpowiedzialna jest za prawidłowe wychowanie dzieci i utrzymanie spójności rodziny, co oprócz czysto ludzkich względów traktuje ona jako obowiązek religijny. W przypadku zawarcia małżeństwa kobieta otrzymuje od mężczyzny tzw. mehr, czyli dar ślubny należący bezwarunkowo do niej, także po ewentualnym rozwodzie. W społeczeństwie islamskim kładzie się duży nacisk na trwałość małżeństwa, jeśli rozwód jest możliwy z inspiracji obu stron. Mężczyzna jest traktowany jako w pewnym sensie stojący wyżej w hierarchii, co nie oznacza, iż ma on prawo do poniżania i dyskryminacji kobiety. Ich pozycja wynika raczej z zakresu obowiązków wobec społeczności. Warto przytoczyć słowa: "Na przestrzeni dziejów ludzkich kobieta nie wymyśliła /.../ żadnego narzędzia pracy, nie sformułowała samodzielnie żadnego systemu filozoficznego, nie utworzyła państwa /.../ bez nadzoru i kierownictwa mężczyzny. I nic w tym złego, bio-społeczna rola kobiety jest inna. Mężczyzna nie może być matką. Kobieca elokwencja związana jest z funkcjami macierzyństwa i edukacją małych dzieci. Jej umysłowość nie może być porównaną z męskim, twórczym i logicznym umysłem /.../. Umysł kobiety jest rzeczywistością odtwórczą, naśladowczą i pomocniczą w świetle zdominowanym przez siłę męskości. Umysł kobiety jest sferą uczuć/.../. Nie znaczy to wcale, iż jest ona gorszą istotą. Islam odrzuca zdecydowanie zarówno stanowisko feministycznej fałszywej świadomości i "urawniłowki" jak też dawne chrześcijańskie poglądy mizogynistyczne, traktujące kobietę jako szatańską siłę, medium zła i podludzką istotę pozbawioną duszy" **(Hammudah Abdalati - "Spojrzenie w Islam", Białystok 1993, ss.151-152).**

Kobiety bardzo rzadko pracują zawodowo i cały trud zapewnienia środków do życia rodzinie spoczywa na barkach mężczyzny. Mamy zatem do czynienia z jasnym i czytelnym podziałem ról. I jeśli ktoś narzeka, że w społeczeństwach Zachodu kobieta oprócz pracy zawodowej musi się także zajmować domem, to niech raczy pamiętać, że to propaganda wojujących sufrażystek wygnała kobiety do fabryk i innych miejsc pracy, bowiem wcześniej funkcjonował podział ról podobny do tego jaki mamy w islamie.

Powszechnie kojarzone są z kobietami muzułmańskimi zasłony na twarz i całe ciało. Są one pochodną płciowej segregacji mającej na celu zapewnienie kobiecie maksymalnej prywatności i ochronę jej moralności. Jak pisze islamska autorka: *"Kwef nie jest symbolem poddaństwa kobiety. Zupełnie przeciwnie, to absolutnie dobrowolnie kobieta muzułmańska decyduje się poddać nakazom Koranu /.../ W islamie kwef jest wyrazem poddania się prawom boskim"* **(Hani Ramadan - "Kobieta w Islamie", Białystok 1993, ss.24-25).**

Do obowiązków kobiety należy dbanie o trwanie małżeństwa w harmonii, z czym związane jest przestrzeganie zasad wiary, wierność mężczyźnie (także seksualna, która obowiązuje obie strony).

Seksualizm w islamie nie jest tematem tabu a muzułmanie uważają stosunki seksualne za naturalne funkcje ludzkiego ciała. *"Zalecane przez Koran normy życia małżeńskiego cechuje praktycyzm, umiarkowanie i względna tolerancja wychodząca z założenia, że współżycie seksualne jest naturalną potrzebą człowieka, daje radość i szczęście".* **(Zdzisław Wróbel - "Erotyzm w religiach świata", Warszawa 1996, s.92)**

Jednym z elementów charakterystycznych społeczeństwa islamskiego jest poligamia. By rzecz ująć ściślej mamy tu do czynienia z poligynią,czyli posiadaniem przez mężczyznę kilku żon, bowiem sytuacja odwrotna (poliandria) nie występuje w tym kręgu kulturowym. Warto też zauważyć, że choć powszechnie funkcjonuje stereotyp muzułmanina posiadającego kilka żon, to równie dużo jest związków monogamicznych. Jak mówi Koran: *"Poligamia dozwolona jest w pewnych okolicznościach i pod pewnymi warunkami. Poligynia jest więc warunkowym przyzwoleniem, a nie artykułem wiary lub naglącym obowiązkiem".* Warto dodać, że przyzwolenie to ograniczone jest do czterech żon.

Ciekawe wydaje się skonfrontowanie obrazu kobiet islamskich widzianych przez pryzmat political corectness` z postrzeganiem swej pozycji przez wyznawanie islamu. Celowo wybrałem wypowiedzi islamistek spoza kręgu muzułmańskiego, a więc osób, które islam wybrały świadomie i dobrowolnie. Najczęściej życie kobiety w kulturze euro-amerykańskiej jest krytykowane przez wyznawczynie islamu za ... zniewolenie kobiety przez zmuszanie jej do pracy zawodowej i oderwanie od wychowywania dzieci, co wpływa na kondycję rodziny. Islamistki podkreślają też znaczenie faktu, że cały ciężar utrzymania rodziny jest domeną mężczyzny. Oddajmy głos Mariam Farooq, amerykańskiej aktywistce muzułmańskiej: *"W przeciwieństwie do kobiet zachodniego świata, muzułmańska kobieta traktowana jest niczym cenny brylant /.../ Muzułmanka jest kobietą wysokiej pozycji, którą otrzymała od Allacha Wszechmogącego. Jasno z tego wynika, iż pozycja kobiety w Islamie jest nieporównalnie i realistycznie wysoka, odpowiadająca naszej żeńskiej naturze. Nasze prawa i obowiązki wiary są równe męskim, chociaż nie identyczne z nimi".* (cyt. za "Spojrzenie w Islam", s. 264). Z kolei indyjska muzułmanka Sofia Iqbal pisze: *"Kobiecie zrabowano prawo do prywatności, prawo bycia kobietą. Islam zwarca kobiecie utracone bezpieczeństwo /.../ Wszyscy ci rzekomi "obrońcy praw kobiety 'muzułmańskiej', eksperci i orientaliści, siewcy kłamstw o Islamie - powinni sobie raz na zawsze uświadomić fakt, iż setki milionów muzułmanek nie potrzebuje ich troski, pomocy, opieki i obrony".* (cyt. j.w.)

I właściwie na tym chciałem zakończyć. Oczywiście zdaję sobie spra-wę, że teoria a praktyka to dwie różne sprawy i niekoniecznie wszystko wygląda tak różowo. Warto jednak się zastanowić, czy owe mrożące krew w żyłach obrazki z mediów dotyczące egzystencji kobiet islamskich są wynikiem jakiejś antykobiecej natury islamu, czy może raczej jest to następstwo odejścia od zasad tego islamu, który jak starałem się wykazać wcale nie jest religią dyskryminującą kobiety - choć feministki i ich skażeni eurocentryzmem koledzy zapewne się ze mną nie zgodzą. Prawda pewnie jak zwykle leży po środku.

Remigiusz Okraska

ONOWEJ FILOZOFI REWOLUCYJNEJ.YACHAG I INDIAŃSKIE POWSTANIE W EKWADORZE.

W czerwcu 1990r. Świat zaskoczyła dziwna wiadomość: Indianie z Ekwadoru po 500 latach ciemiężenia powstali przeciwko władzy i kapitałowi i- co najważniejsze- powstanie to poprowadził Alberto Taxco- szaman (Yachag), czyli przewodnik duchowy, moralny i polityczny, pochodzący z zapomnianej przez Boga i ludzi wioski, który jednak emanuje siłą wulkan. Alberto Taxco reprezentuje zalety, cnoty, możliwości, inteligencję i siłę historyczną ludu stale uciskanego, reprezentuje lud indiański Ekwadoru, a wraz z nim wszystkie ludy tubylcze Ameryki. 5 czerwca, podczas gdy organizacje właścicieli ziemskich zebrały się, aby wymyślić strategie służące powstrzymaniu „ataku terrorystów indiańskich", jak go nazwali, na placu El Salta w Latacunga , na naprędce ustawionym podium pojawił się Runa, aby przewodzić historycznemu sądowi nad całym kreolskim* społeczeństwem Ekwadoru. Wszedł popychany przez masy Indian, mówił językiem swojego ludu, posługiwał się wiadomościami Runa Yachag, co znaczy „ten, który jest ludzki i leczy". A oto część wywiadu udzielonego przez Aalberto Texco Hernanowi Ramosowi, wydawcy ekwadorskiej gazety La Manana- kontynuacja jego mowy z Latacunga.

Hernan Ramos: Czym się pan zazwyczaj zajmuje, jaką pełni pan funkcje w swoim społeczeństwie?

Taxco: Jestem lekarzem Runa, stosującym medycynę Runa.

H.R.: A na czym polega medycyna indiańska?

A.T.: Jest to leczenie, uśmierzanie bólu, dobre obchodzenie się, usuwanie chorób z ciała i duszy. Powiedzmy, że moja praca to szerzenie sekretów sprzed inwazji- sprzed 500 lat.

H.R.: Na jakich zasadach należy zbudować nowe społeczeństwo?

A.T.: Są to te fundamentalne zasady, według których żyliśmy w Tawaintisuyo: nie kłamać, nie lenić się, nie kraść.

H.R.:Jakie są związki między negatywnymi a pozytywnymi siłami przyrody?

A.T.: Siły te uzupełniają się. Są to siły, które powinny istnieć, które muszą istnieć.Nie moglibyśmy żyć nie pozostając w związku z tymi siłami. Ale nie są to siły takie, jak je rozumie świat zachodni: oni myślą, że te siły są antagonistyczne w stosunku do siebie.

H.R.:Jak to się stało, że Yachag bezpośrednio od walki o życie, od leczenia chorób przeszedł do walki politycznej?

A.T.:Dla nas nic nie jest odosobnione.Nasz sposób życia w aspekcie społecznym także powinien być pełen zdrowia;ponieważ zdrowie jest częścią życia społecznego, nie potrzebowałem zarzucać praktyki indiańskiego lekarza, aby uczestniczyć w słusznej walce moich towarzyszy, w walce dla moich dzieci, dla mojej rodziny, dla mojej żony, bo to, czego się domagamy, jest słuszną sprawą.

H.R.: Uważa pan, że na ostatnie powstanie indiańskie miały silny wpływ międzynarodowe organizacje, które dostarczyły pieniędzy i innej pomocy, czy też powstanie to było wynikiem własnej walki indiańskiego ludu Ekwadoru?

A.T.: A gdzieżby tam finansiści chcieli takiej opozycji, takiego powstania jak nasze! Pomoc przysyłana jest tylko po to, żeby nie było takich powstań.

H.R.: Jakie ma pan zdanie o partiach politycznych?

A.T. Wszystkie partie polityczne, wszyściutkie, ukrywają tę samą głupotę pod różnymi maskami. Ostatecznie nie zajmują się niczym istotnym, bo rewolucja to sprawa, którą powinni rozpocząć ludzie, rodziny, na poziomie gminnym, na poziomie prowincjonalnym. Powinniśmy wzmocnić unię rodzin- Jatun Ayllu, powinniśmy w ogóle zacząć od Ayllu, tzn. Wspólnej pracy i ziemi, życia wspólnego i bez obłudy. Walczymy z ponadnarodowymi koncernami, zamierzamy sami się finansować, aby mieć możliwość samostanowienia i całkowitego wyzwolenia.

Tymi słowami Alberto Taxco zakończył swój wywiad.Pozostały bez odpowiedzi inne pytania wynikające z naszych przesądów o ludach indiańskich i afro amerykańskich, z naszej ortodoksji ideologicznej która każe nam uważać, że mity i wierzenia ludowe należą do zabobonów opóźniających procesy rewolucyjne. Jest inaczej! Buntowników- dinozaurów zapewniamy, że w Naszej Ameryce** mity nazywają się rewolucja. Krytyczna analiza przeszłości powinna być pracą domową każdego wolnościowca. Tylko poznając przeszłość można wyjść naprzeciw wyzwaniom teraźniejszości i zbudować na bazie solidarności i wzajemnego wsparcia przyszłość. W tym samym sensie wypowiada się Eduardo Galeano***. *„Nie jestem z tych którzy wierzą w tradycje samą w sobie: wierzę w dziedzictwo przeszłości, które mnoży ludzką wolność, a nie w to, które zamyka ją w klatce. Dlatego nie proponuję rewindykacji rytuałów poświęcania serc ludzkich bogom w ofierze ani nie pochwalam despotyzmu królów Inków czy Azteków"*

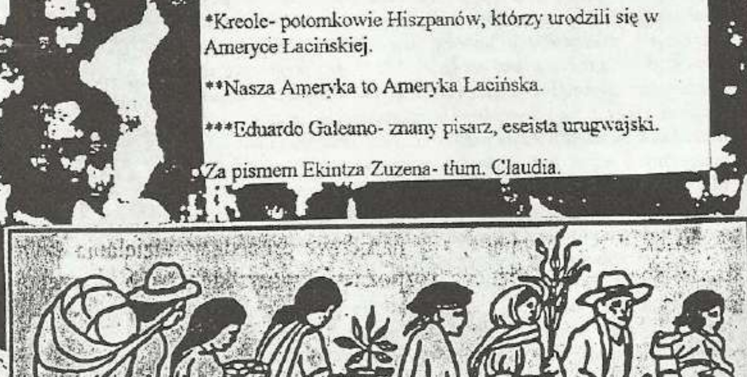
Nie możemy dać się wabić romantycznością i twierdzić, że Ameryka była rajem. Uważamy jednak, że ludy Naszej Ameryki wyznają głęboką miłość do Matki Ziemi którą uważają za świętą, szanują życie, bo się mienią z dumą dziećmi słońca; i dlatego są nośnikami rewolucji, że sprzeciwiają się systemowi morderczemu dla świata, ziemi i ludzi, który zabija duch wynalazczy, a nas zamienia w numerki, automaty. Nasza kultura i nasze ludy są w stanie permanentnej wojny, nawet jeśli o tym nie wiedzą, z neoliberalizmem i wszystkimi formami wyzysku

*Kreole- potomkowie Hiszpanów, którzy urodzili się w Ameryce Łacińskiej.

**Nasza Ameryka to Ameryka Łacińska.

***Eduardo Galeano- znany pisarz, eseista urugwajski.

Za pismem Ekintza Zuzena- tłum. Claudia.



„WOLNOŚCIOWY MUNICYPALIZM" MURRAYA BOOKCHINA.

Z wszelkich kierunków amerykańskiego anarchizmu ten jest nam najmniej znany. Wiemy o lewicowych anarchosyndykalistach z historycznego ruchu Industrial Workers of the World i anarchokomunistach zorganizowanych w Love and Rage Revolutionary Anarchist Federation; wiemy o prawicowych anarchokapitalistycznych „libertarianach" wyznających idee Ayn Rand; wiemy nawet o annarchoindywidualistach skupionych wokół „Anarchy" i anarchoprymitywistach spod znaku „Fifth Estate"... Natomiast zainicjowany przez Murraya Bookchina ruch „wolnościowego municypalizmu"- jakże orginalny i płodny intelektualnie- pozostaje nam nieznany.

1. KRYTYKA

Jak na anarchistę przystało Bookchin wychodzi od surowej krytyki współczesnych systemów politycznych- także demoliberalnych. Pisze więc,że „cyniczni reakcjoniści i rzecznicy wielkich korporacji zawłaszczają podstawowe amerykańskie idealy wolnościowe... przeciw mniejszością etnicznym i tzw. Dewiacyjnym jednostką". Nawet federalizm okazuje się być pozorny. Bookchin pisze, że „Autonomia prowincji w Kanadzie czy prawa stanowe w USA są nie bardziej konfederalne niż sowiety (...) były środkiem ludowej kontroli w (...) totalitarnym państwie Stalina".

Dlaczego tak się dzieje? Zdaniem Bookchina współczesna polityka to „ekskluzywny, generalnie sprofesjalizowany system interakcji władzy, w którym specjaliści nazywani 'politykami' formułują decyzje dotyczące naszego życia tudzież wykonują te decyzje przez agencje rządowe i biurokratów". Politycy dochodzą do władzy przez 'partie', które są wysoce ustrukturyzowanymi biurokracjami. Rządzi nie lud, lecz hierarchiczne elita. Politycy są w najlepszym razie „przedstawicielami" ludu (co stawia ich obok niego), a w najgorszym- manipulatorami, często występującymi przeciw ludowi. Zdradzają nawet najbardziej podstawowe zasady „Służenia" ludowi- służą raczej specjalnym grupom interesu, które zapewniają im karierę i materialny dobrobyt.

Taki system kładzie nacisk na „profesjonalizm", a nie ludową kontrolę; na monopol władzy nielicznych, a nie udział we władzy dla wielu; na „wybory" grup „elektorów", a nie procesy demokratycznego uczestnictwa angażujące ludzi jako całość; na „reprezentacje" a nie partycypacje. Obywatele zostają zredukowani do roli pasywnego „elektoratu", który ogranicza się do rytualnego głosowania na „kandydatów" wysuwanych przez „partie". Ustrój „demokracji przedstawicielskiej" opiera się na posłuszeństwie, a nie zaangażowani . ludzi.

Równie ostro Bookchin zwalcza panujący ustrój gospodarczy, który widzi jako „oligarchiczny i monopolistyczny rynek korporacyjny (...), który każdą drogą równolegle i ostatecznie zbiega się z kontrolą państwa". Kapitalizm jest ustrojem niesprawiedliwym, gdyż w tym ustroju społeczeństwo „jest radykalnie spolaryzowane na miliony materialnie zubożałych i pozbawionych bezpieczeństwa ludzi z jednej strony, i bardzo małą mniejszość skrajnie zamożnych z drugiej".

Kapitalizm jest ustrojem niewydajnym, gdyż kapitalistyczny podział pracy w skali narodowej i globalnej jest po prostu szkodliwy. Prowadzi on do nadorganizacji w postaci rozdętej biurokracji, niepotrzebnego zużycia w transportowaniu materiałów na dalekie odległości, ogranicza możliwość efektywnego wykorzystywania odpadów. Co najważniejsze zaś, imperatyw wolnego rynku „rośnij lub zdychaj" zagraża ekologicznej stabilności planety.

I wreszcie- Bookchin akcentuje to bardzo mocno- kapitalizm jest systemem amoralnym, a w konsekwencji- antyspołecznym. Bookchin bardzo mocno krytykuje „zekonomizowanie" społeczeństwa: „Terminy takie jak 'konsumeryzm' czy 'industrializm' są po prostu obskuranckimi eufemizmami dla wszechprzenikającego zburżuazyjnienia, które nie tylko pociąga za sobą apetyt na towary i wyrafinowane technologie, lecz wyraża się też w ekspansji relacji rynkowych we wszystkich obszarach życia... Całkowicie amoralne, zachłanne i konkurencyjne formy stosunków międzyludzkich- 'wartości rynku'- w coraz większym stopniu nasączają stosunki rodzinne, wychowawcze, osobiste a nawet duchowe, i ostro odcinają się od przedkapitalistycznych tradycji, które promowały wzajemną pomoc, idealizm i moralną odpowiedzialność..."

1.AKCJA

Dla Bookchina punktem oparcia, z którego chce 'ruszyć z posad bryłę świata', jest gmina. Pisze on: „O ile 'locus' proletariackiego radykalizmu była fabryka, to 'locus' ruchu ekologicznego powinna być społeczność: sąsiedztwo, miasto i gmina. Nowa alternatywa (...) nie powinna być rozwijana ani przez, z jednej strony parlamentaryzm, ani- z drugiej- zamykana wyłącznie w ramach akcji bezpośredniej i działań kontrkulturowych". A w innym miejscu: „Dziś, przy rosnącej centralizacji i koncentracji władzy w państwie narodowym, 'nowa polityka' (...) musi być instytucjonalnie ustrukturowana wokół odzyskania władzy przez gminy (municipalities). I puentuje: „Gmina jest potencjalną bombą zegarową (...) przekształcenie instytucji gminnych w system dublujący (replicate) państwo jest historycznym wyzwaniem na stulecia...".

Właśnie zreformowana w wolnościowym duchu gmina ma stać się instytucjonalną bazą dla oddolnej władzy równoległej i zmunicypalizowanego systemu gospodarczego, które będą mogły przeciwstawić się skutecznie rosnącej potędze scentralizowanego państwa narodowego i scentralizowanych korporacji ekonomicznych. Bookchin wzywa więc wolnościowców, by rozwijali w gminach ekologiczną alternatywę polityczna. "Organiczne i ekologiczne- słowem: Zielona- polityka oznacza że (...) zaczynamy z poziomu podstawowych komórek życia społecznego; społeczności, będącej sąsiedztwem (neighbourhood), miastem, gminą czy wioską, a nie od abstrakcyjnego 'narodu; z jego imperatywami ogólnokrajowych partii, biurokracji, egzekutyw i tym podobnych".

„Zielona polityka" ma wychodzić od edukowania lokalnych społeczności, „jako że chcemy stworzyć aktywnego, świadomego politycznie, uczestniczącego obywatela, a nie pasywnego, skoncentrowanego na sprawach prywatnych wyborcę- widza, który nie ma żadnej kontroli nad swym losem". Dlatego bookchiniści bardzo angażują się we wszelkie działania edukacyjne, zajmują się np.(jak w Syracuse) wydawaniem i kolportowaniem swojej gazety miejskiej. Po wtóre, wolnościowcy powinni organizować obywatelską aktywność w najdrobniejszych, codziennych sprawach, aby ludzie nie byli zdani na „pomoc" biurokracji.

Po trzecie wreszcie- i ten punkt programu Bookchina budzi najzacieklejsze krytyki w ruchu anarchistycznym- trzeba brać udział w wyborach municypalnych walcząc o stanowiska burmistrzów i radnych. Wyraźnie tu jednak musimy podkreślić, że Bookchin akceptuje tylko udział w wyborach na najniższym, lokalnym poziomie, zdecydowanie sprzeciwia się natomiast wchodzeniu w struktury władzy na wyższych szczeblach. Pisze on: „W każdym takim przypadku instytucje- burmistrz czy radny- muszą być postrzegane w kontekście gminy jako całości, tak jak prezydent, premier, członek parlamentu muszą być widziani w kontekście państwa jako całości, (...) władza burmistrza jest daleko bardziej kontrolowana (...) niż władza państwowych i prowincjonalnych urzędników. (...) O ile (...) możliwości miasta dla tworzenia demokracji uczestniczącej są w pełni uznane, tak rządy prowincjonalne w Kanadzie i stanowe w USA muszą być postrzegane (...) jako małe republiki zorganizowane wokół przedstawicielstwa w najlepszym, a władzy oligarchicznej w najgorszym razie".

Opanowanie przez wolnościowców rad gminnych nie kończy jednak dzieła- następnym etapem będzie koordynowanie działań różnych rad w celu stworzenia „władzy równoległej"- skierowanych przeciw aparatowi państwowemu regionalnych i ogólnokrajowych „kontrinstytucji"...

Program ten znalazł już swoich zwolenników w Ameryce Północnej. W Wielkiej Brytanii działa Social Ecology Network (Sieć Ekologii Społecznej), w USA Left Green Network (Sieć Zielonej Lewicy) z centralą w Burlington. Głównym centrum wolnościowego municypalizmu jest wszakże Montreal; tu w 1994r. Miała miejsce międzynarodowa konferencja ekologii społecznej, tu ukazują się bookchininowskie periodyki „Our Generation" i „Kick It Over",tu wreszcie działa- kierowana przez Dimitri Roussopoulosa i Phillipe'a Chee- „antypartyjna partia" pod nazwą Ecology Montreal.

Jak wyobraża sobie Bookchin tą swoją idealną gminę? Jej fundamentem ma być demokracja bezpośrednia: „zgromadzenia sąsiedzkie, spotkania miejskie, wiece społeczności, które przekształcą nasze własne społeczności lokalne w skonfederowane, powiązane wzajemnie i dobrze zorganizowane sieci lokalnych instytucji- instytucji działających jako przeciwwaga dla ciągle rosnącej centralizacji i biurokratyzacji państwa narodowego".

Kluczową kwestią jest supremacja zgromadzenia (jako organu wyrażającego wolę ludu) nad każdą agencją administracyjną. Bookchin wprowadza tu wyraźne rozróżnienie między formułowaniem celów politycznych (policymaking) a koordynowaniem i wykonywaniem przyjętej polityki. „Policymaking" jest wyłącznym prawem municypalnych zgromadzeń ludowych opartych na zasadach demokracji uczestniczącej. Koordynacją i administracją zajmują się natomiast rady administracyjne, które są narzędziami wsi, osiedli, sąsiedztw i miast tworzących konfederacyjną sieć. Członkowie tych rad są ściśle delegowani, odpowiedzialni i odwoływani przez zgromadzenia które wybierają ich tylko dla wdrażania w życie polityki formułowanej przez same zgromadzenia. Ich funkcja jest więc czysto praktyczna i służebna, nie władcza (jak w przypadku „przedstawicieli" w republikańskim systemie rządów). Władza przenoszona jest tu z dołu do góry zamiast z góry na dół.

Bookchin zauważa wszakże niebezpieczeństwo, jakie wiąże się jego zdaniem z „parafializmem". Pisze np.: „Zdecentralizowane społeczeństwo może koegzystować ze skrajnie sztywnymi hierarchiami. Jaskrawym przykładem jest europejski i orientalny feudalizm- porządek społeczny, w którym książęce, hrabiowskie i baronowskie hierarchie opierały się na wysoce zdecentralizowanych społecznościach. Z całym szacunkiem dla Fritza Schumachera, małe niekoniecznie musi być piękne".

Dlatego swój municypalizm wiąże nierozłącznie z konfederalizmem. Zgromadzenia ludowe formowane w sąsiedztwach będą wzajemnie powiązane (interlinked) poprzez rady konfederalne, a te z kolei tworzyć mają rady regionalne, krajowe i kontynentalne, z których każda będzie posiadała coraz mniej władzy administracyjnej. Bookchin ostrzega: „Jeśli jakaś społeczność (...)- lub jej mniejszościowa grupa- pójdzie swoją własną drogą do punktu, w którym ludzkie prawa są naruszane lub gdzie dopuszcza się ekologiczne szkody, większość w lokalnej czy regionalnej konfederacji ma pełne prawo zabronić takich nadużyć poprzez radę konfederacji".

Remedium na negatywne tendencje ma być też municypalizacja gospodarki, rozumiana jako jej uspołecznienie i zarządzanie przez społeczność w ramach polityki samorządu publicznego. Zdaniem Bookchina municypalizacja znosi podziały klasowe wewnątrz gmin i uniemożliwia ich autorytarną degenerację. Przeczytać więc możemy: „Najważniejszym pojedynczym czynnikiem, który zrodził późnośredniowieczne miasto-państwo była jego wewnętrzna stratyfikacja- nie tylko jako rezultat różnic w zamożności, ale też w pozycji społecznej, (...) miasto straciło swój sens kolektywnej jedności i podzieliło swe sprawy między interes prywatny a publiczny... Życie publiczne samo stało się sprywatyzowane i rozdarte między 'błękitnokrwistych' i plebejuszy".

Przede wszystkim jednak dzięki municypalizmowi ma zostać zapewniony prymat Dobra Wspólnego, opartego na problemach społeczności, a nie powstającego jako wypadkowa interesów różnych grup nacisku. Bookchin pisze: „Robotnicy, rolnicy, technicy, inżynierowie, wolne zawody i tym podobni nie mogą uwiecznić swych tożsamości jako odrębnych interesów, które istnieją obok obywatelskiego ciała w bezpośrednich zgromadzeniach. Własność jest zintegrowana w gminie jako materialny składnik systemu wolnościowych instytucji, jako część większej całości...". Zarządzanie gospodarką, właśnie dlatego że jest publiczną aktywnością, nie degeneruje się w „sprywatyzowane interakcje między przedsiębiorstwami" (co grozić może też w przypadku postulowanej przez syndykalistów „kontroli robotniczej"): rozwija się raczej w „skonfederalizowane interakcje między gminami".

...Bookchin jest jednym z nielicznych teoretyków współczesnego anarchizmu, który usiłuje przerzucić most między utopijnym ideałem anarchii a realiami naszego życia. Jego prace zostały już przetłumaczone na norweski, niderlandzki, niemiecki, grecki, włoski, japoński, portugalski, hiszpański i turecki. A czy Polacy to gęsi?

Jarosław Tomasiewicz



Będąc swego czasu w Poznaniu postanowiłem porozmawiać na tematy około anarcholskie z jednym z filarów poznańskiego środowiska wolnościowego, a mianowicie z niejakim Metysem, osobnikiem nie tyle co ciekawym ale wydawać by się mogło zupełnie odmiennym o d przeciętnego działacza scenowego czy też anarchistycznego. To co poniżej przeczytacie to zapis naszej pogawędki które miejsce miała pewnego sierpniowego wieczora w pomieszczeniu gdzie obecnie mieści się biblioteka poznańskiej Federacji Anarchistycznej.

Czy możesz na początek powiedzieć jakimi drogami trafiłeś na anarchizm? Skąd się to wzięło?
M.: Wiesz, drogi są różne, nie? Mi się wydaje, że każdy choć trochę rodzi się wolny no i kiedy zaczyna tam sobie dorastając pomyśliwać to wiele rzeczy mu się pojawia. Ja właściwie dorastając stwierdziłem, że jestem anarchistą. Widząc w sobie bunt, troszeczkę bałaganu w głowie. A tak naprawdę na ta drogę skierowali mnie moi znajomi, troszeczkę starsi koledzy z którymi zacząłem robić happeningi i pierwsze moje wiersze wydrukowali, kiedyś tam. To była dla mnie taka inicjacja powiedzmy. A happening to powiedzmy w boju chrzest i wtedy mogłem się sprawdzić twórczo, dali mi tą możliwość, no i to był ten pierwszy błysk.

Czyli nie było to coś takiego, że gdzieś tam przeczytałeś jakiegoś Bakunina?
M.: Znaczy się, ja nawet nie znałem Bakunina, nie znałem Kropotkina, nie znałem wielu tzw. zinów i pism itd. Byłem właściwie goły i wesoły.

A np. teraz, masz może ukierunkowany jakoś swój anarchizm? Czy blisko ci jest do anarchokomunizmu, kolektywizmu czy może do liberarianizmu?
M.: Nie, nie tzn. Nie do końca. Wiele rzeczy na mnie zrobiło wrażenie. Np. Bakunin zrobił na mnie wrażenie i myślę, że nadal robi. To są takie tam stare lektury, ale wydaję Bakunina np. teraz i jednak to się trzyma, nie tam, że odrzuciłem to. Zrobił na mnie wrażenie Stirner, tzw. indywidualistyczny anarchizm. Ja jestem samoukiem po trosze dlatego to na mnie zrobiło wrażenie. Troszkę mówił o mnie ale nie ze wszystkim się zgadzam. Myślę, że z wielu korzystałem, nawet takich którzy nie są nazywani anarchistami, albo nie są pod to podpisywani.

Czyli bliższy ci jest chyba taki anarchizm indywidualistyczny niż jakiś tam ruch masowy?
M.: Nie do końca, ponieważ ja zawsze jestem zwolennikiem takiego środka pomiędzy swoja indywidualnością, ja jako ja, to jednak interesuje mnie tez tworzenie wspólnot. Zresztą bawiłem się w takie rzeczy z tymi ludźmi wtedy. Z tymi którzy mnie załapali na pewne rzeczy myślowo. A teraz np. robiąc czy bawiąc się w biblioteką czy zainteresowanie leży np. w budowach społeczności alternatywnych. A wiadomo, że społeczność to nie jest jeden człowiek, to jest już grupa ludzi. Więc wypośrodkowuje. Ale mam czas i energię na samego siebie ale i na bywanie i tworzenie pomiędzy ludźmi i z ludźmi. Ja to np. zauważyłem pracując, pracując normalnie w pracy, za pieniądze itd. To jest może dziwne ale właśnie tak było. Właśnie wspólnota ludzi, nie? Ja się będę dobrze czuł, kiedy ci ludzie ze mną, pomimo że są różni, będą jakoś współdziałać.

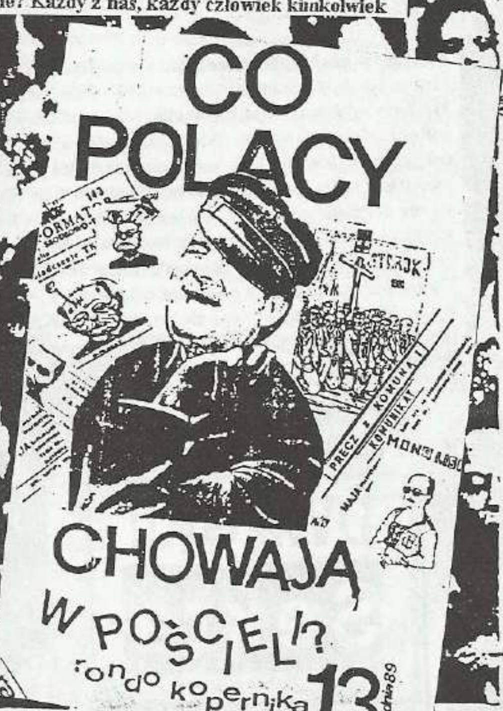
Czyli będziecie tworzyć jedność...
M.: Zgadza się!

....będącą namiastką ruchu.
M.: No właściwie nie ma tego kierunku ale można tutaj jakoś tam sobie wybrać.

A teraz pytanie które powinienem ci zadać na początku tej rozmowy. Czy ty wogóle uważasz się za anarchistę?
M.: Uważam się za anarchistę. To jest odpowiedź na pytanie które mi zadałeś.

Możesz powiedzieć coś więcej na temat szkółek wolnościowych które organizowałeś? Na czym to polegało i co to było wogóle?
M.: Więc to było tak. Tworząc tu jakąś społeczność, tutaj w środowisku poznańskim, zauważyłem, że to są w większości młodzi ludzie. Młodzi w tym sensie, że chodzą do szkoły i często mówią o szkołach.

Czyli jeszcze się uczą w sumie?
M.: No, jeszcze się uczą i tak słucham i mówię: słuchajcie szkoły są be, są takie i siakie, wkurwiają was, więc zróbmy swoją szkołę, nie? Każdy z nas, każdy człowiek kinkolwiek



by nie był, ma swoje zainteresowania, swoje hobby, ma jakąś wiedzę i może drugiemu człowiekowi coś przekazać, jeśli oczywiście będzie chciał. I właściwie to jest główna zasada tych szkółek wolnościowych. Trzeba było to jakoś zacząć i ja wiedząc, że mogę przekazać to co mnie teraz najbardziej dotyczy, czyli moja praca, osoby upośledzone umysłowo i tego typu ośrodki w którym ja pracuję. I zrobiłem wykładzik u mnie w ośrodku. To był początek, a później ludzie już sami sobie......

I to trwa nadal...?
M.: To znaczy, w wakacje była przerwa. Ja ci powiem, że było 8 wykładów w ciągu pół roku na różne tematy. Ja mogę wymienić, sitodruk praktycznie i teoretycznie, wiem że jeszcze o matriarchacie dziewczyny robiły.... Taka ogólna zasada to jest by uczyć się od siebie, że każdy może przekazać to co zechce , jeśli ma oczywiście słuchaczy i zainteresowanie. Teraz chciałbym to rozszerzyć, żeby zapraszać tzw. ludzi z zewnątrz, którzy mają coś ciekawego do przekazania.

A jakie było zainteresowanie tymi szkółkami i czy to byli ludzie tylko ze środowiska, ze skłotu...?
M.: Na początku to było robione właśnie tutaj, była to jakaś część tworzenia społeczności czyli wiadomo, że byli to ludzie związani, np. przychodzący na spotkania F.A.. Ale jest taki pomysł, żeby robić to gdzieś na Uniwerku czy miejscu dostępnym dla wszystkich bo nie każdy by zechciał przyjść na skłot, robić coś w rodzaju wykładzików. To już musi być bardziej przygotowane i poskładane ale to jest możliwe. Mam kilka pomysłów i kilku gości chciałbym zaprosić, ale to jeszcze nic nie wiadomo.



ANARCHO PIKNIK (W ŚRODKU METYS)

Teraz może trochę o broszurach które wydajesz i o Bractwie Trojka. Kiedy to się zaczęło, bo to chyba od niedawna?
M.: Od niedawna, wiesz co sam nie wiem do końca, chyba półtora roku, coś takiego. Wiesz jak to się zaczęło? To jest tak, że chodziłem sobie po antykwariatach raz po raz i znalazłem kilka ciekawych rzeczy. Stwierdziłem, czemu by się nie podzielić z innymi? Pisuje dużo listów i odbiłem kilka egzemplarzy tego co znalazłem, to jest właśnie „Zaranie rewolucji rosyjskiej M. Bakunina", taki przedruk ze „Świata Słowiańskiego", takiego pisma sprzed pierwszej wojny. Potem stwierdziłem, czemu by tego nie wydać tak broszurkowo, no to wydałem. Później jakiś znajomy coś innego przyniósł to wydaliśmy i tak się zaczęło. Teraz już ludzie mi przysyłają, którzy by chcieli np. żeby coś tam wyszło i nieraz coś dostaję. No różne są źródła tego.

No a nakład jaki jest?
M.: Nakład jest różny, to zależy od potrzeb. Nie robię tego wiesz, tzw. robię jakimiś rzutami, po 50 sztuk itd. Dużych nakładów to to nie osiągnęło. Najwięcej jakaś broszura to miała 200 ileś sztuk.

A skąd nazwa Bractwo Trojka. Może powiesz co dla ciebie znaczy bractwo bo to jest dość ważne
M.: Właśnie, bractwo to trochę szerzej, to jest trochę wcześniejsze niż samo wydawanie broszur. Bractwo to jest taki mój, mówiłem tutaj o indywidualizmie, to jest taki mój prywatny kontakt między ludźmi- ja sobie to nazwałem bractwem. Pisząc listy do różnych ludzi, w jakiś tam specyficzny sposób dzieląc się sobą, bo nie tylko pisałem, że coś tam robię czy chcę coś od nich, tylko pisałem, że siedzę, piję piwo, drapię się, dłubię w nosie czy coś w tym stylu. No i to było takie bractwo. Bractwo dla mnie to jest szersza sprawa, to nie tylko te listy, to się rozszerza, zresztą to może przyjmować różne formy i różnie bywać- dlatego bractwo. A Trojka ponieważ w tej broszurze o Bakuninie było takie porównanie chyba duszy, takiego wolnego człowieka, takiego Rosjanina do trojki. Teraz nie powtórzę dokładnie, do trojki rozpędzonej na stepie, takie wiesz, szeroka osobowość, często nie obliczalna, to było takie nawiązanie do Bakunina. Ale właśnie trojka mi ssie spodobała, z kilku względów, nie wiem, jakieś takie metafizyczne, nie wiem, nie wiem czemu?

okorcze ge

Uważasz się za metafizyka?
M.: Kurde, wiesz co, to jest słowo które takie, wiesz? Metafizyka może...

Może być wszystko a może być nic?
M.: Wszystko, nie. Znaczy, czuje metafizykę, o. Kiedyś zresztą napisałem na takiej knajpce gdzie dużo takich dziwnych pokręconych ludzi przychodziło, napis META. Wiesz, ostry pochlej, nielegalnie piwo sprzedawane itp. Później stwierdziłem, kurda dopisze coś jeszcze, dopisałem FIZYKA. Fizyka była różna na ogół. Bo jak ktoś się napierdolił to leża'. Ale to nie o to chodziło. Była to metafizyka, pod tym względem, że tam naprawdę dużo ludzi się spotykało i przecierało między sobą, wymieniało między sobą różne rzeczy i działo się wiele rzeczy. Wewnętrznie i tak pomiędzy ludźmi. Dlatego metafizyka.

Niektórych ludzi np. taki metafizyczny oddźwięk, taka metafizyka anarchizmu odstrasza od samej idei, że dla nich jest to coś niepojętego, kolesie mówią nie wiadomo o czym...?
M.: Różnie jest, nie każdy musi każdego rozumieć. Wogóle zauważyłem, że anarchiści, ale to nie tylko się tyczy anarchistów, ale ich przede wszystkim. W większości to są



ludzie posądzani o utopizm i boją się być wogóle utopistami. Tzn. Ja się nie czuję. Ja jestem utopistą, jestem utopista w tym sensie, to się właściwie łączy z metafizyką, że gdzieś tam się idzie, ma się jakiś kierunek, tu nie chodzi o cel bo cele są różne, np. dochodzisz do celu i on nie istnieje. Po co cel właściwie, nie? Ważne jest to, że gdzieś się kierujesz, przechodzisz ileś tam kroków, zdobywasz doświadczenia, masz jakiś bagaż doświadczeń, część jego porzucasz bo po co dźwigać niepotrzebny ciężar. A z drugiej strony musisz być cały czas twórczy, czyli kierować się cały czas w jakąś stronę. I dlatego ta droga jest dla mnie metafizyczna. Wszystko jest dziwne i wszystko jest potrzebne. Nawet to co mi się wydaje w danym momencie złe i nie potrzebne dla mnie. Wszystko co się wydarzyło, wszystko co ma z nami związek, cokolwiek by to nie było, buduje nas, stanowi moja osobę To tez jestem utopistą dlatego , że widzę gdzie się kieruję, w jaki sposób i gdzie chcę iść, poprzez swoje doświadczenia i poprzez to, że staram się być twórczym człowiekiem, jakoś twórczo działać. Tu nie chodzi nawet o to by cokolwiek wydawać, cokolwiek, żeby powstawało. Po prostu każdy krok jest twórczy, nie? I dlatego jestem utopista. Gdybym nigdy nie zastanowił się nad tym np. że anarchiści no dobra, nie, wolność. Właściwie to chodzi o wolność, ale czy ta wolność ma się od razu? Nie ma się, nie ma się wogóle tej wolności, nie istnieje ona tak naprawdę.

Trzeba dojść......
M.: Dochodzi się i ta droga właśnie jest utopia.

Czyli anarchizm można by nazwać tez ideologia drogi. Dążenia cały czas do czegoś....
M.: Bez końca. Jest to utopia w jakiś sposób. I dlatego nikt nie jest w stanie posądzać mnie o utopię, rozumiesz? Po prostu sądzeni ci co będą sądzeni- nawiązując. A kurde, ja jestem utopistą. Np. rozmawiając tutaj z wieloma ludźmi, którzy uważają się za anarchistów, wiesz przykleja im się słowo utopia, a im się to źle kojarzy, bardziej nawet niż słowo anarchizm. Ta utopia to jest już wiesz, nie do pojęcia. A ja jestem utopista, co tu więcej gadać.

Chciałem cię jeszcze spytać o twoje pismo SZELEST bo ty masz taka jedyna chyba regułę w tym piśmie, że teksty nie są podpisywane. No i nie wiem, z czego to się wynosi, jest to jakiś sprzeciw wobec praw autorskich?
M.: Ja ci powiem, na samym początku to były podpisywane teksty. Pierwsze numery, gdybyś widział, to były podpisywane ksywami lub nazwiskiem, jak kto woli. Mówiliśmy przed chwilą o drodze, to się wiąże. Po pewnym czasie ja stwierdziłem, właściwie po co? I miejsce się traci i energie na to. Ogólnie rzecz biorąc, zasada jest taka, najprostsza jaka może być. Wszelkie prawa zastrzeżone są poronione. Jeśli wpiszę taka formułkę; „Odbiorca jest twórcą" a twórca to ktoś kto wie, że cos tworzy i nie potrzebuje sam dla siebie podpisu. Kiedyś mi zarzucano nawet jakiś tam nihilizm, jakieś tam hasełka, no nie. Ja się tak zastanowiłem, odpisując takiemu kolesiowi, bo lubię odpisywać na takie głupkowate rzeczy, słuchaj stary, skoro ty potrzebujesz podpisu, to się zastanawiałem nad tym czy ty aby nie czujesz się źle w tym co kiedyś tworzyłeś, to już chodzi o takie formalne rzeczy, tam cos napisane, że musisz się podpisywać? A ja nie musze się podpisywać Jeżeli ktoś będzie się chciał dopierdolić czy dowalić do rzeczy która została stworzona to może się dopieprzyć, może to skrytykować i tak czepia się nie osoby tylko tego co ta osoba sobą stanowi, rzeczy co stworzyła. I to jest proste.

A osoby których zamieszczasz teksty nie wnoszą żadnych skarg?
M.: Ja zawsze zaznaczam , że w SZELEŚCIE nie są podpisywane teksty. A jeśli ktoś opiera się przy tym no to wiesz... Ogólnie rzecz biorąc nie ma takich spraw bo od razu na początku zaznaczam. Ja jestem otwarty na każdą rzecz, na każdego człowieka i każdemu piszę. nawet nie wiedząc czy on cos takiego tworzy. takiego formalnego by można było to zamieścić w SZELEŚCIE. Zawsze piszę, że jeśli chcesz to przyślij to co tworzysz ale my nie uznajemy podpisow.

A co było najpierw SZELEST czy Oficyna Wydalnicza, chyba SZELEST?
M.: SZELEST!

A kiedy ukazał się pierwszy numer?
M.: Na wiosnę zaczęliśmy, 6 lat temu. Była przerwa dość długa, chyba 2 lata na poskładanie siebie. Zmieniali się ludzie.

Nakład jaki jest?
M.: Nakład jest niewielki.



A czym się sugerujesz wysyłając pismo ludziom, są to znajomi?
M.: To jest bardzo przypadkowe. Ja mówiłem o tym bractwie liściastym. Wysyłam list i wysyłam SZELESTA. Wielu ludziom tak sobie wysyłam. No bo widziałem cos fajnego co ten człowiek napisal, nie znam go ale chcę mu wysłać. Była raz potańcówka tutaj, chyba na początku tego roku i wtedy właśnie wyszedł SZELEST. Miałem te pierwsze numery i pamiętam, że rzuciłem je i kto chwycił ten miał. Różnie się rozprowadza.

Ale na ogół chyba nie uznajesz takich dystrybucji tak jak się ziny rozchodzą?
M.: Ja ci powiem, że jakieś poprzednie numery to ktoś z piszących, ktoś co jakieś tam rzeczy rozprowadza, to brali np. po 3-5 sztuk, chyba więcej nie wzięli, twierdzili, że to się cienko rozprowadza. Ale rozprowadzali je jakoś. Ten SZELEST nie jest rozprowadzany na przykład przez żadnych dystrybutorów, nie jest sprzedawany. Chyba raz kurde, no raz sprzedałem. No to co mam ci pieniądze dać, no postaw mi piwo.

A czy uznajesz swe pismo za tzw. art. zina ?
M.: Może się w tym mieścić ale na ogół rzecz biorąc, wydaje mi się....

Chyba tak jest odbierane ?
M.: Jest tak odbierane ale mi to nie przeszkadza, że tak jest odbierane. Dobrze

. Przejdźmy może do środowiska poznańskiego. Jak długo tutaj działasz i może porównasz lata ubiegłe, wtedy gdy zaczynałeś z tym co teraz jest ?
M.: Jak długo działam ? nie wiem czy wogóle działam ?

No to jak długo jesteś?
M.: Znaczy, to chyba bardzo dużo zależy od tego dla jakich ludzi się robiło różne rzeczy, bo były różne ekipy. Ja o nich słyszałem, ja z nimi się stykałem ale np. ja nigdy nie weszłem z nimi. Np. na początku to byli ludzie powiązani z W.I.P.-em, z zacięciem literackim i zaczęli wydawać takie pismo WOSKÓWKA. Ono już wychodziło zanim ja się tam znalazłem i tam właśnie pierwsze moje twory zaczęły się zjawiać. Takie z tym by tworzyć jakąś tam alternatywę, lokal. Był rzeczywiście lokal i były tam wystawy i różne inne rzeczy się działy. Ja tam mogłem się zrealizować i to byli bardzo różni ludzie. To było, powiem ci nawet dziwne towarzystwo, składało się z ludzi od 25 do 18 lat. Ja byłem z tych młodszych ale byłem w tej ekipie tych nakręcaczy tego, którzy nakręcali całą tę sprawę. Ale byłem tak pośrodku, w tym sensie, że ja się znałem z tymi wszystkimi najmłodszymi, łaziłem i szwędałem się z nimi, to byli moi znajomi. Ale także z tymi ludźmi co byli starsi i jakoś tak wiesz, jak było źle to ja dostawałem największe razy, jak było dobrze to mi było najlepiej. Taka zasada. Ale teraz np. to ja byłem wyłączony wogóle i zjawiłem się gdzieś ponad pół roku temu kiedy zaczęły być otwarte spotkania F.@., od razu z jakimś takim, no interesowało mnie tworzenie społeczności alternatywnych toteż można uznać, że ten grunt jest najlepszy. Z biegiem czasu poznając ludzi, bo ja ich nie znałem, tylko słyszałem o nich. Znaczy myślę ,że dużo się nie zmieniło, wiesz? Zmieniły się pewne sposoby przekazywania siebie, przekazywania tego co chce się powiedzieć. Jest tego więcej nawet.



Można powiedzieć, że dawniej stawiano na taki żywioł, zawsze to było w formach happeningu, nie wiem, takich bardziej artystycznych rzeczy. A teraz jest jakby, tak mi się wydaje przynajmniej, taki akcjonizm, że my robimy akcje, demonstracje czy pikietę, no nie. A wydaje mi się, że dawniej było to inaczej przekazywane.
M.: Myślę, że nie do końca tak. Może ja byłem w takiej grupie ludzi którzy tak działali, w taki sposób, bo ja nie wiem jak inni w Poznaniu, a wiem że byli. Były inne grupy, środowiska, był Kolektyw Zbitych Psów, tez ludzie którzy się właściwie znali z tymi moimi znajomymi, oni wywodzili się z jednego prawie że podwórka. Powiedzmy, że ich drogi troszeczkę inaczej szły. Ja ci powiem, że wraca się tak naprawdę do tego. Teraz jest właśnie tak, o kurde po co te akcje skoro po pierwsze trzeba stworzyć nadzór wewnątrz innych, żeby cos umieć powiedzieć, trzeba mieć jakąś alternatywę do zaproponowania. Poza tym akcja to już nie przemawia na ulicy jako taka. Ja nie mówię, że one są złe, bo uważam, że są potrzebne. Tylko forma wypowiedzi często jest za tępa. Trzeba wszystko zmieniać, musi być wszystko w ruchu i dlatego jest np. teraz, i rzeczywiście w Poznaniu były takie akcje happeningowe właśnie. Anty podatkowa, taka sztampowa właśnie demka, no co o podatkach powiedzieć. Plakaty, ulotki, powiedzieć, że to be tamto be i koniec, nie? Był właściwie taki happening i myślę, że to było bardzo pozytywne. Było robione przez młodą ekipę, ludzi którzy się jeszcze do końca nie związali i to wyszło. I jest jakiś taki trend na to żeby w taki sposob przekazywać. Może tego będzie mniej, ale to nie chodzi o ilość, chodzi o jakość.



A uważasz poznańskie środowisko anarchistyczne za silny ośrodek?
M.: Ja ci powiem, że nie wiem jak wyglądają inne ośrodki i nie będę porównywał ale powiem ci, że na to co ja obserwuję i przynajmniej jeśli chodzi o teraz, przez te pół roku, to dużo się zrobiło, naprawdę. Ja jestem obserwatorem i ja obserwuje np. takie rzeczy jak ludzie, wiesz jak to się zmieniło pod względem tego w jaki sposób ludzie ze sobą rozmawiają. I takie socjologiczne, właściwie społeczne obserwacje jak ludzie do siebie podchodzili. jak się witali ze sobą, jak rozmawiali i o czym rozmawiali. Wiesz, to się rozszerzało i pewne rzeczy były już zbędne by je sobie gadać. Po co sobie gadać po raz któryś o czymś tam. Po prostu ludzie zaczynają mówić o czyś. zaczynają sami sobie organizować zabawę, sami szkołę organizują, sami rozmawiają między sobą o duperelach ale właśnie na tym polega życie. Robią różne rzeczy i to drobne rzeczy i właśnie uważam, że tak naprawdę to zostało stworzone na podstawie różnych doświadczeń, różnych ludzi, różnych grupek ludzi które istniały tutaj wcześniej i jakaś tam społeczność. I myślę, że jest dobrze, że to idzie ku lepszemu. I widzę wśród tych wielu ludzi, którzy często byli tak z boku bo czuli się nie swojo, bo byli po prostu ignorowani przez wielu tzw. działaczy albo niezauważani. I działacz to w wielkim cudzysłowu bo nie mówię tutaj o poznańskiej elicie która była w porządku i nigdy nie miała głupich podchodów, żeby uważać się za elitę I ja myślę, że teraz jest całkiem konkretnie, całkiem dobrze i ludzie sami już to nakręcają. już nie trzeba mówić, że masz to zrobić czy cos takiego, tylko po prostu wiesz. Np. ja sobie wyjechałem, robiliśmy bibliotekę, musiałem wyjechać z pracy i ludzie sami z siebie przychodzili i robili tą bibliotekę I wiedzieli jak i co, nie trzeba było czekać na tego tam bo trzeba ustalić jakim kolorem malować sufit, nie. Nie było czegoś takiego, po prostu ludzie sami od siebie stwierdzili, no tak i tak było, koniec nie. Kto był obecny ten mógł tworzyć, kto nie był ten nie.

Czyli nie miałeś wpływu na kolor sufitu w bibliotece



M.(śmiech) Czekaj nie, prędzej na kilka tapet. Jak wyjeżdżałem to wiedziałem, że jest farba na sufit, wiedziałem jaki ma kolor.

Może powiesz słów kilka o bibliotece, co prawda jeszcze nie jest skończona ale napewno b dzie działać.
M.: No chyba tak? Wogóle pomysł był stary i mając kiedyś lokal, kiedys tam jeszcze przed SZELESTEM to właśnie mieliśmy bibliotekę i czytelnię, róznych rzeczy. No i to we mnie siedziało troszeczkę. No ale to wiadomo, różne inne rzeczy się działy. Ktoś tam kiedys przy okazji co by można porobić itd. Wiesz jak to anarchiści. lubia pobajdużyć jak to tam, wiesz zbudować sobie cały świat sa w stanie w czasie rozmowy, lubią takie gadki, nie. Wypije się, przypali, pogada itd. No nie? No i tam ktoś pogadał o bibliotece. Ja to wziąłem poważnie bo przeciez tu jest dużo miejsca, można gdzieś zrobić i zaczęliśmy poważnie gadać. Zebralismy się po jakims czasie. Nie był jeszcze ten lokal, były jakieś kłopoty ale juz nie będę o tym opowiadał. Wreszcie wyszło na to, że to tutaj. Wystarczyło się wziąść tylko do roboty. Na początku była tu gimela, totalna gimela, syf. No i zaczęliśmy się bawić. Właściwie były takie jaja, że na skłocie nie ma wody, co tu robić, gips schnie, wlałem więc resztki piwa z butelki, no i idź kup piwo i kurde pół piwa jebnęło się do tego gipsu. No i te dziury gipsem piwnym się zakleiło. A wogóle to przy świecach to robiliśmy przez pewien czas. Aale wiesz co, jak ludzie razem pracują, wiesz co ja ci powiem, praca czyni wolnym, naprawdę jest w stanie czynić wolnym. Ja tam wiem, że pokutuję, takie punkowe podejście, praca to gówno, praca hańbi itd. Ale naprawdę praca może czynic wolnym i to nie chodzi o taką co ciągniesz kasę. Jako satysfakcję przede wszystkim, gdzie kilku ludzi przychodzi, robi swoje, rozmawia na ten temat, właściwie traktuje jak swój dom bo tworzy ten dom. Z jednej strony uczy się od siebie. Nie umielismy np.. kłaść tapety ale położylismy ją, nieważne jak kurde, jest. Jest zajebiście po prostu, mi się cholernie podoba, nie ważne, że są trzy rodzaje tapety ale jest pięknie. Bawiliśmy się zarazem, uczylismy się zarazem, pracowalismy i jeszcze do tego małe dyskusje odchodziły z drabin i to na różniaste tematy, nie tylko jak tam się miesza klej. Wyrzsze loty to nieraz osiągało. Nieraz trzeba było wyjść na zewnątrz i się przewietrzyć, też tak bywało.



No to na koniec takie pytanie. Czy uważasz, że jest sens robienia wywiadów z takimi ludźmi jak ty do gazet???
M.: (śmiech) Chyba nie. Ja nie wiem. wogóle z tymi wywiadami to ja jestem jakis taki pomerdany. Nie wiem czy ja kurde, ja moge porozmawiać, lubię nie. A jeśli ktoś chce to opisać to spoko. Ale żeby tak specjalnie się nastawić na wywiad to nie jestem w stanie. nie umię, nie chcę zresztą. Powiem ci, że tak naprawdę to mój pierwszy wywiad pomimo, że miałem jakieś propozycje, no ale Krawat mnie poprosił, postawił mi piwo, upił mnie właściwie. Proszę to napisać, że piwo kupił mi i teraz mówie do tej małej maszynki (śmiech).

Może na koniec chcesz coś powiedziec?
M.: Bywajcie zdrowi!!!

STYCZNOŚĆ WYMUSZONA
Na marginesie rozważań o sojuszu ekstremów.

Poniższy tekst powstał w lutym 1997r. Czytelnicy „Innego Świata" zapewne pamiętają zamieszczony w numerze siódmym wywiad z J. Tomasiewiczem oraz jego tekst „Zbieżne prostopadłe" towarzyszący temu wywiadowi. To, co poniżej jest swego rodzaju polemiką z tezami zawartymi w w/w artykule. Zdając sobie sprawę z tego, iż przedstawione tu tezy o współpracy z radykalną prawicą są dla wielu kontrowersyjne chciałbym poczynić jedną uwagę: zanim ktoś zacznie mnie oskarżać o chęć współpracy z „faszystami" niech uważnie przeczyta „Styczności wymuszone", gdzie znajdzie fragment mówiący, że współpraca ta może się dokonać jedynie pod warunkiem porzucenia przez prawą stronę ewentualnego sojuszu swych totalistycznych koncepcji i skłonności do narzucania komukolwiek swych jedynie słusznych wartości (ale to samo musi zrobić również druga strona). Jeśli ktoś ma ochotę skomentować to, co napisałem i potrafi się zdobyć na coś więcej niż rzucanie bluzgami to serdecznie zapraszam do wymiany zdań.

„Stanęliśmy oto w obliczu demona, choć jeszcze niewielu dostrzega go wyraźnie. Nie jest to już stary duch komunizmu czy faszyzmu, lecz widmo społeczeństwa całkowicie zmechanizowanego, nastawionego maksymalnie na produkcję dóbr materialnych i konsumpcję, kierowanego przez komputery. Człowiek poczyna się jawić jako niewiele znaczący element totalnej maszyny, właściwie odżywiany i zabawiany, lecz bierny i bez życia, pozbawiony niemal uczuć." Erich Fromm.

1.PRECZ Z EKSTREMISTAMI, NIECH ŻYJĄ EKSTREMIŚCI...

Rozsądny człowiek nie lubi ekstremistów. Rozsądni ludzie nie wierzą we wszelkie słuszne drogi, cenią różnorodność. Ze wstrętem spoglądają na głębokie koleiny, którymi podążają wyznawcy najprawdziwszych prawd przez duże P. Nawet jeśli czasem zdecydują się na współpracę z którymś z radykalnych nurtów otrzymują wzamian rozczarowanie i poczucie straconego czasu. Nie dziwię się zatem zniechęceniu Jarosława Tomasiewicza, który przez kilka lat próbował bezskutecznie przekonać do współpracy (czy też zawarcia „paktu o nieagresji") siły z przeciwległych biegunów, nie mogę jednak zgodzić się z głównymi tezami zawartymi w „Zbieżnych prostopadłych"; przekonaniu o całkowitym wyjałowieniu i niezdolności do odegrania istotnej roli przez ekstremistów wszelkiej maści i niemożności urzeczywistnienia sojuszu tychże sił. Jestem odmiennego zdania: primo- wszelkie ekstremy, mimo faktycznego udziału w nich „fanatyków, doktrynerów i dziwaków" (a gdzie ich nie ma...) są jednym z wielu miejsc, gdzie funkcjonują osoby mogące przeciwstawić się Systemowi (rozumianemu jako to co opisuje Erich Fromm, a czego symbolem jest traktat z Maastricht w sferze politycznej i wszechobecny Disneyland na polu kultury), secundo- sojusz ekstremistów zostanie niejako wymuszony przez okoliczności; brak zdolności do jego urzeczywistnienia będzie oznaczał polityczną śmierć ekstremistów, marginalizację, przy której dzisiejsze wątpliwej jakości osiągnięcia będą jako wielki ciąg sukcesów. Zatem albo- albo: albo rezygnacja z części swych programowych założeń i kompromis ze stroną przeciwną albo zerowy wpływ na przebieg wydarzeń. Czas pokaże co wybiorą...

2.OSTATNI SZANIEC CZYLI NOWE CENTRUM NIESTETY NIE ISTNIEJE.

Dlaczego mimo osobistego zniechęcenia nie odwracam się od radykałów z lewicy i prawicy? Spójrzmy na to, co się dzieje: na naszych oczach rodzi się potwór, któremu w miejscu jednej odciętej głowy wyrastają nie trzy, lecz tysiąc nowych. Różnorodność dogorywa w globalnym melting pot sterowanym z Brukseli, Tokio, Berlina, Wall Street i kilku innych centrów decyzyjnych. I mimo pozornych konfliktów generowanych ku uciesze rzeszy telemaniaków efekt będzie (a częściowo już to robi) zadowalał wszystkie w/w ośrodki władzy nad światem. A efekt ten to zuniformizowany świat „jednakich przedmiotów, jednakich twarzy odbitych w lustrach tego samego formatu" (Tadeusz Śliwiak-„Ekumana"). Świat wiecznych producentów i wiecznych konsumentów tej samej tandety z napisem „made in World". Świat jednakowego sposobu myślenia, jednakowych zachowań, „uniwersalnej" kultury, globalnego języka... Przesadzam? Dałem się ponieść fantazji? Jestem zwolennikiem spiskowej teorii dziejów? A może jednak to nie fantazja. Żyjemy w czasach, w których „Rokiem 1984" Orwella i „Nowym Wspaniałym Światem" Huxleya można sobie, za przeproszeniem, tyłek wytrzeć- wystarczy wyjrzeć przez okno.

W każdym razie jednymi z nielicznych osób, które dostrzegają to zagrożenie i które na różne sposoby próbują się temu przeciwstawić są właśnie owi ekstremiści. Stanowią jeden z ostatnich bastionów w tej walce, jeden z niewielu ośrodków krytycznych wobec global- agitpropu. Reszta się nie liczy. Reszta, czyli mityczna „milcząca większość" jest martwa, niezdolna do jakiegokolwiek wysiłku, którego efekty wykraczałyby poza jasno zakreślone przez władców tego świata ramy. Takiej bierności i apatii z jaką mamy obecnie do czynienia nie było nigdy w dziejach. Doskonalona przez wieki zasada kija i marchewki została zmodyfikowana: dziś możemy mówić o prymacie marchewki (już Skinner zauważył, że kary są mało skuteczne i działają krótko, a bossowie wyciągnęli odpowiednie wnioski). Dopóki będzie chleb i prymitywne igrzyska dopóty nikt z „milczącej większości" nie kiwnie palcem. A jeśli nawet braknie chleba... cóż, sugestywna reklama przekona ewentualnych niezadowolonych by jedli ciastka. I (pawic) wszyscy będą żyli długo i szczęśliwie. Tym co cechuje współczesny świat jest wszechobecna obojętność to, co dla naszych przodków było tak istotne. Jest to zerwanie ciągłości na niespotykaną dotąd skalę, bezgraniczne fascynacja nowością i przyszłością (Ryszard Legutko w odniesieniu do zjawisk kulturalnych nazwał taki stan kulturową pedofilią). Poza pełnym korytem nie liczy się nic, a zakodowane potrzeby (tożsamość, więzi z innymi, indywidualność, itp.) są zastępowane ersatzem produkowanym w Trzecim Świecie- bo tam jest taniej. I tylko całkowita pustka w korycie może coś zmienić, lecz slogan, że rewolucja zaczyna się od kromki chleba jest znany nie tylko rządzonym i czego jak czego, ale chleba i innych składników zapełniających koryta nie zabraknie. Jedyna co może przerwać to święto szaleńców to katastrofa: ekologiczne- wyczerpanie zasobów potrzebnych do produkcji wkładu do koryta; militarna- np. konflikt między bogatą północą a pariasami reszty świata. Taka zaś sytuacja oznacza koniec snów o normalnym świecie, pogrzebanie marzeń o punkcie zwrotnym, zmianie paradygmatu. Jest to bowiem „point of no return". Logicznym zatem postępowaniem wydaje mi się zatrzymanie pędzącego ku przepaści pojazdu. Jak to zrobić? Tego nie wiem, lecz w moim przekonaniu jedną z sił mogących nam w tym pomóc są właśnie ekstremiści. Obrażać się na nich za to, że nie są idealni i liczyć na „milczącą większość" to tak jakby podcinać już i tak spróchniałą gałąź, na której siedzimy.

Dużą przesadą wydają mi się też słowa o całkowitym wyjałowieniu intelektualnym i zniewoleniu sekciarskim doktrynerstwem. Mimo drażniącego czasem skostnienia i przywiązania do utartych reguł to właśnie ekstremy przechodzą ciągłą ewolucję odrzucając po drodze to, co nie sprawdziło się w praktyce. Kto jak kto, ale Jarosław Tomasiewicz powinien wiedzieć o tym doskonale sądząc choćby po artykułach jego autorstwa dotyczących Trzeciej Pozycji, Nowej Lewicy i Prawicy i szeregu innych inicjatyw świadczących o tym, że ekstrema nie zastygła w oczekiwaniu na cud. Jest natomiast faktem, że nie wszystkie siły obu biegunów podążają nową drogą, ba, większość tkwi nadal w głębokich koleinach wydeptanych przez poprzedników. Jest również faktem, że żadni ekstremiści nie obalili Systemu. Zważywszy jednak zarówno na długi okres kształtowania się obecnych podziałów polityczno- ideologicznych, jak i na potęgę gmachu o nazwie System nie dziwi mnie to w najmniejszym stopniu, wszak nie od razu Kraków zbudowano... Ważne jest raczej to, że opór ciągle trwa, że cicha woda brzegi rwie. Gros tego oporu to efekt działań ekstremistów, nie zaś zwykłych ludzi zdegustowanych tradycyjną polityką (zdegustowanie nie oznacza żadnej woli działania). Jeśli i to źródło wyschnie to dookoła pozostanie pustynia. Liczyć na „milczącą większość" to tak jak liczyć na to, że na owej pustyni wodą podzielą się z nami wielbłądy, które ponoć noszą ją w garbach...

3.PUNKT STYCZNOŚCI.

Jestem przekonany, że trwały sojusz ekstremów to tylko kwestia czasu. Zgadzam się z większością zarzutów, jakie pod adresem wszelkich radykałów wysuwa autor „Zbieżnych prostopadłych". Na własne oczy widziałem wzajemną nienawiść, doktrynerstwo, sekciarstwo, idiotyczną fascynacje przemocą. Mimo to patrzę w przyszłość z ostrożną nadzieją, bowiem ekstrema, oprócz charakterystycznych dla każdej idei skupiają ludzi, którym krytyczne myślenie nie jest obce. Owszem, przekonanie o słuszności i wyjątkowości wyznawanych poglądów jest powszechne i

niezwykle trudno jest wyjść poza utarte schematy. Wydaje mi się jednak, że proces przełamywania barier i zacierania drugorzędnych różnic zostanie znacznie przyspieszony przez rozwój sytuacji. Póki co radykalni chłopcy mogą się bawić ulubionymi klockami. Mogą wyżywać się we wzajemnym obrzucaniu błotem, marzeniach o permanentnej czy narodowej rewolucji, wzdychać do zawieszonych nad łóżkiem portretów idoli. Ale do czasu- System nie lubi konkurencji. Dowodem są choćby coraz częstsze głosy o pozbawieniu ekstremistów możliwości działania. Dobry jest każdy pretekst- a to partii jest za dużo i trzeba najmniejsze zlikwidować, a to niektóre są antydemokratyczne, a to mają utajnioną strukturę itp. Itd. Pojawiają się także ustawowe zakazy głoszenia poglądów niewygodnych (kwestionowanie sensu europejskiego zjednoczenia, kwestionowanie holocaustu). I prawdopodobnie to dopiero przedsmak tego, co nas czeka. Chodzi o to by nikt nie macił powszechnej szczęśliwości, by jakiś szaleniec nie krzyknął, że król jest nagi. Zacznie się od pozornie niewinnego hasła „nie ma wolności dla wrogów wolności" (czym jest wolność rozstrzygną zapewne spece z Rady Europy), by skończyć na... bo ja wiem, może „a na drzewach zamiast liści wisieć będą ekstremiści"- prawda, że ładne? Póki co jeszcze się toleruje niezadowolonych. Próbuje się też przeciągnąć na „słuszną" stronę, co czasem przynosi efekty: mamy już prawicę budującą światowe imperium prawa i porządku, lewicę „walczącą" ramię w ramię z urzędnikami Systemu o prawa dla wszelkich żyjących „inaczej" istot. Są nawet anarchiści zadowoleni ze zniesienia ceł, bezwizowego ruchu, coraz bardziej wolnego rynku... Ciekawe czy widzą pociągających za sznurki?

Jaki będzie efekt tego wszystkiego? Efektem będzie marginalizacja i stopniowe niszczenie przyczółków ekstremy za pomocą coraz bardziej represyjnego prawa (by osłodzić gorycz zwolenników swobód obywatelskich da się im w zamian jakąś legalizację narkotyków czy eutanazji) i propagandy (zamiast więzić lepiej kogoś ośmieszyć w oczach tzw. opinii publicznej). Istnieje szansa, że coraz mniejszy wpływ na rzeczywistość skłoni do przewartościowań, do poszukania innych niż dotychczasowe metod działania, do zmian w stosunku do ekstremistów z drugiego bieguna. Zarówno jedni jak i drudzy radykałowie zobaczą, że na placu boju stoją obok siebie, po tej samej stronie barykady. Uporczywie tkwiący przy swych dogmatach nie będą się liczyć, ewentualnie skończą w więzieniach jeśli narastająca frustracja pchnie ich w kierunku walki zbrojnej. Być może wtedy urzeczywistni się idea sojuszu ekstremów. By do tego doszło konieczne będzie porzucenie przez obie strony tego, co w moim przekonaniu dziś zniechęca do nich (poza innymi czynnikami rzecz jasna) resztę społeczeństwa: ksenofobię i szowinizm z jednej strony i utopijne konstruowanie idealnego świata z drugiej. I to będzie właśnie Nowe Centrum, choć kto wie czy akurat pod taką nazwą.

4.WSZYSCY MUSIMY ZOSTAĆ EKSTREMISTAMI...

Sojusz ekstremistów być może się urzeczywistni. Nie możemy jednak traktować go jako jedynego sensownego rozwiązania. Wszystko, co prowadzi do powstania pęknięć w monolicie Nowego Światowego Porządku zasługuje na naszą uwagę. Nie zamierzam przesądzać, która droga jest najlepsza, to pokaże czas. Przestrzegam jedynie przed zbyt pochopnym skazaniem na zapomnienie idei sojuszu radykałów. Jeśli nie chcemy pomagać starajmy się chociaż nie przeszkadzać. Właściwie ilu przeciwników Systemu tyle rozwiązań. I dobrze, nie darmo powiadają, że wszystkie drogi prowadzą do...

W tym starciu nie ma neutralnych. Albo opowiada się po stronie Systemu, albo przyjmuje krytyczne względem niego stanowisko. Kosmetyczne zmiany nie są zmianami, ja kwestionuję sensowność tego modelu świata, jaki nam narzucają, nie zaś jego pojedynczych elementów. Poprawianie szczegółów to za mało. I każdy kto myśli podobnie jest swego rodzaju ekstremistą. A może po prostu realistą w myśl hasła z paryskiego maja'68- „bądź realistą, żądaj niemożliwego!" Czas pokaże czy ten cel jest niemożliwy do osiągnięcia. Póki co wszyscy musimy zostać ekstremistami. Im więcej nas będzie tym większe szanse, że przywołane na wstępie wizja Fromma stanowić będzie jedynie ciekawy przyczynek do rozwoju literatury fantastyczno- naukowej.

Remigiusz Okraska.

Poniższy tekst otrzymałem od Jarosława Tomasiewicza, a jego autor- Marek Głogoczowski przeznaczył go do publicznego rozpowszechniania. Uważam, że jest to znacznie ciekawsza krytyka części konstytucji niż zamieszczona onegdaj w „Mać Pariadce", która była zdominowana przez ocenę tego dokumentu przez pryzmat wolności jednostki. Tu mamy raczej do czynienia z krytyką konstytucji za jej antyspołeczny charakter. Pozwoliłem sobie na podkreślenie tych fragmentów tekstu, które uważam za szczególnie istotne.

Remik Okraska

„Biada temu, przez którego zgorszenia przychodzą. Byłoby lepiej, gdyby kamień młyński uwieszono mu u szyi i wrzucono w morze."
Wroga Deklaracji Praw Człowieka ONZ, „Deklaracja" Ewangelii św. Łukasza, rozdz. 17.

KLUB WŁAŚCICIELI ŚWIATA I JEGO „KONSTYTUCJA Z DZIURĄ DLA POLSKI.

Jeszcze w 1990r., w jednym z numerów niechętnie czytanego przez polskie „bieda elity", europejskiego miesięcznika „Le Monde diplomatique", znany angielski pisarz John Berger przypomniał, że ustrój liberalno- demokratyczny powstał na Wyspach Brytyjskich dwa wieki temu jako forma zabezpieczenia interesów oligarchii MAŁYCH GANGSTERÓW, którzy wraz z kapitalizmem przejęli władzę w jego kraju. Podobną opinię wyraził też niedawno, w książce **„Rok 501, konkwista trwa"**, znany amerykański lingwista i społecznik Noam Chomsky. Według niego, rządzące dziś w USA Wielkie Korporacje Bankiersko- Przemysłowe, pod „zasłoną dymną" z Praw Człowieka, tak konstruują- i to w skali światowej- systemy prawne, aby móc bez przeszkód łupić, zniewalać, a nawet wyniszczać biologicznie miliony przeciętnych obywateli. (Przegląd Tygodn. Nr 2/97 str.20).

Podobny, „antyustrojowy" głos dał się słyszeć i w Polsce. Jeszcze pod koniec br. „ostatni Polak", mecenas Jan Olszewski, w radiowej dyskusji z „pierwszym Europejczykiem" Tadeuszem Mazowieckim zauważył, że dla niego, jako prawnika nie ulega wątpliwości, iż przygotowany w znacznym stopniu przez tegoż Mazowieckiego **tekst Nowej Ustawy Zasadniczej jest po prostu kryminogenny.** Choć „faszystowskich" opinii Olszewskiego nikt „poważny" na scenie politycznej nie odważył się podtrzymać, to każdy umysłowo sprawny czytelnik może zauważyć, że conajmniej dwa, nawzajem się uzupełniające artykuły nowej Konstytucji stwarzają „otwarcie" dla całej gamy ewidentnie kryminalnych, komercyjnych szwindli, których nie sposób będzie- właśnie dzięki tej Konstytucji- wyeliminować z życia naszego kraju.

Ta „dziura binarna" Ustawy Zasadniczej- przez którą to dziurę, w sposób absolutnie prawny, wyparują wszelkie szlachetne jej treści- bierze się ze złożenia **artykułu 22** („Ograniczenie wolności działalności gospodarczej jest możliwe tylko w drodze ustawy...") z jej **artykułem 42**, skopiowanym prawie dosłownie z art. 11.2 Deklaracji Praw Człowieka ONZ („Odpowiedzialności karnej podlega ten tylko, kto dopuścił się czynu zabronionego pod groźbą kary przez ustawę obowiązującą w czasie jego popełnienia"). Ponieważ kontrolowana przez „niezależną prasę", opinia publiczna nawet sobie nie wyobraża, na co w istocie przyzwalają te artykuły, więc warto tu wskazać że:

a). **Takie „wolnościowe prawo" zezwala na bezkarne, totalne przechwycenie, zarówno władzy jak i własności, przez osoby- czy też zorganizowane grupy- którym uda się wykorzystać w tym celu sztucznie wytworzone luki prawne.** (Ponieważ znajdujemy się obecnie pod wpływem kultury anglosaskiej, ukształtowanej w znacznym stopniu przez lekturę Biblii, więc nie od rzeczy będzie tutaj przypomnieć, że wzorca takiego podstępnego postępowania dostarczył biblijny Jakub, który sprytnie wykorzystał sztuczną „niedoróbkę" starosemickiego prawa zwyczajowego, by „na wieki wieków" wydziedziczyć ze wspólnego majątku swego bliźniaczego brata Ezawa).

b). **Najlepszym przykładem, jak nie ukrywające swych światowładczych ambicji, Ponadnarodowe Stowarzyszenia w rodzaju Banku Światowego, MFW, Coca- Coli czy Fundacji Sorosa, stwarzają luki prawne służące łupieniu społeczeństw zdominowanych przez te „filantropijne" instytucje, jest przegłosowana jeszcze pod koniec 1989r., przez „kontraktowy" wtedy Sejm, USTAWA O DEKRYMINALIZACJI LICHWY.** Otóż lichwa- czyli pożyczanie pieniędzy na(wysoki) procent- we wszystkich ustrojach Homo sapiens, łącznie z ortodoksyjnym chrześcijaństwem, jest traktowany jako pospolite przestępstwo. Tylko Stary Testament zalecał w tej sprawie stosowanie inne prawo do „swoich" a inne do „obcych" (V Mój. 15,6 i 23,21). **I ta Zasada Podwójnego Prawa, jak twierdzi to wspomniany na wstępie Noam Chomsky, stała się „tajną bronią" obecnej, Wolnorynkowej Konkwisty. Nic zatem dziwnego, że natychmiast po „wszczepieniu" w polskie ustawodawstwo wolności lichwy, doszło do podręcznikowego wręcz rozwarstwienia się społeczeństwa na masy „pariasów", sprawnie wywłaszczanych z ich zrujnowanych przez lichwiarskie procenty zakładów, oraz na elitę „Europejczyków", którzy w krótkim czasie się wręcz niewiarygodnie wzbogacili, uzyskując przy okazji gigantyczne środki na propagandę „reform". Co ciekawsze, za to kryminogenne (5- krotny wzrost przestępczości) rzucenie milionów w nędzę , zgodnie z Prawami Człowieka ONZ, nie wolno ukarać**. (W tym punkcie „zeuropeizowana" Polska różni się zasadniczo od „dzikiej" Albanii w której, dokładnie w momencie gdy nasze Zgromadzenie Narodowe zatwierdziło Ustawę Zasadniczą, zakazującą karania „oszustów zgodnie z Prawem", wybuchło najzwyklejsze, zbrojne powstanie skierowane przeciw bankierom oraz politykom, którzy umiejętnie okradli swój naród właśnie poprzez danie mu wolności pożyczania na wysoki procent.).

c). **Wyspecjalizowane w „grabieży w białych rękawiczkach", Korporacje oraz „Fundacje" Dobroczyńców Ludzkości, od kilku już setek lat demoralizują i niszczą autonomiczne uprzednio społeczności nie tylko za pomocą „wynalazku" przyjacielskiego pożyczania na procent, ale i za pomocą kilku innych, równie „przyjacielskich" wynalazków cywilizacji. W przedwojennej Polsce, niesmak dość podówczas zfaszyzowanego społeczeństwa budzili tzw. „arendarze", którzy umiejętnie rozpijając i „rozweselając" karpackich Hucułów, sprawnie i zgodnie z prawem wywłaszczali tych beztroskich górali z ich ziem rodzinnych. Podobnie zresztą postępowali nieco wcześniej Amerykanie wobec Indian, a angielscy, popierani przez samą królową Wiktorię, kupcy- gangsterzy z powodzeniem łupili cesarskie Chiny, krzewiąc wśród chińskiej burżuazji kulturę palenia opium. I tę sprawę trzeba podkreślić: nowa polska Konstytucja nie daje społeczeństwu jakiejkolwiek ochrony przed działalnością „pchaczy" (ang. Pusher) psychotropowych środków oszałamiających i to począwszy od metafizycznego „opium" jakie „pchają" w prostych ludzi niektóre związki religijno- komercyjne (a w szczególności Świadkowie Jehowy oraz Amway), poprzez prawie niczym nie skrępowane „pchanie" legalnych narkotyków (nikotyna, alkohol), aż po „konstytucyjne" przyzwolenie na niezwykle agresywną propagandę techno- narkotyków, które skutecznie pustoszą nie tylko wnętrze człowieka ale i jego zewnętrzne otoczenie. By wskazać tu tylko na obecną próbę uzależnienia oraz debilizację ludności za pomocą propagandy posiadania luksusowych samochodów, dostarczanych chciwym i naiwnym konsumentom na „tani kredyt"**, którego oprocentowanie w odpowiednim momencie może podskoczyć. (Tak jak to raz już zrobiono przed 20 laty, by zniszczyć Polskę Gierka, za co do dzisiaj statystyczny podatnik przeznacza ponad 100 $ rocznie na „pomoc ekonomiczną" dla Zachodu. A takich nowoczesnych „krajów lennych G7" są przecież dziesiątki).

d). Dzięki zapewnionej, przez w istocie „rewolucyjny" **artykuł 22** Konstytucji, wolność stosowania w naszym kraju wszelkich, opartych na wykorzystywaniu ludzkiej głupoty „techniki rozwoju cywilizacyjnego", a także dzięki zapewnieniu, przez **artykuł 64** tejże Ustawy Zasadniczej, prawnej nienaruszalności bogactw wraz z prawem do dziedziczenia ich w nieskończoność bardzo szybko Polska wieku XXI dogoni Indie względnie Anglię wieku XIX gdzie, jak zauważył to Karol Marks, był „jeden kraj ale dwa narody". **Co więcej, zakaz działalności partii narodowo- socjalistyczno- komunistycznych (artykuł 13) oznacza w swym nikczemnym podtekście eliminację wszelkich organizacji społecznych, programowo dążących do re- nacjonalizacji rozkradzionych przez „Europejczyków" dóbr narodowych. W sumie, całość „wolnościowych" zapisów konstytucyjnych zmierza do tego, aby pod maską sloganów o Równości Szans i Równości wobec Prawa zbudować w Polsce NAJZWYKLEJSZY USRRÓJ KASTOWY**, w którym na szczycie drabiny społecznej będą zawodowi **„durnie i szubrawcy"**.(jak to celnie zauważył już Robert Owen w połowie XIX w.).

Sprawa logicznych oraz programowych niespójności wynikających z tekstu konstytucji zainteresowała już „antyeuropejskich" politologów: z **jednej strony mamy w niej zapewnienie, że będziemy mieć państwo Wolne i Niepodległe, w którym władza będzie demokratycznie kontrolowana przez jego obywateli. Z drugiej zaś strony, artykuł 90 otwiera drogę do wręcz odwrotnej sytuacji prawnej, jako że przy dobrej „organizacji" już około 200 posłów (1/3 kompletu Zgromadzenia Narodowego) może najzupełniej bezkarnie „sprzedać" 99,9 % kompetencji organów władzy państwowej jakiejś niesprecyzowanej „organizacji międzynarodowej".(np. Międzynarodowemu Związkowi Hokeja na Trawie, Międzynarodowemu Kongresowi Żydów bądź Międzynarodowemu Funduszowi Walutowemu. Ta ostatnia organizacja ma największe szansę, ze względu na tak miłe Wybrańcom Narodu, magiczne słowo waluta.).**

Takich „otwarć" tekstu Konstytucji na korupcję oraz zniewolenie społeczeństwa jest więcej. **W rozdziale poświeconym „wolnością i prawom politycznym" zapisany został zakaz (art.58,2) „zrzeszeń, których cel lub działalność są sprzeczne z konstytucją". Ponieważ zgodnie z art.13, do takich zrzeszeń mają należeć wszystkie partie o charakterze antykapitalistycznym, więc wkrótce w Polsce zostaną zakazane partie na które we Francji głosuje 40% wyborców, a w Rosji do 80%.** Co więcej, idee komunistyczne, których głoszenie według projektu Senatu ma być zakazane już od 1 lipca br., wywodzą się z najszlachetniejszych tradycji naszej kultury: począwszy od Pitagorejczyków, poprzez „niedemokratycznego" Platona, aż do pozostającej pod wpływem pitagorejskim, izraelskiej sekty Esseńczyków, z której wywodził się Jezus i jego chrześcijańska komuna. Bez zatem wątpienia, głosując za tak podłą ustawą, obywatele uczynią ze swego kraju **ŚRODKOWOEUROPEJSKI OBÓZ UMYSŁOWEJ NIEWOLI**, niewątpliwe kuriozum dla innych narodów i hańba dla sławnego niegdyś ze światopoglądowej tolerancji Narodu Polskiego.

Odwołanie się do Boga i Wartości Uniwersalnych w „Preambule" tak nikczemnego dokumentu jak ten, który nam dzisiaj przedstawiono do zatwierdzenia, w istocie nasuwa skojarzenia sięgające aż do czasów starożytnego Izraela*. W tym „Państwie Prawa", jak nauczał (anty)żydowski prorok Jezus, pod „preambułą" z przykazań „nie zabijaj" i „nie kradnij" rządziła najzwyklejsza „zabójców jaskinia". Wszystkim tym, którzy odkryli, że za antyczną fasadą frazesów o Prawdzie, Pięknie i Dobru, autorzy Konstytucji po prostu ukryli równie starożytne „wartości" OBŁUDY, BRZYDOTY oraz PODŁOŚŚCI, **autor proponuje udział w „oczyszczającym środowisko", wspólnym Czynie Społecznym. Ten (Ręko)Czyn polegał by na wpychaniu- oczywiście w białych rękawiczkach- tekstu Konstytucji w gardła Pań i Panów Posłów i Senatorów, którzy tego gniotą wyprodukowali. Tak aby i oni poczuli, jak zachwalają to reklamy dozwolonych narkotyków, „smak przygody" w kierunku której popchnęli reprezentowany przez siebie Naród.**

Marek Głogoczowski.
Pisarz, alpinista i publicysta naukowy
spychany na „ekonomiczny margines" III RP.

- Patrz esej M.G. „Wojna Bogów" (Kraków 1996), dostępny min. W Księgarni B. Prusa w Warszawie i w Księgarni wysyłkowej „Odus", 31 041 Kraków, Mały Rynek 4.

Od red.: Zdaję sobie sprawę z tego, iż poniższy tekst nie ma nic wspólnego (jak i inne w tym numerze) z anarchizmem a nawet można powiedzieć, że jest to tekst prawicowy. Niemniej, tak jak napisał to już we wstępie Remik, jest on naprawdę ciekawą krytyką już nie tylko samej Konstytucji co nawet całego systemu które nam się na siłę wpycha. Dla niektórych pewnie jest to kolejna „teoria spiskowa świata", ich sprawa jak na to patrzą, lecz przyznać trzeba autorowi wiele racji. Myślę, że tekst ten jest dobrym uzupełnieniem ankiety nt. UE i NATO. Szkoda tylko, że tekst ten nie dotarł do mnie przed referendum konstytucyjnym, być może przekonał by on jeszcze kilkadziesiąt osób do bojkotu lub głosowania przeciwko nowej Konstytucji.

(kr).

OB NATO
NATO STOP

UNIA EUROPEJSKA

ANKIETA

SYNTETIC

Praktycznie losy przynależności naszego kraju do struktur europejskich i paktu północnoatlantyckiego są już przesądzone, mimo tego postanowiłem spytać kilka osób o to, co oni sądzą nt. naszego przystąpienia do w/w organizacji. Jak poniżej przeczytacie, w większości zdania są zgodne. Na końcu i ja sam dorzucę swoje trzy słowa. (kr).

Zdecydowanie jesteśmy przeciwko przystąpieniu Polski do N.A.T.O. Dlaczego? Po pierwsze dlatego, że koszty tego przedsięwzięcia będą astronomiczne- do tej pory rząd nie ujawnił jak duże- a pokrywane będą z kieszeni każdego z nas. Po drugie wejście do N.A.T.O wiąże się ze stacjonowaniem obcych wojsk u nas. Im więcej wojska w Polsce tym szkody ekologiczne będą większe (przypomnijcie sobie jaki gigantyczny syf pozostawiła po sobie Armia Radziecka). Prawdopodobnie wiązać się to będzie ze stacjonowaniem broni nuklearnej w Polsce- zarówno ja jak i moi rówieśnicy wychowaliśmy się w widmie wojny atomowej, nie mogliśmy po nocach spać w obawie, że nie zdążymy w razie czego zbiec do schronu (poważnie! Wielu moich znajomych miało tak aż do czasów gdy rozwinęła się pierestrojka)- więc chce mi się rzygać gdy kilkadziesiąt kilometrów ode mnie ma stacjonować jakaś głowica. Po trzecie, nie ma co tego między nami ukrywać- N.A.T.O. jest organizacją broniącą imperialistycznych interesów USA. Polscy żołnierze już bronili interesów tego państwa (myślę tu o interwencji na Haiti), oczywiście działo się to za pieniądze każdego z nas. Nie chcę aby polscy żołnierze ginęli w obronie imperializmu. Po czwarte Polska w N.A.T.O. będzie sojusznikiem Turcji, która jest krajem łamiącym prawa człowieka na równi z Chinami (to jest argument dla obrońców Tybetu hę, he) oraz prowadzącym eksterminację narodu kurdyjskiego. Na koniec pragnę zauważyć, że wiązane jest ostatnie wstąpienie do N.A.T.O. ze stworzeniem małej armii zawodowej. Co oznacza taka armia zawodowa? Otóż Polska nie będzie się wtedy mogła samodzielnie obronić- będzie więc militarnie i politycznie uzależniona od USA (które będzie miało u nas swoje bazy). Natomiast polska armia będzie bardziej mobilna i będzie często przerzucana po świecie aby brać udział w jatkach wywołanych przez Stany. Tak więc polscy podatnicy utrzymywać będą składową armii amerykańskiej. Armia zawodowa w wymiarze wewnętrznym pełnić będzie rolę policyjną. Tyle o N.A.T.O. Co do Unii Europejskiej- nie widzę żadnych wymiernych korzyści dla siebie i innych przeciętnych obywateli wynikających z uzależnienia się od EUROBIUROKRATÓW opracowywujących wymiary i normy EUROBANANA, EUROGÓRKI i EUROCZŁONKA. W instytucjach U.E. jest taki przerost biurokracji, że już nikt się w tym nie łapie. Nie chcę więc płacić na to.

Remi i Żaba (Lewicowa Alternatywa- W-wa)

Kwestia wejścia Polski do N.A.T.O. i E.W.G. jest obecnie jednym z najczęściej poruszanych w mediach tematów. Polska rozpoczęła w 1989r. Długi okres reform i od tego, w jakim pójdzie kierunku, będzie zależało, jakim będzie państwem w przyszłości. Wejście do N.A.T.O. zostało już praktycznie przesądzone- Polska, wraz z Czechami i Węgrami została zaproszona do negocjacji, które z pewnością zakończą się zaproszeniem do paktu. Nie chciałbym udzielać odpowiedzi czy to dobrze czy źle. Chcąc nie chcąc jesteśmy uwikłani w wielką światową politykę w której kwestia obronności i utrzymania pokoju nie da się rozwiązać za pomocą zwykłego rozwiązania wszystkich armii na świecie. Choć to chyba było by najlepsze rozwiązanie, lecz jednocześnie tak proste, że aż trudne.
Jeśli zaś chodzi o E.W.G. i miejsce Polski w Europie, to nie potrafię zająć jednoznacznego stanowiska. Polska ma dwie możliwe drogi rozwoju- jedna to przystosowanie gospodarki i systemu prawnego do norm europejskich i wstąpienie do E.W.G., zaś druga to budowanie suwerennego państwa, niezależnego nie tylko od rządu w Brukseli, lecz również od gospodarki zagranicznej, rozwijającego się zgodnie z zasadami merkantylizmu.
Przystąpienie do unii gospodarczej związane jest z wieloma negatywnymi skutkami. Polska będzie musiała zrestrukturyzować rolnictwo Konieczne jest również przystosowanie obowiązującego prawa do norm europejskich i otwarcie rynku na



NATO STOP

LEWICOWA ALTERNATYWA
po box 47 04-520 Warszawa 106

STOP

dla rozszerzenia
NATO

bezcłowy import produktów zagranicznych. Z czym się to wiąże, chyba każdy wie- opanowanie rynku przez ponadnarodowe korporacje, powstanie wielu nowych super- i hipermarketów, upadek drobnej przedsiębiorczości, nieograniczony wpływ zachodniego kapitału opanowującego polski rynek. Wstąpienie do E.W.G. ogranicza jedynie suwerenność państwa w sprawach gospodarczych. Jednak ma również swoje dobre strony, do których należy otwarcie granic, zaistnienie Polski na mapie gospodarczej Europy, więcej miejsc pracy, czy w końcu korzyści finansowe, czyli krótko mówiąc wzrost zamożności społeczeństwa. Niestety doprowadzić to musi również do typowego dla kapitalistycznych krajów zróżnicowania społeczeństwa i podziału na paskudnie bogatych z jednej strony, korzystających z większości dóbr, a z drugiej strony biedaków, nie posiadających podstawowych środków do życia. Początki tego pogłębiającego się procesu można już zaobserwować w naszym kraju.

Wstąpieniu do E.W.G. sprzeciwiają się przede wszystkim politycy prawicowi, akcentując utratę suwerenności przez Polskę (co było już widoczne przy sporach o nową konstytucję), upadek polskiego przemysłu, swobodny wykup ziem polskich przez cudzoziemców. Jak widzimy, we wszystkich argumentach pojawia się określenie „polski". Co więc proponuje wzamian prawica (najczęściej skrajna typu KPN, ROP czy ZChN)? Oczywiście „Wielką Polskę"! Odciętą od reszty świata wielkim murem granicznym, z czysto polską gospodarką, rolnictwem, przemysłem, polskimi posiadaczami ziemskimi, bez żadnych zachodnich produktów, supermarketów czy innych naleciałości Celowo nie wspominam o proponowanym przez prawicę ustroju, gdyż chyba każdy wie jaki miałby być.

Ciężko mi zdecydowanie poprzeć którąkolwiek z tych dróg. Przystąpienie do U.E., wiąże się nieodwołalnie z całym złem, które niesie ze sobą system kapitalistyczny, zaś nieprzystąpienie skaże nas na dalsze pozostanie „zaściankiem Europy" ze słabą gospodarką i niskim poziomem życia. Niestety decyzja nie należy do nas... I uważam, że właśnie to jest najgorsze w tym wszystkim.

Piotrek (Red Rat / F.A. Zielona Góra)

Wejście Polski do Unii Europejskiej i N.A.T.O. to niestety rzecz praktycznie nieunikniona. Myślę , że należy mieć świadomość tego, a co za tym i tego, że nasze tutaj rozpatrywanie tematu ma tym samym wyłącznie cechy teoretycznego gdybania. W związku z tym mówienie o alternatywach leży w sferze wyobraźni. W dużej mierze jest to zasługa elit rządzących, umiejętnie przygotowujących od kilku lat propagandową kampanię w mediach..

W wyniku tego obecnie zdecydowana większość polskiego społeczeństwa popiera integrację z wymienionymi wyżej organizacjami.

Rzecz jasna, jak to najczęściej w mediach bywa, informacje są przekłamane lub zawierają wprost kłamstwa.

Najlepszym tego przykładem jest temat kosztów przystąpienia Polski do N.A.T.O.

W prasie, programach radiowych i TV przedstawia się coraz to nowe wyliczenia i sumy, niemniej nie mające nic wspólnego z realnymi kosztami jakie poniesie społeczeństwo, gdy Polska stanie się członkiem N.A.T.O.

I tak w Panoramie 14 kwietnia podano, że Polska poniesie w ciągu najbliższych lat koszt równy 2 miliardów dolarów. Z kolei w Wiadomościach TV z dnia 15 sierpnia podano informację, że koszt wejścia Polski do N.A.T.O., w ciągu najbliższych 15 lat wyniesie około 2,1 miliarda dolarów. Obie podane liczby są przekłamane. Ponieważ pierwsza zakłada tylko koszt integracji systemów logistycznych, łączność itd. Podczas gdy druga liczba podaje przypuszczalne opłaty organizacyjne (składki, utrzymanie infrastruktury urzędowej itp.) . Fakty te rzecz jasna się pomija. Podobnie jak najistotniejsze koszty, czyli wzrost poziomu budżetu MON-u, związane z zakupem uzbrojenia, zwiększeniem kosztów szkolenia i eksploatacji sprzętu.

Podczas gdy powstaje właśnie 15 letni plan modernizacji armii, w myśl którego ma nastąpić wzrost wydatków na MON. W chwili obecnej (06.09.97r.) plan ten został jeszcze nie uchwalony.

Mimo tego znając wcześniejsze założenia projektu i założenia w owych 15 lat, możemy spodziewać się wzrostu budżetu MON-u o 300-400%. W chwili obecnej wynosi on nieco ponad 3 miliardy dolarów.

Nie trudno policzyć, że w owych 15 lat na wojsko wydamy grubo ponad 100 miliardów dolarów

Oczywiście w międzyczasie będzie rósł także budżet państwa. Zakładając że wzrost gospodarczy utrzyma się na obecnym poziomie 5-6% to i tak udział pieniędzy na wojsko w budżecie państwa będzie conaj mniej dwukrotnie wyższy niż obecnie. Z tego duża część wydatków pójdzie na zbrojenia One same przewyższają „przewidywane oficjalnie" sumy kilkakrotnie. A wydatki te są niebagatelne.Do 2003r. Polska zakupi 100 nowych myśliwców za sumę ok. 6-8 miliardów $. W ciągu następnych 10-15 lat, na samo utrzymanie tej floty powietrznej trzeba będzie wydać (w zależności od typu samolotu) kolejnych 2-5 miliardów $. Armia wkrótce sfinalizuje też kontrakt na zakup pocisków przeciwpancernych do śmigłowca Huzar (oraz samego śmigłowca, których wymaga ok. 100 sztuk). Ten kontrakt to kolejne 1,5 miliarda $. Inne planowane wydatki to- system przeciwlotniczy dla wojsk lądowych Loara (ok. 1.5-2 miliardów $), 2-3 okręty podwodne (ok. 1 miliard $), system przeciwlotniczy dalekiego zasięgu (1.5-4 miliardów $), kilka fregat i korwet, a także rakiety woda- woda (ok. 1 miliard $), kolejne czołgi Twardy oraz za ok. 10 lat czołgi nowej generacji (2-3 miliardy $), ok. 100 samolotów myśliwsko- bombowych, najprawdopodobniej rodzimej produkcji (w oparciu o Irydę) (1.5-2 miliardy $). To tylko część sprzętu który polska armia zakupi w ciągu najbliższych 15 lat. Do tego zakupiony będzie cały szereg innego sprzętu min: nowe systemy armieryjskie, radary, samochody terenowe, bojowe wozy piechoty i transportery (2-2.5 miliarda $), samoloty walki radioelektronicznej (1 miliard $) itd. itp. Oczywiście nikt takich podliczeń nie dokonuje, by nie przerazić przeciętnego obywatela, którego zmusi się do płacenia rocznie jednej średniej pensji na wymogi wojska. Pozostaje jeszcze pytanie skąd w budżecie państwa znajdą się nagle środki na to?

Nie ma się co łudzić, że sprawę załatwi wymysł Kwaśniewskiego typu Fundusz na Rzecz Armii, który zasilą dobrowolne składki. Gdyż przyjmując, że będą chętni nań płacić, i że przez 15 lat wpłaty osiągną aż tak wysoki poziom, jak wpłaty na powodzian. To za te pieniądze można będzie kupić raptem 2-3 nowoczesne



samoloty! Innym pomysłem są pożyczki na zakup uzbrojenia, ale pożyczki trzeba kiedyś spłacać, a do tego płacić odsetki.

Tak więc pieniądze będą i tak z naszej kieszeni, zaś w budżecie zapewne kosztem świadczeń socjalnych.

Myślę, że podanie społeczeństwu informacji o pewnych kosztach wejścia Polski do N.A.T.O. bardzo szybko ostudziły by sztucznie kreowane zapotrzebowanie społeczne na to.

Inna strona medalu to, znalezienie wroga Polsce. Bez wroga trudno byłoby przekonać ludzi do uczestnictwa w Pakcie Północnoatlantyckim. Funkcję straszaka pełni rzecz jasna Rosja, która cierpi na rozkład ekonomiczny. Armia rosyjska zaś to kolos na glinianych nogach którego do zapaści doprowadziła wojna w Czeczeni, w wyniku której większa część jednostek rosyjskich była sparaliżowana z powodu braku paliwa i amunicji (gdyż wszystko niemal szło do Czeczeni). Armia rosyjska w związku z wciąż okrajanym budżetem planuje modernizacje wyłącznie sił atomowych. Tak więc zbrojenie armii w konwencjonalne środki i tak na nic nam się nie zda. Z powyższych faktów wynikało by, że włączenie Polski do N.A.T.O. ma charakter wyłącznie gospodarczo- ekonomiczny i to wcale nie opłacalny dla nas, tylko dla Zachodu.*

Od kilku lat rynek zbrojeniowy cierpi na zapaść. Bardzo ciężko zdobyć nowe rynki zbytu i utrzymać stare. Każdy nowy rynek zbytu jest sukcesem dla molochów przemysłu militarnego USA i Zachodniej Europy.

*Wynikiem tego będą nie tylko kontrakty na uzbrojenie wartości dziesiątek miliardów $ (dla Polski, Czech i Węgier, a w dalszej kolejności następnych państw**), lecz także stopniowe doprowadzenie np. polskiego przemysłu zbrojeniowego do upadku. Wiążą się z tym rzecz jasna malwersacje finansowe oraz zwykłe przekupstwo. Już w chwili obecnej można obserwować przepychanki na rynku zbrojeniowym i afery z tym związane.*

Głośna jest ostatnio sprawa uzbrojenia przeciw pancernego dla śmigłowca Huzar. W chwili obecnej politycy (zapewne przekupieni) skłaniają się do zakupu izraelskiego nowoczesnego pocisku N-TD który istotnie jest najnowszej generacji, lecz jest praktycznie nieprzydatny dla śmigłowca.

Inna sprawa to kontrakt na nowy samolot myśliwski. Co prawda jeszcze nie ogłoszono zwycięstwa w tym konkursie, lecz wyraźnie najpozytywniej wypowiada się o samolotach amerykańskich (F-16. F-18), zupełnie pomija się szwedzkiego Grippena, który tylko nieznacznie ustępuje F-18 wartością bojową. Za to spośród proponowanych nam samolotów jest najbardziej perspektywiczny i najtańszy (koszt zakupu i eksploatacji jest dwukrotnie niższy od F-18).

Partnerstwo Polski z Unią Europejską budzi w społeczeństwie nieco więcej kontrowersji, gdyż niektóre grupy zawodowe czy środowiskowe dostrzegają w tym procesie zagrożenie swoich interesów.

Wejście naszego kraju do Unii będzie łączyć się z upadkiem większości gospodarstw rolnych. Ekspansowany model zachodniego rolnictwa preferuje duże gospodarstwa rolne.

A już rok temu podczas dożynek, wiceminister rolnictwa stwierdził, że w Polsce ponad 20% ludności żyje z rolnictwa, co musi ulec zmianie, zważywszy że w krajach zachodnich wskaźnik ten wynosi zaledwie 3-5% ludności.

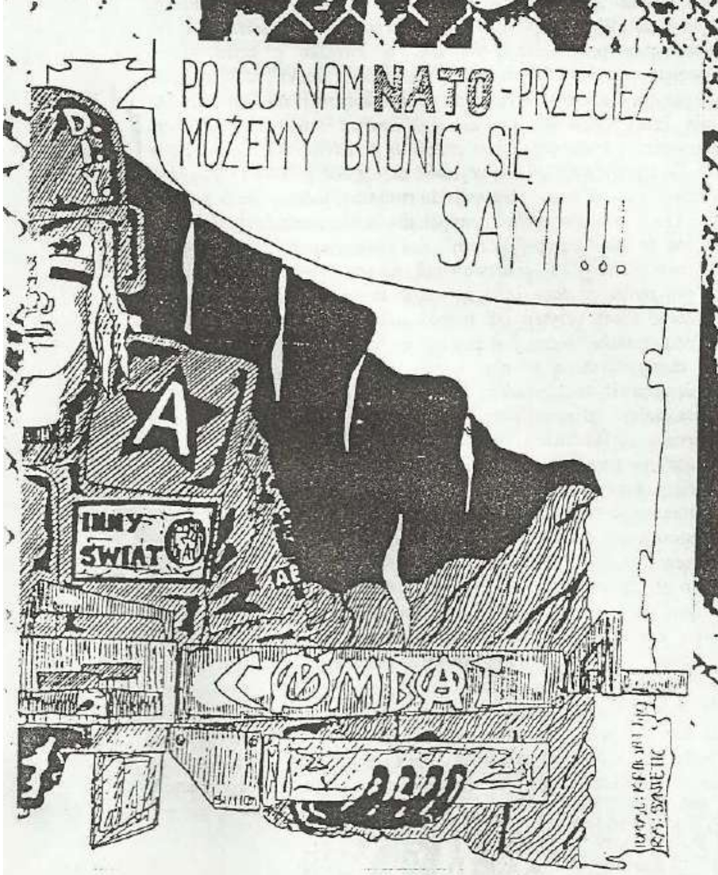
Z wejścia do Unii nie zadowolony jest też kler katolicki. Posługuje się przy tym hasłami o ratowaniu polskiej tradycji i kultury narodowej. Tak się składa, że oba te pojęcia są sztuczne. Powstały w XIX wieku w oparciu o zniszczoną kulturę ludową i tradycyjną której miejsce zajęła cywilizacji modernistyczna oraz właśnie kościół (choć ten ostatni niszczenie i wypieranie kultury tradycyjnej rozpoczął na tych ziemiach już w X wieku).

Powszechna kultura polska, to w chwili obecnej mieszanina popkultury zachodniej z siermiężno- buraczaną popkulturą polską opartą na disco polo, Polsacie i kościele.

W bliższym zejściu się i integracji obu popkultur kościół z pewnością nie wytrzyma konkurencji Batmana z jednej, a komputerową rzeczywistość i NBA z drugiej strony.

Stąd wołanie na larum kościoła niby w obronie tradycji (nieistniejących) a tak naprawdę własnych interesów.

Nawiasem mówiąc można na bazie tego przewidywać stopniowe rozwarstwienie na łonie kościoła. Zdecydowana jego część z pewnością pozostanie ultra ortodoksyjna, prawdopodobnie z coraz większym dryfem w stronę skrajnej prawicy. Oraz na pewno z biegiem czasu rosnąca na znaczeniu „reformatorsko europejska" część kościoła z ciągotami liberalnymi. A powstanie takiego odłamu właśnie przewiduję w ciągu najbliższej dekady.



Z czym się dla mnie wiążę wejście do Unii? To już 100% udział Polski w odpowiedzialności za głód i niedostatek Trzeciego Świata. Do czego będziemy się przyczyniać poprzez zwiększoną konsumpcję oraz pełne kooperacje gospodarcze z konsorcjami dewastującymi środowisko na świecie i przyczyniające się do głodu.

Jak sądzę nastąpi także wzrost znaczenia ugrupowań skrajnie prawicowych budujących swoją siłę na niezadowolonych z wejścia do Unii i tych którzy na tym stracili (Lepper lub ktoś z jego otoczenia może stać się znaczącą postacią prawicowej opozycji).

Jak już wspominałem nie ma żadnych **realnych** *alternatyw dla Polski. Nieuchronność konsolidacji z zachodnimi strukturami została już przesądzona w 1989r. wraz z upadkiem „realnego socjalizmu"*

- *O szeregu procesach i kwestiach wynikających dla środowiska, społeczeństwa i ekonomi życia społecznego można by pisać w nieskończoność. Można jedynie próbować wypracować koncept tego jak na polu indywidualnym i ograniczonych środowisk / społeczności, nie dać się zjeść „europeizacji".*

Oba (Żaden).

- *Jeśli już uzbrajać się w broń konwencjonalną, to najlepiej w typowe środki partyzanckie (plus może jednostki obrony przeciwlotniczej i obrony wybrzeża), gdyż jak dowiodły ostatnie lokalne konflikty, wojna podjazdowa w której bierze udział niemal całe społeczeństwo, przynosi większe skutki niż przy użyciu profesjonalnej armii, która w razie wojny jest w stanie bronić conajmniej 3-5% .erytorium kraju (w przypadku Polski).*
- *** I tak już np. Rumunia zawarła kilka kontraktów (min. Z USA i Izraelem) na łączną sumę 1.5-2 miliardy $.Podczas gdy kraj ten jest dopiero w kolejce do N.A.T.O.*
- *DODATEK.*
- *Na początku września sejm zatwierdził rządowy plan 15 letniej modernizacji armii .Fachowa prasa (Polska Zbrojna) a za nią media (w tym Wiadomości TV i Panorama) podały znowu błędne informacje względem kosztów modernizacji armii.*

Podano, że plan zakłada coroczny wzrost wydatków na MON w wysokości 3% powyżej stanu budżetu (czyli powyżej dewaluacji i wzrostu budżetu). W związku z tym w ciągu 15 lat wyda się 40 miliardów złotych (czyli nieco ponad 10 miliardów $) na uzbrojenie. Równocześnie koła wojskowe rozpaczyły, że w takim razie wzrost realny budżetu MON wyniesie w 2012 r. niecałe 30% stanu obecnego. Takie banialuki może przyjąć ten kto nie umie (lub nie lubi) liczyć. Ponieważ przyjmując tylko 3% wzrost budżetu MON (bez poziomu wzrostu gospodarczego- co jest ważnym elementem gdyż to kolejne 5-6% rocznie) to budżet wzrośnie z 3350 milionów $ obecnie do 5200 milionów $ w 2012r. Czyli nie jest to 30% tylko 53%, lecz co jest istotne do tej sumy dochodzi wzrost gospodarczy. W ostatnich latach sięga on 5-6% rocznie, obecnie podczas kampanii wyborczej np. Unia Wolności zapowiada wzrost tegoż do 10% rocznie. Pomijając iż może to być zwykła bajda wyborcza to, jeśli wzrost budżetu utrzyma się na dotychczasowym poziomie to budżet w 2012r. wzrośnie do 11-12 miliardów $ czyli o 330-360%. Jak to się z kolei ma do wydatków na uzbrojenie (modernizację armii). Przyjmując hurra pesymistyczne informacje podawane w mediach mówiące o 3% rocznie, Polska na uzbrojenie nie wyda do 2012r. 10.2 miliarda $, lecz 13 miliardów $. Do tego jeszcze należy dodać 5-6 miliardów które wyda się na zakup samolotów wielozadaniowych a który to wydatek nie został uwzględniony w planach modernizacji (ma zostać sfinansowany z innych środków lecz mimo wszystko to przecież także kwota wydana na zbrojenia i nie ma się co łudzić, także my za to zapłacimy).Jednak najbardziej bliska prawdy suma to ta przyjmująca 3% wzrost budżetu MON- ponad budżet krajowy z uwzględnieniem wzrostu gospodarczego co dawało by 8-9% rocznie. Przyjmując takie wytyczne do 2012r. na uzbrojenie wydano by łącznie ze wspomnianymi samolotami około 27-28 miliardów $. Czyli „nieco" więcej niż to podano do publicznej wiadomości



NATO - TAK!; UE - raczej TAK!

CIESZY mnie taki temat podjęty, bądź co bądź przez anarchistyczny zine. Swoją drogą jestem ciekaw, jak wypadnie moja wypowiedź na tle osób o poglądach anarchistycznych czy trockistowskich...

Temat jest trudny, wymaga przestudiowania wielu pozycji, na co - przyznaję się - nie miałem czasu. Od paru podpisów zależeć będzie nasze życie w tym jakże zagadkowym trzcim tysiącleciu. Dlatego też normalny człowiek powinien mieć sporo wątpliwości w przypadku tego problemu. Pamiętać należy np. o Austriakach, którzy w referendum opowiedzieli się za wejściem do UE, ale jak wykazały badania, niedawno diametralnie zmienili do niej swój stosunek...

Nie ma co ukrywać, ale nie takie osoby jak my, zastanawiają się nad tym tematem. Po okresie tzw. hurraoptymizmu nadszedł czas na rzeczowe rozpatrzenie pozytywnych i negatywnych aspektów naszego uczestnictwa w europejskich strukturach obronnych i gospodarczych. O ile w przypadku udziału Polski w NATO mam jednoznaczne stanowisko, o tyle ciągle waham się w sprawie Unii Europejskiej, ale o tym poźniej...

W kwestii Organizacji Paktu Północnego Atlantyku - tak brzmi polska nazwa NATO - należałoby zadać podstawowe pytanie. Czy zależy nam na NATO jako pakcie obronnym z czasów zimnej wojny, tzn. skierowanym przeciwko *Imerium Zła* (oczywiście biorąc poprawkę na dzisiejszą sytuację, czyli raczej traktowanie Rosji z ograniczonym zaufaniem), czy też NATO o jakie walczy obecnie Rosja, czyli wspólny pakt skierowany właściwie nie wiadomo w kogo. Obecnie włodarze rosyjskiego państwa dążą do tego, by zastąpić Sojusz Atlantycki w Europie przez Organizację Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (do 1994 r. KBWE). Znając historię nasuwa mi się na myśl przedwojenna Liga Narodów, która skompromitowała się swoją pseudoobronną działalnością w latach 30. Nasze bezpieczeństwo zewnętrzne zagwarantowane przez taką organizację byłoby tylko na papierze, a nasza obrona - iluzoryczna. Trzeba się pogodzić z myślą, że tylko **pełne członkostwo w NATO dostarcza Polsce dodatkowej gwarancji, mocnej gwarancji utrzymania niepodległości państwowej.** To nie jest żadna moja fobia, ale obecna Rosja jest ciągle wielką zagadką i nadal nieobliczalnym krajem. Niektóre wypowiedzi Jelcyna, Ziuganowa, nie wspominając o Żyrynowskim mogą budzić strach. Dlatego też jedynym gwarantem obecnego *status quo* i powstrzymania imperialnych ciągotek Rosji jest NATO. Pewnie padnie pytanie: skąd mamy na to gwarancje. Odpowiedzią powinien być rok 1989 . W ciągu krótkiego okresu, to nie NATO, a Układ Warszawski rozsypał się jak domek z kart. Nie sposób również nie zgodzić się ze Stanisławem Michalkiewiczem, iż: *"Pogląd, że rozszerzenie NATO na wschód zagraża interesom Rosji, byłby trafny tylko wtedy, gdyby Rosja za swój interes uznała odtworzenie swojej hegemonii na obszarach położonych na zachód od jej obecnych granic. Jednak takie dążenie i taki cel nie może i nie powinny być uznane za usprawiedliwiony interes państwa rosyjskiego i nie ma żadnego powodu,by społeczność międzynarodowa miała czuć się zobligowana do jego posłusznego respektownia".*

Oczywiście koszty związane z uczestnictwem Polski w NATO będą bardzo wysokie, lecz obrona to jest jedno z najważniejszych zadań państwa i właśnie na nią powinny być przeznaczane pieniądze z naszych podatków. Jest to jedna z nielicznych dziedzin, która całkowicie powinna być finansowana z naszych podatków, a nie rzekomo bezpłatna służba zdrowia , szkolnictwo itp. Poza tym ogromne pieniądze państwo polskie traciło na przeróżnych aferach gospodarczych, nie wspominając na rządowych agendach zwłaszcza w rolnictwie. NATO to nowoczesny sprzęt - a więc szansa rozwoju polskiego przemysłu zbrojnego (miejsca pracy) i nie tylko. Poza tym skorzystaliby na tym szeregowi żołnierze, gdyż zjawisko "fali" nie jest znane w zachodnich wojskach.

I ostatni problem - obecność broni atomowej czy wojsk amerykańskich na terytorium Polski. Myślę, że gdyby zaistniała taka propozycja, to powinniśmy się na nią zgodzić. To właśnie broń atomowa sprawiła, że od 1945 r. nie było na naszym kontynencie takiego totalnego konfliktu jak I czy II wojna światowa. Taki konflikt oznaczałby koniec naszej cywilizacji, więc to, czy mielibyśmy na naszym terytorium broń atomową czy też jej nie mieli w grunce rzeczy jest sprawą wtórną. A obecność wojsk amerykańskich. Tak, wiem, że w środowiskach alternatywnych w Niemczech czy Francji były to najbardziej znienawidzone wojska na świecie. Jednak to właśnie obecność tych wojsk powstrzymywała wzrastające w niektórych latach tendencje do jakiejś hegemonii w Europie. Tak więc obecność wojsk amerykańskich w Europie Zachodniej stanowi poważną gwarancję, że również i stamtąd nie pojawi się zagrożene w postaci hegemonistycznej. To właśnie obecność tych wojsk trwa właśnie dzięki istnieniu Sojuszu Atlantyckiego. Tak więc i z tego punktu widzenia uczestnictwo Polski w Sojuszu Atlantyckim jest rzeczą ze wszech miar pożądaną.

Tak prawdę powiedziawszy przyjęcie nas do NATO niewiele od nas zależy. W tej chwili sytuacja wygląda tak, że administracja Billa Clintona jest za rozszerzeniem NATO na nas, Czechów i Węgrów, jednakże zdania w senacie amerykańskim są podzielone i nie ukrywam, że przeważają opinie niekorzystne dla nas. Tak więc cała dyskusja, choć niewątpliwie potrzebna, leży w sferze abstrakcji. Nie pomaga naszemu krajowi również stan polskiej gospodarki, a także obecność w armii oficerów, którzy większą część swojej wojskowej kariery spędzili w ramach Układu Warszawskiego, a więc układu przeciwko któremu skierowane było NATO. Ponieważ w wyniku przejęcia władzy przez SLD do armii wróciło sporo oficerów, którzy nie przeszli weryfikacji z lat'90, członkowie NATO mogą mieć pewne obiekcje do tych ludzi. Nie pomogły nam też wiadome afery szpiegowskie i - ostatnio na szczęście pozytywnie załatwiona - *sprawa Kuklińskiego*. Poza tym bardzo opiniotwórcze środowiska związane np. z pismem *New York Times* są wręcz o wrogo nastawione do pomysłu rozszerzenia NATO o kraje z naszej części Europy, ale to temat na inny artykuł (duch marksistowski nadal żyje w amerykańskich lewackich intelektualistach). Dlaczego piszę o USA?Bo tak naprawdę to zgoda tego kraju jest najważniejsza.

Reasumując, w przypadku referendum na temat włączenia Polski w struktury NATO bez chwili wahania odpowiedziałbym: **TAK!**

Polskie członkostwo w UE to temat na parę poważnych książek, a nie artykułu, dlatego też poruszę tylko część problemów. W jednym ze starych numerów *Rzeczypospolitej* (przepraszam, ale wyciąłem ten artykuł bez zaznaczenia numeru tegoż dziennika) niemiecki publicysta słusznie zauważył, iż w Polsce brak jest rzetelnej "europejskiej" dyskusji. Postulował on debatę o *"korzyściach i problemach gospodarczych, o ustawach i podatkach, oraz o tym co rzeczywiście może być zagrożone w Polsce w wyniku członkostwa w UE,jest warte zachowania i ochrony i za jaką cenę"*. Rzeczywiście jeszcze nie tak dawno media epatowały nas tylko korzyściami wypływającymi z uczestnictwa w UE. Dopiero przed wyborami pojawiły się pierwsze oznaki rzeczowej dyskusji.



Należałoby zacząć od nastawienia polskich partii wobec kwesti zjednoczenia. Mamy więc na polskiej scenie tzw. euroentuzjastów, czyli Unia Wolności, SLD. Ugrupowaniom tym zależy na jak najszybszym przystąpieniu do UE, w związku z czym można domniemywać, iż w imię formuły "cel uświęca środki", efektem może być przyjęcie niezbyt korzystnych dla polskiej racji stanu warunków. Unia Pracy opowiada się za *opóźnieniem integracji do czasu zapewnienia kokurencyjności polskich przedsiębiorstw* (Wprost nr 38). Do ugrupowań "eurosceptyków" należą AWS, ROP i UPR, czyli późniejsze wstąpienie w europejskie struktury, jednak nie za wszelką cenę i na wywalczonych korzystnych dla Polski warunkach. Skłaniają się one do idei "Europy Ojczyzn". Zaś jeszcze nie tak dawno bardzo znacząca partia - PSL jest zwolennikiem tzw. trzeciej drogi, która w ich programie oznacza, iż są za wstąpieniem Polski do UE, ale nie wiadomo kiedy (czytaj: jak najpóźniej). Jak widać stanowiska są niejednoznaczne. Jedno jest pewne: ewentualne członkostwo w UE nie nastąpi jeszcze w tym wieku. Jest to długotrwały proces, pamiętajmy, iż dzięki rządom PZPR Polska jest krajem zacofanym, o przestarzałej infrastrukturze, a spełnienie katalogu wszystkich kryteriów z Maastrichtu, przynajmniej w tej chwili, jest praktycznie niemożliwe (przy takiej inflacji?).

Wielką korzyścią z przystąpienia do UE, która powinna zainteresować zwłaszcza czytelników *Innego Swiata*, jest dążenie do przystosowania naszego kraju do europejskich standardów w zakresie ochrony środowiska, które są tak wygórowane, że w Polsce dzisiejszej nikt o ich przestrzeganiu nie myśli. Tak więc udział w UE pociągnąby za sobą tak oczekiwane przez nas wszystkich zmiany, gdyż to co w ciągu ostatnich czterech lat wyprawiali, zwłaszcza ministrowie związani z PSL-em (ministerstwo *niszczenia środowiska*), na Zachodzie jest nie do pojęcia.

Wydaje mi się, że bardzo korzystne dla naszego kraju, nie dla kraju, ale dla nas jego obywateli, byłoby przyjęcie części europejskich standardów, które podniosłyby poziom naszego życia. Ale tu kryje się pewne niebezpieczeństwo. Mianowicie, część euroentuzjastów



wrowadzałaby wszystkie europejskie rozwiązania na nasz grunt, jednak jesteśmy nieco innym krajem i nie wiem czy byłoby to dla nas korzytstne. Ponadto wziąwszy pod uwagę nasz poziom gospodarczy, nie powinniśmy za pomocą kalki wprowadzać ich obecnych przepisów, gdyż - tu odezwie się we mnie liberał - Polska musi brać przykład z np. Niemiec doby Erharda (twórca tzw. niemieckiego cudu gospodarczego), a nie obecnych "rozpasanych" Niemiec.

Niewątpliwym plusem byłoby uznanie Polskie za kraj w pełni europejskie (kompleksy?), przyjemniej byłoby być na granicy traktowanym jak Włoch, Francuz - prawda?

Jeszcze jedno członkostwo w Unii może gwarantować, iż w najbliższej przyszłości do władzy nie dojdą jakieś ekstremalne partie, czy to faszyzujące czy komunizujące (to samo totalitarne zło) i nie wprowadzą swojego radykalnego planu gospodarczego, który wszystkim - poza elitą - odbiłby się czkawką.

Minusy. Niestety jest ich sporo. Unia Europejska jawić się może jako - jak pisał G. Kostrzewa-Zorbas - wielka protekcjonistyczna forteca. UE jest niejako narzędziem do izolowania Europy Zachodniej od reszty świata. Świat, oczywiście, odpowiada jej tym samym. Wchodząc do UE dużo zyskamy na handlu wewnątrz Europy, ale obostrzenia i zakazy dotyczące współpracy z resztą świata zwiększą się. Wystarczy przypomnieć jak niechętnie przyjmowana jest korzystna dla Polaków *inwazja* Daewoo, czy też aferę związaną z montownią Hyundai'a.

Ponieważ jestem zwolennikiem gospodarki wolnorynkowej, to Unia Europejska jest dla mnie synonimem megabiurokracji. Bardzo bym nie chciał, by moje podatki były trwonione nie dość, że przez warszawskich urzędników, to i brukselskich. Niestety tak to może wyglądać. Poza tym tak wyśmiewane przez niektórych europejskie standardy również mogą irytować. To są wielkie pieniądze i ekonomiści powinni dobrze podliczyć ewentualne korzyści ze stratami. Nie znamy też odpowiedzi na pytanie jaki będzie nasz status po wejściu do Unii. Jeśli taki, jak w przypadku Hiszpanii, to byłoby to dla nas korzystne. Hiszpania w tej chwili jest największym benificjentem pomocy europejskiej i w krótkim okresie poziom życia obywateli tego kraju znacznie się podniósł. Jednakże, ostatnie sygnały jakie docierają do naszego kraju świadczą o tym, iż raczej nie mamy co liczyć na taką pomoc.

Cóż, czas dać odpowiedź. Ponieważ nie ma tzw. trzeciej drogi, to wolę jednak, by Polska była członkiem Unii Europejskiej, choć jest sporo minusów naszego uczestnictwa w jej strukturach i jako zwolennik gospodarki wolnorynkowej nie raz będę się wściekał z bezsensownych przepisów. W Polsce dużą popularnścią od czasów wprowadzenia stanu wojennego cieszyło się sformułowanie "mniejszego zła" , a że i świat nie jest czarno-biały, to ja, jako, że przyszło mi mieszkać w tym a nie innym kraju (Mój kraj - DEZERTER), to z dwojga złego już wolę biurokratyzm europejski (ładniejsze opakowanie?) od radzieckiego (nie chodzi o geograficzną nazwę - rosyjskiego, lecz o mentalność)....

Tosiek (REALITY - biuletyn)

P.S. Wiem,że ta wypowiedź może okazać się nie pełna, ale jak już pisałem, "Krawat" wymyślił bardzo trudny temat ankiety (i bardzo dobrze!) i mam nadzieję, że będzie to przyczynek do dalszej dyskusji. gdyż z dnia na dzień dowiadujemy się nowych informacji dotyczących NATO i UE. Jest więc szansa, że przy rzeczowej dyskusji naszych "elit" rządzących w końcu poznamy wszystkie pozytywy i negatywy naszego uczestnictwa w europejskich strukturach. Mam nadzieję, że każdy w swoim sumieniu rozstrzygnie ten problem, a nie będzie tylko posłuszną marionetką. Państwo polskie to nie parlament - tylko MY i powinniśmy o tym pamiętać.

Czy udział Polski w N.A.T.O. i U.E. jest Polsce tak naprawdę potrzebny? Według większości polityków i podobno większości społeczeństwa- tak. Są jednak ludzie którzy tego nie chcą. Przeważnie są to skrajni prawicowcy widzący w integracji zagrożenie dla polskości, zagrożenie dla polskiego narodu i kultury. Nie chcę tu polemizować z ich argumentami przeciwko europeizacji Polski, nie to jest moim celem. Chcę po prostu powiedzieć, że i na lewej stronie sceny politycznej czy raczej poza tą sceną, są ludzie którzy też mają swoje zdanie, którzy też są przeciwko tym procesom. I takie poglądy zostały przedstawione w powyższej ankiecie (pomijając głos Tośka który stoi w tym wypadku po drugiej stronie barykady co jest jego prawem i nie mam zamiaru go za to bluzgać choć nie zgadzam się z jego zdaniem). A co ja sądzę o integracji? Co do N.A.T.O. to do mnie przemawiają najbardziej argumenty finansowe, zresztą to samo tyczy się U.E. Zbyt wiele pieniędzy, naszych pieniędzy bo w końcu wszystko finansowane jest z podatków, ma zostać na to wydane. Zresztą doskonale zobrazował to Qba w swej wypowiedzi. Inna sprawa to to, że ja nie wierzę w to że będziemy bezpieczni. Turcja i Grecja jest w N.A.T.O. a jakoś trwa między nimi konflikt o Cypr. W Turcji, obywatele tego kraju są prześladowani (Kurdowie, lewicowcy jak i muzułmanie), i z takimi krajami mamy niby być w jednym pakcie? Ja za coś takiego dziękuję. Nie wierzę też w to, że amerykanie bez żadnego interesu będą ginąć za Polskę. Co innego Kuwejt bo tam jest ropa. Przypomnijcie sobie 1939 rok gdy Polska była sprzymierzeńcem Anglii i Francji. Mieliśmy popod pisywane wszelkie potrzebne do bezpieczeństwa pakty. I co wtedy się stało? Zostaliśmy olani przez zachód i pewnie byłoby tak samo teraz. Amerykanie i sprzymierzency z zachodu mieliby w dupie jakąś tam Polskę. Poza tym w Polsce pewnie chcieliby stacjonować amerykańscy żołnierze co znów



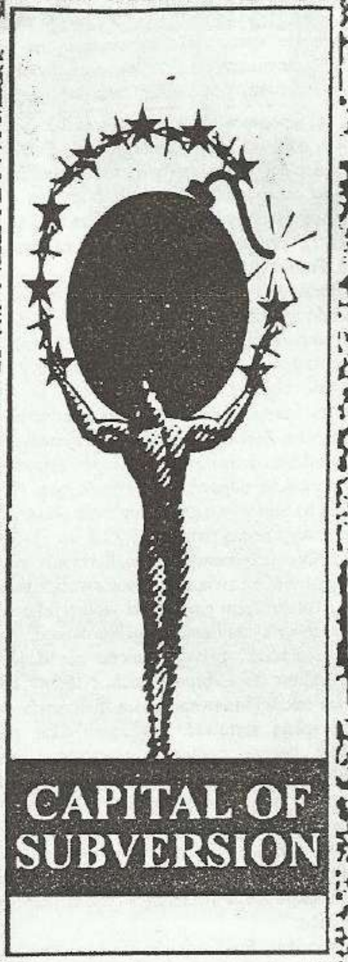
wiąże się z konfliktami z ludnością lokalną (popatrzmy na Japonię gdzie po serii gwałtów popełnionych przez jankesów ludność jest nastawiona wrogo do żołnierzy amerykańskich) oraz jakby nie patrzeć utratą suwerenności, bo czym różnią się jankesi od sowietów? Wstąpienie do N.A.T.O. wiąże się też z tym co szczególnie groźne jest w przypadku U.E.











Chodzi mi mianowicie o totalną amerykanizację życia kulturalnego, masowość kultury i życia w ogóle. I tak przechodzę do Unii Europejskiej czyli stworzenia z Polski kolejnego Disneylandu. Wiem że brzmi to trochę niewiarygodnie ale naprawdę nie ma się co uśmiechać. Pamiętam jak nieraz ludzie z różnych kapel z zachodu mówili że u nas jest spoko (było to na początku lat 90tych), że nie mamy McDonaldów i innych syfów. No ale idziemy do Europy więc teraz, pod koniec dekady mamy wszystko to przed czym ostrzegali nas wtedy ci ludzie. I wierzcie mi, będzie jeszcze gorzej! W niedługim czasie Polska stanie się kolejnym, takim samym krajem, wierną kopią europejskiego standardu gdzie wszystko jest takie same, wszędzie panują takie same prawa i nikt nie ma prawa zburzyć tego „idealnego" systemu. Zjednoczona Europa to Zjednoczony Kapitał i nic więcej. Dla wielu ludzi wejście do U.E. to duży plus bo będzie można podróżować do woli po całej Europie. Owszem jest to plus ale z drugiej strony to na nas spadnie rola pełnienia roli państwa granicznego więc i my będziemy musieli łożyć na to największe koszty. Poza tym wcale nie potrzeba U.E. by swobodnie podróżować, granice są wymysłem kapitalistów bo wiele lat temu ludzie mogli sobie swobodnie podróżować po całej



Europie bez problemów z celnikami i strażą graniczną (inna sprawa że wykorzystywali to nieprzyjaźni sąsiedzi do swych wypadów na terytoria sąsiedniego państwa). Jest jeszcze sprawa norm europejskich które ponoć są o wiele lepsze niż obecnie obowiązujące. Być może tak i jest ale czy do zmiany norm gospodarczych czy prawnych potrzeba nam zjednoczenia? Czy jeżeli już musimy mieć to państwo (bo dla mnie najlepszym rozwiązaniem byłoby zlikwidowanie aparatu państwowego i

zastąpienie go oddolnie zorganizowanym społeczeństwem lub totalnie zdecentralizowanym państwem ale to pewnie brzmi jak utopia, na ale czyż w historii nie realizowały się rzeczy niemożliwe?). Tak samo nie potrzeba nam zjednoczenia by wprowadzić w Polsce bardziej proekologiczne ustawodawstwo czy bardziej liberalne prawo w kwestii lekkich narkotyków. , Zjednoczona Europa potrzebna jest tylko i wyłącznie kapitalistom tylko oni na tym skorzystają i tylko oni zgarną profity. A nam zwykłym obywatelom pozostanie cieszyć się z tzw. wolności, zajadać się hamburgerami popijając Coca-Colą i bawić się do upadłego w rytmach techno. Jeżeli Wam tylko na tym zależy to wszystkiego najlepszego w krainie dobrobytu pod nazwą Unia Europejska.
krj.



POLACY W BRYGADACH MIĘDZYNARODOWYCH W HISZPANII W LATACH 1936-38

Hiszpania była krajem gospodarczo zacofanym. Do 1931 r. panowały w niej stosunki półfeudalne. Szczególną rolę spełniały: wielka własność ziemska, kościół katolicki i armia. Po obaleniu monarchii w kwietniu 1931 r. przystąpiono do reform społecznych. Wybory do Kortezów z 19 listopada 1933r. przyniosły zwycięstwo kół prawicowo-konserwatywnych. Reformy społeczne zostały powstrzymane Spowodowało to z kolei konsolidację lewicy społecznej, która utworzyła front ludowy. Zwycięstwo wyborcze frontu ludowego z 16 lutego 1936 r. nie było jednak zbyt jednoznaczne i zdecydowane. Nowy rząd nie czuł poparcia zdecydowanej większości społeczeństwa.

17 lipca 1936 r. wybuchł pucz gen. Franco, który uzyskał pomoc hitlerowskich Niemiec i faszystowskich Włoch. Te siły zostały rzucone do walki z Młodą Hiszpańską Republiką. Na wieść o faszystowskim ataku na Hiszpańską Republikę w Hiszpanii zaczęły pojawiać się ochotnicy z różnych części Europy, by walczyć w obronie Republiki. W październiku 1936 r. w Albacete w Katalonii zorganizowana została Specjalna Baza Brygad Międzynarodowych. Do Brygad zgłaszali się ochotnicy z 53 krajów świata. Najwięcej ochotników zgłosiło się z Francji, Niemiec, Włoch i Polski.

W Polsce hasło pomocy republikańskiej Hiszpanii podjęte zostało przez KPP (Komunistyczna Partia Polski) i częściowo przez PPS. Ukazywały się artykuły i organizowano wiece wyjaśniające sens wojny, organizowno zbiórkę pieniędzy, werbowano ochotników. Pierwsi ochotnicy polscy pojawili się w Hiszpanii już 28 sierpnia 1936 r. Była to 9-cio osobowa grupa emigrantów polskich z Francji. Przybrała ona za patrona generała Komuny Paryskiej Walerego Wróblewskiego i występowała pod hasłem "Za wolność Waszą i Naszą".

We wrześniu 1936 r. do Hiszpanii przybyła następna 36-cio osobowa grupa emigrantów polskich z Francji. Walczyli oni w Kolumnie "Libertad Catalana". W Barcelonie utworzono Kampanię CKM-ów im Jarosława Dąbrowskiego. W październiku 1936 r. w międzynarodowym obozie w Albacete w Katalonii utworzono batalion im. Jarosława Dąbrowskiego. Batalion działał w składzie XI Brygady Międzynarodowej. Batalion brał udział w obronie Madrytu (XII 1936); w bitwie nad Jaramą (II 1937); pod Guadalajarą (III 1937) i Hueską (VI 1937). Obok batalionu działały kompanie lub grupy polskie w batalionie niemieckim im. E. Thalmanna, w 9 batalionie francuskim i milicji ludowej.

Od lutego 1937 r. zaczęło się nieregularnie ukazywać pismo dla ochotników polskich pt. "Dąbrowszczak". W 1938 pismo wychodziło pod nazwą "Ochotnik Wolności". Kompania im. A. Mickiewicza wydawała pismo pt. "Żołnierz Wolności". Podczas przerw w walkach prowadzona była praca kulturalno-oświatowa i polityczna. Zakładano kółka likwidacji analfabetyzmu, nauki historii i geografii. Większość ochotników polskich rekrutowała się spośród emigrantów polskich we Francji, Belgii i Ameryce. Około 1 tys. osób Lewica przerzuciła jednak bezpośrednio z Polski przez Czechosłowację, Austrię i Szwajcarię.

W maju 1937 r. w Hiszpanii zaszły poważne zmiany. W rządzie frontu ludowego i armii republikańskiej dużą rolę odgrywali anarchiści i trockiści. 23 czerwca 1937 r. batalion im, J. Dąbrowskiego został przekształcony w samodzielną XIII Brygadę. Była to jedna z sześciu zorganizowanych Brygad Międzynarodowych. W jej składzie znajdowało się wielu ochotników polskich i potocznie nazywano ją brygadą polską. Obok Polaków w skład jej wchodzili również ochotnicy innych narodowości, a także Hiszpanie. Brygada ta walczyła pod Brunette (VII 1937); Saragossą (VIII 1937); Fuentes De Ebro (X 1937) i w Aragonii (III 1938). Przez Brygady Międzynarodowe w latach 1936-38 przeszło około 5 tys. ochotników polskich. W większości byli to młodzi robotnicy i chłopi o poglądach lewicowych. Znajdowało się wśród nich wielu członków KPP, Lewicy Związkowej i PPS.

Jesienią 1938 r. sytuacja w Hiszpanii uległa dalszej komplikacji. Brygady Międzynarodowe były słabe i nie równoważyły pomocy udzielanej przez Niemcy i Włochy. Obecność Brygad była potępiana przez opinię międzynarodową. W tej sytuacji rząd zdecydował się wycofać Brygady z walki by nie zaostrzać sytuacji międzynarodowej. W Katalonii nastąpiło to 24 września 1938 r., a na froncie południowym 10 października 1938 r. Przewaga wojsk faszystowskich rosła. Brygady Międzynarodowe i republikanie ratowali się ucieczką do Francji.

Resztka brygady polskiej w lutym 1939 r. przekroczyła granicę i schroniła się we Francji. W Hiszpanii poległo ok. 3200 ochotników. Spośród znanych działaczy KPP polegli, m.in. Mikołaj Dwornikow, Salomon Jaszuński, Bolesław Krzykalski.

Udział i walka polskich rewolucjonistów na trwałe została w pamięci Hiszpańskiej Rewolucji!

Łukasz Neimer



„Wy chcecie oprzeć wszystko na sile, my na rozumie, wy- na przemocy, my na perswazji. Wy mówicie, że porządek powinien być narzucony z góry, my- z dołu. Wy chcecie wszystko centralizować, my dążymy do federalizmu. Wy sprawy złożone chcecie uprościć, mówiąc, że społeczeństwo określa jednostkę. My mówimy, że społeczenstwo składa się z jednostek. Wy mówicie, że wolność pochodzi z podporządkowania zbiorowości, my budujemy wolność wszystkich z niezależności, jaką powinna się cieszyć każda istota ludzka.”

Sebastian Faure.

Poniższe dwa „poematy" autorstwa Lian N. Ploppye Goei dostałem od pewnego znajomego. Właściwie to niewiele wiem o autorce, tyle tylko, że pochodzi z Indonezji, ale tego i innych rzeczy z jej życia możecie dowiedzieć się czytając poniższe teksty.

Marsinah.
Marsinah, mała pracująca dziewczyna
Z desperacji, działaczka związku zawodowego
Zastrajkowała by podnieść minimalną stawkę 1$ dziennie
20% owa podwyżka zaspokoiła by ją
13 strajkujących liderów musiało zaznaczyć te żądania w liście postulatów
Wiadomości te doszły do władz wyższych

Kilka dni później, 4 maja 1993r. niedaleko Sidoardjo
Marsinah, w wieku 24 lat, została poniżona seksualnie
torturowana, połamano jej kości, strasznie okaleczono w pustej chatce na polu ryżowym
Marsinah odeszła z kimś z ochrony firmy

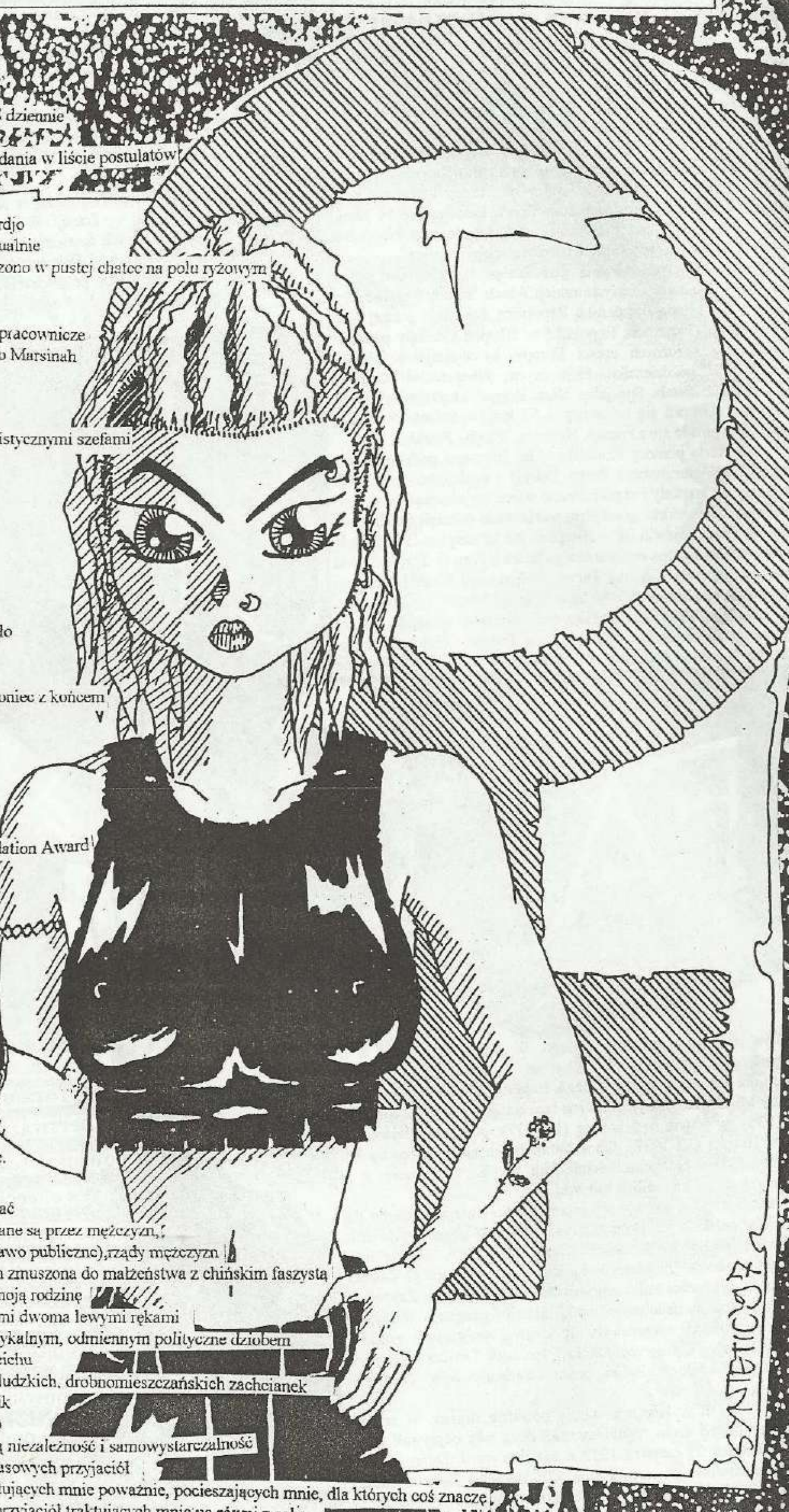
W Indonezji są militarne interwencje w konflikty pracownicze
Okrutny ucisk, przerażające morderstwa przed i po Marsinah
Tam ludzie tracą życie

Żeńskiej robotnice są tam poszukiwane
muszą udawać one przed seksistowskimi i kapitalistycznymi szefami
że rzeczywiście miesiączkują lub są dziewicami
Rewanżuje się im to mniejszymi płacami
Niewątpliwie prowadzi to do zniewolenia kobiet
które mają niższe płace od mężczyzn

W moim rodzinnym kraju jest dwa razy więcej
niepiśmiennych kobiet niż mężczyzn
Dziewczyny muszą być pożyteczne i zamężne
I mogą znaleźć tylko nisko płatną pracę- błędne koło
Marsinah została wychowana przez babcię
Jej matka bardzo młodo zmarła
Musiała ona bardzo ciężko pracować by związać koniec z końcem
Marsinah była w stanie skończyć wyższą szkołę
W strajku walczyła bez przemocy
Swoimi słowami, umysłem i sercem

Teraz jest ona żywym symbolem
dla wszystkich pracujących ludzi Indonezji
4 maja została ona uczczona przez Marsinah Foundation Award

Nieść zemstę poprzez opór bez przemocy!
Marsinah, jesteś nieśmiertelna!
(17.08.1993r. Amsterdam)



Anioł na twym stole.

Kobiety, musimy się organizować
Na całym świecie kobiety uciskane są przez mężczyzn,
rodzinny adat (indonezyjskie prawo publiczne), rządy mężczyzn
Nawet ja, w wieku 56 lat jestem zmuszona do małżeństwa z chińskim faszystą
Z mężczyzną wybranym przez moją rodzinę
Muszę siedzieć w kuchni z moimi dwoma lewymi rękami
Z moim dużym lewicowym, radykalnym, odmiennym polityczne dziobem
Zwierzęciem, zatrzymanym po cichu
Uprzedmiotowionym do ich nieludzkich, drobnomieszczańskich zachcianek
Jako poniżona kobieta, niewolnik
Muszę oddać swoje dziedzictwo
Będę musiała oddać także swoją niezależność i samowystarczalność
Życie towarzyskie, pełne wielorasowych przyjaciół
Dobrych kobiet i mężczyzn traktujących mnie poważnie, pocieszających mnie, dla których coś znaczę
Włączając moich europejskich przyjaciół traktujących mnie na równi z sobą
Wszyscy oni zostaną zakazani

Głównie w Trzecim Świecie kobiety znoszą najcięższe ciężary
Jako hodujące kury, darmowe gospodynie domowe, mało zarabiające robotnice
Często one muszą wychowywać pęk dzieci
Ale nie może dostać kredytu w banku, choć umie czytać i pisać

Zamiast chodzić do szkoły, także bez pozwolenia rodziców, męża lub rodziny
Dziewczyny muszą wykonywać prace domowe
Wydawać się za mąż, być ignorowane, często wykorzystywane jako seksistowski towar
Głównymi powodami problemów są: UBÓSTWO, IGNORANCJA i/lub TRADYCJA
Jest tutaj dwa razy więcej niepiśmiennych kobiet niż mężczyzn
Często nie umiemy liczyć, niezamężne kobiety dostają zazwyczaj mniejszy spadek
Kobiety byłyby w stanie wybrać sobie własnego partner do życia w WOLNOŚCI
Kobieta powinna mieć do dyspozycji swoje własne DOCHODY
Być w stanie ustawić swoje własne życie
Powinna mieć wybór bycia niezależną
Mieć szansę zdobycia wykształcenia, być w stanie dostać dobrą pracę

Aktualne tamtejsza polityka Mental Health Service nastawiona jest na pacjentów
przystosowanych do życia społecznego i rodzinnego, oszczędzają rządowe pieniądze i czas
Usamodzielnione pacjentki buntują się, nie chcą stać się towarem rodzinnym
One zostają uspokojone i zaadoptowane przez rasistowskie społeczeństwo i ucisk kobiet

One muszą być i iść tam gdzie chcą, bez bycia zastraszaną przez brudne dowcipy
Mówi się we wszystkich „Świętych Księgach", że kobiety i mężczyźni są równi
Nigdy nie byłam bita, ponieważ pokazuję macho drzwi
Małe dziewczynki drzemiące w dobrze
I ich większe siostry które zostały wypalone dla ich posagów lub za nieposłuszeństwo.
I tamte które sprzedano za umówioną cenę panny młodej
Dlaczego?... Dla zysku?...

Dobrze skojarzone stosunki (małżeństwa), z miłością, obustronnym szacunkiem, uczciwym bezpieczeństwem
Trwają dłużej niż takie składające się tylko z sexu, pieniędzy i władzy...

Moja matka i mój młodszy brat nie chcą mnie znać
Wołają na mnie „diabeł w pudełku", niezamężna nie powinnam być dopuszczana do dobrego towarzystwa
Moi rodzice dali mi dobre wykształcenie i miejsce do życia
Teraz chcą regulować moje życie
Za me przekonania zapłaciłam karę trzech pobytów w szpitalach psychiatrycznych
Za to że ciężko pracowałam że źle traktowano mnie medycznie i za mój wysoki IQ
Mój ostatni pobyt w szpitalu psychiatrycznym miał miejsce 18 lat temu
Żyję niezależnie od 18 lat

Odeszłam od moich najbliższych krewnych
Wszystko jest w porządku
Dzięki za dobrą terapię, rodzinę, dobrych przyjaciół, wykluczając tamtych najbliższych krewnych
Z mojego miłego, młodego życia- oswobodzonego ale nie wolnego...

Moja matka, która nie zezwoliła na moje wyższe wykształcenie
Przedmiotem dla jej niewątpliwego, tradycyjnego chińskiego wychowania
Ograniczonego środowiskiem, nie rozszerzyła równowagi dorosłych osobowości
Rezultatem bycia podmiotem holenderskich praw kolonialnych
Nie mogła ona zapełnić tej kulturalnej luki i właśnie to ją różni
Dlatego przeciwstawia się nowoczesnym zachodnim stylom
I nie potrafiła by pogodzić się z podobnym stylem życia
Wobec jej dwóch sióstr, które starały się żyć postępowo
Matka stała się zawistna a czasem i zazdrosna

Żyłam w najgorszym rodzaju chińskiej rodzinnej sytuacji
Moja, niestety zacofana rodzina jest opóźniona dla mojego życia...
Później oddałam swój spadek dla Tapols- politycznym więźniom w Indonezji
Także mój pro-Suharto (chodzi o męża z przymusu) żąda bym egzystowała jako „królowa żebraków"
Bym żyła i umarła w kaftanie bezpieczeństwa
Nigdy się nie przystosuję!!!
Kobiety również mają ludzkie prawa...
(31 07.1996r. Amsterdam).






NY
SWIAT
UDERZ W SYSTEM!
七天十月一九九七年
Z ANARCHOLSKIM
POZDROWIENIEM!